

ZNAD WILII

SĄSIEDZI: W CZORAJ • DZISIAJ • JUTRO
POLACY NA LITWIE • WSPÓŁPRACA
NAUKA • SZTUKA • LITERATURA



kwartalnik • Wilno • 2017.3(71)

„Znad Wilii” – kwartalnik, rok założenia – 1989, rok wydania – XXIX
(do 2000 – jako dwutygodnik i tygodnik wydano numerów – 253)

Wydawca:

Wiešoji įstaiga „Znad Wilii” kultūros plėtos draugija
Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”

Prezes Zarządu i redaktor naczelny:
Romuald Mieczkowski

Współpraca stała:

Leonard Drożdżewicz (Sokółka), prof. Mieczysław Jackiewicz (Olsztyn),
Krzysztof Jankowski (Olsztyn), Birutė Jonuškaitė (Wilno), Tadeusz Mar-
kiewicz (Warszawa), Paweł Matusiewicz (Seattle, USA), Maciej Miecz-
kowski (korespondent w Kijowie, Ukraina), Tomasz Otocki (Warszawa),
Wojciech Piotrowicz (Wilno), dr Tomasz Snarski (Gdańsk), Sławomir
Subotowicz (skład, Wilno), dr Józef Szostakowski (Wilno), prof. Wła-
dysław Zajewski (Gdańsk), Stanisław Zawodnik (Genewa, Szwajcaria)

Współpraca – numer bieżący:

Piotr Bojarski (Olsztyn), prof. Helena Głogowska (Białystok – Gdańsk),
Tamara Justycka (Wilno), Andrzej Kotecki (Warszawa), Tomasz Mincer
(Warszawa), Tadeusz Pardej (Pisz), Andrzej Sznajder (Sieradz), Grzegorz
Żukowski (Szczecin) i inni

Opracowanie i koncepcja graficzna, zdjęcia

©Romuald Mieczkowski

Fotografia na okładce:

©Romuald Mieczkowski

*Pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie, u dołu – autentyczne płyty
z płaskorzeźbami Henryka Kuny*

ISSN 1392-9712

Indeks 327956

Cena:

Na Litwie – 3.50 EUR / Polska – 15 PLN (w tym 8% VAT)

© Wiešoji įstaiga „Znad Wilii” kultūros plėtos draugija –

Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”, 2017

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA

Mój kąt Europy: Jak dotrzeć do Czytelnika..... 7

IN MEMORIAM

Romuald Mieczkowski, Julia Hartwig (1921-2016). Garść wspomnień... 9

ZNAD DNIEPRU

Maciej Mieczkowski, Podróże z Kijowa do Winnicy, Lwowa
i ich okolic..... 12

500 LAT REFORMACJI

Tomasz Mincer, Jastrzębski z Wilna..... 25

PASJE

Mieczysław Jackiewicz, Z Trokienik w świat – Marian Bohusz-Szysko..... 33

MJ, Poczet twórców literatury wileńskiej od wieku XVI do roku 1945 – 19... 36

KAWIARNIA LITERACKA

Echa XXIV Festiwalu „Maj nad Wilią”:

Andrzej Sznajder, Jeden staw, trzy kamienie i cztery żaby..... 45

125. rocznica urodzin Wańkowicza:

Helena Głogowska, „Kniaź” Melchior Wańkowicz i Białoruś..... 48

Przeczytane:

Romuald Mieczkowski, Przyjaciel Litwy i ptaków. Wokół Oskara Miłosza.. 60

Vilniana wierszem:

Tamara Justycka, O życiu i umiłowaniu..... 63

Opowieści morskie:

Grzegorz Żukowski, Germany..... 70

„LITEWSKIE” OKRĘTY POD BIAŁO-CZERWONĄ BANDERĄ

Andrzej Kotecki, ORP „Wilja” – transportowiec marynarki wojennej RP.... 75

PARTNERSTWO WARSZAWA-KOWNO

Tomasz Otocki, Żubr a sprawa polsko-litewska..... 89

HISTORIA

Piotr Bojarski, Echa zamachu majowego w „Przeglądzie Wileńskim”.... 98

KRESOWE LOSY

Tadeusz Pardej, Z Utraconej Ziemi – na „Odzyskane”..... 108

LITWA – POLSKA. Z MIESIĄCA NA MIESIĄC

ZW, Wydarzenia, opinie: Polacy na Litwie. Litwini w Polsce.

W kulturze i jej okolicach. Wydawnictwa. Nagrody i nobilitacje. Inne.....127

LISTEM I MAILEM

Pocztą redakcyjną: **Władysław Zajewski** – Bez nuty rezygnacji;

Leonard Drożdżewicz – Z Doliny Łosośny – Wieże Wilna 153

Notki o autorach..... 155

Gdzie jest dostępne „Znad Wilii”..... 158

Biblioteka „Znad Wilii”..... 159

TURINYS

MANO EUROPOS KAMPAS	
<i>Redaktoriaus žodis: Kaip palaikyti ryšį su skaitytojų?</i>	7
IN MEMORIAM	
Romuald Mieczkowski , Julia Hartwig (1921-2016). Asmeninių prisiminimų sauja.....	9
NUO DNIEPRO	
Maciej Mieczkowski , Kelionė iš Kijevo į Vynicią ir Lvovą.....	12
500 REFORMACIJOS METŲ LDK	
Tomasz Mincer , Jastrzębski iš Vilniaus.....	25
POMĖGIAI	
Mieczysław Jackiewicz , Iš Trakininkų į pasaulį – Marian Bohusz-Szyszko.....	33
MJ , Vilniaus literatūros kūrėjai (XVI a. – 1945) – 19.....	36
LITERATŪROS KAVINĖ	
<i>XXIV Tarptautinio poezijos festivalio „Gegužė prie Neries“ aidai:</i> Andrzej Sznajder , Vienas tvenkinys, trys akmenys ir keturios varlės.....	45
<i>125-tas Wańkowiečiaus gimtadienio jubiliejus:</i> Helena Głogowska , Baltarusija ir kniaz Melchior Wańkowiec.....	48
<i>Perskaityta:</i> Romuald Mieczkowski , Lietuvos ir paukščių draugas. Aplink apie Oskarą Milašį.....	60
<i>Eilės apie Vilnių:</i> Tamara Justycka , Apie gyvenimą ir meilę.....	63
<i>Jūros istorijų pasakojimas:</i> Grzegorz Żukowski , Germany.....	70
„LIETUVIŠKI“ LAIVAI PO BALTAI-RAUDONA VĖLIAVA Andrzej Kotecki , „Wilja“ – Lenkijos Respublikos karinio jūrų laivyno krovininis laivas.....	75
VARŠUVOS – KAUNO PARTNERYSTĖ Tomasz Otocky , Stumbras ir lenkų-lietuvių reikalai.....	89
ISTORIJA	
Piotr Bojarski , Gegužės atakos aidai laikraščio „Przegląd Wileński“ puslapiuose.....	98
PARIBIŲ LIKIMAI Tdeusz Pardej , Iš prarastosios žemės į „Atrastąją“.....	108
LIETUVA – LENKIJA. KALENDORIUS ZW , Įvykiai, nuomonės. Statistika. Lenkai Lietuvoje, Lietuviai Lenkijoje. Kultūroje ir jos apylinkėse. Leidyba. Apdovanojimai.....	17
LAIŠKU, EI-PAŠTU	
<i>Redakcijos paštas: Władysław Zajewski</i> – Nesutikęs atsisakyti, Leonard Drożdżewicz – Iš Lososnos slėnio – Vilniaus bokštai.....	153
Trumpai apie autorius	155
„Znad Wili” bibliotekose ir kitose vietose	158
Biblioteka „Znad Wili”:	159

CONTENTS

FROM THE EDITOR	
My Corner of Europe: How to Reach the Readers	7
IN MEMORIAM	
Romuald Mieczkowski , Julia Hartwig (1921-2016). Handful of Personal Memories.....	9
FROM DNIEPER RIVER	
Maciej Mieczkowski , Travels from Kiev to Vinnytsia and Lvov and their Surroundings.....	12
500 YEARS OF REFORMATION IN THE DUCHY OF LITHUANIA	
Tomasz Mincer , Jastrzębski from Vilna.....	25
PASSIONS	
Mieczysław Jackiewicz , From Trokienniki into the Wide World – Marian Bohusz-Szyszko.....	33
MJ , Guide to the Creators of Literature in Vilnius (19).....	36
WRITERS' CAFÉ	
<i>Aftermath of the XXIV Festival „Maj nad Wilią”:</i> Andrzej Sznajder , One Pond, Three Rocks and Four Frogs.....	45
<i>125. Anniversary of Wańkowiec's Birth:</i> Helena Głogowska , „Prince” Melchior Wańkowiec and Belarus.....	48
<i>Read:</i> Romuald Mieczkowski , Friend of Lithuania and Birds. About Oskar Miłosz.....	60
<i>Vilniana in Verse:</i> Tamara Justycka , About Life and Love.....	63
<i>Sea Tells:</i> Grzegorz Żukowski , Germany.....	70
„LITHUANIAN” SHIPS UNDER A FLAG OF WHITE AND RED Andrzej Kotecki , ORP „Wilja” – Carrier of the Polish Navy.....	75
PARTNERSHIP WARSAW- KAUNAS Tomasz Otocky , Wisent and a Polish-Lithuanian Issue.....	89
HISTORY	
Piotr Bojarski , Aftermath of the May Coup d'Etat in „Przegląd Wileński”.....	98
FRONTIER LIVES	
Tdeusz Pardej , From a Lost Land– to a „Recovered” One.....	108
LITHUANIA – POLAND. FROM MONTH TO MONTH ZW , Events, Facts, Opinions: Poles in Lithuania. Lithuanians in Poland. In the Culture and Around it. Publishings. Awards and Nobilitations. Other.....	127
LETTERS AND EMAILS	
<i>Readers' Mail: Władysław Zajewski</i> – With a Note of Resignation; Leonard Drożdżewicz – From the Valley of Łosośna - Towers of Vilnius....	153
Notes about the Authors	155
Where Can You Find „Znad Wili”	158
Library from „Znad Wili”	159



MÓJ KĄT EUROPY

JAK DOTRZEĆ DO CZYTELNIKA?

W jakim nakładzie wydawane jest „Znad Wilii”, można sobie przeczytać w metce na s.2. Dziś podawanie wielkości nakładów rzadko się stosuje, również w tytułach polskich za granicą. Wydawcy pocieszają siebie (i sponsorów), że dystrybuują swe periodyki, rozdając ogromne ich ilości. Słyszałem nawet, że otrzymane egzemplarze po przeczytaniu są przekazywane dalej, aż do zdarcia się czcionki. Jeśli się uprzeć, to chyba można rozdać niemało. Podkreślę, że oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, iż są uwarunkowania, jakie sprawiają, iż inaczej w krajach niestabilnych niektóre czasopisma nie trafią do czytelnika.

„Znad Wilii” nabywa się drogą zakupu i prenumeraty. Daje to choć i skromny, to dość dokładny również miernik czytelnictwa. Nie oznaczający zresztą „wszystko na sprzedaż” – pewna część nakładu też trafia gratisowo do odpowiednich adresatów. Zdarzają się wypadki szczególne, kiedy i moje redaktorskie serce się cieszy, gdy kwartalnik trafia do kogoś, kto go dotychczas nie znał, a zostaje jego autorem i wiernym przyjacielem. Tak było m.in. w przypadku p. Julii Kryszewskiej, córki Stanisława Cywińskiego – przedwojennego naukowca i redaktora w Wilnie. Podobną deklarację dostałem niedawno od czytelnika z Olsztyna, do którego trafił jeden z numerów roku ...2005.

Mało nakładowe pismo jeśli i jest w sieci dystrybucyjnej, to trzeba je szukać niczym igły w stogu siana. Zmieniły się funkcje kiosków i księgarń, należą one coraz częściej do konkretnych wydawnictw i korporacji. Tym istotniejszą staje się kwestia dotarcia do czytelnika tytułów, które nie są ani prasowymi potentatami, ani nie zajmują się „rozdawnictwem”.

Powinny one być dostępne też w Polsce, i to z wielu powodów. Bardzo pomocne w ich dystrybucji byłyby jakieś punkty sprzedaży przy placówkach kultury. Jako przykład może służyć „Księgarnia XX Wieku” w Domu Spotkań z Historią w Warszawie. Niespełnionym wciąż marzeniem wydawców prasy i literatury polskiej z zagranicy jest jakaś księgarnia specjalistyczna, nawet mała, z ich tytułami, przynajmniej w stolicy Polski. Mile widziane byłyby działy z takimi ofertami w księgarniach już istniejących.

Fatalna sytuacja panuje w Wilnie. Istnieje tam w tej chwili jedyna księgarnia polska „Elephas”, nawet w Domu Kultury Polskiej księgarnia została zamknięta. Usytuowana w bardzo dobrym punkcie „Vaga” (w dawnej „Przyjaźni – Draugystė”) co prawda ma kilka tytułów po polsku,



Rys. Lech (Aleh) Abiażej

ale stanowczo odmawia ich przyjmowania. W innych zdarzają się śladowe egzemplarze (głównie przewodniki w przekładzie z litewskiego), ale raczej „nie życzy się” naszych wydawnictw.

Jest jednak czynnik bardziej niepokojący: Polacy na Litwie coraz mniej są zainteresowani czytaniem własnych tytułów i bywają odbiorcami – o czym pisałem nieraz – kultury rosyjskiej. Wystarczy posłuchać, jakiej się używa mowy po wyjściu choćby z kościoła po nabożeństwach polskich w Wilnie. Prasa w języku rosyjskim na głowę bije polską, choć Rosjan jest statystycznie mniej! Tak jak telewizja i film, piosenka rosyjska. Czasami dochodzi do kuriozalnych sytuacji, gdy np. grupa osób, uczestniczących w manifestacji polskiej, konwersuje ze sobą ...po rosyjsku, tak samo jak w niektórych szkołach uczniowie po lekcji z języka polskiego! Pomijam tutaj aspekt polityczny zagadnienia, wynikający z tej dobrowolnej rusyfikacji.

Oczywiście, na Litwie nie ma Polaków świadomych wagi swego języka. Dzięki nim trwamy, słychać nas. Nasza inteligencja, najczęściej w pierwszym-drugim pokoleniu, jest jednak „w rozsypce” – nie udało się dotychczas wytworzyć żadnej wspólnej strategii medialnej. Również ogólny „kryzys” czytelnictwa nie usprawiedliwia obojętności wobec tworzenia kroniki naszej obecności na tej Ziemi. Nikt inny zamiast nas tego nie robi. Owszem, istnieją koniunkturalne nakazy polityczne, ale podstawowym naszym zadaniem jest kreowanie polskiej jakości kulturalnej – tej w przeszłości i dzisiaj. Stąd obowiązkiem jej kreatorów, ludzi uznających siebie za przywódców, przedstawicieli elit polskich, jest czytanie po polsku własnej prasy i współtworzenie mediów na Wschodzie, jako ogniw naszego przetrwania.

Czy jakiegokolwiek zmiany nastąpią? – odpowiadając na to pytanie, trzeba się powołać na wiele czynników. I popracować.

Powracam jednak do dystrybucji kwartalnika. Otóż w tej sytuacji, wybierając „świadome czytanie”, z pomocą może przyjść tylko subskrypcja bezpośrednia poprzez redakcję. To skuteczna droga w jego pozyskaniu, jak i wydawnictw w serii Biblioteka Znad Wilii. Właśnie ukazała się kolejna pozycja pt. *Przyjaciel Litwy i ptaków. Wokół Oskara Miłosza*, autorstwa Zenowiusza Ponarskiego, którą polecam. Zawiera ona sporo informacji, nie tyle o kuzynie polskiego noblisty, co o dyplomacji polsko-litewskiej, życiu w przedwojennym w Wilnie ówczesnych mniejszości narodowych – żydowskiej, białoruskiej, rosyjskiej, litewskiej (patrz s. 60). Jak zwykle, w tym numerze znajdują Państwo немало różnorodnych pozycji, wystarczy z kolei spojrzeć na spis treści.

R. Mieczkowski

IN MEMORIAM

JULIA HARTWIG (1921-2016). GARŚĆ WSPOMNIENÍ OSOBISTYCH

Romuald Mieczkowski

Oczywiście, znałem Jej niektóre wiersze. Potem przeczytałem ich więcej, już po poznaniu Poetki. A było to w roku 1990, gdy w grupie poetów wileńskich, razem z Alicją Rybałko, Wojciechem Piotrowiczem, Henrykiem Mażulem i Jozefem Szostakowskim w Domu Literatury w Warszawie odbieraliśmy wyróżnienie Fundacji Nagród Literackich im. Barbary Sadowskiej. Jedyne wyróżnienie grupowe, jakie nam przyznano. Julia Hartwig była w składzie Jury, obok Artura Międzyrzeckiego, Jacka Bocheńskiego, Jerzego Ficowskiego, Jana Józefa Lipskiego i Andrzeja Szczypiorskiego. „Odkrywano” nas wtedy w Polsce, pamiętam było wielkie zaskoczenie, iż potrafimy poprawnie mówić po polsku, a nawet pisać wiersze. Przyszło wielu twórców, poznałem wtedy Agnieszkę Osiecką, której od dawna podziwiałem teksty, znane na Litwie dzięki piosenkom. Rozmawiałem z nią na sali i tak razem weszliśmy do jakiegoś pomieszczenia, gdzie była kawa i ciastka, a może i wino na naszą cześć i dalszej współpracy z polskimi mistrzami słowa. Siedziałem obok Osieckiej, ale rozmowa toczyła się też w gronie wymienionych poetów, a także innych.

Następne spotkanie odbyło się w marcu 1994 roku, kiedy to w Wilnie gościła liczna grupa przedstawicieli Polskiego PEN Clubu. W jej składzie byli: Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki, Alina Kowalczykowa, Urszula Koziół, Jerzy Ficowski, Bronisław Maj, Witold Woroszyński, Piotr Matywiecki i Aleksander Jurewicz. W planie pobytu była także wizyta w redakcji dwutygodnika „Znad Wilii”, o którym wtedy było bardzo głośno, jako o polskim czasopiśmie na Litwie, jeśli chodzi o nieprzejeźdźny stosunek do niepodległości, aktywnie zajmującego się analizą stosunków litewsko-polskich, promowaniem twórczości Polaków na Litwie. W siedzibie na ul. Išganytojo 2/4 (d. Miłosierna) mieliśmy przyjemność podejmować również towarzyszących dostojnym gościom literatów litewskich: ówczesnego



©Romuald Mieczkowski

Poetka Julia Hartwig po spotkaniu w Domu Literatury w Warszawie, 2006

prezesa Litewskiego PEN Clubu Kornelijusa Platelisa i ówczesną sekretarz – Galinę Baużyte-Čepinskienę oraz poetę i tłumacza Almisa Grybauskasa. Z obowiązku kronikarskiego pozwolę sobie przywołać również nazwiska polskich poetów Wilna, których zaprosiłem do lokalu redakcji, byli to Alicja Rybalko, Henryk Mażul, Józef Szostakowski, a także Mirosława Wojszwillo, Aleksander Śnieżko i Aleksander Sokołowski.

Artur Międzyrzecki, prywatnie mąż Julii Hartwig, ówczesny prezes Polskiego PEN Clubu, wyraził radość, że nareszcie doszło do spotkania z tworzącymi po polsku pisarzami, przypomniał fakt wręczenia piątce z nich wspomnianej na wstępie nagrody, której inicjatorem nadania był PEN Club i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Zapoznaliśmy gości z naszym środowiskiem, poeci wileńscy czytali też swoje wiersze. Pamiętam, że niektóre bardzo się podobały naszym gościom. Atmosfera przy kawie, ciastkach i winie była luźna i bardzo miła. Mówiono o perspektywach współpracy, chyba nazajutrz uczestniczyliśmy w Środzie literackiej w Celi Konrada, gdzie też przyjęty został apel o udzielanie poparcia wszelakim wysiłkom na rzecz wzajemnego porozumienia między mieszkańcami sąsiednich krajów.

Były to lata „odkrywania” Polaków na Litwie, również ich poetów, artystów, lata ich poznawania też przez kolegów litewskich. Obecnie na Litwę przybywa bardzo dużo twórców polskich, występują oni oczywiście na spotkaniach otwartych dla wszystkich, najczęściej w ramach swoich projektów i w jakichś instytucjach, raczej trudniej natomiast o spotkania w luźnej atmosferze, z udziałem poetów Polaków, jako ewentualnych partnerów.

Powracając do tamtego spotkania dodam, że w wzruszający sposób mówiła dr Alina Kowalczykowa, córka Stanisława Lorentza, który w latach 30. tak wiele zrobił dla Wilna i Wileńszczyzny jako konserwator zabytków i człowiek sztuki.

Następne moje spotkania z Julią Hartwig już były w Polsce. Właściwie

w tym wieku. Pamiętam bardzo udane spotkanie poetki 27 września 2006 roku w Domu Literatury w Warszawie, z udziałem Ewy Lipskiej, które prowadził Ryszard Kapuściński, Julia Hartwig była we wspaniałej formie! Po spotkaniu rozmawialiśmy, było wspomnianie Wilna.



Podczas pamiętnego spotkania z członkami Polskiego PEN Clubu w redakcji „Znad Wilii”. W środku – Artur Międzyrzecki, obok – Galina Baużyte-Čepinskienė, 1994

I kilka słów o ostatnim spotkaniu. Jako kurator wystaw z ramienia Mazowieckiego Instytutu Kultury organizowałem w warszawskim Ratuszu wystawę fotografii pt. *Wierzby* nieżyjącego brata poetki, wybitnego polskiego fotografa Edwarda Hartwiga. Jego, jego brata endokrynologa Walentego i Julii ojciec prowadził atelier do 1918 roku w Moskwie, a potem w Lublinie, dokąd rodzina przeniosła się w czasach rewolucji. Prócz nieznanych fotografii, wydobytych dzięki życzliwości rodziny artysty z archiwum rodzinnego, eksponowano plansze z odbitkami legitymacji i dyplomów, odznaczeń Edwarda Hartwiga, wycinków z gazet.

3 września 2013 roku na otwarcie wystawy przybyła również Julia Hartwig – pierwsza dama poezji polskiej, inicjatorka takiej prezentacji, która odczytała fragment wspomnienia o bracie. Okazuje się, że w młodości był on niechętnie ustosunkowany do zawodu fotografa.

– Należy się Państwu wyjaśnienie, skąd takie nastawienie mojego brata. Nasz ojciec był fotografem i z fotografii utrzymywał rodzinę. Był to okres bardzo ubogi, bo rodzice uciekli przed rewolucją. Ojciec otworzył w Lublinie zakład, który był tak sławny, że nie było w Lubelskim rodziny, która nie miałaby zdjęć od Hartwiga. I Edward napatrzył się na klientów zakładu, na robienie zdjęć. Dodatkowo on i nasz brat, Walenty, mieli za zadanie płucać fotografie. To była straszna praca. Kuwety ustawiało się na podwórku pod wodociągiem, puszczało wodę i przekładało zdjęcia. Ręce marzły od zimnej wody, więc Edward nienawidził tych zdjęć i fotografowania. Gdyby wtedy ktoś powiedział mu, że zostanie fotografem, spotkałby się z bardzo ostrą odprawą. Jednak potem w Edwardzie Hartwigu dokonała się przemiana i fotografia stała się jego pasją na całe życie – powiedziała podczas otwarcia poetka, która też we wrześniu tamtego roku została laureatką prestiżowej Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida – Dzieło życia.

Była poetką bardzo pracowitą: pisała eseje, tłumaczyła literaturę francuską i angielską po sobie bogatą twórczość. Z jej odejściem pomniejszyły się szeregi twórców dawnej daty, solidnie wykształconych, o wielu pasjach i niegoniących się za sensacją. Zmarła 14 lipca 2017 we śnie podczas rocznego pobytu w Pensylwanii u swojej córki, która bardzo trafnie stwierdziła: *Odeszła spokojnie i godnie, tak jak żyła.*



Utrwaliliśmy się na pamiątkę przy okazji wystawy brata poetki – Edwarda Hartwiga w warszawskim Ratuszu (Galeria Mazowiecka), 2013

ZNAD DNIEPRU

PODRÓŻE Z KIJOWA DO WINNICY, LWOWA I ICH OKOLIC

Maciej Mieczkowski

Kilka spostrzeżeń zamiast wstępu

Stolicę Ukrainy brytyjski „The Economist” zakwalifikował do 10 najgorszych do życia miast na świecie. Czasopismo dało Kijowowi 131 miejsce ze 140.

Po ukazaniu się rankingu ambasador Wielkiej Brytanii na Ukrainie Judith Gough skrytykowała go na twitterze, twierdząc, iż owszem, są pewne problemy, ale widzi to miasto w czasie reform na pochylni, w kierunku „do góry, a nie w dół”. Za nią do szeregu obrońców stanęło sporo mieszkających i pracujących na Ukrainie Brytyjczyków.

Micheil Saakaszwili, były gubernator obwodu odeskiego i wcześniej prezydent Gruzji, w czasie lipcowego pobytu w Stanach Zjednoczonych został pozbawiony przez prezydenta Petra Poroszenkę obywatelstwa Ukrainy. Od tamtego czasu przebywał w Polsce, gdzie obiecał powstrzymać ukraińską gloryfikację UPA i Bandery. 10 września – tak jak wcześniej obiecał – pojawił się na przejściu granicznym w Medyce, aby wjechać na Ukrainę. Polska strona przepuściła Saakaszwilego, natomiast Ukraińcy dostali polecenie blokować nie tylko jego wjazd, ale i całe przejście graniczne. Ostatecznie na prośbę Saakaszwilego wystawiono mu dokument, iż nie ma on ukraińskiego obywatelstwa i na tej podstawie udało mu się przekroczyć granicę. W Kijowie obawiają się jego rosnącej popularności, spekuluje się, że Poroszenko w ten sposób odsunął rywala od spraw polityki ukraińskiej.

A we wrześniu w internetowym studiu „Radia Swoboda” były premier Litwy Andrius Kubilius w programie Witalija Portnikowa przekonywał o „Planie Marshalla” dla Ukrainy. Jako przykład modernizacji infrastruktury połączeń przytoczył on Polskę, gdzie fundusz ds. dróg bezpośrednio współpracuje ze strukturami europejskimi. Były też „analizy” zmienienia sytuacji w Rosji. Kubilius wyraził nadzieję, iż Gruzja, Mołdowa i Ukraina podążą tą samą drogą, jaką przebyła do UE Litwa.

Trwała dalsza dekomunizacja. Jak nietrwale i nie „w smak” mieszkańcom



Wczesna jesień w parku Soborze Sofijskim w Kijowie

©Maciej Mieczkowski



©Maciej Mieczkowski

Nawet w reklamie banków wykorzystywane bywają hasła patriotyczne; pamięć o minionej epoce w Dawidowie nieopodal Lwowa jest mocna i trwa nadal

są zmiany komunistycznych nazw na „nowe”, przekonano się w Mukaczewie. Jeszcze w kwietniu Genadij Moskal przemianował parę ulic na Bandery i Szuchewycza, ale w lipcu dostał pismo od duchownego Uspieńskiego Soboru Cerkwi Grekokatolickiej Józefa Lowskiego z propozycją nadania imienia zmarłego niedawno duchownego, błogosławionego kardynała. Propozycja została przyjęta i obecnie są ulice Lubomira Guzara i Andrija Szeptyckiego.

Ukraińskie MSZ wezwało do siebie polskiego ambasadora i przedstawiło swoją dezaprobatę na słowa ministra Witolda Waszczykowskiego z wywiadu, którego on udzielił tygodnikowi „wSieci”. Chodziło o słowa *Ukraina nie wejdzie do Europy z Banderą*. Ukraińskie MSZ uważa, iż ich państwo może dokonywać swoich wyborów cywilizacyjnych, jest krajem, które na wschodzie niesie brzemień wojny. Ich MSZ rekomenduje, aby sprawami historycznymi zajęli się historycy, jakby się dotychczas oni tym nie zajmowali.

8 lipca odbyły się polsko-ukraińskie uroczystości upamiętnienia 74 rocznicy Zbrodni Wołyńskiej w dawnej Dolinie Janowej, dziś Bazaltowe, gdzie w 1943 wymordowano 600 mieszkańców. Wystąpienia przygotowali duchowni obu kościołów i polscy dyplomaci.

Przebywający na Ukrainie Szef NATO Jens Stoltenberg został zapewniony przez Poroszenkę o tym, iż Ukraina do 2020 roku dostosuje swoją armię do standardów NATO. Stoltenberg jeszcze raz wezwał Rosję do wycofania się z Donbasu. Obiecał też prezydentowi, iż Sojusz dostarczy Ukrainie sprzęt do zapobiegania atakom cybernetycznym.

Winnica w odsłonię 1

Od dłuższego czasu korciło mnie, aby wybrać się do Winnicy. Miasto leży raczej „niedaleko” od Kijowa. Wbrew swej nazwie, nie ma nic wspólnego z winem, a z miastem „winnym” czyli lennym. Pochodzi stąd Wołodimir Hrojsman i po Kijowie chodziła plotka, iż drogi są w nienagannym stanie dlatego, ponieważ premier i były też mer Winnicy posiada fabrykę asfaltu. A drogi są w takim samym, „dostatecznym” stanie, jak i

gdzieindziej na Ukrainie. Żeby jeździć po nich, trzeba czasem mieć łut szczęścia, mocniejsze nadwozia, ale stare łady jakoś dają sobie radę. Szosa prowadząca do miasta, choć jest w końcowym stanie remontu, to po nowiutkiej nawierzchni jedzie się nienagannie.

Jak i inne ukraińskie miasta, Winnica jest rozłożysta i „przyduża”. W parku miejskim (wcześniej im. M. Gorkiego) w weekend ludzie bawią się w najlepsze. Jeżdżą dwa niemieckie pociąжки „Tschu-tschu” ku ucieście dzieci, jest olbrzymie Wesołe Miasteczko ze starymi, jeszcze sowieckimi i topornymi karuzelami, a obok z nadmuchiwanymi i prywatnie sprowadzonymi z demobilu zachodnie zjeżdżalnie dla dzieci. Tu i ówdzie spoglądają na nas kolorowe napisy znanych marek. Wszystkie te atrakcje starają się za wszelką cenę przyciągnąć oko.

Tuż za nimi znajduje się sponsorowany przez firmę prezydenta bezpłatny plac zabaw, z wywieszką „Roshen”. Wejścia „strzegą” na wzór sowiecki za wysokie kolumnienki, ale już we wnętrzu parku znajduje się całkiem elegancka duża fontanna. Prowadzi do niej szeroka aleja, po obu stronach której ulokowały się wszelakiej maści budy i przyczepy z jedzeniem. Niby ustawione w rząd, ale bardzo niestaranny. Dalej „aleja gwiazd”, wśród których znajduje się m.in. popiersie Jarosława Iwaszkiewicza, który się urodził w Kalniku – pomiędzy Winnicą a Humaniem. Wśród wielu posągów, przypuszczalnie znanych ludzi z regionu, dwie tablice są wybite, a po popiersiu nie sposób rozpoznać, kto to mógłby być. W parku znajduje się ośrodek sportowy, gdzie się szkolą ukraińscy sportowcy. Jest kilka restauracyjek, jedna z nich nazywa się „Europa”. Dróżki tu kiepsko wyasfaltowane, albo



Wczesna jesień w parku przy
Soborze Sofijskim w Kijowie

©Maciej Mieczkowski



Winnica zaskakuje różnymi zakątkami, są tu i uporządkowane już kamienice

©Maciej Mieczkowski

wyłożone rozpadającą się kostką – wygląda, że wszystko tu zostawiono „na samopas”. Gdyby nie fontanna i niektóre napisy, można by uznać, że czas się tam zatrzymał.

Przygnębiająco wygląda „dyskoteka seniorów”, przeważnie tańczy się w takt muzyki rosyjskiej, jak zresztą i innych miastach Ukrainy. W tym parku w dodatku czuć jakąś przygnębiającą energię.



Restauracja o prestiżowej nazwie „Europa” w parku

©Maciej Mieczkowski

Winnica w odsłonię 2

Mało kto jednak tu wie, że w Parku im. M. Gorkiego do lat 30. znajdował się polski cmentarz. Hitlerowcy w 1943 roku ekshumowali ciała ze zbiorowych mogił, bo NKWD wcześniej dokonywało tam zbrodni. Więcej o tamtym czarnym okresie można się dowiedzieć z książek, bądź chociażby na szybko z wikipedii. Warto przed wybraniem się do tego parku zapoznać się z jego historią, co na pewno zmieni nasze postrzeganie miejsca jako „przytulne i przyjazne”. A cmentarz znajdował się mniej więcej na połowie parku. Informują o tym płyty na ocalałej cudem kaplicy. Domy które stoją tuż obok głównego wejścia, też zbudowano na cmentarzu...

Nie wiem, jak się czują ich mieszkańcy. Jakoś żyją z tym wszystkim. Niedawno były nawet huczne obchody 75-lecia parku. Prawda, posypała się na włodarzy miasta i krytyka, ale cóż z tego? Zastanawiam się: czy ci tańczący seniorzy nie wiedzą, że tańczą na grobach, czy nie chcą tego wiedzieć? Zastanawiam się też, dlaczego by parkowi w takim miejscu przynajmniej nie dodać powagi. Park można utworzyć i w innym miejscu, a tutaj uporządkować wystające z ziemi resztki mogił, katakumb, stworzyć miejsce pamięci – Ukraina przecież mocno ucierpiała od totalitaryzmu. Chodzi i o zwykłą ludzką przyzwoitość. Przygnębiają depresyjnie ciężkie i brzydkie sowieckie ławki. Zaprowadzenie porządku w tym miejscu, z szacunkiem dla pomordowanych, pomogłoby tu wiele rzeczy zrozumieć głębiej.

Rozwinąć „załączki” europeizacji

Patrzę tu na ulice i place, które się zwą „Europejskimi”. Mogłyby być one wzorcem ukraińskiej drogi do Europy. Czy są? W Winnicy jak na

razie, mało co zachęca, by się udać w ich stronę. Po środku niezbyt dużego – jak na wielkość miasta – deptaku znajduje się stara wieża ciśnieniowa, tablica na niej informuje po angielsku i ukraińsku, kiedy po raz ostatni była odrestaurowana i że należy do rejestru lokalnych zabytków. Na wieży flaga z godłem miasta. Wokół wieży znajdują się różne kawiarnie i restauracyjki. Trochę jak na pierwszy rzut oka ich za mało, ale po profesjonalnej obsłudze i smacznych daniach w jednej z nich, można od tego zarzutu odstąpić.

Obok wieży znajduje się dobrze zadbane park „Memoriał Sławy” – 79 żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej, a pochodzili z regionu Winnicy. I właśnie bliskość memoriału trochę „zabija” te zalety europejskości miasta, przytłaczając swoją wielkością, centralną lokalizacją i olbrzymimi pomnikami, socrealistycznymi w swej formie. Czy takie nowoczesne centra nie mogą być ulokowane w innych miejscach?

„Roshen” – liderem reklamy

Wieczorem nie da się nie zobaczyć pływającej fontanny „Roshen” na rzece Południowy Boh – niemającej nic wspólnego ze znanym nam Bugiem – cukierniczych zakładów prezydenta Poroszenki. Ta czwarta pod względem wielkości w Europie fontanna, wieczorem podświetlana, z systemu akustycznego dobiegają słowa lektora, opowiadającego dzieje „Małego Księcia”, kolorowe lampy ledowe tworzą obrazy widowiska. Fontanna ufundowana miastu przez zakłady przyciąga turystów i mieszkańców regionu. Całość jednak, pomimo swego rozmachu jest trochę monotonna i w efekcie nudzi.



Podświetlona fontanna „Roshena”, na której przedstawione są różne obrazy



Memoriał Sławy – pamięci 79 żołnierzy radzieckich

Tak jak i na całej Ukrainie, na parkingach przybrzeżnych panuje chaos. Pierwszy plac tuż przed głównym i ostatnim pokazem widowiska był zajęty, chodniki i ulice wzdłuż też. Bez problemu natomiast znaleźliśmy miejsce trochę dalej. Idąc w stronę rzeki, widzieliśmy jak śmiało usiłowali się wcisnąć jak najbliżej, jakby krótkie przejście do widowiska stanowiło im problem „śmierci i życia”.

„Villa Venice”

Do Winnicy z Kijowa jedzie się samochodem około 3,5 godziny. Ponieważ miasto nie ma dobrych hoteli, zatrzymaliśmy się w hotelu pod Winnicą. W godzinach wieczornych po odnalezieniu miejsca znaleźliśmy się pod szlabanem ...zamkniętego osiedla. Ma on „odstraszać” potencjalnych ciekawskich. Po chwili – jakby we wnętrzu ekskluzywnego folderu. „Nasz budynek” wyróżniał się tym, iż był lepiej oświetlony od domów mieszkalnych wokół. Zazwyczaj zamknięte osiedla na Ukrainie różnią się od tych na Litwie czy w Polsce, iż pomimo ochroniarzy i szlabanu na wjazd, obrazek dopełniają wysokie płoty, a raczej mury, a na nich kamery. Nawet spacerujących ludzi tu brak.

Pokój w „rozumieniu ukraińskim” był komfortowy. Z rzeźbionego drewna łóżko, krzesła i stół. Szafa również (zmęczeni podróżą, trochę baliśmy się czy z niej „nie wypadnie trup”). Na ścianie nowoczesna plazma, chociaż pilot nie działał. Ze stylizowanego mebla szafka odpadła stylizowana klamka. Na podłodze grube, „bogate” wykładziny, ściany i zasłony w tonacji niebieskiej. Całości dopełniały słodkie printy obrazów i zdjęcia gwiazd amerykańskiej muzyki pop. Na drzwiach i oknach natomiast były elektryczne żaluzje, zamykane od wewnątrz...

Z rana w zamkniętym basenie leciała muzyka z systemu hi-fi i na dziedzińcu też – administrator stwierdził, iż można już *addychat*. Rosyjska muzyka była wliczona w cenę i nikomu nie przeszkadzała. Hotelem budynek stał się niedawno, z prowizoryczną restauracją i z mocno kulejącą obsługą.

Właścicielowi w wieku 23 lat zależy na przyjmowaniu klientów zachodnich. Asekurując się, by jednak wszystko było „po europejsku”, poprosiłem o „jakiś rachuneczek”. Na papierku firmowym wyczytałem, iż hotel jest zarejestrowany w dzielnicy Leninowskiej Winnicy, do tego nie



Foyer hotelu, w którym zatrzymaliśmy się pod Winnicą

wiem po co dostałem nieczytelne ksero danych właściciela z paszportu.

Było jednak fajnie. Administrator, pełniący dyżur w sierpniową noc, wyłączył mi nawet iluminację budynku, abym mógł sfotografować o drugiej w nocy „deszcz meteorytów”. Po wnikliwej obserwacji przed udaniem się do snu, widziałem ich ogółem sześć.

Postój w Radomyślu

Droga z Winnicy do Kijowa może prowadzić przez Radomyśl, miejscowość oddaloną od Żytomierza o 44, a od Kijowa około 80 kilometrów. Miasteczko tej niedzieli było senne, dotarliśmy doń po rozbitej wyboistej szosie. Najpierw ukazała się wieża zamku. Na rozgrzanym placu przy ulicy Szczorsa stało kilka aut, dalej znajdował się zbiornik wodny, gdzie dziewczęta i chłopaki zażywali kąpeli. Leciała głośna muzyka ze zdezelowanych łań i niw, młodzież żuła pestki i pluła sobie pod nogi. Atmosfera letniej beztroski i „łatanie” strasznej – jak się wydawało – nudy.

Po przejściu obok przez bramę – uczucie jak „w Europie” – choćby w skansenie pomników radzieckich Grutas na Litwie. Na początek – elegancki kiosk ze sprzedażą biletów wejściowych. Kasjerka dokładnie opowiada, czego można w nim się spodziewać, zapowiedziała, iż czeka na nas wycieczka z przewodnikiem. Bilet kosztował tu też „po europejsku” – 5 euro. Wewnątrz zaczyna się jakby inny świat (jak we wspomnianej „Willi Wenecji”): czysto, cichutko, drzewostany i trawniki, piękne budynki, równo ułożona kostka, dużo elementów z kutego żelaza i liczna ochrona.

Na terytorium zamku w Radomyślu znajdują się dwa małe, naturalne półwyspy, które zwą się „Półwysep Zakochanych” i „Półwysep Marzeń”. Można sobie popływać łódką, zjeść placek z dżemem, kupując go u stylizowanej mieszczki. Jest restauracja z dwoma zestawami dań – na styl „kozacki” lub „średniowieczny”. Do tego kwas lub uzwar – kompot z suszonych owoców. Menu nie jest duże, ale wystarczające, kelnerzy i kelnerki mówią po ukra-



Odbudowany zamek w Radomyślu i okoliczny, uporządkowany park

ińsku, ale później – jak to często bywa na centralnej Ukrainie – ukraiński zaczyna się przeplatać z rosyjskim, w którym górę bierze ten drugi. Jest park ze współczesnymi rzeźbami, ogródki, w których rosną kartofle i inne „własne” warzywa, a także różne odmiany irysów i innych roślin, wodospad. Całości dopełniają nowoczesne toalety, w których światło włącza fotokomórka, z wodą bieżącą, wewnątrz pokryte kafelkami, brak tylko klozetów.

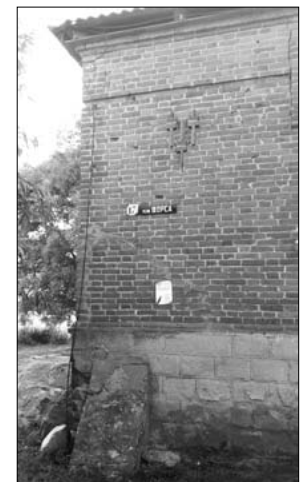
W zabudowie przewodniczka po ukraińsku opowiada historię jej powstania. W XVII wieku była tu drukarnia, należąca do mnichów z Ławry Peczerskiej w Kijowie, a na początku XX stulecia polski inżynier Piekarski kupił posiadłość i zbudował tam młyn.

Czasy sowieckie to okres młyna już państwowego i jego krachu. Posiadłość nabyła w 2007 roku lekarz i polityk (od 2014 w Wierchownej Radzie z Bloku Petra Poroszenki) – Olga Bohomolec. W Kijowie znajduje się Narodowa Akademia Medyczna im. Oleksandra Bohomolca – jej pradiadka.

Od tego czasu zamek zaczyna być synonimem sukcesu. Dobudowano stylizowaną wieżę, nawiązującą zresztą jak i zamek, do europejskiego projektu „Via Regia” – średniowiecznego szlaku handlowego. Znajduje się tam dziś hotel. Wycieczka jednak dotyczyła duchowo-estetycznych walorów zamku. Olga Bohomolec zgromadziła bowiem olbrzymią kolekcję ukraińskich ikon domowych – od Huculszczyzny aż do Ługańszczyzny. Różnią się one od innych prawosławnych, ponieważ są „wesołe”, często malowane były przez amatorów, toteż nie trzymają się określonych kanonów, prezentują znakomicie natomiast ducha epoki i regionalne pochodzenie. Po zakończeniu ekskursji można nabyć suveniry. W ośrodku „Zamek Radomyśl” odbywają się koncerty (salka, w której kończy się wycieczka, została zakwalifikowana przez specjalistów akademickich w Kijowie jako „mała sala operowa”) i konferencje.

Ostatni weekend lata pod Lwowem

Tradycją już się stało, iż co roku zapraszam rodzinę (kto może) na tydzień na Ukrainę. Tym razem zwiedzaliśmy okolice Lwowa z dziećmi. Zatrzymaliśmy się w tzw. Osadzie Wikingów, z hotelem. Są tam wokół czystego jeziora do wynajęcia domki – „kotedże”, a także stadnina koni, park wspinaczkowy. Szczególnie w weekendy dużo się tam dzieje, a to



Jest też w Radomyślu i ulica Szczorsa

©Maciej Mieczkowski

za sprawą sporego „rewiru grillowego”, przy którym ucztuje się do późnych godzin. „Biesiedki” – a tak się zwą z rosyjska zabudowania niekoniecznie typu altanek, drewniane i zadaszone, ze stołami, ławami, światłem elektrycznym i możliwością upieczenia szaszłyka. Na każdym domku, a jest ich 50, umieszczona jest cena wynajmu za godzinę, po posesji chodzi służba, która za równowartość 1,5 euro rozpali grilla, doniesie drewna, służy pomocą. Po godzinie 22-23 biesiadnicy pakują się i odjeżdżają, wtedy inni użytkownicy *Buchty* (zatoki) *Wikingów* mają czas na spokojne wieczorne spacerowanie lub lampkę wina.



Osada Wikingów pod Lwowem jest znanym i odwiedzonym na Ukrainie ośrodkiem wypoczynkowym

Rok temu w czerwcu w ukraińskie święto Dnia Konstytucji obok naszego



Altanki do wynajęcia, każda z podaną ceną

domku zamieszkała duża grupa młodych Ukraińców. „Galorka” bawiła się długo i hucznie, a my mieliśmy okazję dowiedzieć, jak się relaksuje współczesna młodzież spod Lwowa. Zaczęto od współczesnych angielskich przebojów, w miarę spożytego alkoholu częstsze stawały się hity rosyjskie. Zwieńczeniem „akcji” była piosenka ukraińskiego wykonawcy „Werki Serdiuczki” ze słowami: *Szcze ne umerła Ukraina, koli my tak tancujem*. Śpiewano *Tyż mene pidmenuła*. Z głośników starały się tymczasem przebić piosenki grupy „Okiean Elzy”.

Skaży malcziku „szalom”

W ośrodku tym spotkasz turystów z Polski, innych krajów. Pewna rodzina z Izraela z dzieckiem zagadnęła nas, skąd jesteśmy. Chłopczyk był zachęcany, aby przywitał się z moim synem po hebrajsku. My gawędziliśmy po rosyjsku. Cenowo pobyt na Ukrainie ciągle jest tańszy niż w Polsce i na Litwie. W jeziorze można za odpowiednią opłatą łowić ryby, wynająć rowery wodne, albo po prostu wygrzewać się na plaży. Do dyspozycji jest sauna i SPA, jak też kort tenisowy i strzelnica, inne atrakcje.

Należy dodać, iż znajomość polskiego jest tu na wysokim poziomie.

Niektórzy pracownicy nieopodal stadniny koni władali całkiem dobrą polszczyzną. Najczęściej za sprawą pracy w Polsce, odwiedzania tam swoich krewnych. Młodzież, również dzięki studiom, sprawnie władała mową polską. Dotyczy to kelnerów we Lwowie, menu w restauracjach. Rusłan, który rozpalał nam grilla, pracował już w Polsce, nam się przedstawiał jako „Rosłan”, z wyraźnym akcentem na „o”.

W zamku obronnym

Niedaleko znajdowała się miejscowość Stare Sioło z zamkiem. Wikipedia podaje:

Władysław II Jagiello nadał osadę Zawiszy Czarnemu. Wnuczka Zawiszy Czarnego wniosła Stare Sioło w posagu hetmanowi Janowi Tarnowskiemu. Jeden z największych zamków spośród wszystkich, które kiedykolwiek powstały na Ukrainie, zbudowany przez księcia Władysława Dominika Ostrońskiego w latach 1649-1654 w planie pięciokąta, z kamienia i cegły. W budowie prawdopodobnie brał udział architekt Ambroży Przychylły.

Dobre wrażenie tu robi patrol policji, który stoi pod zamkiem, na rozdrożu drogi i „pomaga” dotrzeć do obiektu. Oczom ukazuje się zgoła inny obrazek niż rok temu: a mianowicie w całej osadzie położono nową kostkę, nie ma już dziurawych ulic z kałużami. Odremontowano stację kolejową i urządzono w niej kafejkę.

Na dziedziniec zamku, jak i rok temu, można było wjechać autem. Gdzie na Zachodzie jest to możliwe? Dalej obrazek podobny jak rok temu: trawa do kolan i pozostałości murów. Z tą tylko różnicą, iż w tym roku pasły się tam kozy. Chwilkę czekałem na Wołodymira, naszego lokalnego „przewodnika” sprzed roku, ale się nie zjawił. Poprzednio tłumaczył nam, iż ponoć pod zamkiem są 7-kilometrowe tunele, wiodące do najbliższej miejscowości, zaś „zamek w XVI wieku wybudowali Polacy”. Pokazał nam piwnice, stanowiska,



Straszą zawaleniem się ruiny zamku, a przy nich ktoś „praktyczny” uprawia kartofle

gdzie były armaty, oprowadził wzdłuż ścian, pomieszczenia, gdzie jeszcze w latach 50. XX wieku była świetlica, tańczono. Dziś to ruiny, dach się zawalił, wokół mnóstwo gruzu i zarośla. Prosił uważać na pokrzywy, które „jego już nie gryzą”. Na dziedzińcu w gąszczu są kuro-



©Maciej Mieczkowski

patwy, a jak Ukraina pierwszy raz wygrała Eurowizję 15 lat temu, to tu dała koncert Rusłana – zebrało się wtedy 5 tysięcy osób... Żył tu krótko po wojnie polska rodzina, opiekowała się pomieszczeniami, ale później wyjechała. We wsi obok zamku był sklep, folwark z końmi i 50 bykami. „Dziś nie zostało nic, no może to” – Wołodymir wskazał na pole ziemniaków – tam, gdzie była fosa. Jak on jest takich pięciu, którzy „zajmują” się zamkiem. Mają puszkę, do których się wrzuca pieniądze. Pożegnaliśmy się: ponad 70-letni mężczyzna podał wtwdy rękę „tak po wschodniemu” tylko mężczyznom – mnie i synowi.

Teraz zaczęliśmy „obchód” na własną rękę. Można było wejść na mury, gdzie się chce. Na kartkach papieru zobaczyliśmy informacje, iż mury mogą się zawalić, żeby nie podchodzić do nich bliżej 10 metrów. Sporządził je wójt Starego Siola Andrij Sucharyna.

Sfotografowaliśmy zamek, po drodze również ogłoszenie „Wizy Schengen”, które były do stanu przewidziewanego na co drugim słupie. Udaliliśmy się tradycyjnie na obiad do „Kozackiego Dworu”. Oprócz domowych pierogów i blinów, popularna na każdym kroku „ukraińska potrawa” – szaszłyk gruziński. Co ciekawe, można go spotkać na całym byłym terytorium ZSRR – od Litwy, przez Białoruś i Ukrainę dalej na północ i wschód. Szaszłyki nie są już tak popularne w Polsce, a w Niemczech i dalej w tej postaci oraz nazwie – w ogóle.

Maciej Mieczkowski



©Maciej Mieczkowski

MIŁOSIERDZIE

Dzięki Miłosierdziu powstało w Wilnie to hospicjum.

Obecnie ogromne wysiłki skierowane są na to, aby uruchomić jego Oddział dla dzieci, chorych na raka. Sprawmy razem, by Miłosierdzie mogło rozszerzać szerszą opiekę nad potrzebującymi. To dzięki nam tak może się stać.

Do końca roku 2017 trwa też akcja wysyłania SMS-ów o treści *Wilno w Polsce* pod numer 72405, koszt którego wynosi 2,49 zł, z czego 2 zł trafi na rzecz budowy hospicjum.

**Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki
Pal. Kun. Mykolo Spočkos hospisas
Ul. Rossa 4, LT-11350, Wilno
Rasų g.4 LT-11350, Vilnius
Tel. 370 5 219 57 62**

**Koordinator wolontariuszy: 370 640 37 237
www.hospisas.lt**

Konta wplat:
Nordea Bank AB Lietuvos sk. SWIFT/BIC: NDEALT2X
PLN: LT76 2140 0300 0285 6384
EUR: LT23 2140 0300 0285 6368
USD: LT39 2140 0300 0285 6371

RATUJMY FRANCISZKAŃSKĄ ŚWIĄTYNIĘ!

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Piaskach, przy ulicy Trockiej, to jedna z najstarszych świątyń w Wilnie, zbudowana w tym miejscu jeszcze przed oficjalnym chrztem Litwy. W XIV wieku zaczęli tu przybywać pierwsi misjonarze franciszkańscy, pierwszymi biskupami wileńskimi byli też właśnie franciszkanie. Trzy Krzyże w Wilnie są m.in. upamiętnieniem ich męki za wiarę. Kroniki mówią, że już w 1421 roku istniała murowana świątynia, której przyznano miano: Ecclesia Venerabilissima – Najczcigodniejsza Świątynia. Zakon w średniowieczu zgromadził tu najbogatszy księgozbiór na Litwie. Potem był wielokrotnie wraz z kościołem niszczone, a po Powstaniu Styczniowym uległ kasacji.

Odrodzony w okresie odzyskania niepodległości, zamknięty znowu po wojnie przez władze sowieckie, przez pół wieku służył jako archiwum. 15 maja 1998 kościół zwrócono zakonowi – franciszkanom Gdańskiej Prowincji.

Odbudowano XVIII-wieczną figurę Matki Bożej – tzw. Białej Pani, ale reszta świątyni pozostaje w ruinie. A to przecież unikalny zabytek sztuki sakralnej ze śladami gotyku, przebudowany w stylu barokowym – z 14 ołtarzami, zawierający cenne freski.

Stało się już tradycją, iż od lat świątynię odwiedzają goście Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, odbywają się tutaj spotkania ludzi sztuki i nauki – dzięki energii o. Marka Dettlaffa, gwardiana odrodzonego klasztoru i rektora kościoła, od 1993 wielkiego inicjatora odbudowy świątyni.

Zabezpieczono dachy, naprawiono okna, zrobiono wiele. Prace są prowadzone ze składek i datków. Redakcja „Znad Wilii” apeluje do swych Czytelników, ażeby przyczynili się do ratowania tej wspaniałej świątyni wileńskiej.

Konto Bankowe / Account Information

OFMConv, account:
LT 077300010080655430
73000 AB „Swedbank”
SWIFT: HABALT22
albo Konto misyjne

Prowincji Franciszkańskiej św. Maksymiliana w Gdańsku:
Bank PEKAO SA | O/Gdynia 76124012391111000016437506
(na wpłaty w złotychkach)

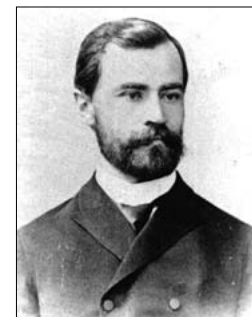
Bank PEKAO SA | O/Gdynia 89124012391787000016437519
(na wpłaty walutowe)

500 LAT REFORMACJI W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM

JASTRZĘBSKI Z WILNA

Tomasz Mincer

Tytuł tego tekstu jest zamierzoną prowokacją. Jego bohater, ks. Michał Józef Jastrzębski, ani się we „Florencji Północy” nie urodził, ani jego bezpośredni przodkowie z Wilnem nie mieli za wiele wspólnego. Jednak przez niemal całe swe dorosłe życie, pomijając wizyty duszpasterskie i okres I wojny światowej, gdy zmuszony był rezydować w Słucku i sporadycznie w Mińsku, pastor Jastrzębski związał się z historyczną stolicą Litwy. Tu działał, *kazał*, tu był czynnym obywatelem miasta, zaangażowanym w liczne przedsięwzięcia – od komitetu budowy pomnika Wieszcza¹ poczynając, na członkostwie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie kończąc. I ten jego wileński „przyszywany” rodowód stał się wyróżnikiem wobec innych osób, noszących to dość popularne na historycznym Mazowszu nazwisko.



Ks. superintendent Michał Jastrzębski w młodości (archiwum autowa)

Burzliwe losy ojca

Skąd Jastrzębscy wzięli się na Litwie? Próżno ich szukać pośród innych, „tradycyjnie” ewangelicko-reformowanych nazwisk występujących u Szymona Konarskiego w jego nieocenionej pracy *Szlachta kalwińska w Polsce*. Rzecz jest jeszcze bardziej zagmatwana. Ojciec Michała, Stanisław, urodził się w roku 1819 w folwarku Jastrzębie-Mrocзки w Siedleckiem. Ten duchowny katolicki (marianin, sic!), wskutek działalności konspiracyjnej w Towarzystwie Demokratycznym zesłany został przez carat do Raśnej pod Brześciem nad Bugiem. Przed wywózką w głąb Rosji uratowała go wyrażona skrucza².

Być może na skutek różnych dramatycznych przeżyć i po domniemanym nawiązaniu kontaktów z duchownym reformowanym z Raśnej ks. Jastrzębski senior zdecydował się zmienić wyznanie. Są to jednak przypuszczenia. Fakt faktem, że Michał Józef przyszedł na świat już jako syn kalwińskiego diakona 28 września 1859 roku³ (ordynacja pastorska Stanisława miała miejsce w 1861 roku, ślub z matką Michała, Zofią z Chudzińskich, konwertytką z katolicyzmu, w 1857). Michał chrzest otrzymał z rąk ewangelickiego duchownego – był nim ks. Jan Mandzelowski⁴ – w miejscu



Uniwersytet w Dorpacie (dziś Tartu) na starej pocztówce

swego urodzenia, Izabelinie (powiat wołkowyski, gubernia grodzieńska), gdzie znajdowała się reformowana parafia.

Przyszły duchowy przywódca Jednoty Wileńskiej nauki pobierał w słynnym słuckim gimnazjum, a na

studia zmuszony był udać się – podobnie jak wielu mu współczesnych adeptów teologii – do Dorpatu (Jurjew). Władze carskie mocno ograniczały sposobność wyjazdu na zachodnie uczelnie, co było zwyczajową praktyką protestanckich synów z Litwy. Podczas studiów w Dorpacie (1879-1888) należał do „Koła Teologów Polaków” oraz do „Konwentu”, następcy korporacji akademickiej „Polonia”⁵.

W Kościołach ewangelickich nie obowiązuje celibat, a gdy prześledzić genealogie kalwinów litewskich (pomijając fakt pokrewieństwa wszystkich ze wszystkimi...) często zawód pastorski przechodził z ojca na syna. Mimo, że sam ksiądz Michał był wyznania reformowanego dopiero w drugim pokoleniu, najwyraźniej najbliższe otoczenie okazało się kluczowym czynnikiem w obraniu takiej, a nie innej drogi życiowej. W artykule pośmiertnym na łamach „Kuriera Wileńskiego” jego autor nie omieszczał zaznaczyć, że ks. Jastrzębski już w młodym wieku miał powołanie do stanu duchownego⁶.

Kościelna „kariera”

21 marca 1898 roku petersburski „Kraj” donosił o zgonie zasłużonego dla Wilna lekarza, dra Juliana Titiusa. Zmarłego żegnały tłumy. Tak się złożyło, że Titius był ewangelikiem – (...) o godz. 11 rano w kaplicy cmentarnej rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, w czasie którego mowę pogrzebową w języku polskim wygłosił jeden z najlepszych kaznodziejów, miejscowy pastor wyznania ewangelicko-reformowanego, Michał Jastrzębski. O językowym kunszcie świadczyć mogą pożegnania zasłużonych duchownych Jednoty Litewskiej, pióra Jastrzębskiego, a publikowane w „Zwiastunie Ewangelicznym”.

Jak na stereotypowego kalwinistę przystało, nie bał się ciężkiej pracy. Od początku poważnie zdawał się traktować sprawę misji i ewangelizacji. Piął się też coraz wyżej w kościelnej „hierarchii”. W 1888 roku ordynowany na diakona, rok później był już pastorem parafii wileńskiej,

pełniąc funkcję jej proboszcza. Do jego obowiązków obok duszpasterstwa wśród wiernych z Wilna i okolic, należała opieka i reorganizacja zborów znajdujących się na terenach historycznej Jednoty Litewskiej (następnie utraconych po ukształtowaniu się granic II RP). Opiekował się także zborami w czeskich koloniach (w Boratynie i Kupiczowie) – w tym celu nauczył się języka czeskiego⁷. Opiece Jastrzębskiego powierzono historyczne parafie – w Mińsku, Kojdanowie, Ostaszynie i Kiejdanach. Jeździł także do oddalonych ośrodków w Brześciu, a nawet w Berdyczowie i do majątków w guberni mohylewskiej⁸.

W 1907 roku został mianowany superintendentem kościołów ew.-ref. Synodu Wileńskiego i wiceprezydentem kolegium/konsystorza (organu wykonawczego Kościoła), a od 1919 roku aż do śmierci – superintendentem generalnym Jednoty Wileńskiej.

Naukę religii w czasie nawet największego ucisku rosyjskiego prowadził stale po polsku, co się udawało dzięki pochodzeniu uczniów ze sfer patriotycznych – przypominał „Kurier Wileński” po jego śmierci⁹. Jeśli powołanie pastorskie ks. Michał odziedziczył po ojcu, to być może także tą drogą przeszły ciążoty konspiracyjne. Siłą rzeczy mit, że patriotyzm i propolskość były zarezerwowane dla katolików, w przypadku Jednoty Litewskiej, zwłaszcza w jej międzywojennym okresie i tuż przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, nie mógł wytrzymać konfrontacji z rzeczywistością. Ks. Jastrzębski zyskał sobie powszechny szacunek kręgów opiniotwórczych, gdy na frontonie kościoła kalwińskiego przy ulicy Zawalnej w 1905 roku przywrócił zniesiony przez Murawjewa w 1863 roku napis w języku polskim *Dajcie cześć Panu i Pokój wam*. Tym samym naraził się na ostre represje¹⁰.

Między innymi dzięki ówczesnemu proboszczowi wileńskiej parafii reformowanej protokoły z posiedzeń i obrad Synodu Jednoty Litewskiej prowadzono w języku polskim, podobnie czyniono w księgach cywilnych – wyłącznie w tym języku, wbrew niezadowoleniu władz rosyjskich. Od 1905 roku aż do wybuchu wojny światowej przyszły zwierzchnik litewskich kalwinów popierał organizacje niepodległościowe, używał im mieszkania, przechowywał nielegalne druki.



Ulica Zawalna z widocznym kościołem ewangelicko-reformowanym. Fot. Jan Czechowicz, przed rokiem 1887

Życie rodzinne

Mojego dziadka pamiętam jako starego, bardzo chłodnego i surowego człowieka, co wcale podobno nie odpowiadało rzeczywistości. Był już wówczas wiekowy i mocno schorowany (...) – tak wspominał ks. Jastrzębskiego jego wnuk, Wiesław Mincer¹¹. Co niedzielę odwiedzaliśmy jego dom, tam jedliśmy obiad, a ja przeglądałem książki, których u dziadka było bardzo dużo. Jak większość tamtejszych pastorów był zapalonym bibliofilem. Drugą jego pasją było malarstwo, znał się na obrazach i wiele ich kupował. Część zbiorów zapisał w testamencie muzeum Towarzystwa Naukowego w Wilnie. „Kurier Wileński” z 24 czerwca 1938 roku: [Jastrzębski] odkupił od antykwarza 8 portretów królów polskich pędzla Smuglewicza z 1822 r. i 1 obraz pędzla Vernet. Przed śmiercią polecił darować je Uniwersytetowi Wileńskiemu, co rodzina wykonała¹².

W oczach potomnych ks. Jastrzębski uchodził za zapobiegliwego człowieka. Ciekawostką jak na owe czasy może być fakt, że częściej niż żona zajmował się dziećmi, co przy licznych obowiązkach na niwie kościelnej było nie lada wyzwaniem. Jego małżonka, Felicja Aleksandra Kmita, wnuczka ks. Felicjana Wannowskiego (brata Leopolda, superintendenta białoruskiego, niezwykle zasłużonego dla gimnazjum słuckiego, kuźni kresowych elit), była za to skarbnicą wiedzy o litewskiej reformacji. Małżeństwo Jastrzębskich doczekało się sześciorga dzieci. Niestety, drugą wojnę przeżyła jedynie córka Halina, wcześniej pastor pochować musiał dwóch synów. Pozostali zmarli w latach 1939-1945.

Nadszarpnięta reputacja

Stare lata zatrwały mu sprawy związane z „wileńskimi rozwodami”, w które bardziej zaangażowane były władze świeckie Konsystorza – opowiadał wnuk superintendenta w wywiadzie dla czasopisma „Jednota”. O co chodzi? W uproszczeniu, przed II wojną rozwód można było uzyskać jedynie w oparciu o prawo związków wyznaniowych, które takie praktyki dopuszczały. To powodowało dość spore zainteresowanie innymi Kościołami licznych rzesz ochrzczonych w Kościele katolickim, którzy nie mogli uzyskać unieważnienia małżeństwa (najczęściej w celu powtórnego zawarcia związku małżeńskiego). Stąd liczne konwersje, czy to do Kościoła luterańskiego, czy obu Kościołów reformowanych, z konsystorzem w Warszawie i Wilnie.

Najnowsze badania prowadzone przez ks. dra Kazimierza Bema i Ewę Cherner wskazują, że choć władze Kościoła wileńskiego wykorzystywały fakt garnięcia się do Kościoła pragmatycznie usposobionych katolików, to nie były w tym odosobnione – inne Kościoły, które dopuszczające rozwo-

dy, nie wybrzydzały na koniunkturalnych konwertytów. Jednak to właśnie Jednotę Wileńską kojarzono z praktykami.

W latach trzydziestych wśród wileńskich kalwinów rozgorzał spór o rozwody. Wkrótce przeniósł się na łamy prasy, co wykorzystali endecy i środowiska o orientacji prawicowej¹³. W spór zaangażowała się także bratnia Jednota Warszawska, co skutkowało dość niepoważnymi inicjatywami z obu stron (parafia warszawska powołała swoją placówkę w Wilnie, wileńska w Warszawie). Cały ten konflikt zasługuje na osobne omówienie – odsyłam w tym miejscu do prac Kazimierza Bema i Ewy Cherner, ukazujących skomplikowane społeczne i prawno-ustrojowe tło. Dość powiedzieć, że w konflikt zaangażowały się z czasem władze państwowe i wszczęły kontrolę finansów Jednoty Wileńskiej. Przykrości z tego tytułu spotkały samego Jastrzębskiego. Nie doczekał niestety pozytywnego rozstrzygnięcia dla siebie – oczyszczono go z zarzutów już po jego śmierci.

Obecnie historycy wskazują, że gros odpowiedzialności ponosiły władze świeckie konsystorza, choć trudno nie wyobrazić sobie, by i duchowni nie znali skali i konsekwencji społecznych całego procederu, który uderzał w reputację Jednoty. Doktor prawa, a jednocześnie pastor z historycznym zacięciem Kazimierz Bem oceniał całą sytuację w iście salomonowy sposób: (...) *Jednota Wileńska, udzielając hojnie rozwodów, de facto wypełniała lukę prawną, która powstała, gdy władze II Rzeczypospolitej pod wpływem nacisku rzymskokatolickich kół kościelnych nie przeprowadziły reformy prawa rodzinnego i nie wprowadziły ślubów i rozwodów cywilnych, o co wielokrotnie apelowali na łamach m.in. „Jednoty” ewangelicy reformowani¹⁴.*

Śmierć i odrodzenie

16 czerwca 1938 roku¹⁵ umiera ks. Michał Józef Jastrzębski, przedostatni duchowy przywódca ewangelików reformowanych w Wilnie. W 1939 roku Jednota Wileńska, kontynuatorka tradycji dawnej Jednoty Litewskiej na terenach II RP, z całą pewnością nie stoi u szczytu swojej potęgi. W XVI i XVII stuleciu na terenie Wielkiego Księstwa było blisko 200 kalwińskich zborów. Ta imponująca liczba systematycznie topniała. Na skutek zmian

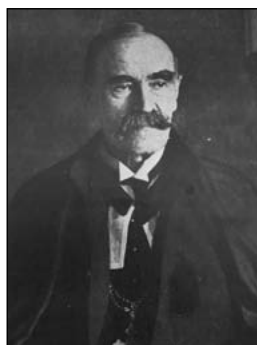


Dom Synodu ewangelicko-reformowanego przy ul. Zawalnej 11. Album zabytków ewangelickich w Wilnie, Wilno 1929

granic między Polską a Litwą i ZSRR, od Jednoty odpadł cały szereg parafii. Marceli Kosman posuwa się nawet do radykalnego stwierdzenia: *Kalwinizm na Kresach wschodnich został postawiony w zupełnie nowej sytuacji, na dobrą sprawę niemal przestał istnieć*¹⁶.

Wacław Gizbert-Studnicki, archiwista wileński i działacz ewangelicki, konstatował w latach 30. XX wieku: *W porównaniu z dawną liczbą zborów, wileńskiemu Kościołowi pozostały dziś smutne resztki*. Jednak zaraz potem dodawał: (...) *przybywają jednak nowe parafie i filiały*¹⁷. W Wilnie rozwija się reformowana działalność naukowa i wydawnicza, co doceniają historycy, przed którymi otwierają się przepastne archiwa litewskich kalwinów z nierzadko unikatowymi drukami. Nie dziwi więc optymizm ks. Jastrzębskiego, gdy tak szczerze podsumowywał efekty również własnej pracy w roku 1936, a więc na dwa lata przed śmiercią: *Po wojnie (1918 – tm) zostaliśmy przy kilku zaledwie parafiach i 1 duchownym. Obecnie 9 parafii i 10 filiałów dojazdowych, 10 duchownych (...)*¹⁸.

Wiele wskazuje więc na to, że po okresie zapaści dzięki ofiarnej pracy swoich duszpasterzy i świeckich, z pewnością również dzięki środkom uży-



Ks. Michał Jastrzębski.
Fot. Wl. Fus. „Szlakiem Reformacji” 4/1938

skiwany z proceduru rozwodowego, nie bez przeszkód spowodowanych szkodliwą propagandą, konfliktem między Jednotą Warszawską i Wileńską, Kościół wileński zaczyna się rozwijać. Rok później przestaje istnieć. Epilogiem będzie likwidacja cmentarzy ewangelickich wyznających na Pohulance, już w sowieckich czasach. Kościół w swym rdzeniu mający polskojęzyczny charakter, istniejący nieprzerwanie od 1553 roku, nie oparł się bolszewickiej nawale i kon-

certowi jałtańskich mocarstw. Jego wierni – jeśli nie skończyli tragicznie pędzeni do sowieckich obozów, jak chociażby córka Michała, Stanisława Bonasewiczowa, wtapiali się w powojenną szarą rzeczywistość PRL-u albo znajdowali schronienie na obczyźnie – od Australii, aż po Kanadę.

Kochamy przeszłość dobrą i złą – wszystko, o co stajemy się ubożsi – pisał Kazimierz Brandys w *Mieście niepokonanym*. Cieszy, że mimo tak zmiennych i przesyconych dramatyzmem losów dziś kościół przy ulicy Pylimo, dawnej Zawalnej, służy litewskim ewangelikom reformowanym, z którymi przed II wojną łączyły wyznawców Jednoty Wileńskiej silne więzy. Jak pisał ks. Leopold Wannowski,

*Choć pasmo wieków toczy się bez końca,
Podlega ciąglej cały świat odmianie,
Choć miną światy i blask zgaśnie słońca,
Ty żyjesz wiecznie, wszechmogący Panie!*¹⁹.

W teologii protestanckiej czymś naturalnym jest, że Kościół powszechny w swej ziemskiej postaci przybiera mnogość form i wyznań. Choć organizacyjnie Jednota Wileńska – jeden z wielu kościołów tradycji kalwińskiej – dokonała żywota w 1940 roku, można powiedzieć, że Kościół ten wciąż jest obecny duchowo. Dzieje się tak, gdy jego spadkobiercy czy to na Litwie, czy w Polsce, czy gdziekolwiek indziej na świecie nie zapominają o swoich korzeniach, spostrzegają blaski i cienie minionej historii i są gotowi przekraczać dawne podziały między narodami i wyznaniem. Wtedy faktycznie są też chrześcijanami.

Tomasz Mincer

Przypisy

¹ Zob. Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie: odezwa, wyd. Józef Zawadzki, Wilno, 1930.

² Tę i szereg informacji nt. S. Jastrzębskiego i jego syna Michała zawdzięczał badaniom p. Ewy Cherner i ks. dr. Kazimierza Bema. Nakładem warszawskiego wydawnictwa Semper w 2017 roku ukaże się *Słownik biograficzny duchownych ewangelicko-reformowanych. Jednota Litewska i Jednota Wileńska 1815-1939* autorstwa E. Cherner. Dziękuję Autorce za udostępnienie publikacji i możliwość powołania się na Jej badania.

³ W niektórych publikacjach można znaleźć błędną datę 29.09. Informacje E. Cherner.

⁴ Informacja E. Cherner.

⁵ Życiorys ś.p. Ks. Sen. M. Jastrzębskiego *Superintendenta Gener. Jednoty Wileńskiej*, „Szlakiem Reformacji”, nr 4/1938, Wilno; informacje E. Cherner.

⁶ *Zgon generalnego superintendenta Kościoła ewang. reform. ks. Jastrzębskiego*, „Kurier Wileński”, 17 czerwca 1938, nr 163, Wilno.

⁷ Informacje E. Cherner.

⁸ Informacje E. Cherner.

⁹ Zgon...



Kościół ewangelicko-reformowany, stan dzisiejszy

¹⁰ Por. Życiorys ś.p. Ks. Sen. M. Jastrzębskiego..., s.2.

¹¹ A. Sękowska, W. Mincer, *Życie z reformowanym Wilnem w tle*, „Jednota”, nr 5-6/2004, Warszawa.

¹² Za: „Szlakiem Reformacji”, nr 4/1938, Wilno, s.16.

¹³ K. Bem, E. Cherner, *Kazimierz Ostachiewicz (1883-1952)* [w:] K. Bem, *Słownik biograficzny duchownych ewangelicko-reformowanych. Pastorzy i diakonisy Jednoty Małopolskiej i Jednoty Warszawskiej 1815-1939*, Sempex, Warszawa, 2015, s.108-109.

¹⁴ *Kazimierz Ostachiewicz...*, s. 110.

¹⁵ „Szlakiem Reformacji” (nr 4, 1938), w przeciwieństwie do informacji prasowych z dnia 17 i 18 czerwca, błędnie podaje datę śmierci 17 czerwca. Wg dokumentów wileńskiego konsystorza (inf. Ewy Cherner), M.J. zmarł kwadrans po północy, dnia 16 czerwca.

¹⁶ M. Kosman, *Litewska Jednota ewangelicko-reformowana od połowy XVII w. do 1939 r.*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich, Opole 1986, s.78. Podobnie rzecz ocenia Elżbieta Alabrudzińska w swej pracy *Kościół ewangelicki na kresach wschodnich II Rzeczpospolitej: ostateczny kształt granic (...) odbierał w zasadzie Jednotę Wileńską* podstawy bytu, s.188, Toruń 1999.

¹⁷ W. Gizbert-Studnicki, *Wileński Kościół Ewangelicko-Reformowany czyli Jednota Litewska*, s.10 [w:] tegoż opr. *Zarys historyczny Wileńskiego Kośc. Ew.-Ref. i jego biblioteki*, Towarzystwo Miłośników Historii Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego w Wilnie, Wilno 1932.

¹⁸ M. Jastrzębski, *Praca duszpasterska w Wileńskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym*, „Szlakiem Reformacji” nr 1-2/1936, Wilno [za:] M. Kosman, dz. cyt.

¹⁹ L. Wannowski, *Pieśń 29* [w:] *Zbiór psalmów i pieśni duchownych do publicznego i prywatnego nabożeństwa dla wyznawców Kościoła ewangelicko-reformowanego*, Wilno 1927. O postaci ks. Leopolda Wannowskiego można przeczytać chociażby w artykule Tomasza Otockiego *Sluck – miasto nie tylko pasów i gruszek*, „Znad Wilii”, nr 2/2017.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

ZNAD WILII



- 500 lat Reformacji: Jej wpływ na kulturę i naukę na Litwie
- Znad Dniepru: Życie codzienne w Kijowie i na Ukrainie
- Z Doliny Łosośny: Wieści z pogranicza kultur WKL
- Bronisław Grąbczewski, Polak ze Żmudzi – badaczem Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu
- Zamach na kreislandwirtschaftsführera Becka pod Święcianami
- Z Ziemi Utraconej – na Ziemię Odzyskaną, cdn.
- Vilniana wierszem, nowe przekłady, młode wiersze
- Lithuanica w nazwach okrętów polskich – ORP „Wilno”
- Konkurs „Polacy wielu Kultur”
- Poczet twórców literatury wileńskiej od XVI wieku (cykl alfabetyczny)
- Litwa-Polska: Kronika wydarzeń międzysąsiedzkich i mniejszości narodowych, statystyka, kultura i nauka, wydawnictwa, opinie
- Pasje: Z zapiski działań twórczych obserwatora i uczestnika

PASJE

Z TROKIENIK W ŚWIAT – MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO

Mieczysław Jackiewicz



Dwór w Trokienkach dzisiaj, wcześniej – biblioteka

Trokieniki notowane są z XVI wieku jako dobra książąt Świrskich. Od XIX stulecia należały do Szyszków. Był to wówczas, jak podaje *Słownik Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich*, folwark zamieszkały przez 9 osób, w tym 4 katolików i 5 Żydów oraz wieś o tej samej nazwie z 35 mieszkańcami. Trokieniki leżą przy Trakcie Połockim, zwanym też Traktem Stefana Batorego, bowiem tą drogą król Batory z wojskiem w 1581 roku szedł na Psków, położone są 38 km na wschód od Wilna. Do 1939 terytorialnie należały do gminy worniańskiej powiatu wileńskiego, obecnie są w składzie rejonu ostrowieckiego, obwodu grodzieńskiego na Białorusi.

Czesław Malewski, wileński miłośnik historii, odnalazł w archiwum w Wilnie szereg znanych osób o nazwisku Szyszko, antenatów artysty-malarza Bohusza-Szyszki. Jednym z nich był Ludwik Szyszko, zmarły w 1835 roku w Wilnie, także Tytus Szyszko – syn Gaspra i Anny z Krahelskich, sędzia powiatu święciańskiego; Julian Szyszko – syn Tytusa i Julii z Walentynowiczów, sekretarz kolegiálny w 1875, właściciel Trokienik; Jerzy Szyszko – asesor sądu głównego w 1824; Józef Szyszko – rejent ziemski powiatu wileńskiego w 1828; Jan Szyszko – rotmistrz wojsk rosyjskich zmarł w 1858 w Wilnie; Władysław Szyszko – syn Józefa i Marii z Rossadowskich, kapitan lejbgwardii pułku moskiewskiego, w 1861 roku pułkownik lejbgwardii tegoż pułku, a w 1870 – pułkownik; Zygmunt Szyszko – syn Józefa i Wincenty Świętorzeckiej, sztabs-kapitan w 1852, w latach 1873-1901 był właścicielem Trokienik. W 1901 roku ich właścicielem był Antoni Bohusz-Szyszko, ojciec Mariana. Wówczas zbudowano murowany dworek, stajnię



Artysta i jego mistrz – Ferdynand Ruszczyk



Prace Mariana Bohusza-Szyski są bardzo poszukiwane i cenione przez znawców z kamienia i oborę, był staw, gdzie hodowano karpie, w pobliżu płynie rzeczka Trokielka.

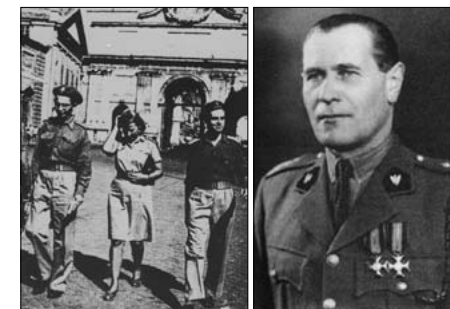
2 lutego 1901 roku w Trokienikach urodził się Marian Bohusz-Szysko. Niemowlę ochrzczono w kościele pw. św. Jana w Bystrzycy. Dzieciństwo przyszły malarz miał szczęśliwe. Jako młodzieniec został zwerbowany do wojska i brał udział w I wojnie światowej, a w 1920 roku uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1921 roku, na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie rozpoczął studia malarskie pod kierunkiem prof. Ferdynanda Ruszczyca (1870-1936), krajana z Bohdanowa w d. powiecie oszmiańskim (obecnie rejon wołyński). W 1923 przeniósł się do ASP w Krakowie, gdzie studiował do 1927 roku, od 1929 roku zamieszkał w Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie poza malarstwem zajmował się publicystyką.

Dopiero w 1934 roku zdecydował się na debiutancką wystawę swego malarstwa. Później powrócił do Polski, malował i wykładał rysunek i malarstwo w różnych szkołach, m.in. w Kobrynie. Poza tym zajmował się matematyką, uzyskał stopień naukowy i wydał książkę o tej nauce. W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego i wysłany na front, dostał się do niewoli niemieckiej, przebywał w Oflagu II B Arnswalde (ob. Choszczno, Pomorze Zachodnie), gdzie prowadził kursy rysunku i matematyki dla jeńców-oficerów, w wolnym czasie portretował współwięźniów.

Po zakończeniu działań wojennych, dzięki kuzynowi generałowi Zygmuntowi Bohuszowi-Szyszcze, wówczas zastępcy dowódcy 2 Korpusu Polskiego, dostał się do Włoch, gdzie przy Korpusie prowadził dla oficerów zajęcia z rysunku i malarstwa, a także uczył matematyki. W 1947 roku zdecydował się emigrować do Anglii. W kraju pozostawił żonę i syna Andrzeja, późniejszego profesora, znanego w Polsce pedagoga i psychologa.

W 1947 roku zamieszkał w Londynie i tam spędził resztę życia. Założył w Londynie Polską Szkołę Malarstwa, która kontynuowała tradycje Wydziału Sztuk Pięknych USB w Wilnie. Dożyłotnio pełnił funkcję prezesa Zrzeszenia Plastyków Polskich w Wielkiej Brytanii. Poza malarstwem publikował artykuły na tematy, związane ze sztuką. Wystawiał swoje obrazy.

W 1963 podczas wystawy w DrianGalleries poznał lekarzkę Cicely Saunders, która kupiła jeden z jego obrazów. Tak rozpoczęła znajomość przetrwała się w związek, ale miał w Polsce żonę, z którą był w separacji. Jako gorliwy katolik nie myślał o rozwodzie. Dopiero pięć lat po śmierci żony, w roku 1980, poślubił Cicely, z którą przeżył 15 lat. Sam zmarł 28 stycznia 1995 roku w założonym przez żonę hospicjum św. Krzysztofa w Londynie.



Dzięki swemu krewnemu, generałowi Zygmuntowi Bohusz-Szyszcze – na zdjęciu z prawa, artysta (pierwszy z lewej) znalazł się w Rzymie – obok Maria Szczęgowskiej i rotmistrza Witolda Pileckiego, 1945



Lekarka Cicely Saunders

Był malarzem ekspresjonistą, przywiązującym ogromną wagę do doboru barw, tematyka jego obrazów jest bardzo zróżnicowana, natomiast w drugiej części życia malował obrazy na tematy sakralne. Był utalentowanym portrecistą, malował pejzaże i martwe natury. Przed wojną wystawy jego prac organizowane były w Gdańsku, Lublinie, Gdyni, Krakowie, Warszawie, Rzymie, Florencji, Paryżu i Hamburgu. Jako malarz był wielokrotnie nagradzany, m.in. nagrodą malarską Fundacji Alfreda Jurzykowskiego i Garby Prix. Wiele prac jego pędzla znajduje się w kościołach i kaplicach w Londynie oraz w muzeach w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, a także w londyńskim hospicjum św. Krzysztofa.

Dworek rodzinny Mariana Bohusza-Szyski w Trokienikach zachował się. Władze rejonu ostrowieckiego urządziły w nim bibliotekę, natomiast prof. Adam Maldzis rozpoczął starania o otwarcie tu niedużego muzeum. I jak pisał w jednym z artykułów o malarzu, udało mu się namówić wdowę po M. Bohuszu-Szyszcze, by przyjechała na Białoruś. Wiosną 1996 roku Cicely Saunders, dyrektor dziecięcego hospicjum w Mińsku Anna Górczakowa i prof. Adam Maldzis z Mińska pojechali do Trokienik. Angielkę spotkano tradycyjnym chlebem i solą, a chór wykonał kilka ludowych pieśni. Zwiedziła ona stary budynek dworku, otoczenie Trokienik, pojechała do Bystrzycy, gdzie była w kościele, w którym ochrzczono jej męża. Współcześni mieszkańcy Trokienik pamiętają, że z ich miejscowości urodził się wybitny malarz Marian Bohusz-Szysko.

Mieczysław Jackiewicz

POCZET TWÓRCÓW LITERATURY WILEŃSKIEJ

OD WIEKU XVI DO ROKU 1945 (19)



Mackiewicz Stanisław, syn Antoniego i Marii z Pietraszkiewiczów, brat Józefa, ps. Cat, (18 grudnia 1896 w Petersburgu – 18 lutego 1966 w Warszawie). Rodzice z Petersburga przeprowadzili się do Wilna w 1907, gdzie ojciec kupił przy ul. Witebskiej 1 dom z ogrodem. Tu przebiegało dzieciństwo przyszłego premiera polskiego rządu emigracyjnego. Uczył się w prywatnym męskim klasycznym gimnazjum N. Winogradowa w Wilnie, maturę zdał tu w 1916 w polskim gimnazjum Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców (późniejsze Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta). Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, tu został aresztowany za działalność niepodległościową, osadzony w więzieniu, skąd zbiegł i wyjechał do Krakowa, gdzie kontynuował studia na UJ. Podczas wojny polsko-bolszewickiej żołnierz 13 pułku ułanów. W lutym 1920 ożenił się w Warszawie z Wanda Krahelską (ślub w katedrze św. Jana). Po zakończeniu wojny powrócił z żoną do Wilna. Magisterium otrzymał w 1924 na USB. Współpracował z warszawskim biuletynem „Straż Kresowa” (1919-1920), z „Dziennikiem Powszechnym” i „Dziennikiem Poznańskim”. W 1922 został red. naczelnym dziennika „Słowo”, funkcję tę pełnił do 1939. Wydawca dziennika od 1923. W latach 1928-1935 był poseł na sejm RP. W kwietniu 1939 zesłany do obozu pracy w Berezie Kartuskiej. 18 września 1939 opuścił Wilno, udając się do Kowna, a stamtąd do Paryża. Po upadku Francji w czerwcu 1940 przedostał się do Anglii, gdzie zajął się pracą literacką. Napisał wówczas książki: *Historia Polski 1918-1939*, *Dostojewski*, *Klucz do Piłsudskiego*, *Lata nadziei*. Był w opozycji do rządu Władysława Sikorskiego. Od 1941 rozpoczął wydawanie broszur polemicznych; w 1946-1952 wydawał w Londynie „Lwów i Wilno”. W 1954 został premierem rządu emigracyjnego. W czerwcu 1956 powrócił do Polski. Tu związał się z PAXem, publikował artykuły w jego pismach, współpracował z paryską „Kulturą”. Był jednym z inicjatorów „Listu 34” (marzec 1964). W 1965 został skreślony z członkostwa Związku Dziennikarzy Polskich. Pod koniec życia władze komunistyczne Polski zakazały publikowania jego prac. Pochowany na Powązkach w Warszawie. Twórczość: *Londyniszcze* (Warszawa 1957), *Muchy chodzą po mózgu* (Kraków 1957), *Zielone oczy* (Warszawa 1958), *Był bal* (Warszawa 1961), *Polityka Becka* (Paryż 1964), *Europa in flagranti* (Warszawa 1965), *Herezje i prawdy* (Warszawa 1969). Po śmierci ukazały się prace, opracowane przez żonę i córki: *Odeszli w zmierzchu 1916-1966* (Warszawa 1968), *Kto mnie wołał, czego chciał* (Warszawa 1972). Publicystyka: *Kto mnie nie*

chciał? (Sztokholm 1982), *Teksty* (Warszawa 1989) i ostatnia książka, napisana za życia: *Dom Radziwiłłów* (Warszawa, 1990)

A. Niemczykowa, *Stanisław z Jańcza Mackiewicz herbu Bożawola, pseudonim Cat*, „Czas”, 20-26.02.2003, s.11.



Mackonis Rapolas, do 1940 Mackevičius, wcześniej Mackiewicz Rafał (29 listopada 1900 we wsi Paažuolė, Poddębice/Oran, Varėna – 9 stycznia 1982 w Wilnie). W 1924 ukończył litewskie Gimnazjum im. Witolda Wielkiego w Wilnie, studiował historię na USB. Pracował w redakcjach pism litewskich w Wilnie, publicysta litewski, spotykał się z polskimi literatami w Wilnie, publikował artykuły w „Przeglądzie Wileńskim”. W 1939-1940 redagował w Wilnie litewską gazetę „Vilniaus Balsas”, w 1941-1942 – czasopismo „Naujoji Lietuva”. W 1943-1945 więziony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, po wyzwoleniu pozostał w Polsce, mieszkał w Grudziądzu, założył tu nową rodzinę. W 1952 aresztowany przez UB i przekazany KGB, wysłany do łagru w obwodzie kiemierowskim w Zachodniej Syberii. W 1956 powrócił do Wilna, gdzie w 1968-1982 pracował w Muzeum Sztuki. Przed wojną opublikował w jęz. litewskim kilka utworów, m.in. *Pilkieji didvyrai* (t.1-2, Wilno 1929-1930), *Čia mūsų žemė* (Wilno 1935), *Likimas* (Wilno 1935), *Kapinės* (Wilno 1936), *Sunkus kelias* (Wilno 1937). W wspomnieniach pt. *Be ryto naktis* oraz *Senoji vilniečių karta* opisał Wilno w okresie międzywojennym.

A. Lapinskienė, *Lietuvių literatūros enciklopedija*. Vilnius 2001, s.302.



Makowski Wacław Leon, syn Witalisa i Karoliny z Piątkowskich (3 lipca 1854 w Piotrkowie Trybunalskim – 10 listopada 1929 w Wilnie). Lata dziecięce spędził w Łowiczu, gdzie ukończył progimnazjum, po ukończeniu 6 klas gimnazjum w Warszawie, w 1873-1876 odbył praktykę w księgarni Gebethnera i Wolffa i pracował w niej do 1879; w 1879-1882 prowadził z Wincentym Chelmińskim w Wilnie księgarnię „E. Orzeszkowa i Ska”, w której ukazało się ponad 20 książek, zamkniętą przez władze rosyjskie po opublikowaniu *Kalendarza Wileńskiego* na 1882 rok, w 1882-1893 kierował księgarnią Józefa Zawadzkiego, w 1893 – otworzył własną przy ul. Świętojańskiej 29 wraz ze składem nut i agencją koncertową, w 1900 – jej filię w Mińsku, w 1902 – pierwszą po 1863 czytelną polską w Wilnie; wydał własnym nakładem wiele cennych dzieł, m.in. kilka edycji *Bajarskiego A.J. Glińskiego*, *Troki i zamek trocki* W. Zahorskiego (1902), *Znad Wilii i Niemna* (1906). Przez wiele lat pełnił obowiązki radnego m. Wilna, ogłosił *Wspomnienia starego księgarza* („Przegląd Księgarski”, 1925). Pochowany na cmentarzu na Rossie.

Polski słownik biograficzny, t.19; M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Olsztyn 1993, s.135-136; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002.



Maliszewski Aleksander (19 października 1901 w Warszawie – 29 września 1978 tamże). W 1925-1927 studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, w 1928-1931 był członkiem grupy literackiej „Kwadryga”, w 1937-1939 – krytyk teatralny i filmowy w „Dzienniku Ludowym”. Po wybuchu II wojny światowej przybył do Wilna, współpracował tu z Teatrem Polskim i Teatrem Muzycznym oraz kabaretami Miniatury i Ksantypa. Publikował w „Prawdzie Wileńskiej”. W 1941 wrócił do Warszawy, był żołnierzem AK, w publikacjach konspiracyjnych ogłaszał fraszki, piosenki i reportaże, uczestnik Powstania 1944. Po wyzwoleniu pracował w Polskim Radiu w Warszawie. Ogłosił kilka tomów poezji oraz dramaty. Opublikował wspomnienia wileńskie pt. *Na przekór nocy* (Warszawa 1967). Tłumaczył utwory Antoniego Czechowa, Aleksego Arbuzowa, Lope de Vegi.

J. Rzymowski, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.631; opr. M. Jackiewicz.

„**Maładoje Życie**”, białoruskie czasopismo dla młodzieży, wyd. w Wilnie od lutego 1921 do stycznia 1923. Publikowało wiersze poetów białoruskich w Polsce, utwory Franciszka Bahuszewicza, Wincentego Dunin Marcinkiewicza, Jakuba Kołosa i in. Nazwiska redaktora nie ujawniono. Ukazało się drukiem 7 numerów.

A. Lis, *Encykłapedyja litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986, s.412.

Małanka Janka, wł. Morozowicz Jan, ps. Janka Barysauksi, Piarun (1895 w Borysowie na Białorusi – 1937 w Jaszunach k/Wilna), białoruski poeta, satyryk, dziennikarz, plastyk. Ukończył gimnazjum w Borysowie, od 1916 służył w armii carskiej. W 1920 zamieszkał w Jaszunach, pracował jako urzędnik. Od 1925 rozpoczął działalność literacką: pisał wiersze, artykuły satyryczne w czasopiśmie białoruskich w Wilnie: „Bielaruskaja Dola”, „Bielaruskaja Krynica”, „Nasz Hołas”, „Nasza Prauda”, „Małanka” i w in. W 1926-1928 był redaktorem satyrycznego białoruskiego czasopisma „Małanka”. Z końcem lat 20. odszedł od działalności białoruskiej, mieszkał w Jaszunach. Pochowany na tamtejszym cmentarzu. Rękopisy jego utworów są w Centralnej Bibliotece AN RL w Wilnie.

I. Bahdanowicz, A. Lis, *Bielaruskaja piśmienniki. Bijabiblijahraficzny słownik*, t.4. Minsk 1994, s.192-193; opr. M. Jackiewicz.

„**Małanka**”, białoruskie czasopismo ilustrowane, wyd. w Wilnie od 1926 do 1928. Red. odpowiedzialny – poeta Janka Małanka, wł. Jan Morozowicz. Publikowano artykuły nt. polityczne i społeczne, o życiu na Radzieckiej Białorusi, utwory M. Wasilka, J. Małanki, P. Unickiego (Pauliukouskiego), Janki Kupały i innych białoruskich poetów i prozaików.

U. Kalesnik, *Encykłapedyja litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986.



Marcinkiewicz Hieronim (2 lipca 1816 w Tuławie w pow. witebskim – po 1864). Uczył się w szkole bazylikańskiej w Witebsku, od 1832 w gimnazjum powiatowym tamże. W 1835 wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, studiów nie ukończył. Powrócił do Witebska, gdzie pracował w zarządzie gubernialnym jako urzędnik. Wiersze pisał w jęz. polskim. Wydał zbiorki: *Poezje* (Wilno 1845), *Poezje* (Wilno 1948), *Pisemka dorywcze* (Wilno 1857), *Bekieszowa Góra: Dumka z podróży*. „Rubon”, t.6, 1846; *Piosnki gminne białoruskie*. „Rubon” t.3, 1843.

H. Kisialou, *Bielaruskaja piśmienniki. Bijabiblijahraficzny słownik*, t.4. Minsk 1994, s.223; opr. M. Jackiewicz.

Marcinowski Antoni (10 lipca 1781 w Radoszkowiczach k/Mołodeczna – 3 stycznia 1855 w Wilnie). Był synem duchownego unickiego. Kształcił się w gimnazjum w Mińsku, studiował na Uniwersytecie Wileńskim, który ukończył w 1807 i został sekretarzem wizytatorów szkół na Litwie i Białorusi, w 1812 – sekretarzem Wydziału Administracyjnego Krajowej Komisji Rządzącej w Wilnie, później pracował jako nauczyciel prywatny w Wilnie. Członek-założyciel Towarzystwa Szubrawców (ps. Patelo), należał do masonerii wileńskiej, członek loży „Gorliwy Litwin Reformacyjny”. Tłumaczył i pisał artykuły z zakresu rolnictwa, technologii i pedagogiki. W „Wiadomościach Brukowych” w 1817 ogłosił zjadliwą i głośnie wówczas satyrę *Machina do bicia chłopów*. W 1817 założył i prowadził pod swoim nazwiskiem drukarnię w Wilnie. Od lutego 1818 do końca 1839 redagował i drukował „Kurier Litewski”. W 1818-1830 redagował i wydawał po Kazimierzu Kontrymie „Dziennik Wileński”. Współpracował przy zbieraniu dokumentów do wydawnictwa pt. *Zbiór dawnych dyplomów i aktów miast Wilna, Kowna, Trok...* Wydał m.in. takie dzieła, jak: *Latopisiec Litwy i Kronika ruska* w oprac. Ignacego Daniłowicza (1828), *Rzecz o bibliografii powszechnej* Aleksandra Bohatkiewicza (1830), *Dzieje starożytnego narodu litewskiego* Teodora Narbutta (1835-1841). Na starość całkowicie utracił wzrok. Pochowany na cmentarzu na Roscie.

L. Janowski, *Słownik bio-bibliograficzny Uniwersytetu Wileńskiego*. Wilno 1939; *Polski Słownik Biograficzny*, t.19; M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Olsztyn 1993, s.51; opr. M. Jackiewicz.

Marewicz Wincenty Ignacy (1755 lub 1758 w pow. trockim – 5 marca 1822 w Warszawie). Uczył się w szkole jezuickiej w Wilnie, ale jej nie ukończył. Od 1783 mieszkał w Wilnie, wystawił tu komedię *Miłość dla cnoty*, podróżował po Litwie i Białorusi, mieszkał we dworach szlacheckich. W 1791 M. Radziwiłł podarował mu domek na Łukiszkach. Brał udział w Powstaniu Kościuszkowskim. W 1795 wystawił w Wilnie komedię *Miłość dla wszystkich* oraz *Polusia, córka kołodzieja, czyli wolność oswobodzona*. Od 1796 w Warszawie. Ogłaszał własnym kosztem, osobno w zbiorach: *Samotne zabawki* (1786), *Zdarzenia i sny* (t.1-2, 1786-1787),

Dorywcze zabawki (1789), tworzył liczne pisma wierszem i prozą, m.in. wiersze patriotyczne, osobiste, swawolne, sielanki, panegiryki, satyryczne obrazki. Występował w przedstawieniach swoich sztuk. Drukował artykuły publicystyczne. Po 1800 przestał publikować, zapewne z powodu opinii grafomana, którą zawdzięczał nadmiernej szczerości swego pisarstwa.

E. Aleksandrowska, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t.2. Warszawa 1984, s.639; V. Gaigalaitė, *Lietuvių literatūros enciklopedija*. Vilnius 2001, s.313; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.220; opr. M. Jackiewicz.

Markow Wasilij, żył w XIX w., poeta, oficer, pułkownik. Przybył do Wilna po 1850, dowódca garnizonowego batalionu armii carskiej. W 1853-1855 ogłosił w Wilnie szereg utworów literackich w jęz. rosyjskim. W 1855 nakładem Józefa Zawadzkiego wydał zbiór wierszy pt. *Światki i basni. Proszłogodnije kalendari*.

P. Ławriniec, *Russkaja literatura Litwy. XIX-pierwaja połowina XX wieku*. Vilnius 1999, s.23-26; opr. M. Jackiewicz.

Maskiewicz Bogusław Kazimierz, syn Samuela (ok. 1625 w Serweczu k/Nowogródka – 4 kwietnia 1683 tamże). Uczył się w Nowogródku. W 1646-1648 służył w wojsku Bogusława Radziwiłła, potem Jeremiego Wiśniowieckiego, z którym uczestniczył w walkach z Siczą Zaporoską. W 1650 odszedł z służby wojskowej, marszałek oszmiański. Autor dwóch *Diariuszy*, w jednym opisuje udział w walkach na Ukrainie, w drugim – wyprawę I. Chowańskiego w pocz. 1660 na Litwę i rozbięcie jego wojsk 26 czerwca 1660 k/Polągi przez połączone siły polsko-litewskie pod wodzą Stefana Czarnieckiego i Pawła Jana Sapiehy. *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów* wydane zostały w 1961 w Wrocławiu.

T. Wasilewski, *Polski słownik biograficzny*, t.20; A. Sajkowski, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t.1. Warszawa 1984, s.643; A. Korszunau, *Encykłapedija litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986, s.459; opr. M. Jackiewicz.

Maskiewicz Samuel (1580? w Serweczu k/Nowogródka – 1642). Uczył się w Nowogródku; przez dłuższy czas służył w wojsku, uczestniczył w wyprawie moskiewskiej 1609-1612, w 1617 był deputatem na Trybunał Główny WKL, służył początkowo Radziwiłłom, potem Sapiehom. W 1628 został pisarzem grodzkim nowogródzkim. Napisał *Diariusz*, obejmujący lata 1580-1621. *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów* wydane zostały w 1961 w Wrocławiu.

T. Wasilewski, *Polski słownik biograficzny*, t.20; A. Sajkowski, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t.1. Warszawa 1984, s.643; A. Korszunau, *Encykłapedija litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986, s.459-460; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.221; opr. M. Jackiewicz.

Massalski Edward Tomasz, brat Józefa, ps. K.W. Józefowicz, Artur Odrowąż Kamieński (23 września 1799 w Rudawcach k/Nieświeża – 28

czerwca 1879 w Warszawie?). Uczył się w Mohylewie i Połocku. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim, w 1823 aresztowany za udział w Towarzystwie Filaretów, więziony w Wilnie, po uwolnieniu uzyskał stopień magistra praw i filozofii. Współpracował z „Tygodnikiem Wileńskim”, „Dziennikiem Wileńskim” Od 1832 redaktor pisma satyrycznego „Bałamut”, wyd. w Petersburgu, pracował w rosyjskim Ministerstwie Finansów. Od 1853 w Warszawie. Wydał powieść dydaktyczną pt. *Pan Podstoli albo czym jesteśmy i czym być możemy* (t.1-5 Wilno-Petersburg), publikował artykuły z etnografii, pozostawił pamiętnik, którego część opublikował Henryk Mościcki w 1924 w Wilnie w książce *Z filareckiego świata*.

A. Maldzis, *Encykłapedija litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986, s.456; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.222; opr. M. Jackiewicz.

Massalski Józef, brat Edwarda Tomasza (1800 w Bieliczanach na Białorusi – 1850). Uczył się w szkole jezuickiej w Mohylewie, w 1818 ukończył Akademię Jezuicką w Połocku. W 1822 zamieszkał w domu Augusta Bécu i został guwernerem J. Słowackiego, uczestniczył w życiu towarzyskim Wilna, pisał bajki i utwory okolicznościowe, należał do błękitnego grona filaretów. W 1823 zgłosił się do policmajstra Sztykowa i zażądał, by go aresztowano i stawiono przed wielkim księciem Konstantym, co się też i stało. Za ten dziwny wyskok zesłano go w żołdacy do Włodzimierza Wołyńskiego, w 1829 został oficerem, wystąpił z wojska i osiadł na roli. W 1831 wziął udział w Powstaniu Listopadowym, za co w 1832 zesłany na Sybir. W 1823 wydał w Wilnie powieść *Jacek*, w 1827/1828 ukazały się w Wilnie dwa tomy jego *Poezji*.

A. Maldzis, *Encykłapedija litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986, s.456; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.222; opr. M. Jackiewicz.



Maszara Michał, ps. M. Kalina, M. Maszarak (5 listopada 1902 w Podsośnie w pow. dziśieńskim – 7 czerwca 1976 w Mińsku). Pochodził z rodziny chłopskiej, w 1914 ukończył szkołę ludową w Szkuncikach, pracował jako pisarz gminny, uczył się w szkole dla pracujących w Głębokim. W 1920 wstąpił do Armii Czerwonej, walczył przeciwko Polsce, w sierpniu 1920 wraz z jednostką internowany na Prusach Wschodnich, następnie przebywał w Saksonii, po wojnie przekazany władzom polskim, przebywał w obozie w Szczypiornie, po zwolnieniu powrócił do rodziców. W 1923-1925 odbywał służbę w Wojsku Polskim. Po zwolnieniu z wojska zamieszkał w Wilnie, został członkiem białoruskiej „Hramady”, w 1927 redagował gazetę „Nasza Wola”. W 1928 za działalność komunistyczną aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach, w 1932 zwolniono go, zamieszkał przy rodzicach, gdzie zajmował się dorywczą pracą. W

1939 został kierownikiem wydziału oświaty w Szarkowszczyźnie, a także deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR. Podczas wojny pracował w redakcjach gazet białoruskich, ewakuowanych w głąb ZSRR. Po wojnie mieszkał w Mińsku. Wiersze białoruskie zaczął pisać, będąc uczniem szkoły w Głębokim, jednakże debiutował dopiero w końcu lat 20. W Wilnie wydał zbiorek poezji *Malunki* (1928), obrazek dramatyczny *Woś tut i zrazumiej...* (1934), poemat *Wiasielle* (1934), wiersze *Na sonieczny bierah* (1934), poemat *Śmierć Kostusia Kalinouskaha* (1934), zbiorki wierszy *Na prадwiesni* (1935), *Spad strech salamianych* (1937), poemat *Mamczyna horka* (1936) oraz dramaty: *Czort z padpieczcza* (1935), *Lohki chleb* (1936). W okresie radzieckim zajmował się głównie prozą, m.in. napisał powieści związane z Wilnem: *Sonca za kratami* i *Łukiszki*. Na jęz. białoruski przełożył utwory H. Sienkiewicza.

U. Lebedzieu, *Bielaruskija piśmienniki. Bijablijahrafczny slownik*, t.4. Minsk 1994, s.270-271; opr. M. Jackiewicz.



Maśliński Józef, ps. Styks (10 sierpnia 1910 w Wilnie – 28 października 2002 w Krakowie), krytyk literacki i teatralny, poeta, dziennikarz, karykaturzysta. Szkołę średnią ukończył w Lidzie. Studia rozpoczął w 1928 na USB. Przez trzy lata studiował medycynę, później rok – sztuki piękne. Związał się z Sekcją Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów Słuchaczy USB, był współtwórcą tekstów dla *Szopek Akademickich*. Należał do współzałożycieli pisma i grupy „Żagary” (1931). W tym piśmie debiutował wierszami *Wybuch* i *Wulkan*. Na jego łamach występował także jako eseista i recenzent. Reprezentował nurt najradzykalniej awangardowy. W 1934-1938 redagował „Kolumnę Literacką” w „Kurierze Wileńskim”, w której starał się podtrzymać zwiazki i tradycje Żagarystów. Redaktor wychodzącego w Wilnie pisma „Comodia” (1938-1939). Publikował w czasopismach wileńskich i ogólnokrajowych (m.in. w „Linii”, „Pionie”, „Ateneum”, „Kamienie”). Przed 1939 przygotowywał tomik poetycki *Ręce ziemi* i poemat *Białoruś wspomnień*, ale obie publikacje nie doszły do skutku. W czasie wojny przebywał w Wilnie, współpracując w latach 1939-1941 z „Kurierem Wileńskim”, a później z „Prawdą Wileńską”. Zajmował się wówczas przede wszystkim krytyką teatralną. Po 1945 organizator życia kulturalno-artystycznego w Toruniu, gdzie także rozpoczął działalność reżyserską. W 1947 złożył egzamin reżyserski w Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi. Dyrektor Teatru Powszechnego i Teatru Małego w Warszawie (1948-1950). W Krakowie od 1957 współpracował z „Życiem Literackim” (zamieszczał przeglądy prasy pod pseudonimem M.A. Styks). Tłumaczył z literatury rosyjskiej i francuskiej, m.in. z Jerzym Zagórskim przełożył *Maskaradę* M. Lermontowa. Jako reżyser występ-

pował w różnych miastach (m.in. Nowej Hucie, Poznaniu i Rzeszowie).

Opr. T. Bujnicki.

Matuszewicz Marcin (1714 w Jelni na Białorusi – 1773). Uczył się w Drohiczyń, Brześciu i Warszawie, w 1739 był pisarzem brzeskim, w 1752 – stolnik brzeski, w 1768 – kasztelan brzeski. Mieszkał we własnym majątku Rasna na Polesiu. Na polski przełożył satyry Horacego (Wilno 1784), do nich dołączył własne wiersze *Dodatki*. Jest autorem *Wspomnień* (t.1-4, Warszawa 1876), gdzie opisał byt i życie szlachty brzeskiej i walkę Radziwiłłów z Czartoryskimi. Wiersze pisał w jęz. polskim i po łacinie.

A. Maldzis, *Encykłapedyja litaratury i mastactwa Bielarusi*, t.3. Minsk 1986, s.484.



Medem Włodzimierz, wł. Grinberg Władimir, ps. Goldblat, Mark, Winicki (1879-1923 w USA). W 1897 wstąpił na uniwersytet w Kijowie i przystąpił do ruchu socjaldemokratycznego, w 1900 stał się teoretykiem i przywódcą Żydowskiego Związku Robotniczego „Bund”, brał udział w jego zjazdach i kongresach SDPRR, w 1905 redagował w Wilnie czasopismo „Bundu” w jęz. rosyjskim i żydowskim, m.in. „Naszaja Trybuna” i „Folkscajtung”, publikował artykuły polityczne i literackie. Po I wojnie światowej organizował żydowskie szkolnictwo w Polsce, w 1920 wyjechał do USA.

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.224.

„Melitele”, noworocznik, almanach literacki, wyd. t.1-2 w Warszawie w 1829-1830 przez Antoniego Edwarda Odyńca z pomocą Stefana Witwickiego, t.3 w Lipsku w 1837 przez J.N. Bobrowicza, red. przez Odyńca. W zamierzeniu redaktora prezentować miał twórczość współczesnych pisarzy bez różnicy kierunku, w praktyce stał się przeglądem młodej poezji, przyczyniając się w znacznej mierze do jej spopularyzowania; nie miał już tego znaczenia t.3, wyd. po ostatecznym zwycięstwie romantyzmu. Obok pierwodruku Mickiewicza (1829: *Do S.B. W imionniku, Czaty, Niepewność, Farys*; 1830: *Z „Romeo i Julii”, Almotenaby*; 1837: *Do M. Ł. W dzień przyjęcia komunii świętej*), J.B. Zaleskiego; Hugona Słowackiego, są tu m.in. wiersze A. Chodźki, K. Gaszyńskiego, J. Korsaka, A.E Odyńca, S. Witwickiego, a więc także poetów pochodzących z Wilna i Wileńszczyzny.

Z. Lewinowa, *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t.1. Warszawa 1984, s.653.



Meysztowicz Walerian, syn Aleksandra Michała (24 czerwca 1893 w Pojościu k/Poniewieża – 29 maja 1982 w Rzymie). Do gimnazjum uczęszczał w Petersburgu, podczas I wojny światowej służył w wojsku rosyjskim, w 1918-1920 walczył jako wachmistrz z bolszewikami w kawaleryjskim oddziale Jerzego Dąbrowskiego, odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari; W 1921 wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie, kapelan Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej „Odrodzenie”, sekretarz abpa Ro-

mualda Jałbrzychowskiego, od 1932 radca ambasady RP przy Watykanie. Od 1937 – profesor prawa kanonicznego USB; we wrześniu 1929 został kapłanem 1 pułku ułanów. Po napaści sowieckiej przez Litwę dotarł do Rzymu, został infułatem i członkiem kapituły Bazyliki św. Piotra. Założył w Rzymie Polski Instytut Historyczny, współredagował serie „Antemurale” i „Sacrum Poloniae Milenium”. Wydał m.in. *Dobra kościelne w Wielkim Księstwie Litewskim* (1935) oraz tomy wspomnień: *Poszło z dymem*. (Londyn 1973), *To co trwałe* (1974), *Gawędy o czasach i ludziach* (t. 1-2 1973-1974).

Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny pod red. H. Dubowika, L.J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s.226; *Wielka encyklopedia PWN*, t.17. Warszawa 2003, s.310; opr. M. Jackiewicz.

Opr. Mieczysław Jackiewicz
(Cdn.)

**„ZNAD WILII” w kioskach „RUCHU” w POLSCE
oraz w sieci GARMOND PRESS.**

**W niektórych salonikach prasowych,
ulożonych często przy dworcach PKP i PKS, w marketach.**

**NAJPROSTSZYM I PEWNYM SPOSOBEM
POSIADANIA CZASOPISMA JEST PRENUMERATA**

O kwartalnik prosimy pytać także:

**w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie –
ul. Krakowskie Przedmieście 7; w księgarni Domu Spotkań z Historią
w Warszawie – ul. Karowa 20; w księgarni-antykwaracie „Gryf”
przy ul. J. Dąbrowskiego 71; dystrybucja w Olsztynie –**

Krzysztof Jankowski, tel. 89 5344878.

Bezpośrednio u redaktora – 48 508764030, e-mail: znadwilii@wp.pl



KAWIARNIA LITERACKA

**ECHA XXIV FESTIWALU
„MAJA NAD WILIĄ”**



**JEDEN STAW, TRZY KAMIEŃ I CZTERY ŻABY –
LITEWSKIM TROPEM MELCHIORA WAŃKOWICZA**

Andrzej Sznajder

Romuald Mieczkowski od 24 lat organizuje w Wilnie międzynarodowe spotkania pisarzy, dziennikarzy i poetów. Ten swoisty i niepowtarzalny festiwal nosi nazwę „Maj nad Wilią”. Od pewnego czasu wśród zaproszonych gości jest także przedstawiciel naszego województwa. Wcześniej ziemię łódzką reprezentowała poetka Maria Dusza, a w tym roku zaszczyt ten przypadł w udziale piszącemu te słowa i to nie przez jakieś szczególne zasługi. Po prostu Mieczkowski zwrócił uwagę na moje eseje, publikowane od lat.

Tak literackie ścieżki zaprowadziły mnie i trzydziestu innych twórców z Polski, USA, Ukrainy, Francji i Niemiec do urokliwego wiosną Wilna. Punktem kulminacyjnym tegorocznej edycji była autokarowa wyprawa po Wileńszczyznę i Kowieńszczyznę śladami Melchiora Wańkowicza. Wycieczkę spinały dwa ważne miejsca z nim związane – Lewidany (lit. *Levydonis*) pod Wilnem i leżące nad Niewiażą koło Kowna Jodańce (lit. *Juodoniai*). Lewidany to dawny majątek Wańkowiczów, gdzie pisarz by-

wał u spokrewnionej z nim Maryli z Wańkowiczów Kielczewskiej. Dziś po tej posiadłości niestety nie ma już śladu, dlatego całą nadzieję pokładaliśmy w zobaczeniu Jodańców – majątku, który w latach międzywojennych należał do Melchiora i jego ciotki Reginy. W latach 20. Wańkowicz przekradał się tam wraz z żoną i córkami z Wilna przez litewską gra-



W Jodańcach dzisiaj; Staw, w którym kumkają nieliczne żaby

© Agata Lewandowska

© Andrzej Sznajder

nić, by odwiedzić swych krewnych. Wspominał tamten czas dosadnie i z sobie tylko przyrodzonym humorem w powieści *Ziele na kraterze* tak:

Jodańce to był majątek przypadły nam z podziału matczynych Nowopotrzeb. (...) Królowała na nich ciotka Regina, ongiś produkt sacrecoeurski z czterema obcymi językami i czterdziestu czterema fumami, obecnie kniahini sroga, w jałowicznych butach chadzająca do udoju.

Na rok przed wybuchem wojny, gdy nastąpiło przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Polską i Litwą, Wańkowicz zorganizował w Jodańcach spotkanie kilkudziesięciu polskich i litewskich pisarzy. Jak wspominał w *Tędy i owędy* – główną atrakcją był konkurs, kto zje najwięcej koldunów.

Wioska o nazwie Juodoniai na szczęście jeszcze istnieje, choć ciężko do niej dojechać i niektórzy miejscowi nawet kojarzą nazwisko Wańkowicza. Niestety, z dworu pozostały tylko symboliczne „trzy kamienie”, a jedynym śladem pięknego niegdyś parku jest niewielki staw. Doliczyłem się w nim czterech żab, smętnie kumkających nad bezpowrotnie minioną świetnością tego miejsca.

W poszukiwaniu śladów po Wańkowiczu przez cały tydzień towarzyszyła nam mieszkająca dziś w Stanach Aleksandra Ziółkowska-Boehm, która przez ostatnie lata życia pisarza była jego asystentką i pomagała mu mimo jego ciężkiej choroby dokończyć pracę nad *Karafką La Fontaine'a*. To właśnie Ziółkowskiej, z wdzięczności za tę pomoc, twórca zapisał w testamencie swoje prywatne archiwum, a dzięki takim zasobom powstało w ostatnich latach jej kilka interesujących książek o pisarzu.

Ciekawostką nie bez znaczenia jest fakt, że pani Ola jest z pochodzenia łódzianką i podczas gdy ja w latach 1968-1973 studiowałem na UŁ germanistykę, ona w tym samym czasie była studentką polonistyki. Z pewnością nieraz mijaliśmy się w hallu UŁ czy w słynnym klubie „Pod Siódemkami”, wcale się przy tym nie znając. Do łódzkich korzeni nawiązuje jej książka *Ulica Żółtego Strumienia*, a w 2004 roku w konkursie portalu „Historia Łodzi” pt. *Wybieramy najwybitniejszych łódzian* Aleksandra Ziółkowska zajęła II miejsce.

Przy okazji naszego pobytu nad Niewiażą, którą polski czytelnik zapewne kojarzy z fikcyjną rzeką Issą, wymyśloną przez Czesława Miłosza na potrzeby jego powieści *Dolina Issy*, wpadliśmy na chwilę do tzw. Doliny Mickiewicza w Kownie. To mały laszek na peryferiach miasta, w maju pełen komarów(!), w którym młody pan Adam, wtedy nauczyciel miejscowego gimnazjum, uwodził piękną Karolinę Kowalską, żonę powiatowego lekarza. Ich burzliwy romans nie był wolny od tragicznych rozstań i nagłych namiętnych powrotów i choć Karolina starsza była od Adama o parę lat i miała wtedy już troje dzieci, to jak widać, porywczemu romantykowi wcale to nie przeszkadzało. Szkoda, że ten pikantny wątek biografii wieszcza to nie przeszkadzało. Szkoda, że ten pikantny wątek biografii wieszcza to nie przeszkadzało. Szkoda, że ten pikantny wątek biografii wieszcza to nie przeszkadzało.

Ostatnim, za to stałym, punktem festiwalu była nawiązująca do przedwojennych spotkań twórców tzw. „Środa Literacka” przy Celi Konrada, w

podwórzu Klasztoru Bazylianów. Miejsce to uznawane jest przez tradycję za celę, w której naprawdę przetrzymywano Mickiewicza podczas wileńskiego procesu filomatów. Festiwalowi towarzyszyło wiele innych ciekawych inicjatyw, jak konferencja naukowa, wystawa fotograficzna, kiermasz książek, przegląd filmów polonijnych „EMIGRA”, czy spotkanie z prezesem Związku Pisarzy Litwy Ananasem A. Jonynasem i jego zastępczynią Birutė Jonuškaitė.

A pełnię szczęścia dało wszystkim uczestnikom zakwaterowanie w uroczym hotelu „Pan Tadeusz” przy Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Festiwal zakończyła biesiada twórców w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wili”, połączona z degustacją wileńskich potraw i nie tylko!



© Andrzej Sznajder

Aleksandra Ziółkowska-Boehm w podwórzu mieszkania Mickiewicza w Wilnie. Siedzi – Janusz Wójcik

Andrzej Sznajder

Kolejna edycja konkursu „POLACY WIELU KULTUR”

skierowana jest do Polaków na Wschodzie i na całym świecie, mieszkających wśród innych nacji, jak też do Polaków w Polsce oraz ludzi innych narodowości, mających styczność z polskością – rodzinnie, zawodowo, bądź w inny sposób. W dobie otwarcia się w Europie zanikają granice, większa jest migracja i przenikanie kultur, zachodzą przemiany tożsamościowe. Zachęcamy Państwa do podzielenia się swoimi doświadczeniami i refleksjami, zaś szczególnie chodzi nam o przemyślenia ludzi młodych.

Prosimy o nadsyłanie swych prac na adres:

znadwili@wp.pl

Najlepsze będą drukowane w kwartalniku „Znad Wili”, zostaną wyróżnione nagrodami. Z satysfakcją informujemy, iż zainteresowanie konkursem upoważnia nas do jego kontynuacji, a najciekawsze prace planujemy umieścić w wydaniu książkowym.

125. ROCZNICA URODZIN WAŃKOWICZA

„KNIAŻ” MELCHIOR WAŃKOWICZ I BIAŁORUŚ

Helena Głogowska



Melchior Wańkowicz związany był z Białorusią swoim pochodzeniem, wychowaniem oraz twórczością. Na całe życie pozostał mu sentyment do stron rodzinnych na Mińszczyźnie i do ziem białoruskich w ogóle. Rodowód nazwiska Wańkowicz wywodzi się od białoruskiego imienia Wańka. W *Szczenięcych latach* pisał:

Trzeba wiedzieć, że Wańkowiczów było jak rojstu w Mińszczyźnie i wygodniej było przezywać ich od majątku albo, jeżeli imię ojca było rzadkie, z ojca.

Mieczysław Jałowiecki w genealogii tego rodu wyjaśnił:

Ziemie starożytnego kniaziowskiego rodu Wańkowiczów ciągnęły od Wilna ku południowemu wschodowi poprzez powiaty nowogrodzki, borysowski, miński, ihumeński, aż do płaskowzgórzy poleskich, leżących w widłach Dniepru i Prypeci w powiecie mozyrskim. W skład licznych włości Wańkowiczowskich wymienię główne, a więc: z „podwileńska” Petesze Stanisława Wańkowicza; olbrzymi klucz ślepiński Piotra Wańkowicza z „podmińska”, Ślepianka i połowa miasta Mińska z uprzemysłowionym Zazierzem, z puszcami Słobódki i Lelum-Polelum. (...) Klucz szypiański Pawła Wańkowicza obejmował północną część powiatu ihumeńskiego. Skromny dwór szypiański krył jednak w sobie nagromadzone przez pokolenia pamiątki rodzinne, sporo płócien włoskich mistrzów i Flamandów. Między innymi płótno Rubensa i oczywiście portrety rodzinne pędzla Walentego Wańkowicza i Lampiego oraz najbogatszą w kraju kolekcję monet. Klucz śmiałowski należał do brata Pawła, Leona Wańkowicza. Na ziemiach Wańkowiczowskich była to najpiękniejsza rezydencja o pięknych wnętrzach z galerią portretów, położona wśród obszernego parku w powiecie mińskim. W pobliżu, w powiecie ihumeńskim, leżało Horodyszczce, odwieczna siedziba Wańkowiczowska, należąca do Zofii z Mierzejewskich Wańkowiczowej. (...) Nie opodal Horodyszczca nad Świsłoczą leżało leśne Zaświaty Stefana Wańkowicza. (...) Najdalszą siedzibą Wańkowiczów był obszerny klucz rudakowski, który w wianie wniosła w dom Wańkowiczów



Na ulicy Internacjonalnej 33a w Mińsku mieści się muzeum architektury dworskiej, opowiadające też o życiu Walentego Wańkowicza, obok – autoportret malarza

Helena Oskierczanka. (...) Rudaków leżał w powiecie rzeczyckim guberni mińskiej i był najbardziej wzorowym i uprzemysłowionym warsztatem rolnym ziemi mińskiej. Ze swym pięknym pałacem, rozległym parkiem i czerwienią murów budowli gospodarskich i zakładów przemysłowych – był jakby wycięty z krajobrazu angielskiego. Rzucona daleko ku zachodowi na pograniczu Kongresówki leżała Mikielewszczyzna, grodzieńska własność Wacława, a później jego syna, Karola Wańkowicza, tego ostatniego w prostej linii potomka sławnego Walentego Wańkowicza. Gdyby zebrać włości Wańkowiczowskie w jedną całość, byłby to obszar przewyższający niejedno udzielne księstwo niemieckie. Obszar ten wynosił w sumie wiele setek tysięcy dziesięcin, ale byłaby to zaledwie nieznaczna część włości i dzierżaw ich protoplasty Iwana (Wańki), księcia nowogrodzkiego, wnuka Giedymina i dziedzica spuścizny Olgierdowej, która wchłonęła wszystkie udzielne księstwa białoruskie: solomereckie, nieświeskie, borysowskie, iwańskie i inne. Wańkowicze wrosli głęboko w ziemię ojczystą. Przez wieki skojarzyli się z rodzinami litewskimi, mało było w nich domieszki krwi obcej, był to ród par excellent tutejszy, jak tutejszymi były rody z nimi spokrewnione: Woyniłłowicze, Tyszkiewicz, Radziwiłłowie, Oskierkowie, Rewieńscy, Wołodkowiczowie, Rdultowscy, Reytanowie, Mierzejewscy, Romerowie, Horwattowie, Kieżgajłowie, Zawiszowie, trudno z pamięci wyliczyć wszystkie rodziny związane krwią z Wańkowiczami.

*Daleko w Ihumeńszczyźnie na trakcie wiodącym z Borysowa na Berezynę leżały Kalużyce Witolda Wańkowicza – pisał Mieczysław Jałowiecki. Tam właśnie 10 stycznia 1892 urodził się Melchior Wańkowicz, późniejszy pisarz. Wychowywał się tam przez dwa lata, a po śmierci matki trafił do babci w Nowotrzbach na Kowieńszczyźnie. Mając osiem lat powrócił do Kalużyc. Przyjazd na stację w Borysowie, a następnie do rodzowego majątku na zawsze utkwily w jego pamięci, co zapisał w *Szczenięcych latach*:*



Plakat zapraszający na wystawę „Życie i twórczość Melchiora Wańkowicza”, Mińsk 2016

Od pierwszej chwili, kiedy, wyszedłszy przed budynek stacji w Borysowie ujrzał czwórkę w lejcowe gniadosze przysiadające na zadach, liberię haftowaną srebrnymi herbowymi strzałami, kiedy bryczka, skacząc po niedokarczowanych drożynach leśnych, pomykała białoruskimi polami, polanami obramowanymi na horyzoncie w leśny gąszcz, od tej pierwszej chwili wziął duszę chłopięcą w swoje nieodparte władanie kraj brzoź, mgieł i wrzosowisk, kraj ojców moich. Hej! – długaż to była droga, opętanych czterdzieści wiorst po białych dudniących szlakach; kraj biedny, grunt sapowaty; kraj pachnący grzybem, zwierzyną, smolakiem i przedziwnymi zapachami łąk, w biciu derkaczy, w strzępach mgły, leżącej jak pierzyna na ziemi, wyrzucający pod kopyta koni długie i szare, pachnące chlewem i udojem, mrugające świetlikami okien ulice białoruskich wsi. Smakowicie chlupią pod kopytami bajora, na obróconych do góry dnem korytach wzdłuż drogi siedzą w zgrzebnych płótnach chłopię; świni białoruskie, w prostej linii od dzika, chude, czarne, na wysokich nogach, śmigle jak psy lub konie, uganiają po opłotkach budowanych niby głuche ściany z bierwion.

Melchior Wańkowicz, pochodzący z kniaziowskiego rodu, wyjaśnił, że polonizowanie się rodów litewsko-ruskich kazało ich członkom poniechać używania niepopularnego u kronikarzy tytułu (kniaź – przyp. H.G.). Dorastając na Mińszczyźnie, nauczył się języka białoruskiego, który był w powszechnym użyciu, poznał mentalność chłopską oraz relacje między „pańskim” dworem a chłopskim otoczeniem. Przedstawiał je chociażby w *Szczenięcych latach*:

„Pan”, w zasadzie, chodzić był winien zawsze w nimbie patriarchalnej łaskawości, niby „dobre słonko”, ale nie do pomyślenia była sytuacja, by nie mógł mieć racji, aby mógł znaleźć się w sytuacji śmiesznej, aby mógł zawdzięczać chłopu jakąkolwiek przysługę, aby mógł o coś prosić, za coś dziękować. „Pan” kiedy jechał przez wieś, biegły z całej wsi dzieciaki otwierać wrota – za co z bryczki rzucano im na ziemię łaskawie cukierki, wożone na ten cel w kieszeniach burek, albo miedziaki – o co powstawały bójkę w pule gościńca. „Pan”, który o dziesiątki wiorst od domu, przejeżdżając przez wieś, zgubił koło, złamał dyszel, na skutek czego potrzebował kogoś gdzieś posłać o kilka wiorst, wkraczał do pierwszej lepszej chaty i polecał zrobić to a to. Byłoby obrazą nie do pomyślenia, ale też i niespodzianką, aby

chłop za przysługę zażądał czegokolwiek. Nawet spotykana w Królestwie formułka „co łaska” nie miała miejsca. Cały wygląd, wszystkie pokłony i uśmiechy Białorusa szły w kierunku zadokumentowania, że przepełniony jest radością, że dostatecznie nagrodzony jest samym szczęściem, płynącym z faktu usłużenia „panu”. I o ile tylko chłop był w sferze zasięgu gospodarczego dworu, metoda, zapewne urobiona wiekami, zalecała nie nagradzać go z miejsca, zapamiętać, gdzie tam przy okazji dać jakieś drzewo z lasu, wypas itd. (...) Chłop lubił czuć silną rękę nad sobą, rozumiał się na tej „pańskości” i kochał się w niej. Instynktem przedziwnym umiał odróżnić „pana z panów” od miejskiego ciaracha, który wszak niczym na pozór nie różnił się od „pana” w ubraniu i zachowaniu. Do pojęcia pańskości nieodłącznie były przywiązane polskość i katolickość.

W świadomości chłopów dwór, podobnie jak kościół katolicki utożsamiał się z polskością. Sami zaś najczęściej nie posiadali świadomości narodowej ani wyznaniowej, co Melchior Wańkowicz obrazowo przedstawił w tejże książce:

Chłop, zapytywany o wyznanie, drapał się w głowę i odpowiadał wstydliwie: – Nieczem chwalitsia. Mużickoj. Sąsiad Wiktor Ciundziewicki wysyłał swojego leśnika dla dokonania jakiejś operacji wola za granicę. „Ależ jakżeż ty będziesz tam z ludźmi mówił – zafrasował się – toż tam po niemiecku mówią”. – A ciż tam, panoczku, mużikow nie ma!” – odpowiedział pełen dobrej myśli Białorus.

Wspominając czasy sprzed I wojny światowej zwracał uwagę na brak świadomości narodowej wśród ludności chłopskiej:

Kobiety wprawdzie cieszyły się, że zbywają dzieciaków z głowy na parę godzin, że uczą się pańskiej mowy, że nabierają „adukaci”, ale jeszcze do jakichś ogólniejszych zagadnień, do rozbudzenia świadomości narodowej, do rozżarzenia jakiegoś pocucia buntu było sto mil.

Melchior Wańkowicz często ubarwiał swe opowieści językiem białoruskim, co świadczyło o jego żywotności w środowisku, w którym się



W Nowotrzebach, k. Jodańców po Wańkowiczach nic nie pozostało, chyba że zarośnięty staw – o czym mogli się przekonać uczestnicy tegorocznego Festiwalu „Maj nad Wilią”



Stacja kolejowa w Borysowie na Białorusi dzisiaj

Nie mogę sobie odmówić podania wypadku z doświadczeń sądowych brata. Szła sprawa o zgwałcenie. Zeznaje chłop w łapciach: – A sztoż, panoczku, idu ja hetak wiaczarkom, aż glażu, u kustiku żopa bliasnula. – Huu... – ryczy w uciechy sala. – Niet, wy požahusta, skažitie tolko: fakt wy widali ili niet – przerywa prezes, ratując powagę sądu. – Chwakta ja nie bacził: on uże był unutri.

W międzywojennych reportażach pisarza, z jego objazdów po Kresach Wschodnich w wielu miejscach eksponowany jest język białoruski. W jednym z nich *U pana Pisaniego* przytacza dialog dwóch chłopów w sądzie (z własnym tłumaczeniem na język polski):

- | | |
|--------------------------|-----------------------|
| – My z taboj iszli? | – Szlišmy razem? |
| – Iszli... | – Szlišmy... |
| – Każuch najszli? | – Kożuch znaleźliśmy? |
| – Najszli jecho. | – Znaleźliśmy. |
| – Ja jecho tobie dał | – Ja ci go dałem? |
| – Dał... | – Dałeś. |
| – Ty jecho wziął? | – Tyś go wziął? |
| – Wziął. | – Wziąłem. |
| – Gdzież jon? | – Gdzież on? |
| – Chto? | – Kto? |
| – Każuch... | – Kożuch. |
| – Jakij każuch? | – Jaki kożuch? |
| – My z taboj iszli? Itd. | – Szlišmy razem? Itd. |

Pisał też, że ziemiaństwo kresowe lubiło język białoruski i chętnie nim rozmawiało:

Ot o teraz sypią się anegdoty i powiadania białoruskie. Pan Mecherzyński – talent nieprzeciętny – przebiera się za babę białoruską i solo odtąncowuje lawonichę. Potem zaczynają chórem śpiewać: „Oj tam na gorie, oj tam na krutaj. Oj tam siadziela para gołubok. Oj tam sidzieli – celowalisia, Da swoimi kryliami obnimalisia. (...)” Ta piosenka wydaje mi

się z naleciałościami rosyjskimi. Ale za to melodia jest czysto białoruska. Koniec frazy łamie się, spada z tonacji, i ciągnie się aż do wyczerpania tchu. To takie zawrodożenie zalatuje ze wszystkich stron z pól białoruskich.

W reportażu *Na ziemi stołpeckiej* Melchior Wańkowicz opisał ślepcę z lirą, śpiewającego nabożną pieśń, któremu akompaniowała mała dziewczynka:

Proszę, aby coś zaśpiewali. Ślepiec nakręca lirę, dziewczyna z lekka zachrypniętym dziecinnyim głosem zaczyna: „Biedna ja sirota biez mamki została, Ja poszła po światu, po światu szukała...”

Objężdżając Kresy Wschodnie, często wracał do tematyki białoruskiej. Była ona dla niego immanentną częścią tych ziem. Dlatego irytowała go polityka władz polskich wobec Białorusinów. W powieści *Ziele na kraterze* pisał:

Za daleko by zabiegła ta gawęda, podmalowana tylko z lekka kolorami z różnych kątów Polski, gdybym zaczął roztrząsać czy błędy, czy tragizm, czy dramatyczne niemożliwości, czy głupotę naszych rządów na Kresach. Ale nie było dobrze. I kiedy nauczyciele w Stołpcach z zadowoleniem produkowali przede mną dzieci białoruskie śpiewające: „Ej ty Wisło, modra rzeko...” – nudno mi się robiło i straszno. Kiedy wojewoda wileński mi mówił, że białoruski jest odmianą polskiego, kiedy starosta wołyński, nawiany gdzieś z Kongresówki, karmił mnie, że po białorusku rozmawiam z ludnością, gniew ciężki mnie zdejmował, upokorzenie wobec pamięci przodków, którą schamają. Widziałem w Nowogródzkim wzburzoną gromadę przed domem soltysa, który kazał wędrować do odległego o kilkadziesiąt kilometrów No-



„Ziele na kraterze”, jak i inne książki Wańkowicza, miały wiele wydań

wogródka o zaświadczenie podpisów na petycji o szkołę białoruską, tak jakby nie znalazł podpisujących osób. Widziałem w Klecku kooperatywę chłopską prześladowaną przez policję, która dzień w dzień obkładała mandatem karnym zarządzającego tą kooperatywą za niezacho-



Poeta Michaś Maszara

wywanie przepisów ruchu kołowego, kiedy jechał na rowerze... po Klecku, mandaty za brak czystości, zamykanie lokalu ze względów pożarowych, budowlanych, bezpieczeństwa. Widziałem w Mołodecznie księdza, który wyjednywał zwalnianie złodziejasków od dochodzeń policyjnych w zamian za przejście na katolicyzm, pocziwego pralata w wileńskim powiecie, który za to samo dawał dwa cetnary zboża, ojców marianów w Druui, którym zamknięto klasztor i wysiedlono „za bolszewizm”, jezuitów w Albertynie paćkających bez powodzenia unicką misyjną robotę, przebijających się po komediancku w prawosławne liturgiczne szaty, naśladowujących prawosławną liturgię przy wyśmiewaniu się ludności. Widziałem wielu chłopów więzionych, bitych po zakamarkach policyjnych za ruch białoruski. Siadywałem długie godziny nad Dzisiejką z więźniem z Łukiszek, dwuhektarowym gospodarzem, dobrym poetą chłopskim, Michasiem Maszarą. Oczepiała duszę mgiełką liryka Maszary, galopowały warkliwie, gniewne akordy Tanka – w niewiadome, w pustkę. Bo nic nie znaczy wola, rozum, serce ludzkie, gdzie nie ma dobrego układu sił, bo na nic najlepsze pomysły federalizujących pilsudczyków, separatyzujących krajowców, tolerancyjnych liberalów, tam gdzie za ścianą skok w inne, tam gdzie po naszej stronie ściany biedno, i autorytetu nie wspiera ani kredyt, ani inwestycja, tylko policjant. Dlatego liberalni wojewodowie, zakładający szkoły białoruskie i nie umiejący zatrudnić produkowanej przez nie białoruskiej inteligencji, byli jeszcze gorszymi siewcami niezadowolenia niż ci, którzy uważali Białorusinów za odmianę Kaszubów. Bo nie rozumieli, że „akty miłości”, jak nasza Unia, „akty rozumu”, jak unia szkocko-angielska, nigdy w dziejach nie robią się ani miłością, ani rozumem, ani dobrą wolą, tylko tarcie sił. Na to między nami a Białorusinami była zbyt duża dysproporcja, aby strony paktowały z sobą jak równy z równym. A na to, aby się poczuł na swoim miejscu nad „Wisłą, modrą rzeką” – było ich zbyt wielu. W tym układzie sił ziemianin się wynaturzał w dziwaka, wśród chłopów żerował swoisty mistycyzm.

Wspomnianemu Michasiowi Maszarze oraz innym Białorusinom – Pawłowi Moniczowi ze wsi Cerkiewne i Piotrowi Krzywcowi ze wsi Zajelniki Melchior Wańkowicz poświęcił reportaż *Ich listy*. Osobiście znał Maszarę, którego odwiedził na jego dwuhektarowym gospodarstwie w powiecie dziśnieńskim.

Wydał szereg dużych poematów – wymieniamy się książkami: ja mu posyłam swoje, w które wydawcy wkładają cały kunszt – on w zamian śle mi ubogie tomiki, nie dające zysku, wydrapane pazurami. (...) Michaś Maszara, miękka, słowiańska duchowość, „sialansky paet” (poeta wioskowy), jak siebie chętnie nazywa, siedział w swoim czasie za sprawy białoruskie w więzieniu na Łukiszkach. (...) Dalej donosi o swoich biedach, chorobach

i po prostu nędzy, którą sam w chacie jego skonstatowałem. Do tego w jesieni – pisze – wydałem nowy zbiorek wierszy pt. „Spod strzech słowiańskich”, który uległ konfiskacie, chociaż konfiskowane wiersze wszystkie były poprzednio drukowane w czasopiśmie. Więc będę w krótkim czasie miał nieprzyjemności sądowe.

Za motto cyklu reportaży *Na ziemi stołpeckiej* wziął fragment wiersza poety Kazimira Swajaka:

*Bor, hddie sini zdal widnieje,
Hddie uzhorki jary, niwy,
Hddie moj brat z biady marnieje,
Choć ćwiaroży, nie laniwy.*



Kazimir Swajak i Maksim Tank w 1938

Melchiora Wańkowicza dobrym słowem w *Kartkach z kalendarza* (Warszawa 1977) wspominał też białoruski poeta Maksim Tank. Podczas jego spotkania autorskiego w Związku Literatów Polskich w Warszawie 3 lipca 1939 roku obecny był też Melchior Wańkowicz, który podarował mu *Szczenięce lata* oraz zaprosił go do siebie na obiad. Tank występował częściowo po białorusku, co nie wszystkim było zrozumiałe. Jak zapisał w dzienniku:

Nie wiem, czy słuchacze dobrze mnie rozumieli, bo w czasie przerwy ktoś zapytał: „A co znaczy „nie warta tużyć”? Kiedy mu wytłumaczyłem, Melchior Wańkowicz – który wyrósł na Białorusi (na Słuczczyźnie) i doskonale zna nasz język, zażartował: „Kolega dobrze rozumiał: „Nie warta tużyć” jako „nie warto tu żyć” (s.302).

Zapewne Maksim Tank nie był jednak na obiedzie u Melchiora Wańkowicza, bo nie ma o tym śladu w jego dzienniku, ale 19 lipca 1939 zanotował:

Piszę do Melchiora Wańkowicza o jego książce „Szczenięce lata”. „...W tych dniach przeczytałem Pańskie, nadzwyczaj żywe i zajmujące wspomnienia o młodzieńczych latach i dalekiej przeszłości, o której tylko słyszałem od starych dziadów, co to jeszcze pamiętali i pańszczyznę, i poddaństwo. Zrozumiałe, że w ich opowiadaniach ta przeszłość rysowała się mniej barwnie jak u Pana, bo musieli na własnych plecach dźwigać ciężar potwornej eksploatacji. To właśnie oni, zgięci w niskim ukłonie, z czapkami w rękach, prosili o drzewo na „pięć krzyży”. Ponury cień leży i wciąż jeszcze leży na losie naszego narodu. Pańska z talentem napisana książka każe wiele zapomnieć, wiele przebaczyć, patrzeć na życie „z innego okna” – okna pańskiego palacu, gdzie spędził Pan dzieciństwo – z którego łatwiej było zachwycać się urodą białoruskiej ziemi. Cudowna jest ta ziemia! I my też ją kochamy, chociaż Panu znacznie łatwiej było ją kochać...



Ta szczerza recenzja zapewne dotarła do Melchiora Wańkowicza.

Pisarz miał szczególny wpływ na karierę literacką Sergiusza Piaseckiego i na jego uwolnienie z więzienia. W 1937 roku w „Wiadomościach Literackich” zamieścił o nim artykuł *Wielka Niedźwiedzica patrzy w okna więzienia*. To byłemu powstańcowi słuckiemu z oddziałów antybolszewickiego „zielonego Dębu”, a następnie białoruskich oddziałów wojska polskiego, nieznającemu języka polskiego, mającemu ojca po tamtej stronie granicy – Mińsku, Melchior Wańkowicz wydał, a najpierw poprawił, *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*, sprezentował wieczne pióro, wierząc w talent pisarski więźnia.

Po II wojnie światowej, zwłaszcza po powrocie do Polski, Melchior Wańkowicz nadal wykazywał wiele sympatii do ziemi białoruskiej i zamieszkujących ją ludzi. Po powstaniu w Białymstoku tygodnika białoruskiego „Niwa”, przekazał redakcji kolekcję swych autorskich zdjęć z międzywojennych wypraw na Kresy. We wspomnieniach *Wiry* (Białystok 1991, s.114) w 1968 Jerzy Wołkowycki zapisał:

Яшчэ ў мінулым годзе задумалі мы правесці сярод польскіх пісьменнікаў (галоўным чынам, выходцаў з Беларусі) анкету „Беларуская культура і я”. Сакрат Яновіч сфармуляваў пытанні, расаслаў па адрасах. Ад навагодняга нумара пачалі з’яўляцца адказы. Далі іх (на чарзе друку): Ежы Путрамэнт, Яўген Кабату, Ян Гушча, Эмілія Кунавіч, Багдан Жыранік і Аляксандр Рымкевіч. З’яўляліся ў „Ніве” як разынкі, - раз у месяц. Не спрыяў час. (...) У чорным спіску аказаліся і нашы анкетныя аўтары Віктар Варашыльскі і Мельхіёр Ваньковіч (прапанаваў цыкл фельетонаў на „беларускую” тэму).

Redakcji „Niwy” udało się opublikować tylko jeden felieton Melchiora Wańkowicza *Моўныя непаразуменні* („Ніва”, 17 marca 1968). Sympatię do Białostoczczyzny odnotował jeszcze przed II wojną światową w książce *Na tropach Smętki*:

Nie masz smutniejszej ziemi niż białostocka. Pola jej kwitną jak i nasze, rzeki jej błyszczą jak i nasze, drzewa jej szumią jak u nas, ale ludzie jej, ludzie mają na twarzach tragiczne, stężałe maski. Ani jej stacyjki kolejowe nie są biedniejsze niż nasze białoruskie, ani ten nasz lud białoruski nie jest bardziej wesoły, ani ziemia u nas nie bogatsza. A przecież smutek, który na tamtej stronie naszej ziemi czepia się rannymi mgłami brzoź, jest smutkiem wielkiej przestrzeni, niezgłębionego dna boru, wielkich szlaków powietrznych, którymi przewiewa wiatr eurazyjski, przesiek leśnych, głęboko, nie wiada dokąd idących, na których z nagła wyskakują kurhany. A ziemia białostocka, zamknięta jest w siąpie małomiasteczkowości, w którym, zda się, czujesz butwiejące białostockie sukno. (...) Biedna ziemia,

w pobliżu centrów położona, odeszła i nie doszła, zamurowana, ślepa...

Wańkowicz żywo interesował się także tym, co działo się w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, co zanotował Adam Maldzis z Mińska, goszczący w 1970 roku w warszawskim mieszkaniu pisarza. W zapiskach z 27 października (*Таямніцы старажытных сховішчаў*, Мінск 1974, s.76) można przeczytać:

А што, калі зайсці да Мельхіёра Ваньковіча? Тым больш, што наш мастацтвазнаўца Л. Дробаў прасіў перадаць яму сваю кніжку „Беларускія мастакі XIX стагоддзя”. Цікава, як колішні „зубр” будзе рэагаваць на „беларускасць” свайго праішчурна – вядомага мінскага мастака Валянціна Ваньковіча... – Лічу гэта ўпайне нармальным – сказаў Ваньковіч. Го. Наш род напэўна вядзе пачатак ад нейкага беларускага Ванькі. Не даючы перадыху, гаспадар літаральна засыпаў мяне пытаннямі. Як жыве Танк, з якім ён не раз сустракаўся ў Вільні? Што піша Машара, чые вершы ў 30-х гадах ён перакладаў на польскую мову? Ці ўстаноўлена ўрэшце, хто аўтар „Панскага ігрышча”? Ці стаіць у Сляпяны колішні двор В. Ваньковіча. Колькі ў Мінску цяпер тэатраў і выдавецтваў і што яны ставяць і выдаюць...

Po latach – w roku 2010 Adam Maldzis na polsko-białoruskiej konferencji w Mińsku o znakomitych mińszczanach mówił o Melchiorze Wańkowiczu ze smutkiem:

На жаль, імя і прозвішча выдатнага польскага прэзіка, нашага суайчынніка Мельхіёра Ваньковіча мала што гаворыць сённяшняму беларускаму чытачу. Не перакладзены на нашу мову яго кнігі – нават тыя, якія напісаны на беларускім матэрыяле. Не ўвекавечана яго памяць ні ў Бярэзінскім раёне, дзе ён нарадзіўся, ні ў самым Мінску, дзе ён жыў. А між тым у даваеннай Польшчы і, асабліва, у Заходняй Беларусі мала хто мог паспаборнічаць з ім на сваёй папулярнасці.

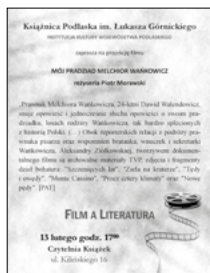
Mikołaj Chmialnicki z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku na Białorusi w 2015 roku w lubelskich „Studiach Białorutenistycznych” (nr 9) zamieścił artykuł o realiach białoruskich w reportażach Melchiora Wańkowicza. Pisał w nim:

Літаратурнае і грамадскае прызнанне М. Ваньковіча, яго сувязі

з Беларуссю не сталі падставай для таго, каб артыкулы пра гэтага творцу і грамадскага дзеяча з’явіліся ў ранейшых і сучасных даведачных выданнях Беларусі (выключэнне – невялікія публікацыі



Badacze Jerzy Wołkowycki i Adam Maldzis



Zaproszenie na film; Dawid Walendowski

ruskiej mowie pod nazwą „Ваньковичи”, у якій сярод іншых матэрыялаў змешчаны невялікі публіцыстычны артыкул пра М. Ваньковіча і пераклад другой часткі апавесці „Шчанюковы гады”.

W roku 2002, w 110. rocznicę urodzin Melchiora Wańkowicza, Włodzimierz Stochel pisał o jego związkach z Białorusią w olsztyńskich „Actach Polono-Ruthenica” (t. VII).

12 maja 2016 roku w Muzeum-Domu Wańkowiczów w Mińsku otwarto wystawę *Nieznany Wańkowicz*. Jego dyrektor Siarhiej Wiczar powiedział Polskiemu Radiu, że *Melchior Wańkowicz dotychczas na Białorusi był mało znany. Wystawa pomoże przybliżyć jego postać tym bardziej, że urodził się w Kałużycach pod Mińskiem. Białorusini powinni znać takich ludzi jak Melchior Wańkowicz i ich szanować*. W trakcie wernisażu przedstawiciele białoruskiej inteligencji mówili o potrzebie przetłumaczenia na język białoruski książek Wańkowicza. Sprawą zainteresowali się polscy dyplomaci.

W tym kontekście warto wspomnieć o filmie dokumentalnym *Mój pradziad Melchior Wańkowicz* z 1998 w reżyserii Piotra Morawskiego według jego scenariusza i Tomasza Rostworowskiego. W filmie tym prawnuk Melchiora Wańkowicza, 24-letni Dawid Walendowski, snuje opowieść i jednocześnie słucha opowieści o swoim pradziadku, losach rodziny Wańkowicza. Z dworu w Kałużycach pozostały tylko fragmenty fundamentów, prawie niewidoczne spod wybujałej trawy. Na pobliskim polu rolnicy wyorują czasem z ziemi kawałki ozdobnych kafli, skorupy, kawałki gipsowych sztukaterii. W Archiwum Historycznym w Mińsku zachowały się stare księgi metrykalne i barwne tablice genealogiczne rodu Wańkowiczów, które mieli możliwość obejrzeć Jur Wańkowicz (bratanek) oraz Dawid Walendowski, prawnuk wielkiego pisarza, który po uzyskaniu dyplomu opuścił Stany Zjednoczone i przyleciał do Warszawy, gdzie mieszka i pracuje w przedstawicielstwie holenderskiego banku. Chce poznać znany dotąd tylko z opowieści kraj przodków, ruszyć tropami sławnego pradziadka. By dotrzeć do krainy „szczenięcych lat” Melchiora Wańkowicza, musi, wraz z przewodnikiem, Jurem, odwiedzić Białoruś. Na jej terytorium znajdują się obecnie Kałużyce, w których od dawna nie

інфармацыйна-біяграфічнага характару, змешчаныя ў „Энцыклапедыі літаратуры і мастацтва” (1985) і ў трэцім томе „Беларускай энцыклапедыі” (1996). Падзеяй культурнага жыцця Беларусі стаў выхад грэнтаўнай і багата ілюстраванай кнігі з серыі „Славутыя роды” на

ma pięknego dworu, pełnego książek, obrazów, dzieł sztuki i starej porcelany. Na zapuszczonym, porośniętym lasem cmentarzysku pozostały szczątki nagrobnych pomników. Tylko najstarsi mieszkańcy wsi pamiętają jeszcze rodzinę Wańkowiczów. Obok reporterskich relacji z podróży prawnuka pisarza oraz wspomnień bratanka, wnuczek i sekretarki Wańkowicza – Aleksandry Ziółkowskiej, w filmie wykorzystano też materiały archiwalne TVP, zdjęcia i fragmenty dzieł: *Szczenięce lata*, *Ziele na kraterze*, *Tędy i owędy*, *Monte Cassino*, *Przez cztery klimaty* oraz *Nowe pędy*.

Jakże dramatycznie brzmią słowa Wańkowicza w *Szczenięcych latach*:

O Boże! O Wielki Boże! Nie ma Kałużyć! Ostatni raz widziałem je po pogromie bolszewickim, gdy przyszli ulani z korpusu Dowbora. Ziały wyrwane futryny okien. Kominki rozwalone siekierami; szukali skarbów. Porozłupywane kasetony w suficie: wyrąbywali mosiężne śrubki. (...) Park zasypyany kartami porwanych książek biblioteki. Co za praca – tak pracownicy porozrywać trzy tysiące tomów; szukali – skarbów.

Kałużyce wracały w twórczości pisarza, przejmujące są jego pytania:

A wy sami, w cieniu pańskim żyjący – jak żyjecie? Czy wyszliście na równą drogę wolnego obywatelstwa, czy zmuszeni jesteście dalej do służby twardej – tym twardszej, że nie macie na pocieszenie żadnego kultu, który w waszych prostych sercach zaszczepliły wieki?

Helena Głogowska



Aleksandra Ziółkowska-Boehm podczas festiwalu „Maj nad Wilią, Wilno 2017”

© Agata Lewandowski



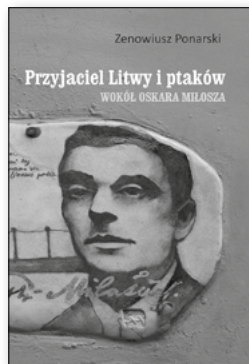
Przy redakcji od 1993 roku czynne było Studio Dokumentalistyki Filmowej „Znad Wili”, które współpracowało m.in. przy tworzeniu magazynu w języku polskim w Telewizji Litewskiej. Na jego archiwum składają się materiały, przetworzone na system cyfrowy, opowiadające o życiu Polaków na Litwie, z zapisami uroczystości, zjazdów organizacji polskich, koncertów itp. w okresie 1992-2001.

PRZECZYTANE

PRZYJACIEL LITWY I PTAKÓW. WOKÓŁ OSKARA MIŁOSZA

Romuald Mieczkowski

Książka zaczęła „dojrzewać”, gdy drukowałem w kwartalniku „Znad Wilii” w latach 2012-2015 w odcinkach opracowanie dra Zenowiusza Ponarskiego pt. *Wokół Oskara Miłosza* – o „dziwnym krewnym” noblisty, znanym poecie – już francuskim z wyboru, o mistyku, który nieoczekiwanie został rzecznikiem interesów odradzającej się Litwy w Paryżu. O człowieku o dość skomplikowanym pochodzeniu, z rodowodem herbowym, umiejscowionym na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a dzisiejszej Białorusi. Uważny czytelnik tamtej lektury miał okazję poznać mało znane karty z życia Oskara Miłosza, teraz zaś ma możliwość powrócić do lektury w postaci scalonej – książkowej, w serii Biblioteki Znad Wilii. Prawda, pozwoliłem sobie jako wydawca na dodanie nowego tytułu tomu, w nawiązaniu do wątku przyjaźni Oskara M. z ptakami – uwypuklając jej tajemniczy charakter, a przy tym nadając opracowaniu także wymiar poetycki, jak na poważanego twórcę przystało.



Znawcom przedmiotu z zakresu literatury, jak też historii Litwy, nieobca jest ta postać. Cennym uzupełnieniem wielu faktów, prócz ich interpretacji, była korespondencja Ponarskiego z ludźmi, którzy w jakiś sposób byli związani z Oskarem Miłoszem, bądź jego dokonaniem. Autor wykorzystał też możliwości, jakie otrzymał po zamieszkaniu na emigracji – znaczna część wychodźców z Litwy w okresie powojennym pozostawała na wygnaniu, głównie w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Ich wspomnienia i korespondencje rzuciły nowe światło na niektóre fakty. Ponadto wartością opracowania są konteksty zdarzeń, osadzonych w trwożnych czasach międzywojnia. Dotyczą one spraw wileńskich, skomplikowanych relacji narodowościowych, wspólnego współżycia różnych nacji w mieście nad Wilią. Nie pozostaje na uboczu Kowno – „tymczasowa” stolica Państwa Litewskiego. I wreszcie zawsze barwne wątki – polskie i tym razem litewskie – nad Sekwaną! Za sprawą roli, jaką bezspornie odgrywał Paryż, nie tylko w życiu artystycznym. Czytelnik polski pozna mniej znane mu kulisy z życia litewskich elit politycznych, które skutecznie bywają przesłaniane dominującym tematem o wielkim śnie o Wilnie ówczesnych pokoleń Litwinów.

Zenowiusz Ponarski przedstawił obraz tamtego życia, jak to ujął – wo-

kół Oskara Miłosza. Książka ukazuje zawilść stosunków wzajemnych, nie tylko pomiędzy Litwinami i Polakami, próby ułożenia racjonalnych relacji z ówczesnymi i jakże aktywnymi społecznie mniejszościami narodowymi Wilna. Ukazane zostało całe spektrum myśli i działalności Żydów, Białorusinów, Rosjan, Tatarów i Karaimów – z tragicznym finałem podstępnych rozgrywek Rosji Sowieckiej oraz ze strony Niemiec faszystowskich – w obliczu Apokalipsy, która zawisła w powietrzu złowieszczą chmurą i niebawem miała się dopełnić. Dlatego autor sporo miejsca poświęcił profesorowi Marianowi Zdziechowskiemu, całej plejadzie myślicieli tamtego okresu, w tym rosyjskich, zwłaszcza prawosławnych.

Po dopełnieniu się owej Apokalipsy odszedł w niebyt unikalny klimat Wilna, jego mit jako grodu wielonarodowego, zróżnicowanego religijnie i kulturowo, z odrębną i unikalną obyczajowością. Reszty dopełnił totalitaryzm sowiecki, który odcisnął zgubne piętno w każdej dziedzinie życia. Piętno, które jeszcze latami będzie dawać znać o sobie, odgrzebuując demony, przed jakimi przestrzegali wybitni myśliciele-wizjonerzy pierwszej połowy XX wieku i których był tak tragicznie świadom, mimo odległości i z perspektywy Paryża Oskar Miłosz.

Przy pracy nad książką odżyły i moje rozmowy, jakie mogłem odbyć z Czesławem Miłoszem w Wilnie, a także w Polsce, nad jeziorem Wigry. Zapamiętałem, jak z nutką wyrafinowanego humoru spod krzaczastych brwi, a jednocześnie z dumą wspominał swojego tajemniczego krewnego z Paryża. Niewątpliwie młodego i ambitnego poetę nie mogła nie fascynować tak nietuzinkowa postać wizjonera i mistyka znad Sekwany.

Jak zaznacza autor, sprawy warsztatowe i osobiste sprawiły, że niektóre rozdziały są dłuższe, niektórym osobom poświęcono więcej miejsca. Na pewne uzupełnienia, komentarze, przypisy – w warunkach, w jakich powstaje kwartalnik „Znad Wilii” i realizowane są jego inicjatywy, zabrakło zwyczajnie możliwości i czasu – przyznaję to szczerze jako redaktor i wydawca opracowania. Przydałaby się solidna i oddzielna bibliografia, choć co prawda autor zamieszcza w nawiasach źródła cytowanych ustępów, przydałby się indeks nazwisk. Swoją rolę miała też odległość i zapewne międzypokoleniowe utrudnienia w kontaktach pomiędzy nami – odwoływaliśmy się głównie do tradycyjnych form komunikacji – takich jak telefon czy list, i to rzadko. Nie zawsze współgrały nasze systemy komputerowe, ale i te bariery zostały pokonane.

Nie ukrywam, że pracy było niemało. Należało ujednolicić choćby pisownię nazwisk, skonkretyzować imiona. Ostatnio jesteśmy świadkami ciekawego zjawiska w Polsce podawania nazwisk słowiańskich (rosyjskich, ukraińskich, białoruskich) w wersji ...angielskiej. Stąd dylemat: czy pisać je „klasycznie” – jak utarło się to w tradycji polskiej – na przykład, Sołowjow czy z angielska Soloviev, Fieodosijew czy Feodosjew, czy

jeszcze inaczej, gdyż w materiałach źródłowych mamy różne wersje. To samo dotyczy nazwiska rabina Grodzińskiego.

Na marginesie pewna zabawna historia. Niedawno nie od razu z plakatu w Warszawie wywnioskowałem, że Sakharov i Solzhenitsyn to Sacharow i Sołżenicyn! Pominę ewentualny afisz z nazwiskiem twórcy *Jeziora Łabędziego*...

Podobnie bywa z pisownią miejscowości. Mimo zmiany granic państw i co za tym idzie – nazw miejscowości, nie da się pominąć ich historycznego nazewnictwa, co słusznie uwzględnił autor, dodatkowo podaliśmy ich pisownię współczesną.

Mam nadzieję, książka pozyska przychylność czytelnika, przybliży odchodzącą mimo wszystko w niepamięć osobowość Oskara Miłosza, próby Teatru „Reduta” wystawienia jego sztuki *Miguel Manara*, wiele innych sylwetek i spraw. Już druk opracowania w odcinkach cieszył się zainteresowaniem, w tym Litwinów. Szkoda tylko, że nie było wśród nich decydentów i książka powstała w rezultacie zaangażowania się przede wszystkim samego autora i wydawcy, a potem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która w finale przedsięwzięcia, w ramach XXIV Międzynarodowego Festiwalu Poetyckiego „Maj nad Wilią”, życzliwie doceniła naszą inicjatywę.

Książkę *Przyjaciel Litwy i ptaków* polecam czytelnikowi, który interesuje się Oskarem Miłoszem, ale też dziejami polsko-litewskimi, z szerszym wachlarzem przedwojennego życia, z nutką mistycyzmu i tego, co przeminęło.

Romuald Mieczkowski

Zenowiusz Ponarski, *Przyjaciel Litwy i ptaków. Wokół Oskara Miłosza*, seria Biblioteka Znad Wilii (6), Wyd. Znad Wilii, Wilno 2017. Setki ilustracji, papier kredowy, s. 196.



VILNIANA WIERSZEM

O ŻYCIU I UMIŁOWANIU



TAMARA JUSTYCKA

Babuni

Na Pohulankę wracam,
Myślami i sercem.
Wspomnienia niejasne brodzą,
Szukając drogi na jaw.
Dzisiaj już nie ma znaczenia
To, co nas wtedy martwiło,
Ile i czego się miało,
Co u sąsiadów się działo...

Moja fortuna – to pamięć
O twych delikatnych dłoniach,
Co mnie po główce gładziły,
Tuliły mnie i pieściły,
Wywiodły w szeroki świat.

W sercu moim jakiś obcy profil
Odnowił zagojone wspomnienie:
Biel obrusu, srebro sztućców
I srebro Twoich włosów,
Wysoko spiętych
Nad pogodnym czołem.

W domu Twoim,
Którego już nie ma,
Po latach dostrzegam
Kromkę szarego chleba,
Kartofel na skromnym talerzu,
Kubek koziego mleka...

Z szlachectwa Twego wynikała
Konieczność obrusu, tych starych sztućców
I dumnie uniesiona głowa.

Przy żydowskim cmentarzu
W Święcianach, w cieniu drzew
Kwitły bujnie kwiaty.

Nigdy nie ośmieliliśmy się
Dołączyć ich do naszych
Dziecięcych bukietów –
Jaśniały nieziemskim blaskiem.

Teraz wiem – niezapominajki
Ze swego ukrycia widziały
zgładzenie niewinnych Polaków.

Prześladują mnie wspomnienia
O nich, choć ich nie znałam.

Biedronka

Boża Krówko, Krówko Boża,
W dzieciństwie moim
Byłaś ważną personą.
Raz po raz wracałaś do Nieba,
By spełnić tam nasze marzenia –
Prośbę o duży kawałek białego chleba,
O lalkę jak u Julki,
Żeby mama nie płakała,
I tato zmartwychwstał.

Prosiłam, by zakwitły
wszystkie przylaszczki świata,
By szczęścia błękitem
Ziemia zrównała się z Niebem,
A biedna Boża Krówka
Odpoczęła nareszcie.

Pamiętam małą żabkę,
Którą zdławiłam
W czteroletniej piątce
Z miłości,
Wdzięczności i podziwu,
Że dała mi się w ręce wziąć.

Nie pamiętam jednak
Tych dziesiątków,
Broń Boże, setek chwil,
Gdy raniłam najukochańszych –
Tak się człowiek broni
Przed ciężarem wiecznych win.

Wiersz na 13 stronę (żart)

Jakie to brzydkie słowo – „pędzel”.
Nie ma rdzenia do zrozumienia,
żeby wdać się w szczegóły pochodzenia.
Nie ma rdzenia ni końcówki!
Trzeba iść po rozum – nie do mojej główki.
Idę do słownika: taki sobie *Pinsel*
Przybył z Niemiec dawno temu
I nie zaprzecza swego pochodzenia.
Zadomowił się w języku naszym.
A odmiana – *pędzla, pędzlem, pędzlowi* –
Jakże barbarzyńsko brzmi, panowie!

Rozszerzyłam z czasem horyzonty,
Wybaczyłam nieudane imię:
W Amsterdamie, Paryżu, Petersburgu, Berlinie,
W Krakowie, Florencji, Wenecji,

Wszędzie, gdzie udało nam się spotkać,
 On przemawiał w imieniu
 Leonarda, Rafaela, Wyspiańskiego,
 Van Gogha, Cezanne, Kuindźego –
 Wszystkich nie wymienię, bo to sensu nie ma:
 Ich wielu, a On jeden – wiernie im służył –
 Genialny Pędzel.

W Berlinie kwitną lipy,
 W Berlinie pachną lipy –
 Szaleją w swoim natchnieniu.
 Uwodzą ogromne miasto,
 A miasto przepada za nimi,
 Bo jest tu Królestwo Lip.
 Pasują do tego miasta,
 Bo mają złoto
 W jego cierniowej koronie,
 Bo mają w sercu miód.

A kiedyś się mnie zdawało,
 Że jest tylko Laisvės Aleja,
 Że Berlin – szarawe miasto
 Ze swoim krwawiącym murem
 Ma tylko Unter den Linden,
 Wyspę muzeów,
 Treptow
 i
 Aleksanderplatz.

Do Czytelnika

Czy muszę udawać
 Złożoną naturę
 I fraz nabrzmiałe pąki
 Wypaczać i rozkwiecać?
 Czy mogę być tak prosta,
 Szczera i radosna,
 Jak łąka, las czy rzeka,
 Jak sad, gdy kwitnie?

Przychylne two spojrzenie
 Odnajdzie różnorodność,
 Odnajdzie bezgraniczność
 Mych światów, sens i rytm.
 Zrozumiesz moje serce,
 Polubisz moją duszę
 I tak jak ja docenisz
 Cudowny życia dar.

Jeśli z myśli,
 Jeśli z duszy,
 Jeśli z serca
 Przeniosę swe zwątpienia,
 Niepokoje i zgryzoty
 Do wiersza,
 Co mnie zostanie?
 Czym będę żyć?
 Czy dusza spustoszeje?
 Czy sercu dość
 Radosnych tylko chwil?
 Czy myśli uwolnione
 Na inne przejdą tory –
 Marzenia słodkie snuć?

Ostrożność nie zawadzi –
 Zostawię coś dla siebie.

Ten ranek,
 Ten dzień,
 Ten wieczór,
 Ta noc...
 Czy to fotografia mojej biografii?

Uczono mnie, że w lesie
 Pieniążek trzeba mieć.
 Bo słysząc głos kukułki
 Popadniesz w losu sieć.

Bogactwo ci i szczęście
Pieniążek drobny da,
Kukułki przepowiednia
poważne skutki ma.

Od lat mieszkamy w lesie.
Antokol nasz – to las.
I stale mam przy sobie
Twą miłość i swój świat.

Nie pytaj kukułki,
Czy będziesz szczęśliwa
Przez tę setkę lat,
Co ci wywróżyła
swoim proroczym lamentem.
Zrozumiesz to sama,
Gdy lata upłyną,
A będziesz się cieszyć
Z kukułki kukania,
Dotyku przyjaznej dłoni
I wnuków śmiechu.

Znienacka przed moim oknem
Jak miód na talerzu rozlała się
Łąka kaczeńców...

Tak kwitły bzy,
Tak kołowały,
Błyszczały,
Wzrok pieściły,
Pachniały tak,
Że nawet słowik
Nie ośmielił się
Zakłócić ich triumfu.

Sad nas otaczał.
Jabłonie kwitły, tulipany.
Pokrzywy w krzewach
Pięknie wzrastały,
Drażniły.
Pachniały bzy,
Płonęły klony.
I mijał rok.
Tak przeszło życie.

Mijały z Tobą lata,
I zimy też, jesienie.
A wiosna zawsze była.

Milczałeś.
Ja słyszałam miłość.

Tamara Justycka



OPOWIEŚCI MORSKIE

GERMANY

Grzegorz Żukowski

Słońce stało wysoko, jego ostre promienie tłumiły pierzaste chmurki, zaciągnięte miotłą Boreasza na blade-niebieskiej kopule. Jak na koniec maja, było chłodno, a nawet zimno. Północny wiatr niósł wystudzone grenlandzkie powietrze. M/t „Kanaryjka” cumował do prawej burty m/s „Gryf Pomorski” – rybackiej bazy, obsługującej jednostki łowcze. Czekaliśmy na wyladunek złowionej i zamrożonej ryby. Na statku panowała martwa cisza. Cały rybacki „naród” zapadł w ciężki sen. Ostatnie dni i tygodnie były mordercze, ryba „waliła” dniem i nocą (*Układ Zbiorowy dla Rybaków Dalekomorskich* gwarantował 4 godz. odpoczynku na dobę). Nic dziwnego, że „zajechane” bractwo – poza wachtowymi (mostek, maszyna i kuchnia) padło pokotem, wyparowując z siebie nagromadzone zmęczenie. Silne porywy wichru, barwiące białymi grzywami dość wysoką falę, nie były zbyt dokuczliwe, chroniła nas masywna bryła „bazy”. Obie jednostki „operowały” na wysokości Bostonu, około 120 Mm od lądu.

Wszechobecną ciszę przerwał warkot samolotu, przelatującego wolno nad masztami „Kanaryjki” i kiwającego się ze skrzydła na skrzydło. Powtórzył to kilka razy. Andrzej Majewski, II oficer pełniący wachtę na mostku, natychmiast polecił obudzić kapitana, który jak inni wypoczywał po wyczerpującym pościgu za żywym srebrem oceanu. Takie zachowanie samolotu oznaczało, że ktoś na morzu oczekuje pomocy. Kapitan Jan Figus niezwłocznie ogłosił alarm – „człowiek za burzą”. Wyrwany ze snu bosman i jego ludzie pognali do szalupy ratunkowej. Zanim zdążyli opuścić ją na wodę, nad statkiem zawisł helikopter. Na wysuniętej czarnej tablicy, białą kredą wypisano częstotliwość do kontaktu radiowego. Kontakt został nawiązany. Kapitan, III mechanik, bosman i dwaj doświadczeni rybacy pokładowi wsiadli do szalupy i odbili od burty „Kanaryjki”. Szalupa popłynęła w kierunku, wskazywanym przez helikopter. Nie minął kwadrans, jak zniknęli wśród białogrzywych fal. No i się zaczęło. Zamarły



do tej pory statek ożył. Wieść o akcji ratunkowej – i to z udziałem lotnictwa USA, zelektryzowała całą załogę. Na morzu – w wielomiesięcznych rejsach – nawet błahe zdarzenie roztrząsane jest długo i skrupulatnie. A tu taka „siurpriza”. I zaraz zaczęły krążyć „wiarygodne” wersje wydarzenia. Jedni twierdzili, że amerykańska jednostka wojenna ma problemy i poproszono nas o pomoc, inni – że sprawa dotyczy uszkodzonego jachtu. Wersja trzecia miała największe wzięcie: ze stojącej kilka mil od nas rosyjskiej bazy rybackiej uciekło szalupą kilku członków załogi. Amerykanie nie chcąc zadzierać z Rosją, poprosili o pomoc Polaków. Dyskusje i rozprawy trwają. Czas płynie. Po trzech godzinach z mostku gruchnęła wieść – wracają. II oficer miał kontakt radiowy z kapitanem. Postawił na nogi całą kuchnię. Jak tylko szalupa znalazła się w zasięgu wzroku, zaczęło się liczenie ludzi na jej burcie. Doliczono się ośmiu. Naszych było pięciu, znaczy pozostali to uratowani – tylko kto?

Kapitan powoli prowadził szalupę do burty swego statku. Na jej środku znajdował się obły przedmiot przykryty pomarańczowym daszkiem. Była to tratwa ratunkowa – a więc rozbitkowie. Po pionowej drabince uratowani i ratownicy dostali się na pokład. Nasi przywitani ich okrzykami i oklaskami. „Topielcy” pod opieką I oficera udali się do mesy, gdzie czekały ręczniki, koce i gorąca herbata. Po kwadransie zjawił się kapitan i zaprosił uratowanych do swego salonu na poczęstunek. Zastawiony stół z butelką „wyborowej” w centrum zachęcał do zajmowania miejsc. Obok kpt. Figusa siedział sztyr zatopionego kutra John. Jasne szczere spojrzenie i spalona wicherami i słońcem twarz budziły sympatię i zaufanie. Obok st. mechanika – Frank, siwowłosy i siwobrody, o twarzy pokrytej klinowym pismem życiowych przeżyć, był najstarszym z uratowanych. Ochmistrz przedzielał Franka od Hermanna. Wysoki, barczysty 30-latek o rudawym zaroście był na swoim statku specem od spraw technicznych. Obok Hermanna – jako ostatni siedziałem ja. Był to przypadek – kapitan zaprosił mnie, ponieważ przebywałem na łowisku jako przedstawiciel Armatora. Poza tym między „towarzystwem” uwijał się kapitański steward Kazio, który napełniał kieliszki i uzupełniał ubytki na półmiskach. Wzniesiono pierwszy toast „za tych, co na morzu”.

Ogólne zaciekawienie wywołało do tablicy Johna. Powiedział w skrócie: jego kuter trudnił się połowem homarów, przy wyciąganiu kolejnej klatki nastąpił gwałtowny przechył na lewą burtę. Kuter szybko zaczął nabierać wodę. Sztyr zdążył nadać sygnał S.O.S. Próby uruchomienia pompy nie dały żadnego efektu. Nie widząc wyjścia, rzucili się do uruchomienia tratwy ratunkowej. Woda sięgała powyżej kolan. Na szczęście Hermann, dzięki swojej sile zerwał blokadę tratwy, która automatycznie wyskoczyła na wodę. Cała trójka opuściła tonący kuter i ewakuowała się na tratwę, oczekując na ratunek. Gdy po kilku godzinach dryfowania uj-

rzeli nad sobą samolot byli pewni, że zostaną ocaleni. Nie zdawali tylko sprawy z tego, że ratunek przyjdzie ze strony najmniej spodziewanej, „komunistycznych” rybaków. Dla jednych i drugich nie miało to oczywiście żadnego znaczenia. Udzielenie pomocy na morzu to prastary i święty obowiązek każdego marynarza, nawet jeżeli dotyczy to wrogiej bandery.



Kapitan Jan Figus i jego książeczka marynarska

W międzyczasie steward Kazio pilnie baczyl na stan półmisków i kieliszków. Amerykanie pili „oszczędnie” (po naszemu do „pół masztu”). Ton nadawał John. Po trzeciej serii stary Frank zmienił kurs na „full w mordewind” – znaczy „do spodu”. Hermann poszedł w jego ślady. Zrobiło się swojsko. Tylko John trzymał pion. Potężne dłonie wielkiego Hermanna, obok którego siedziałem, wzbudziły moją ciekawość. Otóż na nadgarstku jego lewej dłoni widniał duży wytatuowany wyraz *GERMANY*. Po kolejnej „kolejce” zapytałem:

– Hermann, co znaczy ten tatuaż?

– To długa historia – odpowiedział. – Mój dziadek, też Hermann, wyemigrował dawno temu z West-Walii, był tam kowalem, w Ameryce postanowił szukać złota i szczęścia. Zginął gdzieś w górach rozszarpany przez niedźwiedzia. Ojciec pracował jako doker w nowojorskim porcie. Wraz z przenoszonym ładunkiem wpadł do kanału i utonął.

– No, a Ty? – dociekałem. – Czemu wybrałeś morze?

– To całkiem proste i zrozumiałe – moje korzenie zakotwiczone są w West-Walii, centrum Germanów. Po dziadku i ojcu odziedziczyłem język, kulturę i historię tego ludu. Rasa germańska odznacza się siłą woli, intelektu, a szczególnie siłą fizyczną, odpornością w niezłomnym dążeniu do celu. Mimo że urodziłem się w Stanach, czuję się Germaninem. To właśnie dlatego wytatuowałem to słowo na nadgarstku.

– Imię też chyba dostałeś z tego względu?

– A żebyś wiedział! Bardzo dawno temu wódz Germanów Hermann pokonał wojska Rzymian i został bohaterem naszego narodu.

– Rzeczywiście tak było, ale nie do końca – powiedziałem. – Otóż w roku 9 n.e. wódz zjednoczonych plemion germańskich Arminiusz rozbił i całkowicie zniszczył trzy legiony rzymskiego wodza Warusa. Zagładzie uległo ponad 20 tysięcy rzymskich legionistów, najlepiej uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy w tamtych czasach. Dokonał tego dzięki świet-

nej zasadzce w Lesie Teutoburskim, na terenie dzisiejszej West-Walii. W XVI chyba wieku uznano, że Arminiusz to imię mało germańskie i zamieniono je na Hermann. Zaś w wieku XIX w miejscu, gdzie stoczono bitwę, postawiono wielki monument, upamiętniający zwycięskiego wodza i bohatera narodu germańskiego.

– Tak dokładnie to ja tej historii nie znałem – odpowiedział. – A ty skąd ją znasz?

– Hermannie, Polska od zawsze graniczy z Niemcami, ciekawi mnie historia sąsiada.

W tym momencie do kabiny zajrzał „Pan Radio”, informując kapitana, że za godzinę przybędzie helikopter zabrać rozbitków. Gdy tylko informacja dotarła do zainteresowanych, siwy Frank podniesionym głosem zakrzyknął „newer” i dla utrwalenia swojego protestu powtórzył to słowo kilka razy.

– Frank, dlaczego? – zapytał John.

– Powiem tobie i wam wszystkim, dlaczego. Parę lat temu pracowałem na statku, który sprawdzał stan kabli podmorskich. Pewnego dnia lina podciągająca kabel pękła, uderzając w tułów mojego kolegi. Jego stan był bardzo ciężki. Wezwano pomoc. Przyleciał helikopter. Rannego ułożono na noszach i przywiązano, żeby nie wypadł. Do noszy przypięto linę, która miała wciągnąć rannego do helikoptera. Nosze ruszyły w górę. Po kilkunastu sekundach lina pękła. Nosze i leżący na nich człowiek uderzyły o pokład. Jakakolwiek pomoc była zbyt późna. Czy teraz mnie rozumiecie?

Wszyscy zrozumieli. Na ląd poszła informacja, że ewakuacja rozbitków możliwa jest jedynie drogą morską. Odpowiedź była szybka i prosta: wysyłamy okręt „Coast Guard” (jednostka obrony wybrzeża), będzie za około 2-3 godziny. Góralska dusza kpt. Figusa, urodzonego pod Giewontem, zapewne nie zaśpiewała z radości. Wszak cosik na stole stać musi. Wcześniej przewidując rychłe rozstanie, kpt. Figus sprezentował Amerykanom po butelce „wyborowej”. Mając sporo dodatkowego czasu, wznowiłem dyskurs z Hermannem, który ponownie podkreślił, że praca na morzu jest zajęciem godnym prawdziwego mężczyzny.

– A ty? Skąd się wywodzisz? – zapytał mnie.

– Hermannie, jesteście na polskim statku, cała załoga to Polacy, ja też, chociaż urodziłem się na Litwie, w pobliżu Wilna – prastarej stolicy tego kraju. Powiem ci, że dzisiaj Litwa, to kraj niewielki, ale w dawnych wiekach było to mocarstwo na skalę europejską. Walczyli z Rusią, Tatarami, a od XIV wieku z rycerstwem niemieckim. Rycerstwo Teutońskie było świetnie wyszkolone i posiadało najlepsze uzbrojenie w Europie, nawet broń palną. Litwini tego nie mieli, jednak większość bitew wygrywali. Ich wojownicy byli wysocy i niezwykle silni fizycznie, jednocześnie wyjątkowo odporni na trudne warunki – mrozy, śniegi i potrafili też wytrzymać kilka dni bez jedzenia. Najważniejsze jednak było to, że ci wojownicy byli nieustę-

pliwi w walce, nie znali strachu, mogli zginąć, ale wrogowi nie ustępowali. Ich wódz Wielki Książę Witold odnosił zwycięstwa nad rycerstwem niemieckim dzięki licznym pod-



Baza rybacka „Gryf Pomorski” w całej swej okazałości

stępom i dyplomacji. Kiedy jednak zagrożenie niemieckie wzrosło, książę zjednoczył swoje siły ze swoim kuzynem Władysławem Jagiełłą – królem Polski i stoczyli ostateczną bitwę z rycerstwem niemieckim. Na jej polu padło ponad 20 tysięcy rycerzy niemieckich. Klęska całkowita. Jakaż to ciekawa historia! Ty urodziłeś się w Ameryce, a czujesz się Niemcem. Ja urodziłem się na Litwie, a jestem Polakiem.

Towarzystwo powoli zaczynało zwijać żagle. Szyper John przywołał naszego stewarda Kazia i wręczył mu 10 dolarów. Później cały statek wrzał dyskusją – tyle forsy i za co, takiemu smarkaczowi – ot, zwykła ludzka życzliwość. Goście i gospodarze zaczęli znikać w drzwiach.

Hermann się ociągał. Gdy zostaliśmy sami, obrzucił stół spojrzeniem – był „pusty”. Desperackim ruchem wyciągnął podarowaną przez kapitana butelkę. Wyciągnął rękę w moją stronę, nalej do szklanek, tak po „marynarsku”. Ujęliśmy naczynia, „prosit” kurtuazyjnie rzekłem w stronę gościa, „prosit” odpowiedział. Brzęknęło szkło. Trzymając szklankę, Hermann czekał. Trudno, zaczerpnąłem haust powietrza, zdecydowanym ruchem przechyliłem naczynie, spokojny wydech i dymek z zapalonego „carmena” – żyję. Hermann patrzy. – Let’s go, Hermann. – zachęciłem. Sprężył się, zebrał się w sobie i wystartował. Przyłożył szklankę i powoli zaczął przyswajając zawartość. W pewnym momencie zastopował, zamarł. Widać było, że toczy zmagania. Jabłko „Adama” góra-dół, wytrzeszczone oczy leją łzy, wydymające się policzki czerwienieją. Podaję „Germaninowi” serwetkę, ten ociera łzy i pot. Jakiś taki skulony w sobie, mamrocząc coś pod nosem powędrował na pokład. Ciemno już było, jak amerykański okręt pożegnał nas syreną. „Kanaryjka” odpowiedziała.

Nazajutrz kpt. Figus otrzymał oficjalną depeszę z podziękowaniem za pomoc w uratowaniu amerykańskich rybaków, poza tym gubernator Bostonu przyznał mu prawo zawijania do portów wschodniego wybrzeża USA bez pilota. Na wspomnienie zasługuje również fakt, że uratowani Amerykanie przekazali kpt. Figusowi w prezencie swoją tratwę ratunkową.

Grzegorz Żukowski

„LITEWSKIE” OKRETY POD BIAŁO-CZERWONĄ BANDERĄ

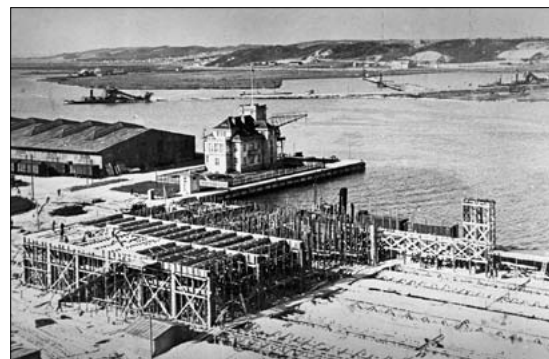
*ORP „WILJA” –
TRANSPORTOWIEC MARYNARKI WOJENNEJ RP*

Andrzej Kotecki

Odradzająca się w 1918 roku Marynarka Wojenna Rzeczypospolitej Polskiej poza „dobrymi chęciami”, a raczej „gorącymi sercami” marynarzy, wywodzących się z flot zaborczych, nie dysponowała niczym¹. Brak okrętów i brak zaplecza portowo-stoczniowego. Ale w następnych latach nastąpił bardzo dynamiczny rozwój floty. Nie miejsce tutaj na opis tej historii. Należy jednak zwrócić uwagę na dwa zagadnienia. Pierwszym była budowa miasta i portu Gdyni, w którym znalazło się miejsce dla portu wojennego Gdynia-Oksywie. Drugim było przygotowanie programu rozbudowy polskiej floty wojennej oraz kształcenia kadr marynarskich, podoficerskich i oficerskich. Program rozbudowy floty obejmował trzy źródła pozyskiwania jednostek: reparacje wojenne z floty niemieckiej i państw sprzymierzonych, zakupy okrętów oraz zamówienia na budowy nowych jednostek w stoczniach Francji, Wielkiej Brytanii i Holandii a także... krajowych.

Pozyskiwane okręty otrzymywały oczywiście polskie nazwy. Wśród nich znalazły się dwie jednostki, których nazwy miały proveniencję „litewską”.

Pierwszym z nich był transportowiec Marynarki Wojennej ORP „Wilja”. Systematyczny rozwój Polskiej Floty wymagał obok jednostek typowo bojowych, również tzw. pomocniczych. Są to, na przykład, okręty szkolne i transportowe. Potrzeba taka w przypadku Rzeczypospolitej wynikała z jeszcze jednej przyczyny. Otóż na terenie portu Wolnego Miasta Gdańska, na Westerplatte, została zbudowana i zorganizowana Wojskowa Składowa



Budowa portu Gdynia była wielkim wyzwaniem Polski

Tranzytowa. Przez nią przychodziły transporty zakupionego za granicą sprzętu wojskowego. Z kolei mogły odbywać się one w tym przypadku drogą morską. Na te potrzeby Kierownictwo Marynarki Wojennej postanowiło zakupić odpo-

wiednią jednostkę. W planach KMW jednostka taka miała spełniać dwie funkcje – transportowca floty oraz jednostki szkolnej dla słuchaczy Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu.

Spośród ofert na rynku wtórnym wybór padł na statek, który od 19 lat pełnił służbę transportową na morzach. Został on zbudowany w roku 1906 w niemieckiej stoczni Flensburger Schiffsbau-Gesellschaft. Podstawę stanowił stalowy, nitowany kadłub o długości całkowitej 107,9 m, szerokości 14,85 m. Dzięki czterem ładowniom jego nośność wynosiła 3578 ton. Siłę napędową stanowiła jedna śruba zasilana przez trzycylindrową maszynę parową potrójnego rozprężania o mocy 1350 KM. Statek pod nazwą „Ganeleon” został zbudowany na zamówienie przedsiębiorstwa armatorskiego dr Horna. Jeszcze podczas budowy przejął go Roland Linie AG. Po roku służby nastąpiły kolejne zmiany. Statek otrzymał nową nazwę – „Hilda Horn”. Zmianie uległ również port macierzysty – z Bremy na Lubeckę. Zmiany te były spowodowane trzecią zmianą armatora. Tym razem został nim H.C. Horn. Po czteroletniej służbie statek został zakupiony przez Deutsche Levante Line. Zmiana ta spowodowała, że w 1911 roku przeszedł na Morze Śródziemne, na którym pełnił służbę liniową pod nazwą „Tinos”. I wojna światowa zastała statek w Pireusie, w którym został internowany. W roku 1916 jako zdobycz wojenna został przejęty przez władze francuskie. Przejście pod banderę francuską wiązało się z kolejną zmianą nazwy na „Le Bourget” i skierowanie go do służby francuskiej, jako transportowiec wojenny. Po zakończeniu wojny został na kolejne cztery lata unieruchomiony. W 1933 roku zakupił go francuski armator i zarejestrował jako „Laurent Schiaffino”. Statek pozostał na Morzu Śródziemnym. Tym razem jego portem macierzystym był Algier, a armatorem – Société Algérienne de Navigation pour l’Afrique du Nord². Podsumowując ten niemiecko-francuski okres działalności statku, generalnie zbliżał się on do kresu swego morskiego żywota. Dowodzi tego stan jednostki w chwili podniesienia polskiej bandery w 1925 roku.



Transportowiec Marynarki Wojennej ORP „Wilia”

W tym miejscu należy czytelnika zapoznać, jak doszło do tej uroczystej chwili. Poszukując okrętu, kierownictwo Marynarki Wojennej nakreśliło wymagania, jakie miał spełniać. Obok służby transportowej miała ona również wykonywać



W Wojskowej Składowicy Tranzytowej na Westerplatte, obecnie mieści się tutaj muzeum

Mariana Sasinowskiego i kpt. inż. Witolda Szulca. Analizując francuski rynek statków, wybór padł na „Laurent Schiffino”. Transakcje zakupu sfinalizowano 24 marca 1925 roku. Stan techniczny jednostki nie był imponujący, o czym świadczy wspomnienie chor. mar. Romana Stankiewicza – kierownika wachty maszynowej na ORP „Wilji”:

Na miejscu zastaliśmy obraz nędzy i rozpaczy, ponieważ ani jedno pomieszczenie nie było w stanie użytkowym. Rozmieściliśmy się więc na międzypokładzie, lecz po kilku dniach przenieśliśmy się do baraku na terenie Stoczni, gdyż na międzypokładzie było w nocy tak zimno, że ludzie wstawali i urządzali wyścigi. W stoczni ORP „Wilja” przechodziła kapitalny remont [...]. Przede wszystkim przebudowano pomieszczenia dla załogi i dobudowano kilka kabin. Wstawiono kocioł pomocniczy i jedną prądnicę. Kotły główne były tak zużyte, że po roku zostały zmienione na nowe. Po trzech miesiącach remont został ukończony i mogliśmy wejść do kompanii³.

Do przeprowadzenia remontu, o którym jest mowa w powyższym cytacie, zobowiązała się strona francuska. Na jego wykonawcę wybrano stocznice Chantiers de la Gironde w Harfleur koło Hawru. Trzeba tu przypomnieć, iż na statku dokonano jeszcze jednej istotnej zmiany. Otóż rufowa ładownia nr 4 została zaadaptowana na pomieszczenia załogo-



Mieczysław Burhardt

**Ambasador RP w Paryżu Artur Chłapowski**

we dla słuchaczy-praktykantów toruńskiej SPMW oraz sale wykładowe. Ponadto na rufie zostały zamontowane również dwie platformy przeznaczone do montażu w późniejszym czasie działek kal. 47 mm. Modernizacji uległo również ogrzewanie pomieszczeń oraz sanitariaty. Koszt całkowity zakupu jednostki zamknął się w kwocie 4,3 mln franków francuskich, z czego 1,3 mln to wartość prac remontowych i adaptacyjnych.

Kulminacją tych działań był dzień 8 sierpnia 1925 roku, w którym miało miejsce pierwsze podniesienie polskiej bandery na transportowcu Marynarki Wojennej ORP „Wilja”. Wydarzeniu temu nadano bardzo uroczysty charakter. Szczegółowy przebieg ostatnich prac poprzedzających przejście jednostki opisał kmdr Czesław Peteletz:

Na okręcie wre gorączkowa praca, gdyż trzeba go doprowadzić do takiego stanu, żeby nazajutrz móc godnie przyjąć gości. Reszta robotników stoczni kończy odbijanie starej farby i malowanie czerwonym minium [...] Personel stoczni [wieczorem] opuszcza okręt, ale szczupła załoga pracuje nadal nad „toaletą” „Wilji” [...] Dowódca i oficerowie również niezmordowanie w ciągłym ruchu. Bo tu trzeba dopatrzyć, tu znów odebrać dostarczony przez stocznnię materiał itd⁴.

A w dalszej części znajdujemy opis tak ważnej dla okrętu i całej floty uroczystości:

Nazajutrz, 8 sierpnia, gdy wchodzimy na pokład, zupełnie inny przedstawia się nam widok. Zniknęły wszelkie ślady wczorajszych robót, pokład uprzątnięty, luki ponakrywane brezentami, a trap, przez który p. ambasador wstąpi wkrótce na okręt, udekorowany flagami. Marynarze przebrani w odświętne mundury, wykąpani i wyświeżeni, w niczym nie przypominają wczorajszych farbą popstrzonych i uznojonych pracowników.

O 11 min. 30 zajeżdżają samochody i wkrótce przy dźwięku bosmańskiego gwizdka wstępuje na okręt p. ambasador Chłapowski [...] Pan ambasador, po przedstawieniu oficerów, przechodzi przed frontem ustawionej w dwuszeręg załogi, po czym pod przewodnictwem komandora Burhardta zwiedza szczegółowo okręt.[...]

Wkrótce po powrocie ambasadora na pokład, oficer dyżurny melduje „pięć minut przed”, tzn. do południa brakuje tylko 5 minut.

Pan ambasador i dowódca okrętu udają się na rufę i z odkrytymi głowami ujmują w ręce linkę, na której za chwilę ma się podnieść po raz pierwszy bandera. Gdy dzwon okrętowy ośmiokrotnym dźwiękiem oznajmia południe, wolno i majestatycznie podnosi się bandera wojenna. Wojskowi salutują, cywilni zdejmują kapelusze i mimo prostoty tego aktu, jakiś dziwny uroczysty nastrój daje się odczuć wszystkim zgromadzonemu. Boć z tą chwilą,

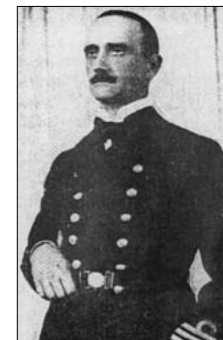
dopiero kiedy na rufie zaszeleściła bandera, a na grotmaszcie podniósł się znak O.R.P. „Wilja”, otrzymał oficjalny charakter wojennego okrętu⁵.

Odtąd rozpoczęła się 19. służba okrętu pod polską banderą, z czego 15 lat przypada na służbę pod banderą wojenną, a 4 na w Polskiej Marynarce Handlowej. W swoim dziewiczym rejsie, w ładowniach okrętu przyплыnęło do Polski 1 000 ton sprzętu wojskowego. Przez kolejne lata przemierzał trasę z Francji do Polski niezwykle regularnie. W tych rejsach pełnił również funkcję jednostki szkolnej. Na jego pokładzie praktykę morską odbywali słuchacze SPMW w Toruniu. W okresie jesieni do wiosny w murach uczelni zdobywali wiedzę teoretyczną, a w okresie letnim sprawdzali teorię w warunkach morskich.

W dwa lata po wejściu do polskiej służby okrętowi przypadło do wykonania niezwykle zaszczytne zadanie. 21 czerwca 1927 roku na pokładzie okrętu z Francji do Gdyni zostały przewiezione prochy Juliusza Słowackiego. Również tym razem warto zacytować relację z tego wydarzenia:

Ekshumacja zwłok z paryskiego cmentarza nastąpiła 14 czerwca 1927 roku. Szczątki zetłalego ciała i resztki kości przełożono do nowej hebanowej trumny i po odprawieniu uroczystości żałobnych w kościele i ambasadzie polskiej członkowie towarzystwa „Sokół” oraz polscy studenci, studiumcy w Paryżu, przenieśli trumnę na samochód-karawan, który w asyście kilku samochodów osobowych z delegacjami towarzyszącymi wyruszył do Cherbourga. Tam czekał już polski transportowiec „Wilja” [...] Po zakończeniu modłów trumnę umieszczono w skrzyni, przeniesiono na statek, ustawiając na głównym pokładzie. Polski konsul generalny we Francji, Poznański, przekazał trumnę kapitanowi statku, komandorowi Petelenzowi. Skrzynię z trumną pokryto brezentem dla zabezpieczenia od deszczu i fal morskich, umocowano linami. „Wilja” odbiła od nabrzeża. Razem z trumną popłynęli na „Wilji” jako honorowi konwojenci: Artur Oppman i Jan Lechoń – przedstawiciele polskiej literatury. Podróż przebiegała pomyślnie, choć morze falowało. Kołysanie statku bardzo dokuczalo asyście. Zastanawiano się nawet, czy by nie wysadzić Lechonia i Oppmana na ląd w Bremie, aby dalej jechali koleją. Na szczęście morze się uspokoiło⁶.

Uroczystość powitania okrętu została przygotowana na dzień 21 czerwca. Stanowiła więc element ogólnopolskiego, wówczas niezwykle uroczyste obchodzonego Święta Morza⁷. Pierwsza część uroczystości odbyła się na morzu, u granic polskich wód terytorialnych, zgodnie z ceremoniałem morskim, przewidzianym dla tej rangi uroczystości. O godzinie 11³⁰ nastąpiło powitanie z oczekującym w dryfie żaglowcem szkolnym „Lwów”. W chwili

**Kmdr Czesław Peteletz**

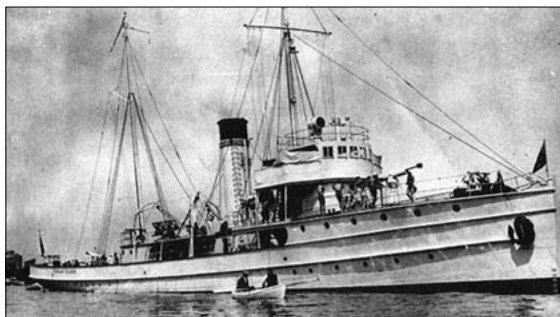


„Wilja” transportowała trumnę ze szczątkami Słowackiego. Wydarzeniu towarzyszyli jako przedstawiciele literatury Jan Lechoń i Artur Oppman

transportowych wykonywał również zadania szkoleniowe. I to nie tylko dla słuchaczy SPMW, ale również dla uczestników różnych kursów, doskonalących praktykę morską. Ich uczestnikami byli zarówno oficerowie, jak również podoficerowie Marynarki Wojennej. W tym celu w okresie kampanii letniej organizowany był tzw. Oddział Szkolny ORP. Dla przykładu w kwietniu 1928 roku powołany został oddział złożony z następujących jednostek: ORP „Wilja” i „Komendant Piłsudski”. Dowódcą Oddziału został wyznaczony najstarszy stopniem oficer, pełniący w tym czasie służbę na jednym z tych okrętów. W tym przypadku najczęściej był to dowódca transportowca ORP „Wilja”⁹. Na okręcie odbywały się również tzw. rejsy kandydackie dla aspirujących na słuchaczy Szkoły Podchorążych Ma-

spotkania jednostki wymieniły salut banderami i obrały kurs na port gdyński. Drugą jednostką, która witała transportowiec, był torpedowiec ORP „Mazur”, na którego pokładzie był również ówczesny starosta Powiatu Morskiego gen. Mariusz Zaruski⁸. O godzinie 16³⁰ okręty weszły do portu gdyńskiego. Na nabrzeżu oczekiwały liczne delegacje organizacji społecznych. Przy dźwiękach *Marsza Żałobnego* ORP „Wilja” dobił do nabrzeża, by zdać prochy Wieszcza na ląd i przewiezienia ich Wisłą do Krakowa.

Zgodnie z wcześniejszymi planami kierownictwa MW, okręt obok funkcji



Pierwszy polski okręt wojenny – „Komendant Piłsudski”

rynarki Wojennej¹⁰. Młodzi adepci, którzy po zdaniu egzaminów teoretycznych trafiali na ten rejs, musieli przejść prawdziwą „szkołę życia” na morzu. Nic tak dobrze nie odda tych przeżyć i wrażeń jak wspomnienia, spisane przez jednego z uczestników takiego rejsu:

Nastąpiła „kandydatka”. Wpierw wyszkolenie rekruta-strzelca na Kępi Oksywskiej, po czym wyszkolenie rekruta-marynarza na poczciwej ORP „Wilja”. Łajba to była okrutna. Gdy na morzu rozkołysała, to tak się rozochociła kiwaniem, że po wejściu do portu potrafiła wodę w basenie portowym rozfalować. Ale lubiliśmy ją... Na ORP „Wilja” tzw. warunki bytowe dla kandydatów były dość ciężkie. Mieszkaliśmy w ładowni (z francuska „kalą” zwanej), ani stołu, ani nawet ławy jakiegś. Hamaki ciasno rozwieszane między stalowymi linkami. Mrok usiłowały rozjaśnić dwie żarówki swym mdłym, żółtawym światłem. A do tego liczne towarzystwo „oswojonych” szczurów, które przebiegały nawet po „zwłokach” kandydackich, wiszących w rozkołysanych hamakach i po linach poruszały się jak cyrkowe linoskoczki, pomimo niejednego buta w nie rzucanego, a trafiającego niekiedy w któregoś z 44 „męczenników”. Te szczury znały marynarski język, ale nie przejmując się niecenzuralnymi nawet wyrazami nadal uprawiały swoje harce. Toteż wachty były ulgą – nawet te w kotłowni.

Swoje wrażenia z rejsu kandydackiego opisał też inny, późniejszy oficer MW. Tym razem zwraca uwagę opis pracy tego okrętu na morzu:

Kurs kandydatów został podzielony na dwie wachty: na sygnałach i w kotłowni. Wachta na pomoście nawigacyjnym polega na meldowaniu statków w określonych sektorach i odsalutowywaniu im banderą, a kotłownia to ładowanie węgla do kotła, zadanie godne skrzyżowania Hefajstosa z Herkulesem. Szybkość 8 i pół węzła¹¹. Stan morza 4. Wiatr wzmagający się z NNE. „Wilja” trzyma się prawie prosto, mimo krótkiej fali z dziobu. Od marynarzy, którzy są razem z naszym kursem zaokrętowanymi, dowiedzieliśmy się, że „Wilja” to nie okręt, ale „łajba” i że kandydaci umrą w „gietrach” koło Bornholmu, gdzie jakaś mistyczna fala wypróżnia żołądki nawet najwytrawniejszych wilków morskich.

Potulna jak dotychczas „Wilja” zaczęła „stawać na uszach”. Sznurowe hamakowe zaczęły nagle trzeszczeć z nasilenia, nie przymocowane przedmioty



Obiad na pokładzie transportowca „Wilja” w Oksywie. Lata 30.

potoczyły się tu i ówdzie z loskotem. Idąc o północy na wachtę w kotłowni, obserwowałem piruety, jakie do tej pory stateczny maszt „Wilji” zataczał na ołowianym niebie. Co chwila robi się ciemniej na pomieszczeniu; kolor seledynowy zmienia się na ciemnozielony, gdy bałtycka „owieczka” ociera się o burtę, pokrywając w pełni iluminatory. Moje zbolale po ładowaniu węgla kości, złożone w zygzak w hamaku, albo wpierają się w brezent, gdy okręt wspina się na fali, lub z drżeniem kolan, są jakby podwieszone w powietrzu, gdy „Wilja”, jak urwana winda, stacza się „w otchłań”. Bunkrowaliśmy na morzu naszego kompana „Komendanta Piłsudskiego”. Zerkalem na tę „pełnomorską” operację, podczas której od czasu do czasu worek z węglem wpadał do morza, pomiędzy nasze w niebezpiecznym dystansie płaskące burty¹².

Pływający na tym samym okręcie podchorążowie starszego rocznika mieli warunki nieco lepsze. Miejscem ich zaokrętowania były pomieszczenia na międzypokładzie w tzw. podchorążówce, choć i ona stanowiła część zaadaptowanej ładowni nr 4.

Rejsy ORP „Wilja” odbywały się pomiędzy Gdynią a portami Francji. Ale zdarzało się, że okręt pływał do Wielkiej Brytanii. Planujący pływania szkolne oficerowie upodobali sobie jednak szczególnie porty Norwegii. Okręt był częstym gościem w Trondhaeim, Stavanger, Bergen i oczywiście w stołecznym Oslo. Trudno dziś orzec, co stało za takim programowaniem rejsów. Możliwe, że urok norweskich fiordów. A może chęć przeszkolenia przyszłych kadr w warunkach trudnej żeglugi na wodach Morza Północnego i Norweskiego¹³.

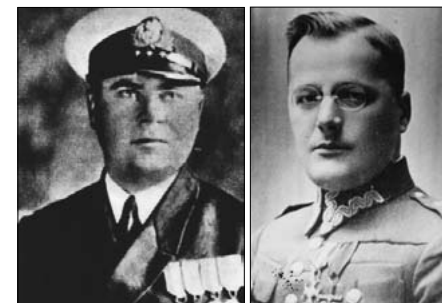
Przez cały czas służby okręt mozolnie wypełniał powierzone mu zadania transportowe. W tej monotonnej służbie zdarzały się jednak wydarzenia o charakterze historycznym. 27 maja 1927 roku okręt dostarczył pierwszy transport sprzętu wojakowskiego do nowo zbudowanej Polskiej Składnicy tranzytowej na Westerplatte. Ale rejsy typowo transportowe w latach 30. XX wieku zaczęły również służyć dostawą w drugą stronę – z Polski. Pierwszy taki rejs odbył się w grudniu 1936 roku. Wówczas w ładowniach transportowca do brytyjskiego portu Cowes na wyspie Wreith dostarczono materiały na budowane w tamtejszej stoczni Samuel White & Sohn polskie niszczyciele ORP „Grom” i „Błyskawica”¹⁴. Podróżowały również załogi dla budowanych we Francji, Wielkiej Brytanii i Holandii okrętów.

W międzywojennej historii transportowca nie zabrakło również wydarzeń spektakularnych, by nie rzec – dramatycznych. Pierwsze z nich miało miejsce w 1933. W lutym tego roku Senat Wolnego Miasta Gdańska wydał zarządzenie, na mocy którego dotychczasową policję portową, podległą Radzie Portu i Dróg Wodnych, a więc instytucji, w której zasiadali również przedstawiciele Polski, zamieniono policją miejską. Ta ostatnia była całkowicie podporządkowana władzom Wolnego Miasta. Tak jawne złamanie obowiązujących traktatów międzynarodowych nie

mogło nie spotkać się z reakcją Rządu Polskiego, opierając ją na przypuszczeniu, że ...gdańskie elementy wywrotowe (tj. bojówki hitlerowskie) zamierzają zorganizować zamach na półwysep Westerplatte! W nocy 6 marca w porcie gdyńskim zaokrętowano 120 osobową kompanię Batalionu Morskiego z Wejherowa, dowodzoną przez mjr. Wincentego Wnuka. Okręt dowodzony przez kpt. Aleksandra Hulewicza niezwłocznie wyszedł w morze, obierając kurs na Westerplatte. O tajemnicy, jaka towarzyszyła tej operacji, niech świadczy fakt, że wejście okrętu na Westerplatte bez pilota zaskoczyło zarówno władze WM Gdańska, jak również załogę Westerplatte. Dowództwo nad wzmocnioną załogą Składnicy objął mjr Wnuk. Równoległe do akcji militarnej prowadzone były działania dyplomatyczne. Sprawa oparła się o Radę Ligi Narodów. Za jej pośrednictwem w dniu 14 marca 1933 zostało podpisane porozumienie polsko-gdańskie, przywracające w porcie poprzedni porządek prawny. Zażegnanie zagrożenia spowodowało, że 16 marca przybyły oddział z mjr. Wnukiem na pokładzie ORP „Wilja” powrócił przez port gdyński do koszar w Wejherowie¹⁵.

Kolejną spektakularną akcją z udziałem tego okrętu były dwa rejsy do ogarniętej wojną domową Hiszpanii. W kwietniu i maju 1937 roku ORP „Wilja” udała się do Walencji. W wyniku działań wojennych w madryckiej ambasadzie RP schroniła się grupa uchodźców politycznych – zwolenników gen. Franco. Na mocy przyznanego im azylu politycznego i w ugodzie ze stroną republikańską, zostali przewiezieni do portu w Walencji i tu oczekiwali na polski okręt, który miał ich zabrać do Polski. Do wykonania tego zadania wyznaczono właśnie ORP „Wilja”. 3 kwietnia po raz pierwszy okręt wyszedł w morze, obierając kurs na zachód. Jego dowódcą w tym rejsie był kmr ppor. Stefan Kwiatkowski. Po 10 dniach okręt przeszedł Cieśninę Gibraltarską, by 15 kwietnia zakotwiczyć na redzie portu w Walencji. Do Gdyni powrócił 1 maja 1937 roku¹⁶.

W historii okrętu było jeszcze jedno nietypowe – w odniesieniu do służby transportowej statku – zdarzenie. Otóż w 1938 roku Marynarka Wojenna postanowiła przeprowadzić eksperyment. Na okręcie został umieszczony balon obserwacyjny na uwięzi. Obserwatorzy mieli za zadanie sprawdzić możliwość obserwacji na Bałtyku okrętu podwodnego, idącego w zanurzeniu na głębokości peryskopowej. Pomimo sprzyjających tego dnia warunków na morzu, próba ta przyniosła wynik negatywny: nie ma



Kmr ppor. St. Kwiatkowski i mjr W. Wnuk

możliwości, aby na Bałtyku okręt w ten sposób był widoczny¹⁷.

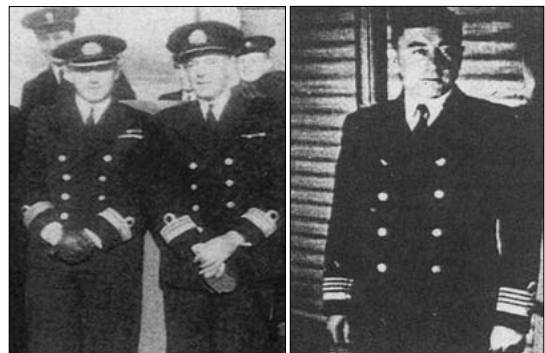
Wielkimi krokami zbliżał się wrzesień 1939 roku. Wrzesień, który odmienił wszystko. Jeszcze latem tego roku obie jednostki szkolne ORP – „Wilja” i „Iskra” wyszły w rejs na Morze Śródziemne z zaokrętowanymi podchorążymi. Na ORP „Wilja” zaokrętowano 6 oficerów, 50 podoficerów i marynarzy załogi stałej oraz 38 podchorążych pod opieką oficerów kursowych i dyrektora nauk SPMW, kmdr por. Mirosława Kownackiego. Ponadto na okręcie znalazło się 60 marynarzy – słuchaczy kursu młodszych sygnalistów Centrum Wyszkożenia Specjalistów Floty. Tuż po północy, 6 lipca 1939 roku, dowódca okrętu kmdr Wojciech Francki wydał rozkaz rzucenia cum. Okręt zgodnie z programem obrał kurs na środkowy Atlantyk, a stamtąd miał udać się na Morze Śródziemne. Portem docelowym miała być zatoka Faleron nieopodal Pireusu. Tam miało nastąpić spotkanie z ORP „Iskra” i wymiana podchorążych. Dwa wydarzenia, które zaszły w czasie rejsu zmieniły plany. Po pierwsze, na okręcie nastąpiła awaria kotłów i na polecenie KMW okręt skierował się do Casablanki. I tu do załogi okrętu dotarła wiadomość o wybuchu wojny. Do tego portu została skierowana również ORP „Iskra”.

W zaistniałej sytuacji z inicjatywy kmdr. Mirosława Kownackiego utworzono *grupę detaszowaną Marynarki Wojennej w Casablance*. O dalsze instrukcje zwrócono się do Ambasady RP w Paryżu. Attaché morski, kmdr por. Stanisław Lasocki, polecił oczekiwać na dalsze rozkazy, przekazując jednocześnie kwotę 50 tys. franków francuskich na potrzeby oddziału¹⁸. Stan oddziału liczył 225 ludzi. W jego składzie znajdowało się 60 podchorążych, zaokrętowanych na ORP „Iskra”, z których 47 było słuchaczami Wydziału Morskiego, a 13 – Technicznego. Do tego doliczyć trzeba 60 marynarzy – słuchaczy kursu sygnalistów¹⁹.

Jednocześnie dowódca oddziału, zgodnie z ceremoniałem morskim, złożył wizyty kurtuazyjne i zameldował się u francuskich władz wojskowych i cywilnych, co spotkało się z przychylnym odzewem. Przychylny stosunek do

przybyłych z Polski załóg wykazywała również miejscowa Polonia.

Podczas postoju przyjaźń polsko-francuska została potwierdzona poprzez tragiczne wydarzenia w porcie. Około 600 metrów przed dziobami pol-



Kmdr Mirosław Kownacki – z lewa; kmdr W. Francki

skich okrętów cumował francuski stawiacz min „Pluton”. 13 września 1939 roku od samego rana na okręcie panował ożywiony ruch, co mogło świadczyć o przygotowaniach załogi do wyjścia w morze. Około godziny 11⁰⁰ wstrząsnął



„Wilja” została przemianowana na s/s „Modlin”, potem zatopiona, zaś po latach poszła na przysłowiowe „żyłteki”

potężny wybuch. Na pokłady sąsiednich jednostek spadły liczne odłamki, będące wynikiem owej detonacji. O sile wybuchu świadczy fakt, że na okręcie znajdował się pełny ładunek około 400 min. W odległości ok. 50 m od grających w siatkówkę marynarzy spadła ważąca kilka ton winda rufowa „Plutona”. W tej sytuacji dowódca ORP „Iskra” rozkazał odpalić motory i wymanewrować okrętem do awanportu, by uniknąć uszkodzenia jednostki od rozlanej, płonącej ropy. Jednocześnie na wodę została spuszczonej motorówka, by podejmować z wody rannych francuskich marynarzy. Dzięki m.in. tej akcji polskich marynarzy uratowano około 120 osób. Niestety, około 400 członków francuskiego okrętu i pracowników portu straciło życie²⁰.

Rozwój sytuacji militarnej i politycznej, odradzanie się władz polskich na emigracji, w tym również Wojska Polskiego, spowodował podjęcie decyzji co do dalszych losów załóg obu okrętów. Po pierwsze, oba okręty w porozumieniu z władzami francuskimi zostały przebazowane do Port Lyautey (dziś EL-Qenitra). Kolejnym krokiem była decyzja o przerzuceniu obu załóg do Francji celem wcielenia ich w szeregi odradzającego się Wojska Polskiego. Na obu jednostkach miały pozostać jedynie załogi szczątkowe. Od października 1939 roku ORP „Wilja” pozostała pod opieką bosmana Antoniego Zawadzkiego, st. marynarza Zygryda Millera i marynarza Tomasza Łamacza.

Jednocześnie na horyzoncie pojawiła się nowa perspektywa dla działalności tego transportowca. W sytuacji militarnej nastąpiła raptowna potrzeba zorganizowania maksymalnej ilości jednostek transportowych, niezbędnych do utrzymania w miarę regularnych konwojów między portami brytyjskimi a wschodnim Wybrzeżem USA i Kanady. Dlatego też zarządzający Polską Marynarką Handlową, poszukując statków, zwrócili uwagę na transportowiec ORP „Wilja”. Pomimo iż była to jednostka już wyeksploatowana, to jednak w sytuacji wojennej każda ładownia stanowiła ważny element dla zaopatrzenia Wysp Brytyjskich. Już jesienią 1939 rozpoczęły się starania, mające na celu pozyskiwanie tej jednostki dla bandery

handlowej. I co ciekawe, zainteresowanie okrętem przejawiała również strona brytyjska. Na potrzeby zorganizowania floty handlowej 2 stycznia 1940 roku została powołana Spółka Akcyjna Polish Steamship Agency Ltd (PSAL). Udziałowcami spółki były „Żegluga Polska” i „POLBRYT”. Jeden z dyrektorów – Feliks Kollat – rozpoczął starania, by za pośrednictwem agenta Żeglugi Polskiej w Casablance, firmy Axel Kjersgaard dokonano inspekcji stanu technicznego ORP „Wilja”. Ta z kolei zwróciła się do francuskiego Towarzystwa Klasyfikacyjnego Bureau Veritas. 17 lutego 1940 roku inspektor Maurice Gouviez takową przeprowadził. W jej wyniku stwierdził, że na okręcie wszystko znajduje się w dobrym stanie, w tym również ładownie. Dobrą ocenę otrzymała maszyna główna i pomocnicza oraz układ napędowy. Taką ocenę uzyskał również osprzęt pokładowy. W gorszym stanie znajdowały się kotły, a szczególnie rurki skraplacza, które wymagały wymiany. Ta ocena stanowi również dobre świadectwo dla szczątkowej załogi, opiekującej się okrętem²¹.

Rozpoczęte starania przejścia go dla żeglugi cywilnej trwały do późnej wiosny 1940. 22 maja tego roku została podpisana umowa pomiędzy kierownictwem Marynarki Wojennej, reprezentowanym przez kontradmirała Jerzego Świrskiego i „Żeglugę Polską”, reprezentowaną przez Feliksa Kollata. Kolejnym etapem przejmowania jednostki było sprowadzenie jej na wody brytyjskie. W tym celu należało przeprowadzić niezbędne prace remontowe. Nie bez problemów obyło się rekrutowanie załogi statku. Rozważano nawet wynajęcie francuskich marynarzy. Ostatecznie udało się doprowadzić tę kwestię do szczęśliwego finału. Teraz razem z ORP „Iskra” 5 lipca 1940 roku okręty przeszły do Gibraltaru. ORP „Wilja” uzupełnił zaopatrzenie i wszedł w skład konwoju, złożonego z 25 statków, skierowanego do Liverpoolu. Po 10 dniach szczęśliwej żeglugi, 17 lipca okręt stanął na kotwicy w porcie docelowym. Natychmiast rozpoczęła się procedura zdawczo-odbiorcza. Finał nastąpił 30 lipca. W tym dniu na maszcie opuszczono banderę wojenną, a podniesiono banderę Polskiej Marynarki Handlowej. W tym momencie jednostka zmieniła swoją nazwę

na s/s „Modlin”, pod którą została wpisana do Lloyds Register of Shipping.

Pomimo podeszłego wieku – jak na statek pełnomorski – natychmiast rozpoczął kolejny etap swojej służby na morzu. Do przełomu lat 1943/1944 przemierzał północny Atlantyk. Z uwagi na zagrożenie dla załogi, wynikające z jego wyeksploatowania, statek został w

1944 wycofany z czynnej żeglugi. 22 lutego przejęło go brytyjskie Ministerstwo Transportu Morskiego. Prawdopodobnie decyzję tę należy wiązać z przygotowaniami do inwazji w Normandii. W tym celu gromadzono jednostki, które miały w niej uczestniczyć i wykonać swoje ostatnie zadanie morskie. S/s „Modlin”, jak wiele innych, został przewidziany do zatopienia jako element sztucznego portu inwazyjnego.

6 czerwca 1944 okręt wyruszył w swoją ostatnią podróż. Do wybrzeży francuskich przeprowadziła go polska załoga, dowodzona przez kpt. Bohdana Gawęckiego. Na pokładzie znajdowało się również 25 żołnierzy brytyjskich. 8 czerwca statek miał dotrzeć do odcinka lądowania Goosbery 3, przy plaży Gold w ramach portu Mulberry B. Po wprowadzeniu jednostki przy pomocy holowników na wyznaczone miejsce w falochronie portowym, o godzinie 14³⁵ nastąpiła detonacja założonych ładunków wybuchowych. O 14⁵⁰ statek ostatecznie osiadł na dnie, stając na równej stępce. Polska załoga przed opuszczeniem pokładu postanowiła pozostawić na maszcie polską banderę. Ostateczny los s/s „Modlin” dopełnił się w roku 1958. Wtedy to wrak został wydobyty i pocięty na przysłowiowe „żyletki”.



Pamiątki po „Wilji” w Muzeum Marynarki w Gdyni

Andrzej Kotecki

Przypisy

¹ To historyczne wydarzenie było wynikiem trzech dokumentów – dwóm międzynarodowym i jednym państwowym. Pierwszym był pkt 13 orędzia prezydenta USA Wiliama Wilsona, który brzmi następująco: *Powinno być ustanowione niepodległe Państwo Polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez niezaprzeczalnie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, którego niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym*. Na tej podstawie trzech polityków europejskich na konferencji pokojowej w Wersalu – Georges Clemenceau, Vittorio Orlando i Lloyd George podpisało następującą deklarację: *Utworzenie złączonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków sprawiedliwego i trwałego pokoju w Europie* (podkreślenia – A.K.). Na mocy Traktatu Wersalskiego Polsce przyznano 52 km wybrzeża morskiego. W tej sytuacji polskie władze państwowe mogły wydać trzeci, podpisany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego: *Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć Marynarkę Polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumila Nowotnego szefem Sekcji Marynarki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych*. Warszawa 28 listopada 1918 r. [Za] Stanisław M. Piaskowski, *Kroniki Polskiej Marynarki Wojennej 1918-1946*, Sigma Press, Albany N.Y. 1987, t.1, s.19, 22.

² Jerzy Miciński, Bohdan Huras, Marek Twardowski, *Księga statków polskich 1918-1945*,



Feliks Kollat i kontradmirał Jerzy Świrski

Wyd. „Oskar”, Gdańsk 1999, t.3, s.235.

³ Piotr Adamczak, *ORP „Wilja”*; „Przegląd Morski”, 2/2013, s.101.

⁴ J. Miciński, dz. cyt. s.237.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s.238-239.

⁷ Tradycja Święta Morza zrodziła się w latach międzywojennych, a u jej początków legła rocznica zaślubin Polski z Morzem (10 II 1920). Również po 1945 roku pod nazwą Dni Morza uroczystości te do lat 80. XX w. były kultywowane. Niestety w ostatnich latach mamy do czynienia z puszczaniem w niepamięć tego święta, co jest niestety znamennym znakiem czasu... Zarówno w latach przedwojennych, jak i powojennych, w uroczystościach tych uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych.

⁸ Siedzibą Powiatu Morskiego, w skład którego wchodziła Gdynia, było do 1939 Wejherowo.

⁹ Dziennik Zarządzeń nr 3 z 27 kwietnia 1928. S. Piaskowski, dz. cyt. t.I, s.86.

¹⁰ Siedziba szkoły do 1938 mieściła się w Toruniu w tzw. Koszarach Raclawickich.

¹¹ Tj. ok. 20 km/h.

¹² J. Miciński, dz. cyt. s.244-245.

¹³ Wybiegając myślą w przyszłość, można rzec, że były to działania o charakterze proroczym...

¹⁴ Do budowy w Wielkiej Brytanii dwóch niszczycieli dostarczono wiele komponentów. wyprodukowanych w Polsce. Dla przykładu, Zakłady Optyczne w Warszawie zaprojektowały i wyprodukowały systemy urządzeń optycznych. Z Polski pochodziły kable energetyczne, montowane na tych okrętach. ¹⁵ P. Adamczak, dz. cyt. s.103; J. Miciński, dz. cyt. s.245-246.

¹⁵ P. Adamczak, dz. cyt. s.103; J. Miciński, dz. cyt. s.245-246.

¹⁶ Romuald Nałęcz-Tymiński, *ORP „Wilja” w Hiszpanii podczas wojny domowej*; „Nasze Sygnały” R. 32 140/1978, s.31-35. Adamczak, dz. cyt. s.104-105.

¹⁷ P. Adamczak, dz. cyt. s.104-105.

¹⁸ S. M. Piaskowski, dz. cyt. t.II. s.53.

¹⁹ Jerzy Pertek, *Mala flota wielka duchem*, s.133.20.

²⁰ Za tę akcję dwóch okrętów PMW otrzymało od władz francuskich Legię Francuską, a trzech marynarzy Médaille Militaire. *Polska Marynarka Wojenne od pierwszej do ostatniej salwy. Album pamiątkowy*. Nakładem Samopomocy Marynarki Wojennej, wyd. przez Instytut Literacki w Rzymie, 1947, s.XXVII.

²¹ J. Pertek, dz. cyt. s.183.

POKOJE GOŚCINNE „ZNAD WILII”

Podczas pobytu w Wilnie można skorzystać z pokoi gościnnych Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”. Trudno o dogodniejsze miejsce w grodzie nad Wilią – znajdują się one w samym sercu Starówki, wychodzą na uroczne i ciche podwórko (dobre do ewentualnego i bezpiecznego parkowania samochodu). Pokoje posiadają wysoki standard, czuć w nich atmosferę minionych czasów, są idealne dla pobytu rodzinnego lub grona przyjaciół (do 5 osób) ze względu na zaplecze. Stąd wszędzie blisko, tu nie traci się czasu na dojazdy, tu się po prostu czuje wspaniale! Zgłoszenia prosimy składać zawczasu.



Wilno, Iŕganytojo 2/4, tel. 370 5 2123020, 370 67043856
e-mail: mieszkanie.starowka@gmail.com; www.mieszkanie.lt

PARTNERSTWO WARSZAWA-KOWNO

ŻUBR A SPRAWA POLSKO-LITEWSKA, CZYLI OSTATNIA TAKA WIZYTA PRZED WOJNĄ

Tomasz Otocki

W grudniu 1938 roku wiele się działo w życiu politycznym Polski i Litwy. U naszego kowieńskiego sąsiada odbyły się wybory do sejmiku w Kłajpedzie, prezydent Antanas Smetona został wybrany na kolejną kadencję, a w trakcie wizyty burmistrza Kowna w Warszawie, byłego gubernatora Kraju Kłajpedzkiego Antanasa Merkysa, doszło



Antanas Merkys (z prawej) ze Stefanem Starzyńskim podczas podpisywania aktu przekazania Ogrodowi Zoologicznemu w Kownie przez Warszawskie ZOO szeregu okazów, m.in. żubra

do aresztowań politycznych przeciwników prezydenta, wywodzących się z kręgu chrześcijańskiej demokracji i stronników Augustinasa Voldemarasa. W dniach 12-14 grudnia Warszawę wizytował Merkys i został przyjęty przez prezydenta Starzyńskiego, który musiał się już chyba nieco stresować (proszę wybaczyć tę współczesną „psychologizację”!) przed przewidzianymi na 18 grudnia wyborami do Rady miejskiej Warszawy, które ostatecznie sanacja przegrała, nie uzyskując bezwzględnej większości. Mowa jednak będzie nie o wyborach, a o pewnej wizycie, która przebiegała w duchu zablźnienia wciąż jeszcze trwałych ran w stosunkach polsko-litewskich.

Serdeczne przyjęcie litewskiego gościa

W marcu 1938 roku Polska i Litwa po długich perypetiach, trwających od zajęcia Wilna przez wojska Żeligowskiego w październiku 1920 roku, nawiązały ze sobą normalne stosunki dyplomatyczne. W Kownie pojawiło się poselstwo RP, w Warszawie – litewskie, z początkową siedzibą w „Hotelu Europejskim”. Wznowiono komunikację, łączność pocztową, telegraficzną i telefoniczną, zawarto układ handlowy między dwoma krajami, zdecydowano o utworzeniu konsulatów polskich w Kłajpedzie i Poniewiezu oraz litewskiego w Wilnie. Oznaką ocieplenia było pojawie-

nie się w Warszawie posła Kazysa Škirpy, który wyjechał z Polski tuż przed wizytą Antanasa Merkysa, a także posła Franciszka Charwata w Kownie. Prezydent Starzyński miał okazję odwiedzić Kowno w roku nawiązania naszych relacji, zaś w grudniu 1938 doszło do rewizyty w Warszawie delegacji kowieńskiej.



Posłowie w Kownie i Warszawie – Franciszek Charwat i Kazys Škirpa

Do Warszawy przybył on w mroźny poranek 12 grudnia tuż przed godziną dziewiątą. Na Dworcu Głównym, ciekawym architektonicznie budynku autorstwa Czesława Przybylskiego, został powitany przez prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego, chargé d'affaires Ambasady Litwy Antanasa Trimakasa i delegatów władz Warszawy. Na dworcu czekał na niego także dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie Jan Żabiński, który nie przyszedł witać Merkysa bez powodu. Burmistrz Kowna wraz z kowieńskim odpowiednikiem Żabińskiego – prof. Tadasem Ivanauskasem, a także radcą miasta Šumanskisem i inżynierem Kavaliauskasem¹ pierwsze swe kroki skierował do „Hotelu Europejskiego”, gdzie został zakwaterowany. Nie długo mógł jednak cieszyć się pobyt w tym pięknym budynku, który zaprojektował w XIX wieku Henryk Marconi, bo już o 10.30 zaczęło się zwiedzanie warszawskiego Starego Miasta. Po pół godzinie Merkys złożył wizytę prezydentowi Starzyńskiemu na Placu Teatralnym, a później wraz z prezydentem stolicy udał się do siedziby MSZ przy pobliskiej ul. Wierzbowej.

Później nastąpiły uroczyste wpisy do ksiąg pamiątkowych – na Zamku Królewskim, będącym siedzibą prezydenta, w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, a także w Prezydium Rady Ministrów. Choć program

był napięty, nie mogło zabraknąć zwiedzania Zamku Królewskiego. Już po południu Merkys zwiedzi Arsenał i Muzeum Narodowe w Al. Jerozolimskich².

Stosunkowo późno, bo o godz. 13:30 odbyło się śniadanie w hotelu „Bristol”, naprzeciwko „Hotelu Europejskiego”. Uroczysty posiłek wydał



Śniadanie na cześć Merkysa w hotelu „Bristol”. Widoczny m.in. prezydent Warszawy St. Starzyński



Prof. Tadas Ivanauskas i prof. Antanas Trimakas

miejsce raut, w którym wzięła udział warszawska śmietanka towarzyska³.

Żubr a sprawy polsko-litewskie

Drugi dzień oficjalnej wizyty Merkysa rozpoczął się od zwiedzania Ogrodu Zoologicznego na Pradze. Przy wejściu gości powitał dyrektor Żabiński⁴. *Dłuższy postój nastąpił przy zagrodzie żubrów. Z trzech posiadanych przez nasz ogród tych niezmiernie cennych i rzadkich przepięknych zwierząt – jeden został ofiarowany w darze od stolicy Ogrodowi Zoologicznemu w Kownie. Jest to trzyletni, wspaniale już rozrośnięty byk, noszący imię Lech, urodzony w Białowieży 6.11.1935* – reklamowała przekazanie zwierząt gazeta „Dzień Dobry”⁵. Żubr został zapisany w księgach rodowych pod numerem 153. Do Kowna miała powędrować „cała menażeria”, czyli łącznie 27 zwierząt. Gazeta skrupulatnie wyliczyła, które pojedą na Litwę: pasiasta hiena Astra, 5-letni lew Princ z małżonką, 3-letnia szympanseca Leonek, jeleni Dybowskiego, 3-letni zebu, małżeństwo „rezusów”, makak jawański, koczokodan, biały daniel, para dingo, para jeżozwierz, dwa 5-letnie aligatory, 10 papug... Klatki, w których znajdowały się zwierzęta, udekorowano czerwono-zielono-żółtymi chorągiewkami, w barwach narodowych Litwy⁶. Po zwiedzaniu



Dyrektor Warszawskiego ZOO Jan Żabiński

prezydenci Starzyński i Merkys podpisali akt przekazania zwierząt: w dwóch egzemplarzach po litewsku i dwóch po polsku.

Podczas wizyty w ogrodzie warszawskim prof. Tadas Ivanauskas zwrócił uwagę, że ogród litewski jest wciąż niezmiernie młody i istnieje od paru miesięcy, choć już odwiedziło go 35 tys. zwiedzających. Litwinom polski ogród na Pradze musiał się spodobać. Jak donosiła prasa, *oklaskiwali lwy, dające „buzi” swojemu dozorczy. I cudownego konia, który celując „zdał egzamin” z arytmetyki. I „Leonka” w czerwonym paletku, zielonej czapeczce i brązowych sandałkach. I foki*



Merkys z wiceprezydentem m.st. Warszawy Janem Pohoskiem zwiedzają Warszawskie ZOO popisujące się wspnianiałymi skokami. Gazeta zamieściła zdjęcie dyrektora Żabińskiego z uroczym szympansem. Największe zadowolenie wywołał jednak żubr... Przecież to symbol Kowna! Ogółem w całej Polsce żyło wówczas 35 żubrów, z czego tylko trzy w warszawskim ZOO⁷.

Żubr sprawił jednak i pewien problem. Chodziło o to, że nie bardzo było wiadomo, jak przetransportować tak wielkie zwierzę do Kowna. – Wiele jest z tym kłopotu – przyznawał na łamach prasy dyrektor Żabiński. *W swoim czasie przy ekspedycji żubra do Antwerpii przekonałem się, jak trudno „namówić” zwierzę, aby zechciało udać się w podróż. Byłem jeszcze wówczas młodym dyrektorem ZOO, toteż namówiłem do ujarzżenia żubra. 40 strażaków z powozami. – Ale żubr nie dał się złapać. Dopiero gdy zasięgnąłem porady ZOO berlińskiego, dowiedziałem się, że żubra można złapać tylko cierpliwością i na przynętę – opowiadał Żabiński⁸.*

Postanowiono, że zostanie ustawiona wielka skrzynia, do której codziennie ładowana będzie pasza, by zwabić żubra. Mogło to nawet potrwać tydzień. Potem zaplanowano opuścić zasuwę i... kłopot z głowy!

Drugi dzień wizyty

Po zakończeniu wizyty w Ogrodzie Zoologicznym na Pradze chargé d'affaires Ambasady Litwy Trimakas podejmował Merkysa śniadaniem „U Fukiera” – najbardziej prestiżowej restauracji przedwojennej Warszawy. Obiad zjadł kowieńczyk u Stefana Starzyńskiego w Ratuszu. Po południu burmistrz Kowna zwiedził wystawę, będącą dumą Stefana Starzyńskiego

– *Warszawa wczoraj, dziś i jutro*, a także udał się wieczorem na *Galązkę Rozmarynu* do Teatru Polskiego⁹.

Drugi dzień spotkania dwóch władczy był także czasem przemówień. Podczas uroczystego wieczornego obiadu Stefan Starzyński uwypuklił wagę stołeczności Warszawy i Kowna – parę razy podkreślił zresztą, że Kowno jest stolicą Litwy, czego litewski gość oczywiście unikał. Znalazł parę dobrych słów dla gospodarności młodego państwa. *Nie mogę nie wyrazić podziwu, z jakim obserwowałem podczas niedawnego*

swego pobytu nowoczesny rozwój Kowna pod rządami Pańskimi, Panie Ministrze, tak zasłużonego męża stanu swojej ojczyzny, tak wybitnego parlamentarzysty, tak doświadczonego w pracy państwowej, czterokrotnego ministra resortu wojskowego i wieloletniego gubernatora Okręgu Kłajpedzkiego (...) Wznoszę ten kielich za pomyślność Państwa Litewskiego, za dalsze zbliżenie naszych stolic, za dalszy wielki, wspnianiały i szybki rozwój Kowna, za zdrowie Pańskie, Panie Ministrze, i jego nieobecnej tu dzisiaj małżonki oraz za zdrowie wszystkich Pańskich współpracowników, którzy towarzyszą tu Panu w Warszawie z p. prof. Ivanauskasem na czele – powiedział Starzyński. Burmistrz Merkys podziękował z kolei za serdeczne przyjęcie i pochwalił postęp, który był udziałem Warszawy lat trzydziestych, podkreślając rolę Starzyńskiego. *Nie będę przesadny, jeśli powiem, że w obecnej chwili Warszawa jest prawdziwą okrasą tej części Europy – miło łechtał dumę Polaków litewski gość.* Na zakończenie wniósł toast za zdrowie Starzyńskiego i jego żony¹⁰.



Merkys i Starzyński podczas zwiedzania Muzeum Narodowego i na choince dla dzieci jego pracowników

Dzień trzeci, czyli jedziemy na Żoliborz...

14 grudnia był ostatnim dniem pobytu Antanasa Merkysa w Warszawie. Tego dnia Stefan Starzyński chciał pokazać gościowi z Litwy, jak bardzo Warszawa się rozwija, stąd już od rana obaj zwiedzali bulwary nad Wisłą, Żoliborz wraz z jego wiaduktem, a także Lasek Bielański. O godz. 11 burmistrz Kowna miał okazję wziąć udział w uroczystości otwarcia przebitego tunelu z Placu Krasińskich na Żoliborz – przez oficynę Pałacu Krasińskich i ulicę Bonifraterską (ciekawe, że podobne rozwiązanie przywrócono w Warszawie już po 1989 roku). *Miejsce uroczystości – Plac Krasińskich przy gmachu Sądu Okręgowego – przyjęło odświętny wygląd. Wokół mównicy zgromadzili się wiceminister spraw wewnętrznych Korsak, prezes NTA Helczyński, woj. Jaroszewicz, prezes S.O. Kamiński, dyr. Tramwajów Miejskich b. min. Butkiewicz, dyr. inż. Budzyński z Min. Kom., wiceprezydenci miasta Warszawy oraz dyrektorzy poszczególnych wydziałów, członkowie Rady Miejskiej, dziennikarze zrzeczeni w Klubie Sprawozdawców Samorządowych i grono zaproszonych osób. Przyległe ulice i plac wypełniły zwartą masą tysiączne rzesze mieszkańców stolicy – reklamowała uroczystość rządowa „Polska Zbrojna”¹¹.*

Po przemówieniu Starzyńskiego na Placu Krasińskich zagrano *Warszawiankę*. Wiceprezydent Pohoski przedstawił na tablicy wykres nowej i starej linii tramwajowej, która szła odtąd przez oficynę Pałacu Krasińskich. Dzięki temu udało się skrócić czas przejazdu na Żoliborz o 8 minut, a samą trasę o kilometr. Oficjalnego otwarcia linii autobusowej i tramwajowej na Żoliborzu dokonał inżynier Butkiewicz. Burmistrz Merkys został zaproszony, by przekonać się na własnej skórze co do wygody nowej trasy.

Tego dnia litewski gość wziął udział w posiedzeniu Rady Miejskiej Warszawy. Przemówienie zaczął Starzyński, opowiadając o podobieństwach dwóch miast,

o tych samych problemach, z którymi muszą się zmagać ich włodarze. Prezydent Warszawy zwrócił uwagę, że Kowno w ciągu dwudziestu lat niepodległości Litwy potroiło liczbę mieszkańców, *Niewątpliwie ogólne ułożenie stosunków sąsiedzkich, jakie*



Uczestnicy uroczystości udają się na zwiedzanie nowej arterii komunikacyjnej, łączącej Żoliborz ze Śródmieściem

dzisiaj ma miejsce między Polską a Litwą, przyczyni się również doskonale do współpracy samorządów obu stolic – powiedział na koniec, nie zdając sobie sprawy, że oba państwa są już u kresu swojej niepodległości. Wtedy wydawało się, że wszystko idzie ku lepszemu...

Merkys po polsku pozdrowił warszawską Radę Miejską od Rady Kowieńskiej. Wieczorem odbył się specjalny obiad na cześć gościa. Już po północy wraz z urzędnikami magistratu kowieńskiego odjechał na Litwę. Na dworcu żegnał go prezydent Starzyński¹². Już się nigdy później nie zobaczyli. Starzyński zostanie zamordowany w czasie II wojny światowej przez nazistów, Antanas Merkys wojnę przeżyje, ale zostanie zniszczony psychicznie i fizycznie przez Sowietów. Umrze we Włodzimierzu nad Kłajmą już po śmierci Józefa Stalina.



Merkys opuszcza warszawski dworzec, obok – prezydent Starzyński

Jaki był los zwierząt?

Dołączona karykatura pokazuje zabawny sposób, w jaki skomentowały wizytę burmistrza Merkysa często złośliwe, satyryczne „Szpilki”. Ale fakt pozostaje faktem – jednym z efektów grudniowej wizyty wysokiego gościa z Litwy było dostarczenie zwierząt do kowieńskiego Ogrodu Zoologicznego. Jaki był ich los?

Dostarczenie zwierząt – *via* pociąg z Landwarowa – do Kowieńskiego ZOO śledziła prasa polska na Litwie. Jaki pisał kowieński „Dzień Polski”, w sobotę wieczorem przybył pierwszy transport zwierząt ofiarowanych przez Warszawę



Karykatura w „Szpilkach”, związana z wizytą burmistrza Merkysa

Kowieńskiemu Ogrodowi Zoologicznemu. *Zwierząt tych jest jedenaście: żubr, zebu, jeleń, para jeżozwierzy, para psów dingo, dwa bażanty i dwa łabędzie. Cieszą się one dobrym zdrowiem i można już je oglądać. Następny transport, już znacznie większy, przybędzie najprawdopodobniej w ciągu lata b.r. Znajdą się w nim m.in. okazy papug, małp i krokodyli. Obecnie w Kowieńskim Ogrodzie Zoologicznym prowadzone są prace nad budową odpowiednich pomieszczeń dla mających przybyć w przyszłości okazów.*

Wartość zwierząt ofiarowanych przez Warszawę Kowieńskiemu ZOO znacznie przewyższa dotychczasowe skromne jego zbiory tak pod względem jakości, jak i ilości okazów – donosił polski dziennik¹³.

Ogród kowieński, jak zauważała Polska, był wówczas niezmiernie skromny, ograniczony do zwierząt takich jak „wilki, lisy, sarny”, więc polskie dary przyczyniły się z pewnością do wzrostu znaczenia tej placówki. Przy transporcie nie obyło się bez perypetii. Zwierzęta wyjechały z Warszawy już we czwartek i dawno mogłyby przybyć do Kowna, gdyby nie jakieś komplikacje celne, wskutek których transport został zatrzymany w Landwarowie i tkwił tam, zanim z Kowna nie przysłano specjalnie lokomotywy po wagon, w którym się znajdowały specjalnie zapakowane zwierzęta. Dosłownie – zapakowane, gdyż transportowano je w wielkich pakach drewnianych z nalepkami z napisem „Ostrożnie – żywe zwierzęta” i z kominami dla wentylacji – pisał „Dzień Polski”.

Zwierzęta były niespokojne! Najgorzej czuł się jelen, który chował się do szopy, jeżozwierze także nieswojo, jednak żubr Lech z podróżą najwyraźniej sobie poradził. *Potężne brunatno-płowe zwierzę stoi przeważnie przy ogrodzeniu od strony ścieżki. Wygląda groźnie, ale ma łagodne i jak gdyby smutne oczy. Pozwala się głaskać i liże rękę...*

Do ulubieńców mieszkańców Kowna należały także niedźwiedzie, które odwiedzający karmili chlebem i miodem...¹⁴

Koniec Polski, koniec Litwy

W parę miesięcy po wizycie Merkysa wybuchnie II wojna światowa, niepodległość straci Polska, parę miesięcy po niej – Litwa. Nie wiadomo, jaki był los przekazanych zwierząt. Wiemy natomiast co stało się z prezydentem Stefanem Starzyńskim i burmistrzem Antanasem Merkysiem. Dawniej uważano, że prezydent Warszawy został zamordowany na rok przed końcem wojny w kopalni soli potasu, gdzie był więźniem filii obozu. Pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej, który prowadził śledztwo w sprawie okoliczności śmierci, zakończył dochodzenie późnym latem 2014 roku. Oddziałowa Komisja Ścigania Poinformowała, że Starzyńskiego rozstrzelało Gestapo w grudniu 1939 w Warszawie lub jej okolicach. Sprawcami zabójstwa mieli być Oberscharführer Hermann Schimmann, Hauptscharführer Weber i Unterscharführer Perlbach.

Jeśli zaś chodzi o Merkysa, to w parę tygodni po wybuchu wojny awansował na stanowisko premiera Litwy, które sprawował do czerwca 1940 roku. W momencie szantażu sowieckiego wobec krajów bałtyckich wypowiedział się za przyjęciem ultimatum z Moskwy – nie wierzył w litewski opór. Po wyjeździe z kraju dyktatora Antanasa Smetony został pełniącym obowiązki prezydenta, akceptując kandydaturę lewicowego

dziennikarza Justasa Paleckisa na funkcję premiera. Później Sowietci, gdy nie był już potrzebny, wywieźli go do Saratowa. W 1941 roku Merkys trafił do więzienia we Włodzimierzu nad Kłajmą, gdzie zmarł 14 lat później.

Dziś w Kownie o zwierzętach przekazanych przez warszawskie ZOO nie pamięta już nikt. A przecież to też był fragment powolnie odzyskiwanej normalności w kontaktach między dwoma krajami, między dwoma miastami.

Tomasz Otocki

Artykuł powstał we współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym, dzięki któremu uzyskaliśmy zdjęcia z przedwojennej wizyty Antanasa Merkysa w Warszawie.

Przypisy

¹ Burmistrz Kowna przybył wczoraj do Warszawy, „Polska Zbrojna”, nr 344 z 13 grudnia 1938, s.1.

² Burmistrz Kowna w Warszawie, „Kurier Warszawski” (wyd. poranne), nr 342 z 13 grudnia 1938, s.4.

³ Tamże.

⁴ Dary Warszawskiego ZOO dla Kowna, „Polska Zbrojna”, nr 345 z 14 grudnia 1938, s.2.

⁵ Żubr Lech dla Kowna w darze od Warszawy, „Dzień dobry”, nr 345, 14 grudnia 1938, s.1.

⁶ Całą menażerię – 27 sztuk zwierząt ofiarowała Warszawa dla ZOO kowieńskiego, „Dzień dobry”, nr 345, 14 grudnia 1938, s.4.

⁷ Kłopoty z żubrem, „Dzień dobry”, nr 346, 15 grudnia 1938, s.7.

⁸ Tamże.

⁹ Dary Warszawskiego Zoo dla Kowna, „Polska Zbrojna”, nr 345 z 14 grudnia 1938, s.2.

¹⁰ Serdeczne stosunki Warszawy i Kowna to dobre i lojalne stosunki między obu krajami, „Polska Zbrojna”, nr 345 z 14 grudnia 1938, s.2.

¹¹ Min. Merkys na otwarciu nowej arterii komunikacyjnej stolicy, „Polska Zbrojna”, nr 346 z 15 grudnia 1938, s.6.

¹² Tamże; Burmistrz Kowna w Warszawie, „Kurier Warszawski” (wyd. poranne), nr 344 z 15 grudnia 1938, s.5.

¹³ Pierwsza partia zwierząt z Warszawy „zamieszkała” już w Ogrodzie Zoologicznym, „Dzień Polski” (Kowno), nr 75 z 3 kwietnia 1939, s.6.

¹⁴ Nowi mieszkańcy Kowieńskiego ZOO, „Dzień Polski” (Kowno), nr 76 z 4 kwietnia 1939, s.4.

1989-2000. ROCZNIKI „ZNAD WILII”, JAK TEŻ PÓŹNIEJSZE

Do nabycia są roczniki i archiwalne numery kwartalnika „Znad Wilii”. W twardej okładce z lat 1989-2000, kiedy pismo ukazywało się jako dwutygodnik. Jak i późniejsze numery, już jako kwartalnik.

„Znad Wilii” ma rodowód niepodległościowy. Na łamach pisma możemy prześledzić kronikę upadku dawnego sytemu, odrodzenia polskiego życia na Litwie, poznać postawy ludzkie podczas okresu wielkich zmian i transformacji społecznych. Znajdziemy tu wiele ciekawych, mało znanych materiałów. To ważne źródło poznania problemów i sukcesów Polaków na Wschodzie.

Roczniki powinny znaleźć się w bibliotekach i ośrodkach, zajmujących się problematyką wschodnich sąsiadów Polski.

Zamówienia – e-mail: znadwilii@wp.pl; tel. 370 62304830 i 48 508764030



HISTORIA

ECHA ZAMACHU MAJOWEGO W „PRZEGŁĄDZIE WILEŃSKIM”

Piotr Bojarski

Przewrót majowy stanowił bezprecedensowe wydarzenie w historii politycznej Polski międzywojennej. Przejęcie władzy przez Józefa Piłsudskiego i jego stronników przy pomocy zbrojnej demonstracji całkowicie przewartościowało funkcjonowanie ówczesnej sceny politycznej. Nie dziwi więc fakt, że wzbudzało ono zainteresowanie nie tylko bezpośrednich uczestników życia politycznego, ale także szerokiej opinii publicznej. Pamiętać należy, że w okresie II Rzeczypospolitej głównym źródłem informacji dla ludności, obok plotek i pogłosek, była prasa. Ekspozowane w niej treści, nierzadko tożsame z poglądami redaktorów bądź linią polityczną gazet, wpływały na nastroje i zapatrywania, często słabo wykształconej ludności kresowej.

Merytoryczną analizę tematu na łamach „Przeglądu Wileńskiego” warto poprzedzić krótką charakterystyką tego czasopisma, które ukazywało się w latach 1911-1915, by następnie zostać wznowionym przez Ludwika Abramowicza 1 listopada 1921 roku.

Czasopismo i jego sympatycy hoładowali idei krajowej, której podstawą miało być zgodne współzycie warstwy ziemiańskiej ze wszystkimi narodowościami, zamieszkującymi ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a przede wszystkim litewskimi i białoruskimi chłopami. Tym samym krajowość z zasady nie akceptowała żadnych nacjonalizmów, które w Europie po I wojnie światowej cieszyły się dużą popularnością. Kra-



Ludwik Abramowicz i wznowiony przez niego periodyk

jowość jako idea stanowiła cechę wyróżniającą Kresy Północno-Wschodnie II Rzeczypospolitej od innych regionów. Stąd też można określić ją mianem „kresowej ideologii”. Pisząc o krajowości, pamiętać należy, że jej zwolennicy odwoływali się do ciągłości tradycji historycznej WKL, uznając się jednocześnie za jej spadkobierców.

Zasadnicza linia pisma nie zmieniała się pomimo upływu lat. Zarówno przed I wojną światową, jak i w okresie II Rzeczypospolitej, krajowcy akcentowali potrzebę odbudowy WKL w jego historycznych granicach. Domagali się równouprawnienia oraz swobodnego rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego dla wszystkich narodowości, zamieszkujących tereny byłego WKL. Jako uzasadnienie powyższych słów można przytoczyć pogląd Stanisława Swianiewicza – słynnego sowietologa, ekonomisty i pracownika Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Z przekazu jego córki Marii wiadomo, że podczas głosowania, decydującego o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski, profesor nie poparł tego wniosku, argumentując, że Wilno od wieków było stolicą państwa, a po włączeniu w granice Polski zostałoby zdegradowane do rangi siedziby województwa.

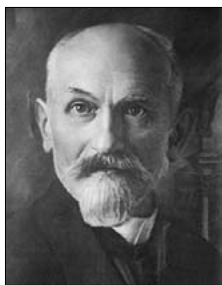
W latach 1911-1915 głównym oponentem sympatyków idei krajowej były sfery zachowawców, przyjmujących lojalną postawę wobec carskiej Rosji oraz narodowych demokratów, podkreślających rolę i pozycję elementu polskiego na Kresach. W okresie dwudziestolecia międzywojennego, czyli w dobie ścierania się ze sobą różnych nacjonalizmów, idea krajowa uchodziła wśród jej oponentów za oderwaną od rzeczywistości i niemożliwą do zrealizowania. O ile w życiu politycznym II Rzeczypospolitej krajowcy nie odgrywali ważniejszej roli, o tyle w Wilnie na bieżąco komentowali wydarzenia polityczne, zwłaszcza na łamach prasy. Tym samym kre-

Po lekturze nume-



Stanisław Swianiewicz





Prezydent Polski Stanisław Wojciechowski

rów „Przeglądu Wileńskiego” z okresu przesilenia politycznego 1926 roku stwierdzić należy, że nie był to temat tak mocno absorbujący redakcję tego tytułu jak w przypadku innych gazet – chociażby „Słowa” czy „Dziennika Wileńskiego”. Niemniej jednak od maja do października pojawiło się kilka interesujących tekstów, poruszających ten problem.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na artykuł pt. *Pośrednie skutki*, opublikowany 30 maja 1926 roku. Podkreślano w nim, że zamach stanu zakończył się „względnie niewinnie”, ponieważ opór wojsk rządowych nie był skuteczny, a prezydent Stanisław Wojciechowski, nie chcąc dalszego rozlewu krwi, ustąpił. Dziennikarze „Przeglądu” stali na stanowisku, że w razie zwycięstwa strony rządowej to właśnie Kresy zostałyby najbardziej boleśnie doświadczone. W ich opinii umocnienie się opcji politycznej, dominującej przed majem, oznaczałoby kontynuację szkodliwej dla omawianego regionu polityki asymilacji narodowej, całkowicie sprzecznej z krajowością. Komentując ten fakt, wymownie pisali:

Trudno sobie nawet wyobrazić do czego jest zdolna triumfująca, rozpasana, nie czująca żadnego hamulca mafia endecka.

Z drugiej strony, z lektury tekstu możemy wywnioskować, że zwycięstwo Józefa Piłsudskiego odebrano z dużą rezerwą. Zamiast radości zapanowała ulga, że Piłsudski nie został dyktatorem i nie zmilitaryzował rządów. Redakcja prognozowała, że tylko walka ideologiczna, ale prowadzona w ramach konstytucyjnych, dwóch przeciwstawnych obozów może doprowadzić do przebudowy państwa i pewnego przewartościowania ideologicznego. Patrząc na kształt ówczesnego Sejmu i jego rozbicie, uniemożliwiające prowadzenie jednolitej polityki, pogląd ten potraktować należy za nieco oderwany od rzeczywistości.

Z perspektywy Wilna, ciekawą konstatację redakcji stanowi zwrócenie uwagi na istnienie separatyzmu poznańskiego. Publicyści „Przeglądu” akcentowali, że może on łatwo zapoczątkować istotne zmiany ustroju państwa polskiego. Zdaniem autora artykułu, tylko szybkie zakończenie walk oraz powołanie nowego rządu uratowało Polskę od formalnego ogłoszenia autonomii Wielkopolski. Nowa władza nie była jednak w stanie w tak krótkim czasie wpłynąć na nastroje społeczne w Poznańskim. W regionie tym, pomimo zakończenia walk, dominowały rozdrażnienie i niechęć względem władz centralnych. Redakcja „Przeglądu Wileńskiego” twierdziła,



Kazimierz Bartel, 1929

że sytuacja polityczna po przewrocie ukształtuje się na podstawie dwóch czynników. Po pierwsze, zastanawiano się, jaką politykę będzie prowadził rząd Kazimierza Bartla. Po drugie zaś, kształt sceny politycznej uzależniano od wyborów prezydenckich. W artykule snuto rozważania, czy Józef Piłsudski zgodzi się objąć stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej oraz jakie miejsce zajmie w nowej rzeczywistości politycznej w przypadku odmowy.

Niemniej jednak redakcja stała na stanowisku, że niezależnie od przytoczonych powyżej poglądów wielkopolskie ambicje nie zostaną zaspokojone, a tendencje separatystyczne nie znikną. Impas w życiu politycznym mógłby przyczynić się do ich nasilenia i doprowadzić do powstania autonomii na kształt Śląska, ewentualnie stworzenia wspólnej wielkopolsko-śląsko-pomorskiej autonomii. Kończąc rozważania na powyższy temat, autor artykułu dążenie do odrębności uznał za cechę genetyczną Wielkopolan *być może jeszcze od czasów poznańczyka Krzysztofa Opalińskiego.*

Wileńscy krajowcy liczyli, że hasła autonomii wielkopolskiej, głoszone przy okazji spodziewanych wyborów, nie pozostaną bez wpływu na sytuację ziem północno-wschodnich. W opinii „Przeglądu Wileńskiego”, autonomia Kresów Północno-Wschodnich wydawała się bardziej uzasadniona, znajdując odzew choćby w programach partii politycznych – nie tylko lokalnych, ale także ogólnopolskich, m.in. PSL Wyzwolenia i Polskiej Partii Socjalistycznej. W tym miejscu warto odnotować, że hasła autonomii ziem kresowych, artykułowane przez wyżej wymienione partie, nie miały żadnego podłoża ideologicznego, a jedynie populistyczne. Chwytliwe hasło autonomii potraktowano zatem jako narzędzie, skutecznie wykorzystane w kampanii wyborczej roku 1922. Nie ulega wątpliwości, że przyczyniło się ono do wyborczego zwycięstwa PSL Wyzwolenie na Kresach Północno-Wschodnich. W opinii krajowców, postulat autonomii nie trafił na podatny grunt, ponieważ miejscowa ludność nie miała świadomości co do jego istoty. Zwracano również uwagę, że w dotychczasowej polityce państwa polskiego wobec Kresów dominował *silny prąd centralistyczno-unifikacyjny*. W związku z tym zagadnienie autonomii ziem litewsko-białoruskich nie nabrało charakteru postulatu politycznego, a zostało zaszufładowane raczej jako zagadnienie akademickie, poruszane w dyskusjach między politykami partii opozycyjnych epoki przedmajowej. Przedstawiciele obozu krajowego liczyli, że jedną z konsekwencji zamachu majowego będzie częściowa decentralizacja władzy, co przybliżyłoby województwa północno-wschodnie do autonomii. Jako potwierdzenie omówionych wyżej rozważań może posłużyć cytat:

Hasło autonomii, dotąd zaniedbane i przytłumione, powinno się rozleć głośno i donośnie podczas nadchodzących wyborów i zjednoczyć wszystkie żywioły szczerze krajowe bez różnicy narodowości. Jest przecież rzeczą wysoce paradoksalną, że żołnierz tutejszy, białoruski, litewski lub ukraiński, wcielony do pułków poznańskich, idzie posłusznie z bronią w rękę



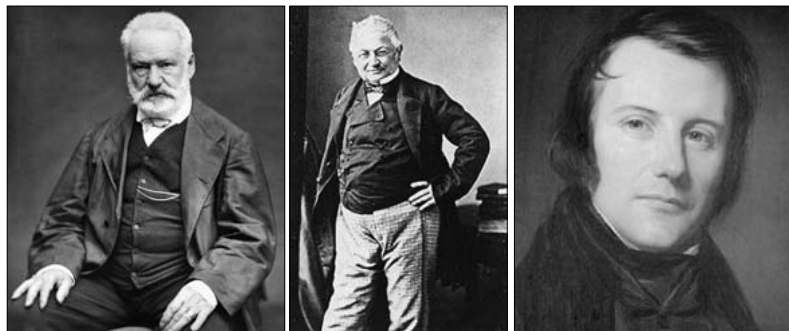
Cesarz Francji Napoleon III

na Warszawę, by zapewnić zwycięstwo reakcji, która jego rodaków traktuje jako obywateli drugiego rzędu, a jego kraj rodzinny uważa jedynie za pole do popisu dla rozmaitych karierowiczów i eksploatorów. Nawet w przesiąkniętej biurokracją i militarystką Austrii ludność polska i rusińska odbywała powinność wojskową w formacjach krajowych, u siebie w domu w Galicji, a nie była wysyłana do Czech lub Tyrolu, tylko skrajnie centralistyczna Rosja

mieszkańców Królestwa Polskiego, Litwy i Białorusi posyłała na służbę do Turkiestanu, do pułków zaś konsystujących na zachodzie wcielała wyłącznie rekrutów nadwolańskich i dońskich.

Na tle tekstów z innych gazet wileńskich, odnoszących się do „wyпадków warszawskich”, do bardzo interesujących zaliczyć należy artykuł pt. *Podobieństwa i różnice*. Autor porównuje w nim zamach stanu Józefa Piłsudskiego do przewrotu, dokonanego przez Ludwika Napoleona Bonapartego 2 grudnia 1851 roku. Pierwszą cechą różnicującą oba wydarzenia stanowią poglądy polityczne przeciwników obu polityków. Przyszły cesarz Napoleon III walczył bowiem z lewicą, a Piłsudski z większością stronnictw, mających reprezentację w Sejmie. W artykule słusznie zauważa się, że Napoleon III rozpuścił Zgromadzenie Narodowe, a Marszałek Piłsudski tego nie uczynił. Polski Sejm był zbyt słaby i podzielony żeby przeciwstawić się puczystom. „Przegląd Wileński” doszedł również do trafnego wniosku, że opozycja, pomimo pogardliwego potraktowania przez Piłsudskiego, nie zdobyła się na żaden ostry protest.

Autor omawianego tekstu deprecjonował także ideowość polityków, rządzących Polską przed przewrotem. Jednocześnie podkreślał, że dla przedstawicieli demokracji francuskiej z połowy XIX wieku, takich jak m.in. Wiktor Hugo, Thiers czy Edgar Quinet, zasady tego ustroju były prawdziwy-



Znani demokraci francuscy – Wiktor Hugo, Ludwik Adolf Thiers i Edgar Quinet

mi dogmatami, w które wierzyli, natomiast polskich parlamentarzystów charakteryzował następująco:

W obronie tych rzekomo bezcennych wartości prawica nie poświęci nie tylko życia lub wolności, ale nawet nie zechce zaryzykować diet poselskich i biletów wolnej jazdy.

W dalszej części tekstu wyraźnie kpiono z endeków pisząc:

Prawica marzyła wciąż o własnym zamachu stanu i oglądała się bezskutecznie za odpowiednim kandydatem, ale uprzedził ją Piłsudski.

Redaktorzy „Przeglądu” nie omieszkali przy tej okazji skrytykować dwóch znanych publicystów narodowo-demokratycznych: Stanisława Strońskiego oraz Bolesława Koskowskiego pisząc:

Piłsudski mając tylko takich przeciwników jak Stroński i Koskowski nie potrzebuje się uciekać do środków wyjątkowych i może wywierać swój wpływ, nawet nie sięgając po najwyższą władzę wykonawczą.

Wydaje się, że na korzyść Józefa Piłsudskiego, w porównaniu z Napoleonem III, w oczach „Przeglądu Wileńskiego”, przemawiała niechęć do zaszczytów:

Bonaparte był pożerany przez ambicję i miał wyraźny cel przed sobą – koronę cesarską. Piłsudski natomiast dość obojętnie traktuje wszelkie zaszczyty głosząc, że jedynym zadaniem przewrotu jest sanacja moralna państwa polskiego.

Tak jak w innych tytułach prasowych, tak i w „Przeglądzie Wileńskim” pojawił się silny głos krytyczny wobec Sejmu. Słabości Sejmu doszukiwano się nie tylko w postawie polityków, ale także w zmianach mentalności społeczeństwa. Najlepiej w tym miejscu „oddać głos” samym autorom artykułu:

Jeżeli Sejm obecny był źródłem wszelkiej nieprawości, to nie dlatego przecież, że tam się zgromadziły wyjątkowo niemoralne żywioły, lecz dlatego, że jest on wiernym odbiciem społeczeństwa i jego stron ujemnych. Naród ma taki rząd i taką reprezentację, na jakie zasługuje i jeżeli łajdactwo się rozwieliło w kołach sejmowych i rządowych, to dlatego, że w społeczeństwie powojennym nastąpił przerażający zanik etyki. Aby zaś podnieść ogólny poziom moralności – na to bata nie wystarczy.

Omówiony wyżej artykuł zamyka interesująca konkluzja, sprowadzająca się do stwierdzenia, że żadne wysiłki jednostek, nawet tak charyzmatycznych jak Napoleon III czy Józef Piłsudski, nie zastąpią poczucia obywatelskości i uświadomienia politycznego, które zdaniem krajowców mogło rozwijać się tylko w ustroju bezwzględnie demokratycznym.



Publicyści Stanisław Stroński i Bolesław Koskowski

Kolejny interesujący tekst, bezpośrednio odnoszący się do skutków przewrotu majowego, ukazał się 29 sierpnia 1926 roku. W artykule pt. *Inercja* autorzy, zgodnie z tytułem, oceniają politykę wewnętrzną w trzy miesiące po zamachu, określając ją jako bierną, nie mającą zdecydowanego kierunku i niespełniającą oczekiwań ludności, spodziewającej się zapowiadanych reform i sanacji. Redakcja „Przeglądu” liczyła się z tym, że od razu nie zostaną poczynione radykalne zmiany, a odnowa dokonywać się będzie metodą „małych kroków”.

Brak nowych zamiarów, projektów, także w odniesieniu do Kresów, wzbudzał w wileńskich krajowcach rozgoryczenie. Jedną ze zmian, oczekiwanych na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, były przesunięcia w administracji i skierowanie tam osób, znających kresowe realia oraz mających świadomość procesów, zachodzących na omawianych terenach od początku XX stulecia.

Szerokim echem w redakcji „Przeglądu Wileńskiego” odbił się artykuł, opublikowany na łamach „Nowego Kuriera Polskiego” przez Aleksandra Babiańskiego, znanego prawnika, generała-lejtnanta carskiej armii oraz posła do rosyjskiej Dumy w latach 1907-1912. W tekście tym Babiański domagał się przeprowadzenia reformy rolnej, dzięki której możliwe stałoby się zaspokojenie głodu ziemi wśród najbiedniejszych warstw społeczeństwa. Postulował również zniesienie osadnictwa wojskowego, wprowadzenie języków mniejszości w szkołach, a w konsekwencji autonomię ziem wschodnich. O ile redaktorów „Przeglądu” nie dziwiły same poglądy Babiańskiego, któremu zarzucano m.in. zbytnią życzliwość wobec Litwy, o tyle dziwi ich fakt, że taki artykuł pojawił się bez żadnych zastrzeżeń w piśmie uważanym za półurzędowe. W tym miejscu warto nadmienić, że „Nowy Kurier Polski” powstał w 1926 roku w wyniku rozłamu w „Kurierze Polskim”. W późniejszym okresie rządów sanacji pełnił rolę organu prasowego środowisk wielkoprzemysłowych, popierających rząd. Gazeta posiadała m.in. rozbudowany dział gospodarczy.

W tym kontekście warto zauważyć, że publicyści „Przeglądu Wileńskiego” mylnie utożsamiali treść omawianego wyżej artykułu z przyszłymi zamiarami nowych władz, „przemyconymi” do wiadomości opinii publicznej przy pomocy tekstu Babiańskiego.

W analizowanym numerze omówiono również kierunki polityki państwa, zaprezentowane na posiedzeniu Rady Ministrów. Program zaproponowany przez ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Młodzianowskiego zakładał likwidację kolonizacji i osadnictwa wojskowego w województwach wschodnich oraz reformę rolną (co odpowiadałoby



Kazimierz Młodzianowski

przede wszystkim oczekiwaniom Białorusinów), a także zaspokojenie potrzeb gospodarczych Żydów. Szersza koncepcja autorstwa Piłsudskiego obejmowała amnestię dla Ukraińców i Białorusinów, założenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, prawo powrotu emigrantów ukraińskich i białoruskich oraz autonomię ziem wschodnich. Redakcja „Przeglądu Wileńskiego” stała na stanowisku, że realizację choćby części z tych zamierzeń należałoby uznać za sukces np. zadośćuczynienie potrzebom oświatowym ludności niepolskiej czy zaspokojenie głodu ziemi. Odrębne „życzenie” wyrażone przez dziennikarzy dotyczyło rozwiązania wileńskiej Rady Miejskiej i usunięcia „niedołącznego” zarządu magistratu. W opinii publicystów, przyjęcie przez rząd do realizacji wymienionych postulatów świadczyłoby o chęci przejścia od słów do czynów. Z lektury archiwalnych raportów starostów i wojewody wileńskiego można wysnuć wniosek, że w wielu miejscach panował entuzjazm związany z perspektywą polepszenia warunków życia. Niestety, już wkrótce nadzieję zastąpiło poczucie zawodu.

Dwa ostatnie, moim zdaniem, godne odnotowania teksty odnoszące się do „ech” przewrotu majowego w „Przeglądzie Wileńskim” dotyczą krytyki „Żubrów wileńskich”.

W artykule *Morituri* redakcja akcentuje ekonomiczny i polityczny upadek warstwy ziemiańskiej oraz obniżenie jej prestiżu wśród ogółu społeczeństwa. Józef Piłsudski i jego stronnicy po „wypadkach warszawskich” umożliwili ziemiaństwu powrót do głównego nurtu życia politycznego Rzeczypospolitej. O dużych ambicjach tej warstwy społecznej świadczy zdaniem „Przeglądu Wileńskiego”, wartość środków przeznaczanych na wydawanie „Słowa”. Tytuł prowadzony przez Stanisława Cata Mackiewicza dostał, jeszcze przed przewrotem, pokaźne wsparcie finansowe od środowiska zachowawców warszawskich. Zbiórkę na rzecz periodyku przeprowadzono również podczas wizyty Marszałka w Nieświeżu.

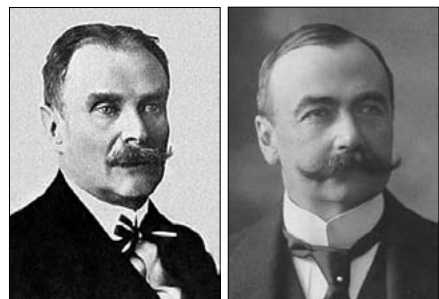
Na potwierdzenie zaangażowania politycznego po stronie „Żubrów Wileńskich” mackiewiczowskiego periodyku redakcja „Przeglądu Wileńskiego” przytacza poglądy, prezentowane w cytowanej gazecie. „Słowo” przekonywało m.in., że akcja odrodzenia moralnego powinna wynieść do władzy w pierwszej kolejności ziemian kresowych i zapewnić im ponownie uprzywilejowaną pozycję w państwie, ponieważ stanowią oni fundament organizmu państwowego na ziemiach kresowych.

„Przegląd Wileński” oskarża miejscowe ziemiaństwo o poszanowanie kultu siły, lekceważenie wszelkich ruchów wyzwoleniczych i absolutny brak samodzielności, przejawiający się w *wiecznym oglądaniu się na Petersburg, Warszawę, czasem Paryż lub Berlin*. W opinii krajowców, zachowawcy nie wyciągają wniosków ze zmiann w lokalnej rzeczywistości, a także żyją wspomnieniami czasów minionej świetności. Jak wynika z obserwacji publicystów „Przeglądu”, „żubry wileńskie” ignorują proces

budzenia się świadomości narodowej i obywatelskiej wśród chłopów i nie potrafia przystosować się do nowych warunków. Dla krajowców flirt konserwatystów z Piłsudskim przekreślił wszelkie możliwości współpracy tych dwóch środowisk.

W oczach „Przeglądu Wileńskiego” osoby takie jak Aleksander Meysztowicz przybierają postawę petentów, którzy oferują się Warszawie jako wierni wykonawcy poleceń władz centralnych. Dla publicystów „Przeglądu” taka postawa nosiła niewątpliwie znamiona zdrady lokalnych interesów w imię przywilejów. Jednocześnie krajowcy doszli do – wydawać by się mogło – słusznego wniosku, że najgorzej na „podlizywaniu się” Warszawie wyjdą miejscowi politycy, ponieważ obóz władzy ma mnóstwo własnych kandydatów na „naprawiaczy” rzeczywistości. Zarówno w konserwatywach, jak i w delegowanych ze stolicy przedstawicielach nowego obozu rządzącego, krajowcy nie widzieli polityków i urzędników, mogących poprawić dolę miejscowej ludności.

Serię tekstów odnoszących się do przewrotu majowego zamyka artykuł *Demonstracyjny gabinet*, w którym „Przegląd” omawia skład gabinetu Józefa Piłsudskiego, zwracając uwagę na postacie Karola Niezabytowskiego i wspomnianego już wcześniej Meysztowicza. Najbardziej krytykowaną była oczywiście nominacja dla nowego szefa resortu sprawiedliwości, uważanego przez środowisko „Przeglądu” za osobę nieposiadającą kwalifikacji merytorycznych i odpowiednich cech osobowości do sprawowania tego urzędu. Publicyści argumentowali, że teka ministra sprawiedliwości została Aleksandrowi Meysztowiczowi powierzona przypadkowo, ponieważ chodziło jedynie o umożliwienie mu zasiadania w rządzie. Jako argument przemawiający za nominacją Meysztowicza przez premiera Piłsudskiego „Przegląd” podaje lituanofobię ziemianina z Pojocia (swoją drogą owa niechęć wynikała z utraty znacznej części majątku po powstaniu niepodległego państwa litewskiego). Nie ulega wątpliwości, że nominacja Meysztowicza stanowiła nagrodę za poparcie udzielone Marszałkowi przez ziemian kresowych, chociaż prezes Wileńskiego Banku Ziemińskiego, w opinii

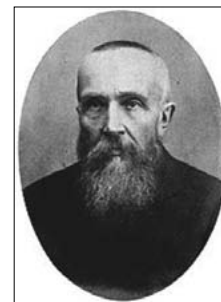


Karol Niezabytowski i Aleksander Meysztowicz

krajowców, uosabiał najgorsze cechy zachowawcy – nie tyle jeśli chodzi o poglądy, co o pęd do władzy i przywilejów.

Kończąc stwierdzić należy, że na wszelkie oceny postaw reprezentowanych przez „aktorów” majowego przesilenia politycznego decydujący wpływ miały osobiste poglądy oceniających. Niewątpliwie publicy-

ści „Przeglądu Wileńskiego” patrzyli na wydarzenia w Warszawie z perspektywy obywateli „kraj”, czyli dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jak to zwykle przy zmianach politycznych bywa, każdy pragnie „odkroić” jak największy kawałek tortu dla siebie. W tym wypadku największa i najlepsza część tego przysłowiowego tortu przypadła zachowawcom wileńskim, a krajowcy musieli zadowolić się jedynie okruchami, bo za takie uznać wypada pewien zwrot w polityce państwa wobec Kresów. Asymilacja narodowa formalnie ustąpiła miejsca asymilacji państwowej, niemniej jednak o autonomii i innych postulatach artykułowanych przez ideowych spadkobierców Tadeusza Wróblewskiego nie mogło być mowy. Nie zmienia to faktu, że teksty z „Przeglądu Wileńskiego” w ciekawym świetle ukazują przewrót majowy i prezentują przy tym stanowisko jednego z wileńskich stronnictw politycznych.



Tadeusz Wróblewski

Piotr Bojarski

Polecamy kolejną pozycję (6) Biblioteki Znad Wilii:

Zenowiusz Ponarski, *Przyjaciel Litwy i ptaków*.

Wokół Oskara Miłosza, Wilno 2017, ISBN 978-9986-532-08-8, s.196.

o „dziwnym krewnym” noblisty, poecie – już francuskim z wyboru, mistyku, który nieoczekiwanie został rzecznikiem interesów odradzającej się Litwy w Paryżu. O człowieku dość skomplikowanego pochodzenia, z rodowodem herbowym WKL. Ukazującą zawilść stosunków wzajemnych pomiędzy Litwinami i Polakami, próby ułożenia racjonalnych relacji z ówczesnymi i jakże aktywnymi społecznie mniejszościami narodowymi Wilna, z całym spektrum myśli i działalności Żydów, Białorusinów, Rosjan czy Tatarów – z tragicznym finałem podstępnych rozgrywek Rosji Sowieckiej oraz Niemiec faszystowskich – w obliczu Apokalipsy, która niebawem miała się dopełnić. Już tytuły wielu rozdziałów mogą zaintrygować czytelnika – takie, jak



Litwa Oskara Miłosza; W blasku „Reduty”; Przyjaźń z ptakami. Spotkania z duchami; Kabala i wizja Kosmosu; Prorok z Wilna – profesor Marian Zdziechowski i jego przyjaciele – Litwini i Rosjanie; Był taki rabin: Chaim Ozer Grodziński; Ci, którym zawierzyl – Petras Klimas, papież Pius XI, Juozas Keliuotis.

W książce nie zabraknie nutki mistycyzmu i tego, co przeminęło, ze staranną szatą graficzną i setkami ilustracji na kredowym papierze, w tym rzadkimi.

Do nabycia:

- za pośrednictwem redakcji – znadwilii@wp.pl, tel. 48 508764030;
- w niektórych księgarniach wileńskich („Elephas” i tam, gdzie bywa „Znad Wilii”), a także w Warszawie – w „Księgarni XX Wieku” w Domu Spotkań z Historią, ul. Karowa 20 i w Księgarni Naukowej im. B. Prusa na Krakowskim Przedmieściu 7

KRESOWE LOSY

Z UTRACONEJ ZIEMI – NA „ODZYSKANE”

Tadeusz Pardej

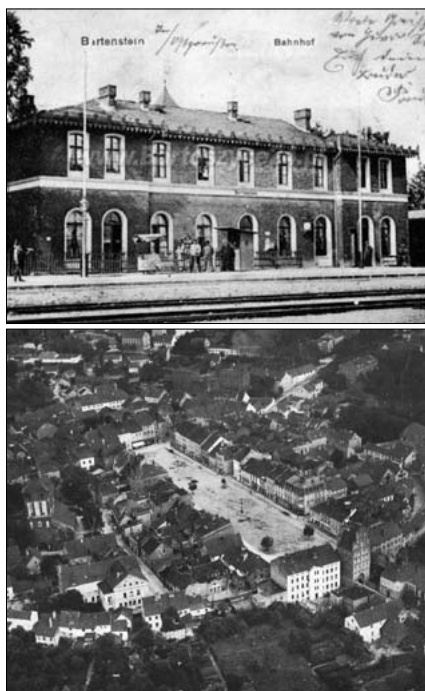
Majowe noce były jeszcze zimne. Dzieci i kobiety spały w ubraniu na skrzyniach, przykryte kołdrami, kożuchami i czym się tylko dało. Mężczyźni pełnili wartę przy drzwiach wagonów towarowych. Przetaczanie któregoś wagonu na boczny tor budziło śpiących. W ogólnym zgiełku padały pytania: „Gdzie my jesteśmy? Czy to już Polska?” Od czoła pociągu wracała odpowiedź: „Jesteśmy już w Polsce!”

Kiedy pociąg stanął na boczniczy i odczepiona została lokomotywa, ludzie zaczęli wysypywać się z wagonów. Wskazywało to na nawet kilkugodzinny postój. Na budynku dworca widniał świeży jeszcze napis *Bartoszyce*. Pod nim przebiegały zamalowane wapnem litery gotyckie starego napisu *Barteinstein*.

Była to po przejechaniu granicy pierwsza stacja, na której zatrzymał się nasz pociąg. Pociąg, jak wtedy mówiono, „repatriantów zza Bugu”. Nazwa ta przyschła na długie lata zupełnie niesłusznie. No bo jakimi repatriantami mogli być ci ludzie, którzy nigdy nie wyjeżdżali z własnego kraju, a teraz dopiero wypadło im do niego wracać?

Dopytywano się, gdzie można nabrać wody. Ludzie wieźli ze sobą bydło, świnię i konie, a nawet drób. W jednej połowie wagonu stały zwierzęta, w drugiej – skrzynie z dobytkiem, a na nich pod sufitem siedziały dzieci. W niektórych wagonach skrzynie zajmowały tylko środek, a po obu stronach stał inwentarz żywy. Trzeba więc było go napoić, a także uzupełnić wodą beczki, bo paszę wieziono ze sobą.

Jakaś rodzina postanowiła pozostać w Bartoszycach. Wy-



Dworzec w Bartoszycach i lotnicze zdjęcie miasteczka na Prusach. Lata przedwojenne

ładunek nie trwał długo, bo pomocnych rąk nie brakowało. Nasz pociąg miał stację docelową Orneta. Wszyscy zdawali sobie sprawę z faktu, że jadą w nieznane, na tereny poniemieckie, zwane Ziemią Odzyskaną, z tym wszystkim, co dało się załadować do wagonu.

Jechali z Ziemi Utraconej, ale nikt nie wierzył, że utraconej na zawsze. Optymiści liczyli, że tylko na kilka lat, pesymiści – że najwyżej na kilkanaście. W istocie rzeczy w tych wagonach razem z bydlęm jechali uciekinierzy ze wschodnich Kresów, zdający sobie sprawę z tego, że jeżeli nie zdecydują się na wyjazd do Polski, to na pewno będą musieli jechać na „bielyje miedwiedzi”. W kilka miesięcy po wejściu Armii Czerwonej rozpoczęły się regularne wywózki na Syberię „niebłagonadiożnego elementa”. Tym elementem byli przede wszystkim akowcy i policjanci bez względu na stopień, urzędnicy, nauczyciele, właściciele fabryk, ziemianie – czyli obszarnicy, a także ci, na których złożono donos do NKWD.

Ludzie z pociągu nie mieli odwagi oddalać się od stacji, bo nie byli pewni, kiedy ruszą w dalszą drogę. Ci, którzy tu wcześniej przyjechali, przychodzili dopytywać, czy z nami nie jadą czasem ich krewni lub znajomi. Z rozmów wynikało, że istnieją jeszcze niezasielone całe wsie, a i w mieście można znaleźć sporo wolnych mieszkań.

Prawie rok później, gdy mój ojciec ustalił adres dziadka, okazało się, że mieszka on w odległości nie większej niż trzysta metrów od stacji w Bartoszycach. Kiedyśmy przejeżdżali tamtędy, miał już uruchomioną piekarnię, wuj zaś doprowadzał do porządku miejski wodociąg i systematycznie podłączał do niego poszczególne ulice. A kiedy zdążył uporać się z większością problemów, przeniesiono go do Elbląga, gdzie sytuacja wyglądała wyjątkowo źle, miasto bowiem legło w gruzach.

A my jechaliśmy do Ornety. Zazieleniły się już pola, tylko nie widzieliśmy na nich ludzi, choć czas na prace polowe wydawał się stosowny. Wioski były jeszcze niezasielone. Kilka razy pociąg stawał w nich na jakiś czas. Pierwszym gwizdkiem maszynista nawoływał do powrotu, drugim do wsiadania, po trzecim odjeżdżał. Chętnych do wysiadania jednak nie było. Krążyły wieści, że nazbyt odważni osadnicy padali ofiarą bandyckich napadów. Grasowali złodzieje, a także niedobitki niemieckich formacji wojskowych, odznaczających się wyjątkową okrutnością. Przybysze woleli więc dojechać do stacji przeznaczenia, stamtąd zaś w grupach, najczęściej z tych samych miejscowości, za wiedzą i pod opieką władz miejscowych osiedlać się w wybranych wsiach.

Przed zachodem słońca dojechaliśmy wreszcie do Ornety. Jeszcze tego samego dnia wyładowano z wagonów wszystek inwentarz żywy, od rana bowiem mieliśmy być przewożeni samochodami na wieś. Całością spraw kierowali pracownicy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR).

Nasza rodzina została na razie w Ornecie. Zakwaterowano nas na

peryferiach miasteczka, w niedużym domku, w którym mieszkała już kilkuosobowa rodzina z wcześniejszego transportu. Pamiętam, że miasteczko było w dużym stopniu zniszczone, szczególnie zaś centrum, które leżało w gruzach. Po drugiej stronie rzeki nie było zniszczeń. To właśnie tam zamieszkaliśmy, przy drodze prowadzącej do Pieniężna. Pamiętam, że sprzed naszego domku widać było po lewej stronie w oddali klasztor z czerwonej cegły i dalej na północ rozległe pola. Po paru dniach poznałem kilku rówieśników, z którymi wyruszyłem wbrew zakazowi rodziców poznawać okolicę. Jeden z chłopców twierdził, że w pobliskim lesie znajduje się dużo amunicji i można też znaleźć jakąś broń. Wybraliśmy się więc na poszukiwanie. Leśna droga doprowadziła nas do dość dużego budynku, w którym brakowało drzwi i okien. Mieściła się w nim duża sala, dalej – piecze kuchenne, a na piętrze – mniejsze salki, z których wychodziło się na duży taras. Najprawdopodobniej była tu kiedyś restauracja.

W lesie znajdowaliśmy różną amunicję do broni ręcznej, ale w takich ilościach, jakby była zgubiona, po kilka lub kilkanaście sztuk. W krzakach leżało parę karabinów, ale bez zamków i pepesзка bez kolby.



Orneta – peryferie miasteczka i rynek w roku 1947

Następnego dnia poszliśmy dalej, tym razem w pola. Dotarliśmy do ogromnej stodoły, koło której stały stogi słomy. Było to niemłócone żyto, przy tym tak drobno pocięte przez myszy, iż sprawiało wrażenie, jakby wewnątrz znajdowała się sieczka wypełniona ich gniazdami. Stodołę także wypełniało żyto, tyle że jeszcze bardziej pocięte.

Poszukiwanie broni nie trwało długo. Znaleźliśmy kilka karabinów bez zamków i kilkanaście taśm z nabojami. Pepeszkę schowaliśmy w innym miejscu i postanowiliśmy poszukać do niej amunicji. Dotarła do nas wiadomość, że na lotnisku znajduje się jeszcze samolot niemiecki i mnóstwo różnego rodzaju

nabojów. W wyprawie tej udziału nie brałem, ale chłopcy przynieśli do stodoły dużo różnych środków wybuchowych. Nie znaleźli jednak niczego do pepesзки. Może to i dobrze. Urządziliśmy jednak strzelaninę na swój sposób. Do żelaznego piecyka kładliśmy słomę, na nią suche drewnienka, na to taśmę z nabojami i w końcu to wszystko podpalaliśmy. Zasadniczą wadą tej metody było to, że piecyk mógł służyć tylko do jednorazowego użytku. Doszliśmy więc do wniosku, że należy rozpaść porządne ognisko w okopie i do niego wrzucać amunicję. Najstosowniejsze do tego celu okazały się naboje do działek przeciwlotniczych: nie za małe i nie za duże.

Naszym prowodyrem był chłopiec trochę starszy od reszty, posiadający cechy przywódcze i przede wszystkim odważny. Kiedy wrzucał naboje do palącego się w okopie ogniska, robił to, stojąc w pewnym oddaleniu, reszta zaś leżała za nim na ziemi. Na ciele miał sporo blizn. Chętnie opowiadał, w jakich okolicznościach je nabywał. Otóż były one skutkiem wybuchów w trakcie rozbijania różnych urządzeń. I wszyscyśmy w to głęboko wierzyli. Jakby na potwierdzenie swojej odwagi i obycia z tym, co w każdej chwili mogło wybuchnąć, brał w ręce naboje, których pociski pomalowane były w różne paski, i walił jednym o drugi. Reszta chłopców przejęta strachem stała kilkanaście kroków dalej, oczekując na rezultat jego zabiegów. On tymczasem, jak przystało na przywódcę, z pogardą rzucił okiem na tchorzy, wysypując z gilzy proch.

Innym razem wybraliśmy się nad rzekę. Opowiedziałem wtedy chłopcom, jak łapaliśmy raki w naszej Niemency na Wileńszczyźnie. Bywało i tak, że udawało się nieraz złowić ponad sto raków. Odbywało się to za pomocą specjalnie zbudowanej siatki, zwanej sakiem. Urządzeniem pomocniczym był parumetrowy drążek, do końca którego należało przybić prostopadle niedużą deszczułkę. Raki najchętniej gnieźdzą się w korzeniach drzew rosnących nad rzeką lub też w norach i różnych zakamarkach stromych poboczy. Sak ustawialiśmy pod kątem 45 stopni w stosunku do pobocza rzeki, poniżej miejsca bytowania raków. Wspomnianym urządzeniem pomocniczym należało wzburzać wodę przez kilkanaście



W znacznej części zrujnowany Olsztyn w maju 1945

sekund. Wypłoszone raki płyną razem z brudną wodą i wpadają w nasz sak. Choć w owym czasie nie było żadnych przepisów dotyczących połowów, to małolaty wypuszczały z powrotem do wody młode raki i samiczki z jajkami. Dzisiaj z Niemenczy pozostał mały strumyk. O tym, że kiedyś żyły w niej raki, można dowiedzieć się od tych, którzy je tam łowili i doczekali dzisiejszych czasów.

Niemencza miała tak czystą wodę, że można było w niej dostrzec, co się dzieje na dnie. W tej rzece, której nie znaliśmy nawet nazwy, płynęła bura woda. Szef naszej grupy wszedł na pochyłą olchę, bo z góry, jak twierdził, lepiej widać dno. Dna jednak nie dostrzegł, ale szybko zeskoczył z drzewa, by powiedzieć nam, że płynie w ubraniu jakiś człowiek i wygląda tak, jakby był nieżywy. Wkrótce ujrzelśmy niemieckiego żołnierza, miał na sobie wojskowe spodnie i koszulę. Ciało nabrzmiało do tego stopnia, że ledwie mieściło się w tym, co mu pozostawiono z odzienia. W tamtych czasach często pozostawiano ludzi – nawet tych, którym nie zabierano życia – w jeszcze bardziej skąpych przyodziewku. Największe powodzenie miały wtedy buty i zegarki.

Widok ten ogromnie nas przeraził. Do domu wracaliśmy biegiem. Starsi powiadomili kogo trzeba i trup został wyłowiony w pobliżu mostu. Nad rzekę już nie robiliśmy więcej wycieczek. Doszliśmy bowiem do przekonania, że nawet gdyby raki w niej były, to i tak ich łowić nie można, bo została zakażona. I na pewno nie zdarzyło się to po raz pierwszy, ani też ostatni.

Po paru dniach naszego pobytu w miasteczku ojciec wybrał się do Olsztyna. Chodziło o znalezienie pracy. Nie wystarczała doraźna pomoc, której przybyšom ze Wschodu udzielał PUR w formie paczek żywnościowych i odzieży – umundurowanie jakiejś formacji amerykańskiego wojska z Unry (UNRRA, z ang. *Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw*

Pomocy i Odbudowy – red.).

Ojcu zależało na podjęciu pracy, na której się znał i którą wykonywał przez wiele lat przed wojną. W Olsztynie istniała już Izba Skarbowa. Kiedy tam dotarł, przyjęto go z otwartymi rękami. Okazało się, że miał w niej wielu znajomych, wśród nich naczelników



Anna i Marian Pardejowie, siostra Anka i autor. Jego starszy brat robił zdjęcie, dlatego niewidoczny. Pisz 1947

ków wydziałów Izby Wileńskiej, z którymi nie widział się od wybuchu wojny. Tylko nieliczna ich grupka szczęśliwie znalazła się w Olsztynie. Na tych, którzy zgłaszali się do pracy, spadał obowiązek organizowania urzędów skarbowych właściwie z niczego. Brakowało ludzi z wykształceniem; tylko nieliczni mieli średnie, a i podstawowe niezbyt wielu.

Na ścianie wisiała duża mapa Prus Wschodnich, nad nazwami niemieckimi naniesiono czarnym tuszem nazwy polskie powiatów i większych miasteczek. Jednocześnie zaznaczono powiaty, w których sytuacja była najtrudniejsza, a wśród nich Łuczany (Giżycko) i Jańsbork (Pisz), gdzie skierowano tylko po jednym przedwojennym „skarbowcu”. Ojciec zdecydował się na Jańsbork. Wręczono mu dekret na zastępcę naczelnika.

Przyczyną nader prozaiczną takiego wyboru była bliskość polskiej granicy, tej przedwojennej. Niewielu wtedy osiedlało się na Ziemiach Odzyskanych z przekonaniem, że zostaną tu na stałe. Jeżeli tak – mógłby ktoś zapytać – to po co tu przyjeżdżali? Otóż trudno było znaleźć na Kresach rodzinę, w której choćby jedna osoba nie została wywieziona lub zamordowana w więzieniach czy łagrach NKWD. Wszelkie formalności związane z wyjazdem załatwiał ojciec w tajemnicy i w razie potrzeby nie szczędził na to pieniędzy. O naszej „repatriacji” do Polski sąsiedzi dowiedzieli się w dzień wyjazdu. A nierzadko zdarzały się wypadki, że zatrzymywano „repatriantów” i na granicy.

Nic dziwnego, że przed samą granicą wszystkim udzielało się gorączkowe podniecenie. Nikt przecież nie miał pewności, czy czasem nie otrzyma polecenia, aby wyładować swój dobytek. Jeszcze więc przed sprawdzaniem dokumentów powstała samorzutnie „komisja” do zbierania pieniędzy na rzecz służb, odpowiadających transport. Miała ona niewystarczającą jednak orientację co do wysokości potrzebnej na ten cel kwoty, bo po jakimś czasie przychodziła ponownie z żądaniem *dobawki* – dołożenia pieniędzy. Trudno przesądzać, jak dalece ta metoda była skuteczna. Tak czy inaczej, przynajmniej co drugą skrzynię należało otworzyć dla *provierki* (sprawdzenia) zgodności stanu faktycznego z wykazem przewozowym. A i tak nie obyło się bez płaczu, prośb i dodatkowego wtykania pieniędzy w kieszeń *naczelnika*.

Przywieziona przez ojca wiadomość, że nie jest to koniec naszej podróży, podniosła wszystkich na duchu. Przede wszystkim z tej racji, że ojciec miał zapewnioną pracę. Po wtóre: Orneta była miasteczkiem bardzo zniszczonym. Dopytywaliśmy, gdzie leży ten dziwnie brzmiący Jańsbork. Okazało się, że pojedziemy w kierunku wschodnim prawie dwieście kilometrów. Nasza mama skomentowała to w sposób następujący: „Trzysta kilometrów to nie pięćset. Będzie nam o wiele bliżej do swojego domu”.

Ze wszystkim, cośmy posiadali, dojechaliśmy pociągiem do Szczytna. Dalej tory były rozebrane. Musieliśmy się rozładować na rampie i czekać



Jańsbork czyli Pisz jako pruski Johannisburg

prze sobą jadący samochód osobowy. Nasz kierowca chciał go wyprzedzić, bo tamten włókł się niemrawo i nie reagował na sygnalizację dźwiękową, ani na „ręczne” gesty. Jechał sobie środkiem drogi. Naszego kierowcę ogarnęła wściekłość. W pewnym momencie, dodawszy gazu do dechy, natarł na łupinkę z całym impetem. Osobowy zjechał na prawo, ale nasz zjechał mu drogę w taki sposób, że tylko cudem nie znalazł się na drzewie. Wypadło wówczas dwóch facetów z tej „skorupki” i zaczęło do nas strzelać z pistoletów. Wtedy właśnie dowiedziałem się, co to znaczy kawalerska jazda.

Przed zachodem słońca 16 czerwca 1946 roku dotarliśmy do Jańsborka. Wywarł on na nas przykre wrażenie. Na początku stało parę domów (dziśjsza ulica Olsztyńska), a dalej same gruzy. Nie było nawet kogo zapytać, gdzie znajduje się PUR. Napotkany wreszcie człowiek wyjaśnił, gdzie się on mieści i w jego pomieszczeniach wypadło nam spędzić tylko dwa dni.

Mieszkanie

Następnego dnia ojciec stawił się w Urzędzie Skarbowym, w którym obowiązki naczelnika pełnił Kazimierz Piekut. Urząd mieścił się przy ulicy Kościuszki 6 (budynek ten już nie istnieje), a pod numerem 4 mieszkali woźni. Reszta zabudowań na tej ulicy była zniszczona, poza numerem 7.

Pan Piekut przedstawił władzom miejskim swego zastępcę, który po-

na ciężarówkę. Oczekiwanie trwało ponad tydzień. Mieliśmy szczęście, że był to czerwiec.

W końcu przyjechał ogromny wojskowy samochód. Odcinek drogi między Szczytnem a Jańsborkiem okazał się dla mnie bardziej koszmarny, aniżeli cała „repatriancka” droga do Ornety. Cały czas jechaliśmy przez las. Tylko gdzieniegdzie mijaliśmy po parę chałup, w których drzwi należały do rzadkości i z reguły brakowało szyb. Ludzi nie spotykaliśmy wcale. Po jakimś czasie zauważyliśmy



W Johannisburgu stał niegdyś pomnik Bismarcka...

nasypem kolejowym, rowem przeciwczołgowym i wolną przestrzenią.

Kiedyśmy jechali z całą swoją majątnością do przydzielonego mieszkania, ogarnęło nas fatalne uczucie. Niemal całe miasteczko było spalone. Tylko gdzieniegdzie tkwiły w tym morzu gruzów pojedyncze domy. Dowiedzieliśmy się później, że podpalacze z Armii Czerwonej z wyjątkową złośliwością niszczyli wszystko, co najlepsze. Nie było tu bowiem frontu, ani żadnych działań wojennych. Sporadycznie tylko dochodziło do strzelaniny z resztkami niemieckich maruderów.

Najmniej ucierpiała ulica Rybacka, z najstarszymi jednocześnie domami. Co z niej zostało do dziś, każdy łatwo pozna. Jako druga ocalała Lipowa na odcinku od Kościuszki do byłej straży pożarnej. Dziś został przy niej tylko budynek straży, a dalej Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Na obecnym placu Daszyńskiego ostał się ratusz, „biały dom” i delikatesy, a także postument pomnika, bo Bismarck leżał już obok, na bruku. Drewniany most na rzece zbudowały już wojska sowieckie, bo cofający się Niemcy go zniszczyli. Zatopiony był natomiast most kolejowy. Od zniszczeń uratowały się jedynie obrzeża miasteczka. W oficjalnych statystykach podawano, że zniszczone ono było w 80 procentach.

Mama rozpacziała. „Nie dość – mówiła – że wokół ciągną się same lasy, w których mogą ukrywać się bandyci, to w tych gruzach trudno spotkać człowieka. I jak tu żyć?”

A żyć trzeba było. W tym czasie do Jańsborka napływała ludność z różnych stron Polski. Przede wszystkim ci, którzy nie mogli wrócić do poprzedniego miejsca zamieszkania – najczę-

trzebował mieszkania. W tych sprawach burmistrz miał bardzo dobrą orientację, bo jeszcze tego samego dnia wyprawił pracownika, aby ten pokazał ojcu dom, który znajdował się na osiedlu Łupki. W owym czasie była to raczej podmiejska wioseczka, oddzielona od miasta



Odbudowana najstarsza ul. Rybacka w Pisz dzisiaj



Miasto Jana – Johannisburg na starym sztychu

zorganizowane ekipy przyjeżdżały z dalszych odległości. Wojna wyzwoliła w ludziach najniższe instynkty. Często sąsiad nie oszczędzał sąsiada. Po jakimś czasie zaczęła napływać ludność z pobliskich powiatów południowo-wschodnich.

Komisja ustalania nazw przywróciła Jańsborkowi używaną podobno w wiekach XV-XVII nazwę Pisz (Pysz). Wywodzi się ona z języka pruskiego, od słowa *pisa*, które miało oznaczać błota, bagna. Najpierw nazywała się tak rzeka, a później osada. Po zbudowaniu przez Krzyżaków zamku przyjął on miano „grodu Jana”. Chodziło o św. Jana Chrzciciela, na co wymownie wskazuje herb. Z czasem nazwę Johannisburg rozciągnięto również na osadę.

Sporo czasu trzeba było poświęcić naprawie mieszkania. Najpierw należało uzupełnić w oknach szyby. W owym czasie tego rodzaju materiału nie sprzedawano jeszcze w sklepach. Znajdowało się więc okna piwniczne z całymi szybami, albo też na klatkach schodowych wypalonych domów. Nie mieliśmy jedynie problemów z opałem przez dwa chyba lata. W pobliskim lasku i wokół niego pozostało sporo drewnianych bunkrów, zbudowanych z sosnowej dłuzycy. Między nimi ułożono na podstawach wiele dłuzyc okorowanych, które miały imitować baterie dział. Te „armaty” tak zamaskowano, żeby lotnik musiał je dostrzec. Bunkry te rozbieraliśmy na opał. Dzisiaj nikt by nie palił takim drewnem, byłoby ono po prostu za dobre na opał.

Jeszcze więcej bunkrów znajdowało się w lesie – za ulicą Leśną. Było tam ich co najmniej kilkanaście, również połączonych ze sobą gęstą siecią okopów. Po wielokroć penetrowali je nie tyle dorośli, ile grupy chłopców, którzy traktowali to jako pewnego rodzaju przygodę, związaną po trosze z lękiem – bo nie wiadomo, co tam mogło ich spotkać – ale też z prawdziwym niebezpieczeństwem. Najłatwiej znajdowało się amunicję, nie brakowało min ani też broni. To wtedy zdarzało się najczęściej wypadków, nierzadko śmiertelnych. Jeden z nich pamiętam do dziś.

Był wtedy, a i później zwyczaj, że o godzinie 9 w niedzielę i święta

ściej dlatego, że wszystko co kiedyś posiadali, zostało zniszczone. Pozostało również trochę ludności miejscowej, głównie starców, kobiet i dzieci. Na szaber przybywali w te strony przeważnie mieszkańcy terenów do niedawna nadgranicznych, to jest powiatu kolneńskiego i grajewskiego. Lepiej

odprawiano msze dla dzieci i młodzieży szkolnej. Ledwie grupka chłopców z naszej ulicy doszła do osiedla, dał się słyszeć potężny wybuch. Po kilku godzinach dotarła tragiczna wiadomość. Oto nad rzeką dwaj moi koledzy próbowali rozebrać jakieś „urządzenie wybuchowe”. Znalazł się tam Leszek Kielczewski, którego matka była nauczycielką, i Janek Kuligowski – syn aptekarza. Leszek zmarł po wybuchu, Janek stracił kilka palców i pozostało mu trochę śladów na twarzy. Po tym tragicznym wypadku chłopcy stali się na jakiś czas ostrożniejsi.

Również Pisa „magazynowała” w sobie dość dużo broni. Od kładki aż do zakrętu jej dno było całkowicie widoczne, a woda czystutka – wtedy rzeki nikt nie zapaskudzał. Może dlatego, że nie udało się jeszcze uruchomić miejskiej kanalizacji. W każdym razie pożyczaliśmy od rybaków łódkę i z niej wpatrywaliśmy się w dno rzeki. Końcem grubego drutu, zaagiętym na kształt haka, należało zaczepić to, co udało się wypatrzeć i windować zdobycz do góry. Najwięcej wydobywało się metalowych skrzynek, zawierających taśmę z nabojami do maszynowego karabinu, zapasowy zamek i jakieś tam części zamienne. Zdarzało się znaleźć zupełnie dobrą, doskonale zakonserwowaną broń. Tak się jakoś składało, że zabierali ją starsi. Kiedyś wyłowiliśmy bergmana. Niepodobnieństwem było zanieść go w biały dzień na nasze osiedle. Dlatego też schowaliśmy go pod czerwoną altanę, stojącą w pobliżu rzeki, wieczorem zaś mieliśmy zabrać. Kiedyśmy przyszli, już go nie było. Ktoś nas uprzedził. Dowiedzieliśmy się dopiero jesienią, że w „mysiej wieży” – tak nazywano internat chłopców – milicja przeprowadzała rewizję, podczas której znaleziono bergmana w sienniku.

Innym razem ledwie zdołaliśmy wyciągnąć wyjątkowo okazały egzemplarz broni, grubo pokryty smarem, a już po chwili znalazł się jakiś osobnik podający się za funkcjonariusza urzędu bezpieczeństwa. Takiej broni nigdy więcej nie spotkałem.

Wybieraliśmy się również na zwiedzanie kwatery Goeringa. Bunkry w

niej, wszystkie żelbetowe, były tak zamaskowane, że dopiero z odległości kilkunastu metrów udawało się je zauważyć. Nad wykonanymi z desek „chodnikami” wisiały siatki maskujące. Całą kwaterę skanalizowano i zelektryfikowano. Bunkry miały podobno po



Rzeka Pisa; Herb Pisz zawiera barwy Fryderyka Wilhelma Hohenzollerna, który w 1645 nadał mu prawa miejskie, ma w sobie głowę Jana Chrzciciela na złotej misie



Ruiny żelbetonowych bunkrów w kwaterze Goeringa

który opowiadał o tym, jak tuż po wojnie, otrzymawszy dwa wojskowe samochody z uzbrojonym personelem, od jeszcze wtedy pułkownika Jaroszewicza, przyjechał do wspomnianej kwatery po agregat prądowłoczy, bardzo potrzebny dla zniszczonej Warszawy. Ale o tej historii wspomnę w innym miejscu.

Szkola

Na dobrą sprawę, to naukę w szkole powinienem był rozpocząć w 1942 roku. Ale w czasie wojny kto by się tam martwił nauczaniem dzieci, skoro nauczyciele wzięci zostali do wojska, a kraj znajdował się pod okupacją. W takiej sytuacji moim nauczycielem został ojciec.

Pod koniec sierpnia 1946 roku zgłosiłem się do szkoły (obecnej nr 1). Jej kierownikiem był Jan Kotarski, doświadczony nauczyciel jeszcze sprzed wojny. Zaprowadził mnie do klasy na egzamin. Pytał z tabliczki mnożenia, dodawania, odejmowania, dzielenia, a także ułamków. Musiałem pisać dyktando, a także odpowiadać z innych przedmiotów. Na koniec orzekł, że zdałem pomyślnie egzamin do czwartej klasy.

Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego uruchomiona została przez Szwedzki Czerwony Krzyż kuchnia, przede wszystkim dla dzieci. Po trzech lekcjach, na długiej przerwie, każdy uczeń otrzymywał bułkę i kubek mleka, nieraz kaszkę mannę. Potrzebującym udzielano pomocy żywnościowej, najczęściej w postaci różnych konserw, a także dawano odzież. Działalność tę nadzorowały pracownice Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Nosiły one furażerki, zielone mundury i wszystkie były blondynkami.

Z naszej klasy tylko trzech chłopców nie korzystało z tych posiłków. Zapach gotowanego mleka z proszku przyprowadzał mnie o mdłości. Jeszcze dziś, kiedy przechodzę koło tej szkoły, zawsze się on mi przypomina. Przyjeżdżał też objazdowy ambulans dentystyczny, w którym dokonywano przeglądu stanu uzębienia.

kilka pięter w dół. Baliśmy się wchodzić do wnętrza, bo mogły być zaminowane, ale też baliśmy się ludzi, gdyż mogli tam jeszcze przebywać, jak się nam zdawało – albo Niemcy, albo partyzanci.

Po trzydziestu paru latach spotkałem pewnego profesora,

Zajęcia trwały do późnych godzin wieczornych. Mieściła się tu również szkoła podstawowa dla pracujących. Po jakimś czasie przeniesione zostało Państwowe Gimnazjum Ogólnokształcące. W taki sposób powstała szkoła 11-letnia.

W latach powojennych wielu uczniów było przerośniętych. W naszej, czyli czwartej klasie, znaleźli się nawet 15-latkowie. Duża rozpiętość wieku powodowała kłopoty wychowawcze. Starsi uczniowie pełnili funkcje przywódcze, dając młodszym najczęściej zły przykład. Wielu z nich paliło papierosy. W tym celu na przerwach szli w gruzy, których wokół nie brakowało. W klasie wyróżniało się zwłaszcza dwóch takich przerośniętych.

Wicek C. miał wrodzony talent do robienia psich figli, jak mawiał pan Kotarski. Jeżeli coś się wydarzyło w szkole i nie wiadomo było kto to zrobił, kierownik przychodził do naszej klasy. Spod okularów, spoczywających na czubku nosa, przypatrywał nam się chwilę, po czym – kiwając palcem – mówił:

– Wicek, chodź no tutaj, chodź no tutaj...

Przepełniony gniewem, nie mogąc znaleźć stosownych na tę okoliczność słów wobec klasy, w końcu dodawał:

– Bodaj byś skisł!

Łapał winowajcę za kołnierz i prowadził do kancelarii na rozmowę. Po kilku czy kilkunastu dniach procedura ta powtarzała się. Z początku klasa przypatrywała się temu z trwogą, ale później już wszyscy wybuchali śmiechem. Od czasu do czasu Wicek musiał przyprowadzać do szkoły mamę, w obecności której pan kierownik udzielał mu reprimendy. Pod koniec roku szkolnego zgodnie doszli do wniosku, że od następnej klasy niesforny uczeń naukę pobierać będzie w szkole wieczorowej. Jej zaletą – jak się nam wówczas zdawało – było to, że w ciągu roku przerabiano w niej dwie klasy.

Miejsce Wicka zajął Tadek Z. przybyły spod Kolna. Był silniejszy od Wicka, ale nie posiadał nawet ćwierci jego polotu. Skuteczność swą demonstrował w bójkach z chłopakami – lał mocno i zdecydowanie.

Po wojnie brakowało wykwalifikowanych nauczycieli. Dlatego też do tego zawodu trafiali ludzie przypadkowi i niemający często średniego wykształcenia. Spotkałem się kiedyś z twierdzeniem, że uczciwie ukończonej szkoły podstawowej nie zastąpi żaden fakultet. Słowa te zawierają



Szkola nr 1 w Pisz, do której w latach powojennych chodził autor

bardzo dużo prawdy zwłaszcza wtedy, kiedy się miało dobrych nauczycieli. A ja miałem bardzo dobrych, poza paroma wyjątkami. Języka polskiego uczyła nas pani Piwowarska. Była bardzo wymagająca. Pewnie dlatego z tym przedmiotem nie miałem później kłopotów. Nie tylko z sympatią, ale i z prawdziwą wdzięcznością wspominam panią Działowicz i państwa Chróścielewskich, panią Kielczowską i pana Chrzanowskiego. Przez chyba rok uczył nas religii ks. Kazimierz Dmochowski. Przed wojną ukończył seminarium w Wilnie i zdążył jeszcze uzyskać magisterium z teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego. Lekcje prowadził ciekawie, bez specjalnego obciążenia pamięciowego, okraszając je często z życia wziętymi anegdotami. Niektóre pamiętam do dziś.

Oto pewien chłopiec pyta księdza, czy można przed przystąpieniem do komunii kąpać się w rzece. A należy tu wspomnieć, że w owym czasie obowiązywał zakaz spożywania czegokolwiek po północy, jeśli się przyjmowało komunię rano lub na trzy godziny przedtem, jeśli po południu.

- A dlaczego pytasz? – rzece ksiądz.
- Bo jak się kąpie, to do gęby leci mi woda i muszę się jej napić.
- To gębę trzeba zamknąć – radzi ksiądz.
- Kiedy ona sama się otwiera – odpowiada chłopiec.

Opowiadał różne ciekawostki, z których wynikał taki sens, że istnieją siły zorganizowane, mające na celu walkę z religią, a z Kościołem katolickim w szczególności. Organizacją taką – mówił – jest masoneria, mająca rozbudowany rytuał, do przestrzegania którego zobowiązany jest każdy członek. Posiadają oni wiele stopni wtajemniczenia, a na zebrania przychodzą w maskach, aby nie mogli być rozpoznani. W miejscu ich zebrań, zwanych świątynią, znajduje się ołtarz, na którym stoi figura mopsa. Każdy z uczestników zebrania całuje go pod ogonem. Przebieg nie tylko ich uroczystości, ale cała działalność ukryta jest głęboką tajemnicą.

Wierzyliśmy w to wszystko, co ów ksiądz opowiadał, a największe obrzydzenie wzbudzał obowiązek całowania psa pod ogon. Jednakże dość późno przyszedł czas zdziwienia, jak mógł opowiadać takie brednie człowiek, który ukończył uniwersytet.

Pamiętam również nauczycielkę biologii, która na pasikonika mówiła „psi konik”. Najczęściej czytała z podręcznika, co rusz przekręcając



Autor z rodzicami, wczesna wiosna 1950

słowa. Na jej lekcjach panował ogromny bałagan. W klasie nie domykały się drzwi. Nieraz po kilku chłopców wychodziło z lekcji, aby pograć w piłkę na boisku, albo też w dowolnej chwili wchodziło do klasy.

Po ukończeniu szkoły podstawowej postanowiliśmy z Józkiem D. kontynuować naukę w szkole pedagogicznej w Mrągowie. Do Mrągowa jechało się wtedy pociągiem przez Szczytno. Zdawaliśmy egzamin z języka polskiego, matematyki i geografii. Na koniec egzaminowano nas ze śpiewu. Na pytanie, jaką umie śpiewać piosenkę, Józek odpowiedział zgodnie z prawdą, że żadnej.

– Żadnej? – zdziwił się egzaminator. – To zaśpiewaj *Międzynarodówkę*.

Józek przestępował z nogi na nogę, chrząknął, popatrzył w sufit i zaczął śpiewać:

– *Wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcie, których dręczy głód...*

I dalej ani rusz. W czasie śpiewania zaczął mu się śmieszenie odkształcać głos, momentami był piskliwy, to znowu się zniżał, być może na skutek mutacji, albo też zwykłego lęku. Egzaminator, aby dodać mu otuchy, zaproponował:

– Zaczynj od początku!

I tym razem dojechał do „głodu”, ale jeszcze to śmieszniej brzmiało.

– To teraz ty śpiewaj! – ryknął, pokazawszy na mnie palcem.

W gardle zaschło mi zupełnie i nogi pode mną drżały. *Wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcie, których dręczy chłód...*

Dalszych słów też nie pamiętałem, a i te mimo woli jakoś się przekręciły. Mój głos przypominał raczej chorującego na koklusz osobnika.

– Co to będzie za nauczyciel, który nie zna *Międzynarodówki*! – wrzasnął. – Won mi z oczu, bałwany!

Werdykt ten został przez nas uznany za ostateczny i w taki oto sposób zostaliśmy uchronieni od uczenia cudzych dzieci. Zabraliśmy przeto ze szkolnej kancelarii świadectwa i wróciliśmy do domu. Na potrzeby rodziny, a także pytania kolegów, Józek wymyślił rozsądną odpowiedź, że owszem, zdaliśmy, ale dla nas zabrakło już miejsc w internacie.

W takich okolicznościach wszczęliśmy starania o przyjęcie do miejscowego ogólniaka. Egzamin odbywał się w ostatnich dwóch dniach sierpnia. Ocena nie decydowała jednak o przyjęciu lub nieprzyjęciu na dalszą naukę, tylko pochodzenie społeczne. Znaczyło to, że kiedy syn kułaka otrzymał wynik bardzo dobry, a syn biedniaka – w uczniowskim żargonie – trójkę na szynach, to zawsze wygrywał ten drugi. Również syn robotnika bywał lepszy od mądrzejszego rywala, pochodzącego z inteligencji. A w owym czasie pojęcie „inteligencja” odnosiło się w równym stopniu do księgowej, mającej siedem klas i prowadzącej rejestr materiałowy w gminnej spółdzielni, jak i do profesora uniwersytetu.

Ostatnim egzaminatorem, a jednocześnie decydującym był, jak się to potocznie określało, czynnik społeczny. W naszym przypadku uosabiał go



Matka autora Anna

przewodniczący Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Polskiej – Rajmund W., zwany „Krzywoustym”. Każdy z kandydatów do gimnazjum musiał przejść przez jego sito. Pierwsze pytanie dotyczyło pochodzenia społecznego, następnie: „ile ojciec ma hektarów ziemi lub gdzie pracuje i w jakim zawodzie”. A na koniec: „do jakiej organizacji młodzieżowej należysz?” Nie przyjmował przy tym do wiadomości żadnych oświadczeń, wszystko należało udokumentować zaświadczeniami. Pamiętam, jak na „8-hektarową” dziewczynkę, niemającą na dodatek

zaświadczenia, patrzył z obrzydzeniem.

Józek przystąpił od razu do rzeczy:

– Ojciec jest rzeźnikiem i ma na utrzymaniu 11-osobową rodzinę, mama opiekuje się dziećmi, a ja jestem najstarszy z nich.

– A do jakich organizacji młodzieżowych należycie?

– Do żadnych – odpowiedział Józek.

– A dlaczego?

– Musiałem zajmować się lekcjami.

– Poza sprawowaniem to wy piątek nie macie na świadectwie – ciągnął tamten.

– Musiałem też pomagać mamie opiekować się młodszym rodzeństwem, bo u nas jest dużo dzieci.

– Opiekujecie się rodzeństwem, mówicie, a ja was zawsze widzę z wędką nad rzeką – wolno cedził Rajmund W., wpatrując się w chłopca.

– Jak się idzie na ryby, to tylko z wędką, bo robaków można nakopać byle gdzie – wypalił Józek.

Wydawało się, że „egzamin” zaczyna przybierać zły obrót.

– Idźcie już, idźcie, ale wy mnie jeszcze popamiętacie. To wasz kolega? – zwrócił się do mnie.

– Razem chodziliśmy do jednej klasy, ale nie kolegujemy ze sobą – odparłem. – Za daleko mieszkamy od siebie. I podsunąłem mu zaświadczenie.

– Do jakich organizacji młodzieżowych należycie? – zapytał.

– Do żadnej – odparłem. – Ale jak zostanę przyjęty do szkoły, to się zapiszę.

Z tych wszystkich, którzy zdawali egzamin do świeżo wprowadzonej szkoły 11-letniej, utworzono dwie klasy. Dyrektorem został pan Nowicki, przez uczniów nazywany Trumanem ze względu na wyraźne podobieństwo między nim a wszędzie wówczas drukowanymi karykaturami prezydenta USA. Chodził przeważnie w oficerkach i bryczesach. Zresztą dyrektorował bardzo krótko, chyba tylko rok, ale na pewno nie z uwagi na wspomniane podobieństwo, lecz raczej na metody wychowawcze i dyscyplinę, którą miłował usilnie. Wyznaczał, na przykład, termin, od którego wszyscy

chłopcy mieli przychodzić do szkoły w krawatach, w wyprasowanych spodniach, w wyczyszczonych butach i z chustką do nosa w kieszeni. I sprawdzał, jak się uczniowie do tego polecenia stosują. Nie były to w końcu maniery ani robotnicze, ani chłopskie.

W tym czasie w powiecie piskim istniało kilkanaście państwowych gospodarstw rolnych. Ich liczba co pewien czas rosła, to znowu malała ze względu na permanentną reorganizację tej branży, choć areal gruntów był mniej więcej taki sam. Do prac polowych na czas żniw i wykopków brano nie tylko robotników, ale również młodzież szkolną.

Na wykopki do PGR-u w Kaliszkach w parę tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego wysłana została i nasza klasa. Nad całością prowadzonych robót czuwał wspomniany już przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP Rajmund W. – „Krzywousty”.

Zaprowadzono nas na pole, gdzie otrzymaliśmy duże wiklinowe kosze z dwoma uchwyty. Do każdego kosza przydano chłopca i dziewczynę. Silniejszy chłopiec miał do pomocy słabszą dziewczynę i na odwrót. Brygadzysta wyznaczył każdej parze długość odcinka, z którego należało zbierać kartofle. „Ursus” ciągnął kopaczkę, wyrzucając kartofle na cztery do pięciu metrów. Zebrany plon należało wysypać na przyczepę. Uczniom klas młodszych sprawiało to po kilku godzinach dużą trudność. Tylko nieliczni, głównie pochodzący ze wsi, z tą pracą sobie radzili.

Z biegiem czasu coraz częściej zrywał się łańcuch w kopaczce, a to stanowiło już co najmniej przerwę półgodziną. „Krzywousty” podejrzewał chłopców o sabotaż, to jest o zakopywanie w bruzdę dużych kamieni, które powodowały pękanie łańcucha napędowego. Dlatego też przyjechał na pole, sądził bowiem, że w jego obecności nic się nie zdarzy. Pomylił się jednak srodze. Najpierw rzucano w jego plecy zgniłymi kartoflami. Kiedy odwracał się w stronę, z której otrzymał celne uderzenie, w jego kierunku leciały ziemniaki z drugiej strony. Nie szczędzono mu również przezwisk. Doprowadzony do wściekłości, usunął się na bok i obserwował nas już z daleka. Może nie tak często, ale łańcuch pękał nadal. Efekt uczniowskiej pracy był mizerny. Zbierano tylko duże ziemniaki, reszta zaś zostawała w polu.

W grudniu znowu nas przywieziono do tego PGR-u, tym razem po to, aby ogławiać cukrowe buraki, które jeszcze rosły sobie w najlepsze, a tu akurat nastąpiła odwilż! W późniejszych latach wyjeżdżaliśmy na młóckę zboża, bo kombajnów jeszcze nie było.

Pracę fizyczną traktowano wówczas jako jeden z koniecznych elementów „socjalistycznego wychowania”. Jej smak nie mógł być obcy przyszłemu nauczycielowi, inżynierowi, dyrektorowi, pisarzowi czy poecie. Nowy kierunek w literaturze i sztuce, zwany socrealizmem, nie miał znowu tak wielu zwolenników, ale kiedy władza zaczęła stosować różnego rodzaju zachęty, w nurcie tym znalazła się również część wybitnych twórców. Po to, aby

poznać warunki produkcyjne, a także problemy robotników, niektórzy pisarze podejmowali na jakiś czas pracę fizyczną, na przykład, Klemens Oleksik był drwalem w Wiartlu. W taki sposób powstawały dzieła, zwane potocznie produkcyjniakami.



W szkole średniej mieliśmy do czynienia ze znacznie większą liczbą nauczycieli, bo też przedmiotów przybyło. Byli wśród nich tacy, o których uczniowie będą pamiętać przez całe życie. I nie dlatego, że potrafili przekazać dużo wiedzy, ale dlatego, że potrafili wznieść się ponad zwykłą małostkowość i dać świadectwo prawdzie w tym, czego nas uczyli. Nie była to wtedy sprawa taka prosta. Jak Irena Bonik – polonistka i moja wychowawczyni, Helena Laskowska – rusycystka i pani Żelazna – fizyczka; także panowie: Roman Kozyra – matematyk i Władysław Niesiołdowski – łacinnik.

Muszę tu wspomnieć też o młodym nauczycielu historii, Przybyłowiczu, który kazał mi czytać na lekcji materiały źródłowe wtedy, gdy w obowiązującym podręczniku inaczej interpretowano zdarzenia z przeszłości. Wiele nazwisk uleciało zupełnie z pamięci, ale znalazłyby się i takie, które jeszcze teraz wzbudzają niesmak.

Tadeusz Pardej
(dokończenie nastąpi)

„Znad Wili” w Wilnie – w księgarniach:

- ◆ W Polskiej Galerii Artystycznej "Znad Wili", Išganytojo 2/4
- ◆ „Elephas”, Olandų 11 (niedaleko kościoła św. Piotra i Pawła)
- ◆ „Akademine knyga”, Universiteto 4 (niedaleko Uniwersytetu)
- ◆ „Rudninkų knygynas”, Rudninkų 20 (róg Pylimo)
- ◆ „Katalikų pasaulis”, Šventaragio 4 (przy Placu Katedralnym)





LITWA POLSKA: Z MIESIĄCA NA MIESIĄC

**WYDARZENIA, POLACY NA LITWIE.
WYDAWNICTWA, OPINIE**

Statystyka i rankingi

● Wg badań Litewskiego Centrum Badań Społecznych, połowa Litwinów uważa Polskę za kraj przyjazny, a Rosję – za wrogi Litwie. Tylko 30 proc. litewskich Polaków postrzega Rosję jako zagrożenie. Poczucie dumy z posiadanego obywatelstwa deklaruje 56 proc. Litwinów, 47 proc. litewskich Polaków i 37 proc. Rosjan! Tylko 7,8 proc. badanych stanęłoby do obrony, 17 proc. uciekłoby z Litwy: Rosjan – 24 proc., Litwinów – 17 proc. i Polaków – ...10 proc.! Rosyjskim mediom „ufa” 48 proc. litewskich Rosjan i 46 proc. Polaków, ale aneksji Krymu nie popiera 18 proc. Rosjan, 61 proc. Polaków i 74 proc. Litwinów.

● Średnia miesięczna pensja na Litwie wyniosła ok. 839 euro brutto. To najniższy wskaźnik w regionie UE, mniej zarabia się tylko w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. W Polsce, jak poinformował GUS, w czerwcu przeciętne wynagrodzenie wyniosło 4508,08 zł (ok 1057 euro), w Estonii – 1146 euro brutto. Największa minimalna pensja w Luksemburgu – 1999 euro miesięcznie.

● Wśród miast Europy Środkowo-Wschodniej, w których dochody roczne gospodarstw domowych przekraczają 150 tys. USD, wg analityków spółki „Euromonitor International” Wilno jest na 8 m. – ten limit przekracza 5400 gospodarstw. Na 2 m. – Warszawa, a liderem jest Praga.

● Do trzech seminariów duchownych na Litwie przyjęto w tym roku ogółem 19 młodych mężczyzn. Wg danych Dep. Statystyki, od 2000 liczba księży na Litwie jest raczej stała i obecnie liczy 794 duchownych.

● W ciągu I półrocza 2017 w rej. sołecznickim, najbardziej „polskim”, najczęstsze imiona noworodków były Sofia i Artiom, dalej – Kornelija, Emilija, Daria, Uljana, Elija, Karina, Milana, Adelina, Angelina, Vanesa, Olivija, Justyna, Dominik, Oskar, Damir oraz Edgar. W rej. wileńskim, w którym mieszka ponad 60 proc Polaków – po 10 litewskich i podobnych do powyższych – dodatkowo Gabriel, Maksim, Nikita (w wymaganej pisowni litewskiej).

● Eurostat we wrześniu podał wyniki sondażu nt. życia w mieście, jeśli chodzi o poziom opieki zdrowotnej i szkolnictwa, przestrzeń publiczną i czystość ulic. Najlepsze oceny otrzymało Wilno – 98 proc. jego mieszkańców jest zadowolonych ze swojego miejsca zamieszkania. Dalej uplasowały się Kopenhaga i Sztokholm. Warszawa na m. 9, a w końcu listy ...Ateny.

● W sierpniu w UE inflacja rok do roku wzrosła o 1,7, w strefie euro – o 1,5 proc. Najwyższy jej wzrost na Litwie – 4,6, w Polsce – 1,5, najniższy w Irlandii – 0,4 proc.

- W danych za rok 2015 wynika, że Litwa na oświatę wydała więcej pieniędzy niż wynosi średnia unijna i zajęła 12 m. w UE, Polska – 16.

- W najbardziej „polskich” rejonach Litwy są tylko 4 ze 103 miast (ponad 3 tys. mieszkańców, choć są wyjątki) na Litwie, w wileńskim – Niemenczyn, w solecznickim – Soleczniki, Ejszyski i Biała Waka.

- W rankingu FIFA reprezentacja Polski we wrześniu spadła z 5 na 6 m., a Litwy – z 99 na 120.

Lipiec

- 3 – *Stan cmentarza na Rossie nie pogarsza się* – stwierdziła dyr. Narodowego Instytutu Dziedzictwa RP Małgorzata Rozbicka, wraz z innymi ekspertami pomagająca stronie litewskiej w ratowaniu nekropolii – konstruktorem Stanisławem Kaczmarczykiem z Politechniki Krakowskiej i Januszem Mrozem z ASP w Warszawie, specjalistą od nagrobków żeliwnych. W 2017 MKiDN RP dofinansowuje m.in. prace konserwatorskie wartości 165 tys. zł, także w kościele Wniebowzięcia NMP w Wilnie – 125 tys. i bernardyńskim – 300 tys. zł. W 2016 przeznaczono na te cele na Wschodzie ok. 2 mln zł: na Ukrainę – 1 mln 652 tys., Białoruś – 221 tys., Litwę – 50 tys. 5,19 mln zł ministerstwo przeznaczy na program bieżący – *Miejsca Pamięci Narodowej za Granicą*, z którego sfinansuje są m.in. prace na polskich cmentarzach, głównie na Ukrainie i Białorusi.

- 5 – Sąd Okręgowy przywrócił na stanowisko Henryka Surowicza, który wraz z kilkoma innymi Polakami został nieprawnie zwolniony ze stanowiska kierownika Dep. Bezpiecznego Miasta w Samorządzie m. Wilna.

- 5-9 – Przedstawiciele Stowarzyszenia Traugutt.org w 3. edycji zbiórki *Nie jest kolorowo* przekazali blisko tonę przyborów szkolnych i pomocy dydaktycznych do szkół-przedszkoli w Glinciskach, Anowilu, Mejszagole, Awiżeniach, Dużych Kabiszkach, Niemenczynie, Bezdanach, Mickunach, Wesołowce, do Wspólnoty Miłosierdzia Bożego w Solecznikach oraz świetlic w Nowej Wilejce, Rudominie i Rukojniach.

- 6 – Z powodu pobytu w Polsce prezydenta USA Donalda Trumpa do Warszawy udała się Dalia Grybauskaitė.

- 6 – W Kownie odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę świątyni św. Jana Pawła II wg projektu śp. architekta Algimantasa Kančasa. Pracę kontynuuje jego córka Gustė Kančaitė. Kościół ma być zbudowany do 2022.

- 13 – Jak zakomunikował przedstawiciel grupy ekspertów z Polski Wojciech Brochwicz-Lewiński, która zbadała zbocze Góry Giedymina w Wilnie, górna warstwa gliny nie zatrzymuje wody, co powoduje powstawanie osuwisk. Litewski rząd przyznał 3 mln euro na jej uporządkowanie.

- 14 – Został przerwany nabór na studia polonistyczne na Litewskim Uniwersytecie Edukologicznym, choć studenci mieli zapewnione

pokrycie kosztów studiów przez Ambasadę RP w Wilnie, finansowała je także Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Po protestach 25 lipca przywrócono nabór. Na studia te zapisało się 6 słuchaczy.

- 15 – W Bielszyskach nad jeziorem Oświe na otwarciu Rodzinnego Złotu Turystycznego Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (dalej AWPL-ZChR) i Związku Polaków na Litwie (ZPL) Waldemar Tomaszewski przypomniał, że w ub. roku zachęcał członków i sympatyków partii, aby wypoczęli przed batalią wyborczą i rzeczywiście „udało się”. W zlocie uczestniczyli posłowie AWPL-ZChR, jej aktywiści, wystąpił zespół „Sużanianka”. Z Polski przybyli członkowie Klubu Jazdy Konnej „Joker” w Działowie na czele z prezesem Kazimierzem Deroniem, 16 uczestników III Nasielskiego Rajdu Motocyklowego. Zlot zakończono pokazem fajerwerków.

- 19 – W lesie w kolonii Michnokiemie w ok. Podborza w pracownicy Zespołu Kresowego Biura Identyfikacji i Poszukiwań IPN rozpoczęli ekshumacje polskich żołnierzy na Wileńszczyźnie. Pomagali im wolontariusze ze Stowarzyszenia Odra-Niemen. Odnaleziono szczątki Edwarda Buczka „Grzybka”, prawdopodobnie Wojciecha Stypuły „Bartka” i Stanisława Masiuka „Mroza” – żołnierzy AK, ustalenie tożsamości jednak wymaga badań DNA.

- 21 – W Niemenczynie z okazji 607 rocznicy Bitwy pod Grunwaldem odbyła się wspólna parada żołnierzy Litwy i Polski, z brygady Lit-PolUkrBrig. Odbył się również pokaz współczesnej broni i ekwipunku, przedstawiono inscenizację bitwy grunwaldzkiej.

- 22 – W kościele Opatrzności Bożej i Serca Jezusowego na Dobrej Radzie w Wilnie liczący ponad 100 lat relief *Oko Opatrzności Bożej* został zastąpiony nowym z metalu, gdyż ks. proboszcz Edmundas Paulionis uznał, że dawny jest „mało wartościowy”. Nie był to pierwszy incydent zniknięcia historycznych przedmiotów w tej świątyni.

- 24 – Mszą świętą zakończyła się 27. pielgrzymka z Suwałk do Ostrej Bramy. W ciągu 9 dni pokonano ok. 260 km.

- 25 – Członkowie Wileńskiego Klubu Rekonstrukcji Historycznej „Garnizon Nowa Wilejka”, zapalili znicze przy grobach żołnierzy 13. Pułku Ułanów Wileńskich na cmentarzach w Nowej Wilejce i Antokolu.

- 26 – Na Górze Giedymina odkryto szczątki wodza Powstania Styczniowego Zygmunta Sierakowskiego – poinformowało Min. Kultury RL – siedmiu mężczyzn, z rękoma związanymi z tyłu. Jeden z nich – w osobnym grobie. Na prawej ręce zabitego znaleziono złoty pierścionek z napisem: *Zygmund Apolonija 11 Sierpnia / 30 Lipca 1862*. Wersję, że są tu pochowani powstańcy, straceni na Placu Łukiskim w Wilnie, jeszcze w 1904 przedstawił w swym *Przewodniku po Wilnie* Władysław Zahorski, uważający, że jest tam także pochowany ks. Stanisław Iszora i Bolesław Kołyszko.

- 27 – AWPL-ZChR zabiega o ujawnienie nazwisk tajnych współpra-

owników służb specjalnych b. Związku Radzieckiego. Zarejestrowano stosowny projekt ustawy w parlamencie litewskim, lecz nie zdobył on większości głosów.

Sierpień

● 1 – Premier Saulius Skvernelis powiedział, że jego zdaniem ceny w litewskich sklepach nigdy nie będą tak niskie, jak w Polsce. Wg niego, deską ratunku może być większa konkurencja w handlu detalicznym i zapowiedział, że w 2018 ceny na Litwie mogą wzrosnąć o kolejne 2 proc.

● 4 – Zdaniem litewskiego ministra spraw zagranicznych Linasa Linkevičiusa, wizerunek Ostrej Bramy nie powinien znaleźć się na polskich paszportach wśród 13 motywów, przedstawiających postacie i miejsca ważne dla polskiej historii. Wiceminister litewskiego resortu Neris Germanas pokreślił: *Ostra Brama wraz z obrazem Najświętszej Maryi Panny znajdują się na terytorium Litwy. Ich wizerunki nie powinny znajdować się na oficjalnych dokumentach innego państwa.* Natomiast dziennikarz Virginijus Savukynas uważał: *To, że wizerunek Ostrej Bramy może okazać się na nowych polskich paszportach, dla Litwy byłoby bardzo korzystne. To rozślawiłoby nasze sanktuarium na całym świecie, przecież 40 milionów Polaków będzie nosić ten symbol w swoim paszporcie.*

● 6 – W tzw. aferze taśmowej w restauracji „Sowa i Przyjaciele” TVP dotarła do kolejnych nagrań, dot. PKN „Orlen”, Możejek i ówczesnych relacji z Litwą. W rozmowie ówczesnego szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego z ówczesnym prezesem „Orlenu” Jackiem Krawcem pojawiły się także wątki litewskie (*poliska partia, klub rządu, a na złość robi polskiej firmie*) i „polskiego ministra”, który *chodzi na pasku pani prezydent...*, a władze Litwy zostały określone jako *złodzieje, przecież to są oszuści*. Krawiec też stwierdził, że jest jeden chętny kupna rafinerii w Możejkach – Igor Sieczyn, ówczesny wicepremier Rosji. Jego spółka „Rosnieft” po rosyjskiej agresji na Ukrainę została jednak objęta amerykańskimi sankcjami. Nazajutrz w TV Trwam wicepremier, min. rozwoju i finansów Mateusz Morawiecki powiedział: *To był bardzo trudny biznes, ponieważ Litwini nam nie ułatwiają tutaj, poprzez tak naprawdę zwinięcie sieci kolejowej, dzięki której można było taniej dostarczać surowiec do tej rafinerii w Możejkach. Litwini spowodowali, że ta rafineria kupiona przez Orlen, przez wiele, wiele lat była deficytowa, że i dzisiaj też cały czas jest w bardzo trudnym stanie.* Min. Linkevičius stwierdził, że kontaktach z niektórymi polskimi politykami wyczuwalne było *podwójne dno i nieszczerłość i dalej: Smutne, że ówczesne władze (Polski) i niektórzy przedstawiciele tych władz, bo nie chciałbym tego uogólniać – miały wobec Litwy nieszczerzy stosunek. Mimo wszystko, choć nie jest łatwo, budujemy te relacje, a nie posuwają się one do przodu właśnie przez takich polityków.*

● 8 – Grupa posłów na Sejm zaproponowała wydawać emigrantom Paszport Litwina, który ma im zapewnić prawa, z jakich korzystają obywatele Litwy, z wyjątkiem praw politycznych. Projekt zakłada, że Paszport Litwina nie byłby wydawany osobom pochodzenia nielitewskiego, a także tóre zamieszkały na Litwie w okresie okupacji radzieckiej lub ich potomkom, o ile nie nabyły one obywatelstwa przez urodzenie.

● 9 – W miejscu baru „7 fridays”, który znajdował się na terenie zabudowań klasztornych w Wilnie, ma powstać muzeum – oświadczył Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych (Franciszkanów). Jak podał portal 15min.lt, do baru weszła grupa osób, wśród których byli zakonnicy i ochroniarze, którzy kazali wszystkim obecnym opuścić pomieszczenie. *Zgodnie z ustawodawstwem RL, w pomieszczeniach o charakterze religijnym jest zabroniony handel napojami alkoholowymi, dlatego jest czymś nie do przyjęcia, że na terytorium klasztoru jest restauracja sprzedająca alkohol. O tym, że umowa nie zostanie przedłużona, restauracja została poinformowana jeszcze 27 marca 2017 roku (po tym jak, klasztorowi po wielu trudach udało się odzyskać swoje mienie). Niestety to nie było wykonane. Dlatego 9 sierpnia pomieszczenie zostało zwrócone klasztorowi.* Nie zgodził się z tym właściciel baru Arūnas Klybas, jego zdaniem ważna jest umowa podpisana na okres pięciu lat w 2016 z Funduszem Mienia Państwowego, który wynajmował pomieszczenia klasztorne. W związku z tym rozpoczęła się fala ataków na zakonników w mediach litewskich. W internecie pojawiły się poniżające Polaków wpisy. Większość z nich skierowana była do zakonników z Polski, inicjatorów podniesienia z ruiny tej świątyni. Oto niektóre, „łagodniejsze”: *Polacy. Ile oni nam zrobili – czasy radzieckie to tylko kwiatki; Może już dość tego kaleczenia Wilna przez Polaków i „przykościelnych”. A władze to naprawdę obrotne, nie ma co mówić; Litewski Kościół katolicki cały czas był popychadłem polskich księży. Większość litewskich nieszczęść i duża liczba wynarodowionych Litwinów jest z winy polskiego Kościoła katolickiego Litwy. Ten przykład jest jeszcze jednym dowodem. Tym polskim pasożytom dozwolone jest zachowywać się tak w swojej nędznej prowincji Europy – Polsce. Gonić ich trzeba z Wilna razem z ich kościołem i tymi, którzy ich wpuścili.* Były inne apele, nawołujące do „rozprawy” fizycznej, choćby do fanów bejsbolu (*Na ogół jestem cywilizowanym młodzieńcem, ale nawet lzy nie uroniłbym, gdyby fani poszaleli w tym klasztorze*).

● 9 – Polska spółka „Budimex” oświadczyła, że nie będzie uczestniczyła w przetargu na budowę i zarządzanie Stadionem Narodowym w Wilnie o wartości 90 mln euro. „Budimex”, który podpisał umowę konsorcjum z litewską firmą KDS Grupe, stwierdził, że projekt jest zbyt ryzykowny. Miał on powstać 25 lat temu, ale z powodu niegospodarności do realizacji nie doszło.

● 10 – Rokokowy kościół Matki Boskiej Pocieszenia (Augustianów)

na Starówce Wileńskiej został przekazany dla MSW RL. W nieczynnej świątyni *ma powstać przestrzeń multifunkcyjna, przeznaczona dla duszpasterstwa oraz szkoleń funkcjonariuszy i urzędników, a także dla kulturalnych inicjatyw* – poinformowała ELTA. Wg kapelana policji i inicjatora pomysłu, ks. Algirdasa Toliatasa, odnowiona świątynia ma przyciągnąć zwiedzających, gdyż z jej wieży roztacza się piękna panorama miasta.

● 10 – Do szpitala w Kownie z urazem kręgosłupa trafił 12-letni uczestnik obozu sportowego z Polski w rej. koszedarskim – zjeżdżając na linie do wody, nie utrzymał się i spadł na ziemię.

● 13 – Poseł Mindaugas Puidokas ze Związku Chłopów i Zielonych zarejestrował kolejny projekt ustawy o pisowni nazwisk. Ma on rozwiązać problem w bardzo prosty sposób: oryginalny zapis nazwiska nie będzie dotyczył litewskich Polaków. Ci będą mogli zamieścić go ...na dalszych stronach paszportu. Zaletą pomysłu wg jego autora jest to, że projekt jest „kompromisowy”, bo *nie przekracza granic określonych przez Państwową Komisję Języka Państwowego*.

● 15 – Z okazji Święta Wojska Polskiego przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego na czele z ambasadorką Urszulą Doroszewską złożyli kwiaty na płycie Mauzoleum Serca i Matki marszałka Piłsudskiego. Obecny był polski attaché wojskowy, płk Mirosław Wójcik, przybyli żołnierze z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego z Krzesina, stacjonujący w Szawlach. Uczestniczyli posłowie AWPL-ZChR, zgromadziła się społeczność polska na Litwie. Tego dnia dziennikarz Virginijus Savukynas napisał: *„Cud nad Wisłą” był również cudem dla Litwy. Zagrożenie ze strony bolszewików było rzeczywiste i splanowane. Już był przygotowany plan przewrotu, czekano tylko na sygnał. Zamachowców musiała wesprzeć bolszewicka armia i wówczas Litwa stałaby się sowiecką republiką już w 1920 roku. To oznacza, że dzisiaj nie byłibyśmy członkami NATO i Unii Europejskiej. Być może nie byłoby nawet Litwy*.

● 16 – Rada m. Wilna zezwoliła na przekształcenie Gimnazjum im. A. Mickiewicza i „zdegradowanej” Szkoły Podstawowej im. Sz. Konarskiego, do niedawna średniej, w tzw. długie gimnazja, które mają m.in. prawo rekrutacji uczniów z całego miasta. Konserwatyści litewscy grozili, że zbojkotują posiedzenie. W głosowaniu nie wzięli udziału radni partii „Lista Litwy”. Incydent uznał za „strategiczny” min. Linkevičius, który poinformował, że obserwuje go MSZ RP, ponieważ *trzeba bardzo uważać, gdyż faktem jest, że polski rząd obserwuje sprawę* – powiedział dla LRT. Mer Wilna Remigijus Šimašius z urlopu wystosował napisal: *Nie chcę, aby ta kwestia stała się sprawą bezpieczeństwa narodowego, kiedy w przyszłości przyjdzie taki dzień w stosunkach z naszym drugim sąsiadem*.

● 17 – Po remoncie rejssem do Warszawy rozpoczął swą pracę port lotniczy w Wilnie. Do modernizacji nawierzchni spółka „Lotos Asfalt” dostarczyła w

10 dni ponad 5 tys. ton asfaltów drogowych. Tego dnia w 1932 roku została uruchomiona linia powietrzna Warszawa-Wilno-Ryga-Tallinn, zaś na specjalnej uroczystości pojawili się wtedy prezydent Ignacy Mościcki, premier Łotwy Mārgers Skujenieks, a także naczelnik państwa estońskiego Karl Einbund. Dzięki otwarciu linii bałtyckiej LOT udało się region połączyć „ze światem”.

● Tysiące Polaków przyjeżdża na Litwę na zabiegi, np. w celu usunięcia zaćmy. Pod tym kątem organizowana jest również turystyka zbiorowa. Zgodnie z obowiązującą dyrektywą o transgranicznej opiece zdrowotnej, każdy pacjent ma prawo skorzystania z niej na terenie UE, a następnie ubiegać się o zwrot kosztów z Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ). Taki wyjazd kosztuje pacjenta w zależności od soczewki ok. 850 złotych. Resztę kosztów, 2 tys. złotych refunduje NFZ.

● 18/19 – W nocy została zniszczona marmurowa tabliczka z napisem w jęz. polskim *Wielka Rzesza*, którą zamontowano kilka dni wcześniej przy wjeździe do miejscowości w rej. wileńskim. Jej starosta poinformował dziennik „Lietuvos rytas”, że nie wie, skąd się tabliczka wzięła, a w ten sposób grupa lokalnych mieszkańców „ożywiła” głaz tam znajdujący się, ale niestety po polsku. Przedtem dziennik przeprowadził „śledztwo” ws. wyjaśnienia okoliczności pojawienia się polskiego napisu, który *przymiewa skromny napis w jęz. litewskim*.

● 22 – Podczas międzynarodowej konferencji nt. bezpieczeństwa regionalnego na Uniwersytecie Wileńskim wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz stwierdził, iż osobiście uważa, że nie wypada, by w polskim paszporcie był wizerunek wileńskiej kaplicy ostrobramskiej, jednak w rozmowie z litewskimi dziennikarzami zaznaczył, że należy wyzwoić się z kompleksów historycznych, gdyż szkodzą one zachowaniu bezpieczeństwa w regionie. *Przesadne spekulowanie historią też jest zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa* – powiedział.

● 22 – Litewski Rząd rozważał możliwość zezwolenia na rejestrowanie nazw spółek i organizacji, zawierających ...nielitewskie litery (x, q, w), w nadziei, że w ten sposób zostaną stworzone lepsze warunki dla lokalnych podmiotów z kapitałem zagranicznym.

● 22 – Największy operator parkingów „City Parking Group” (CPG) w Polsce przeszedł w ręce litewskiego „Lords LB Asset Management”, który nabył 100 proc. jego akcji. Nowa strategia zakłada budowę parkingów, również w formule PPP – poinformował „Puls Biznesu”. Byle tylko parkowanie nie było tak drogie jak na Litwie.

● 22 – Wiceszef MSZ Litwy Darius Skusevičius spotkał się z nową ambasadorką RP na Litwie, Urszulą Doroszewską, która następnego dnia złożyła listy uwierzytelniające na ręce prezydent Dali Grybauskaitė.

● 23 – Szef Gabinetu Prezydenta RP Krzysztof Szczerski złożył wieniec przy Mauzoleum Matki i Serca Syna na wileńskiej Rossie. Wziął także

udział w obchodach Dnia Czarnej Wstęgi przy pomniku A. Mickiewicza. Wcześniej uczestniczył w ceremonii przekazania dla prezydent listów uwierzytelniających przez ambasador RP.

● 23 – Służba Ekonoma Archidiecezji Wileńskiej w zespole budynków Klasztoru Misjonarzy planuje założenie hotelu, a w Kościele Wniebowstąpienia Pańskiego ma działać centrum konferencyjne.

● 24 – Po przemierzeniu ok. 300 km drogami Polski, Białorusi i Litwy kilkuset uczestników pielgrzymki Białystok-Grodno-Wilno dotarło do Ostrej Bramy. Nazajutrz pielgrzymi wzięli udział w uroczystej Mszy św. w Katedrze Wileńskiej.

● 25 – *Zawsze mówię kolegom z Warszawy, że jest więcej źródeł w polskiej mniejszości, nie tylko AWPL(-ZChR). Nie jest moim zadaniem podpowiadać z kim rozmawiać, ale monopol na pewno nie jest najlepszym rozwiązaniem* – oświadczył dla „Rzeczypospolitej” min. Linkevičius.

● 27 – Podczas poświęcenia zwróconego Klasztoru Franciszkanów o. Jan Maciejowski, minister prowincjalny gdańskiej Prowincji św. Maksymiliana Marii Kolbego powiedział: *To nie jest tylko nasz klasztor. To jest dom dla wszystkich, którzy będą potrzebowali duchowej pomocy.* Mszę celebrował metropolita wileński, abp Gintaras Grušas. Na uroczystości przybył Minister Generalny Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych Marco Tasca. Przy klasztorze będą m.in. pracowali psycholodzy, psychiatrzy oraz specjaliści od terapii sztuki, muzyki, ceramiki, a nawet terapii ze zwierzętami. Pomieszczenia będą przeznaczone do działalności ewangelizacyjnej: organizowania spotkań, seminariów, rekolekcji itd. *Będziemy się skupiali na udzielaniu terapii duchowej. Można określić to udzielaniem pomocy w trójwymiarze: będzie praca osób duchownych – kapłanów i sióstr zakonnych razem z psychiatrami, psychologami i wolontariuszami.* – powiedział o. Jacek Dettlaff. Znajdzie się też przestrzeń na wystawy, koncerty i inną działalność kulturalną i edukacyjną.

● 29 – Ambasador RP na Litwie Urszula Doroszevska spotkała się z przedstawicielami środowisk polskich. Podczas spotkania przekazała kombatantowi AK Stanisławowi Poźniakowi pamiątkowe zdjęcie z ceremonii nadania mu odznaczenia przez Andrzeja Dudę w maju 2017.

Wrzesień

● Przeciwnicy legalizacji pisowni polskich nazwisk w formie oryginalnej w litewskich dokumentach w Sejmie RL uaktywnili swe działania przed jesienną sesją parlamentarną, w której programie znalazło się kolejne przyjęcie od 20 lat zapowiadanej ustawy o pisowni nazwisk.

● 1 – W Sejmie RL dyskutowano, gdzie mają być pochowane odnalezione szczątki Zygmunta Sierakowskiego. Od zawsze mający coś do powiedzenia

i od zawsze poseł, Emanuelis Zingeris, proponował pochować je na Cmentarzu Antokolskim przy ...Memoriale Obrońców Wieży TV w 1991, Arūnas Gelūnas – w kościele Św. Jakuba przy Placu Łukiskim, gdzie był stracony Sierakowski. Następnie poinformowano, że o upamiętnienie powstańców zadba powołana przez rząd specjalna komisja, w skład której wejdą premier, pięciu ministrów, dwie kancelarze i dwóch doradców, zostaną także zaangażowani posłowie, historycy i inni specjaliści... Doradca min. kultury wyjaśnił, że społeczeństwo ma odbyć *spokojny, niespieszny, konstruktywny dialog* nt. uczczenia bohaterów. Ostateczna identyfikacja zwłok powinna być zakończona na początku przyszłego roku, zaś tak duży organizm może sprawić, że szczątki bohaterów zostaną pochowane dopiero w roku 2019!

● 2 – Delegacja na czele z sekretarzem stanu w MSZ RP Janem Dziędzikiem na Cmentarzu Antokolskim złożyła kwiaty przy Kwaterze Żołnierzy Polskich oraz Memoriale Obrońców Wieży TV. W jej składzie byli również senator Janina Sagatowska oraz poseł Andrzej Kryj. Delegacja udała się do Solecznik, gdzie dostarczono wyprawki dla 190 pierwszaków ze szkół polskich. Dziędzik spotkał się także z wiceministrem MSZ RL Nerisem Germanasem.

● 4 – Radny rej. wileńskiego Gintaras Karosas zaproponował przyłączyć do Litwy Suwałki, gdyż *litewskie ziemie etniczne są rozległe, dlatego w pierwszej kolejności (...) musimy podjąć kwestię odzyskania zabranej przez Polskę ziemi suwalskiej.* Przedtem w portalu rubaltic.ru sugerowano, że Litwa może ubiegać się o odszkodowania od Polski za „okupację Wileńszczyzny”, zaznaczając, iż to ZSRR w 1939 przywrócił dziejową sprawiedliwość, przekazując wywalczoną od Polaków litewską stolicę Litwie.

● 5 – *Jest sporo możliwości polepszenia stosunków z Polską* – oświadczył premier Saulius Skvernelis po spotkaniu z Jarosławem Kaczyńskim i premier RP Beatą Szydło. Jego zdaniem, *Kaczyński patrzy na Litwę jako na strategicznie przyjazne państwo.* W trakcie spotkania z szefem PiS premier Litwy przybliżył sytuację, dot. mniejszości polskiej na Litwie, jak stwierdził „z pierwszych ust” (jego własnych), także o problemach litewskiej wspólnoty w Polsce. Beatę Szydło m.in. poinformował, że Spółka „Lietuvos geležinkeliai” nie odbuduje zdemontowanych w 2008 torów pomiędzy rafinerią w Możejkach a granicą z Łotwą, natomiast zaproponowała ona koncernowi „Orlen” mniejsze niż dotychczas taryfy przewozów kolejowych. Stwierdził, że niewykluczone, iż na Litwę wejdzie jedna z polskich sieci sklepów. Jako „Gość Wiadomości” w TVP mówił, że łamanie praw Polaków na Litwie to często ...rosyjska propaganda Litwy. Chwalił się osiągnięciami w szkolnictwie polskim, zapowiedział raz jeszcze, że będzie możliwość zapisywania nazwisk nielitewskich w dokumentach, nie rozwijając jednak swej myśli w jaki sposób. Udzielił wywiadu również dla „Rzeczypospolitej”, podkreślając: *Mój rząd pracuje, a nie obiecuje.*

● 6 – Przedstawiciele sejmowej frakcji AWPL-ZChR Ritę Tamašunienę,

Michała Mackiewicza i Wandę Krawczonok przyjął premier Skvernelis. Rozmowa dotyczyła „tematów aktualnych”.

● 8 – W XVII Forum Ekonomicznym w Krynicy Zdroju gościło z Litwy ok. 50 osób ministrów, polityków, przedstawicieli spółek skarbu państwa (m.in. Lietuvos geležinkeliai – kolei litewskiej, znanej z narażenia PKN „Orlen” na ogromne straty z powodu rozebrania torów w Możejkach i stosowanie do niedawna wysokich opłat przewozowych), dziennikarzy, tylko 16 osób przybyło z Samorządu Rej. Solecznickiego.

● 11 – W finale kampanii społecznej MSWiA *Zaprojektuj z nami Polski Paszport 2018* Mariusz Błaszczak, szef MSWiA, poinformował, że na jego projekcie zamiast wizerunku Ostrej Bramy pojawi się inskrypcja z grobu Marii Piłsudskiej, a zamiast wizerunku Cmentarza Orląt Lwowskich – postać Antosia Petrykiewicza. Po zamianie motywu wileńskiego, wobec którego ostro protestowała strona litewska, min. Linkevičius stwierdził: *Jeżeli w Polsce brakuje znaczących miejsc, być może możemy pożyczyć.*

● 14 – Polska Agencja Żeglugi Powietrznej oraz litewska ORO Navigacija, tworzące FAB Bałtycki, podpisały memorandum o współpracy z ukraińską agencją ruchu lotniczego – UkSATSE.

● 16-18 – Z wizytą na Litwie przebywało ok. 20 posłów Sejmu RP z Komisji Łączności z Polakami za Granicą, z jej przewodniczącą – Anną Schmidt-Rodziejewicz. Gości podejmował w Pałacu Balińskich w Jaszunach Zdzisław Palewicz, mer rej. solecznickiego, z udziałem zaprzyjaźnionych delegacji samorządowych z Polski, przedstawicieli Senatu i Sejmu RP z Polsko-Litewskiej Grupy Parlamentarnej, kierownictwa AWPL-ZChR. W programie był udział we Mszy Świętej dziękczynnej i Święcie Plonów w Solecznikach, spotkanie w Domu Kultury Polskiej z przedstawicielami ok. 50 polskich organizacji, oddzielnie z kierownictwem i aktywistami AWPL-ZChR. Polscy posłowie odwiedzili Szkołę im. Szymona Konarskiego, Gimnazja im. A. Mickiewicza i im. J. Lelewela, oddali hołd w miejscach pamięci i martyrologii Narodu Polskiego.

● 17 – Ambasador RP Urszula Doroszevska wraz z przedstawicielami społeczności polskiej złożyła kwiaty na grobach trzech żołnierzy, spoczywających na kwaterze wojskowej Cmentarza na Rossie, którzy zginęli z rąk sowieckich w wrześniu 1939.

● 17 – W Dożynkach Prezydenckich w Spale uczestniczyła delegacja rej. wileńskiego. Mer Maria Reksć przekazała parze prezydenckiej chleb wileński.

● 18 – Ratusz m. Wilna planuje nabyć 41 trolejbusów polskiej firmy „Solaris” wartości 19 mln 153 tys euro. Innych ofert w przetargu nie było.

● 18 – rozpoczęły się regularne loty „Wizz Air” na trasie Wilno-Warszawa cztery razy w tygodniu. Cena – od 21 euro. W grudniu planuje się podobne połączenie z Gdańskiem.

● 19 – *Manewry Zapad 2017 mogą mieć pozytywne konsekwen-*

cje, ponieważ mogą doprowadzić do wzmocnienia wschodniej flanki NATO – oświadczyli prezydenci Polski i Litwy Andrzej Duda oraz Dalia Grybauskaitė, którzy spotkali się w Nowym Jorku z okazji 72. Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Po rozmowie Grybauskaitė podkreśliła, że Polska jest niezbędna do zapewniania obrony terytorialnej i powietrznej krajów bałtyckich, ponieważ stacjonuje w niej brygada USA, odpowiedzialna za ochronę przesmyku suwalskiego, a w *obliczu zagrożenia to właśnie z terytorium Polski mają przyjść żołnierze NATO*. Duda poruszył problemy Polaków na Litwie i wskazał na potrzebę ich konsekwentnego rozwiązania. Został on osobiście zaproszony do udziału w uroczystościach 100-lecia odbudowy państwowości Litwy, które odbędą się w 2018.

● 26 – *Strategiczne partnerstwo Polski i Litwy powinno oznaczać także poszanowanie praw mniejszości, m.in. w zakresie własności, kultury, oświaty i języka* – powiedział marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński podczas plenarnego posiedzenia litewskiego Sejmu, zwrócił również uwagę na to, że *nasi przodkowie mieli wspólne państwo, będące potęgą na skalę całego kontynentu*. Natomiast na konferencji prasowej w Instytucie Polskim w Wilnie powiedział: *Polacy i Litwini powinni myśleć o szukaniu najlepszych recept na poprawę stosunków*. W aspekcie szerszym, jego zdaniem, najważniejsze jest rozwinięcie trzech formatów współpracy: bałtyckiego, Trójmorza i Europy Karpat. Kuchciński przybył z oficjalną wizytą z okazji 630. rocznicy chrztu Litwy, złożył też kwiaty na cmentarzach na Rossie i Antokolski, odwiedził Ostrą Bramę.

● 27 – Rząd przyjął propozycję Min. Rolnictwa RL i zezwolił na rejestrowanie nazw przedsiębiorstw i organizacji z użyciem wszystkich liter alfabetu łacińskiego (x, q, w/). Poszło łatwo, wszak nie jest to pisownia oryginalnych nazwisk nielitewskich obywateli Litwy.

● 29 – Min. Infrastruktury i Budownictwa RP zapowiedziało, że za rok na znakach drogowych w Polsce będą zamieszczane polskie wersje nazw miejscowości, leżących poza granicami kraju – poinformował na Twitterze i Facebooku poseł Kukiz’15 Sylwester Chruszcz. Tak więc zamiast *Kaliningradu* będzie *Królewiec*, a zamiast *Vilnius* – *Wilno*.

LITWINI W POLSCE

● 15 sierpnia premier Skvernelis w Puńsku spotkał się z Litwinami polskimi i uczestniczył w obchodach Święta Matki Boskiej Zielnej. W rozmowie z Witoldem Liszkowskim, wójtem Gminy Puńsk, Piotrem Franciszkiem Alszką, starostą Powiatu Sejneńskiego, podziękował lokalnym władzom za wspomaganie litewskiej wspólnoty. *Pozdrawiam wszystkich zebranych tutaj Litwinów, mieszkających w Polsce. Jestem z was dumny – trwacie w litewskości i ją krzewicie, także język litewski, ale równolegle jesteście lojalnymi obywatelami Polski, przyczyniacie się do budowania dobrobytu Polski, umacniania*

tego państwa. Powinniśmy zrobić wszystko, by relacje litewsko-polskie były bardzo dobre. Do tego zobowiązuje nas wspólna historia, podobna mentalność, Kościół Katolicki, nauka Jana Pawła II. Poszukujemy tego, co łączy, a nie dzieli – powiedział.

• Władze samorządowe Sejn muszą wypłacić działającej w tym mieście litewskiej szkole „Žiburyš” pół miliona euro tytułem zaległej dotacji. Toczący się od kilku lat spór pomiędzy prowadzącą szkołę Fundacją im. A. Baranauskasa a miastem zakończył się zawarciem ugody. Do litewskiej szkoły i przedszkola uczęszcza łącznie 108 dzieci z Sejn i pobliskich wsi, gdzie są największe skupiska ludności narodowości litewskiej w Polsce. Szkoła finansowo jest wspierana również przez państwo litewskie.

EUROPEJSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA (EFHR)



• 25 lipca EFHR w Centrum Informacyjnym Młodzieży w Wilnie zorganizowała dyskusję pt. *Strategia przyszłości: jak wolontariat, praktyki i program „Erasmus” kształcą multikulturowe pokolenie*.

• 28 sierpnia przedstawiciele EFHR Leszek Jankowski i Maciej Grześkowiak przeprowadzili szkolenia dla pracowników starostwa Zujun oraz mieszkańców wsi nt. praw mniejszości narodowych na gruncie prawa międzynarodowego, litewskiego oraz porównali sytuację ochrony mniejszości narodowych w Polsce i na Litwie.

• 28 września EFHR przeprowadziła bezpłatne szkolenia *Prawo do prywatności a nowe technologie – międzynarodowe standardy i ich wdrażanie*, które prowadziła prof. Katarzyna Mikša (Katarzyna Miksza) z Instytutu Prawa Międzynarodowego i Europejskiego oraz zast. kierownika w Laboratorium Naukowym Praw Człowieka na Uniwersytecie Mikołaja Romera.

• 30 września w DKP prof. Krystyna Rutkowska z Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego w ramach projektu *Europejczycy, Polacy Obywatele* prowadziła szkolenia *Rola języka w kształtowaniu tożsamości*.

ODESZLI

• 2 lipca w Wilnie zmarła Jolanta Teresa Pietkiewicz-Maciejewska, solistka Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilnia”.

• 9 września w Sopocie zmarł ur. w Wilnie Jerzy Młynarczyk – prawnik, nauczyciel akademicki, sportowiec (112 razy wystąpił w reprezentacji Polski w koszykówce) i polityk, profesor nauk prawnych, prezydent Gdańska w 1977-1981, poseł na Sejm RP IV kadencji. Kierował Instytutem Morskim, był wykładowcą Światowego Uniwersytetu Morskiego, rektorem Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. E. Kwiatkowskiego

w Gdyni. Opublikował 14 książek. Często odwiedzał Wileńszczyznę.

• 13 września w Supraślu zmarł prof. Wojciech Załęski, artysta – rzeźbiarz i literat, pedagog, znawca sztuki, archeologii i dziejów zachodnich rubieży Litwy – WKL, a szczególnie Supraśla i jego okolic. Kulturował wspólne dziedzictwo historyczne i kulturalne dawnej Litwy i Korony.

W KULTURZE I JEJ OKOLICACH

Lipiec

• Egzamin z jęz. polskiego jako ojczystego na Litwie zdało 99,64 proc. z 844 uczniów. Najwyższą ocenę (9-10 pkt.) otrzymało 30,61 proc. kandydatów. Najgorsze wyniki egzaminu państwowego z języka litewskiego i literatury w rej. sołecznickim i wisagińskim – podał portal delfi.lt. W sołecznickim maturę nie zdało 27,5 proc., a żaden z uczniów nie otrzymał ocen celujących, w wileńskim – 19 proc. W wileńskich gimnazjach im. A. Mickiewicza i Jana Pawła II ten odsetek wyniósł ok. 10 proc. i jest wyższy od średniej w szkołach z litewskim językiem nauczania. Państwowy egzamin z litewskiego, po jego ujednoliceniu w 2013 dla maturzystów szkół litewskich oraz polskich (i rosyjskich) jest wielkim problemem. W 2017 nie złożyło go 10,5 proc. maturzystów szkół litewskich – tzn. co dziesiąty, natomiast ze szkół mniejszości narodowych – 19,26 proc., co piąty maturzysta.

• 4 – Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Tańca „Sto Uśmiechów” z Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie zajął 1 m. na Międzynarodowym Festiwalu „Folklor Świata” w Zduńskiej Woli.

• Jovita Jankelaitytė, Polka z Sołecznik, aktorka młodego pokolenia zagrała w filmie reż. Audriusa Juzėnasa *Pelėdų kalnas* (Sowia góra), którego akcja toczy się w latach 1947-1952 i opowiada o gimnazjalistach, którzy postanowili dołączyć do antysowieckiej partyzantki.

• 4 – Z okazji 180. rocznicy urodzin hr. Stanisława K. Kossakowskiego w Wilkomierzu otwarto wystawę i odbył się międzynarodowy plener pt. *Oda Fotograficzna do hrabiego Stanisława Kazimierza Kossakowskiego*. Ogromna część kolekcji Kossakowskiego (6148 fotografii) przechowywana jest w Narodowym Muzeum im. Čiurlionisa w Kownie. Z inicjatywą obchodów wystąpiła dyr. Instytutu Kossakowskich Anira Wojan.

• Od 10 lipca do 4 sierpnia trwały zajęcia artystyczno-muzyczne dla dzieci w wieku 6-9 lat, jako projekt *Hej, muzyko!*, który prowadziła mgr Justyna Raczynska, absolwentka Uniwersytetu Muzycznego F. Chopina w Warszawie.

• 14 – W ramach festiwalu „Wilno w Gdańsku” w „Łaźni 2” otwarto międzynarodową wystawę z pracami młodych artystów, tworzących m.in. w Wilnie – Kiprasa Dabauskasa, E.B. Itso, Mortena Kildevælda Larsena, Kalin Lindeny oraz Mirjam Wirz (kurator Ūla Tornau).

- 14 – Abiturienti Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie zatańczyli poloneza na Placu Katedralnym, zaś następnego dnia na Placu Ratuszowym – maturzyści Gimnazjum im. A. Mickiewicza, pomysłodawcy przedsięwzięcia.
- 15 – Elżbieta Oleszkiewicz z Litwy na I Polonijnym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu zdobyła wyróżnienie.
- 16 – W kościele farnym w Trokach poświęcono Wielki Dzwon – Matki Boskiej Trockiej, Patronki Litwy, ważący 700 kg oraz Dzwon 100-lecia Odrodzenia Państwa Litewskiego o wadze 470 kg. Oba dzwony powstały w Odlewni Dzwonów Braci Kruszewskich w Węgorzowie.
- 18 – Skwer w Trokach przy moście na zamek nazwano im. Szymona Firkowicza, który w 1920-1982 sprawował funkcję duchownego. Na Litwie mieszka trochę ponad 200 Karaimów, na świecie – ok. 8 tys.
- W konferencji pt. *Sienkiewiczowska Lauda w roku jubileuszu pisarza na wspólnej drodze odrodzenia narodowego Polaków i Litwinów* w Muzeum Ziemi Sejneńskiej goszczono delegację z Wędrzyców na Laudzie oraz przedstawicieli administracji rej. radziwiłłowskiej.
- 23 – W Łazienkach Królewskich w Warszawie odbył się koncert pianistki Šviesė Čepiauskaitė, która wykonała utwory Chopina.
- 25 – W Rzeszowie na XVII Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych Litwę reprezentowały zespoły „Wilia” i „Perła”.
- Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi wystąpiło z apelem o nadsyłanie wspomnień, dokumentujących historię życia filmowego w Wilnie i na Wileńszczyźnie w okresie 20-lecia międzywojennego.
- 31 – We dworze Houwältów w Mejszagole odbył się koncert Zespołu Tańca Ludowego „Krotoszanie” z Polski.
- 8-osobowa ekipa harcerzy Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie (ZHPnL) odwiedziła obóz litewskich skautów, który odbywał się nieopodal Szylėli (Šilalė), aby przeprowadzić zajęcia o polskiej kulturze.

Sierpień

- 4-6 – W Mrągowie odbył się 23. Festiwal Kultury Kresowej. Litwę reprezentował Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilia”, Kapela „Suderwiane”, Trio Hanki z Połuknia oraz Kapela „Wesołe Wilno” z Mickun.
- 5 – 150 osobowa reprezentacja Litwy (z ogólnej liczby tysiąca) zajęła 2 m. po Czechach na XVIII Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Toruniu (52 złote, 49 srebrnych i 57 brązowych medali).
- 5 – Harcerze zainicjowali kolejną akcję dla wsparcia budowy dziecięcego hospicjum pt. *Zrób zdjęcie – wesprzyj hospicjum*, proponowali oni turystom oraz wilnianom w zamian za ofiarę zrobienie natychmiastowego zdjęcia (instax). Od lipca do końca roku trwała też akcja wysyłania SMS-ów o treści *Wilno* w Polsce pod numer 72405, koszt

którego wynosi 2,49 zł, z czego 2 zł trafi na rzecz budowy hospicjum.

- 11 – W Butrymańcach odbył się młodzieżowy workcamp 42-osobowej grupy młodzieży z Polski, prowadzony przez „Opus Dei”. Młodzież odnawiała pomniki na grobach, pomalowała bramy, dzwonnice i krzyże, pomagała rodzinom wielodzietnym oraz osobom samotnym, odbyły się zajęcia z miejscowymi uczniami.
- 12 – We wsi Szawle w rej. szyrwinckim odbył XIII Festyn Kultury Polskiej „Śpiewaj z nami”, na którym wystąpił Mazurski Ludowy Zespół Artystyczny „Mżawka” z Węgorzewa.
- 14 – Uczestnicy XVII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego, którzy dotarli do Wilna, odwiedzili Ponary, Ostrą Bramę i Cmentarz na Rossie, a także Troki i Wędrzyców pod Kownem.
- 14 – Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie wyraził solidarność z ZHR w związku z tragiczną śmiercią dwóch harcererek na obozie w Suszku w woj. pomorskim podczas nawałnicy i ogłosił miesięczną żałobę we wszystkich jednostkach ZHPnL.
- 14 – Poseł AWPL-ZChR Zbigniew Jedziński na swym profilu w Facebooku upowszechnił utwór instrumentalny *Reggae space*, przed laty obecny polityk był związany z amatorskim zespołem „Wiza” w Podbrodziu.
- 18 – W ramach projektu *Eko-Dialogi* Fundacji Centrum Inicjatyw Regionalnych i Międzynarodowych we współpracy z „Vilnius Miasto Valkatų Klubas” jego uczestnicy z Litwy i Polski realizowali działania zorientowane na popularyzację wiedzy ekologicznej. Projekt jest realizowany dzięki środkom Polsko-Litewskiego Funduszu Wymiany Młodzieży, pod honorowym patronatem Marszałka Zachodniopomorskiego Olgierda Głębocicza. 4-10 września w Lubinie na Wyspie Wolin był on kontynuowany.
- 18-20 – W Litewskim Muzeum Kultury Ludowej w Rumszyszkach w zlocie liderów litewskich organizacji skautowych uczestniczyli przedstawiciele ZHPnL.
- 20 – Obchodzono rocznicę 250-lecia od założenia Republiki Państwa Litewskiego. Odbył się piknik rodzinny i koncert, wystąpili uczniowie Gimnazjum im. P. K. Brzostowskiego w Turgielach, odbyło się spotkanie z Pawłem Ksawerym Brzostowskim, potomkiem rodu.
- 21 – W warszawskim klubie „Chmury” wystąpiła pochodząca z Litwy grupa „Silverpieces”, po festiwalu „Cieszanów Rock 2017”.
- 21 – „Black Biceps” – polski młodzieżowy zespół z Niemenczyna na festiwalu „Karklė Live Music Beach 2017” zdobył tytuł najlepszej młodej grupy i statuetkę „Golden Fish”.
- 28 – Minęło 85 lat, jak dwaj lotnicy – urodzony w Święcianach na Wileńszczyźnie Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura – zwyciężyli na Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych Challenge 1932.

Wrzesień

● 1 września na ekrany kin w Polsce wszedł fabularyzowany film dokumentalny *Habit i zbroja* – o Zakonie Krzyżackim i Rzeczypospolitej w reż. Pawła Pitery, jako polsko-niemiecko-litewska koprodukcja, współfinansowana przez PISF.

● 1 – Uczniowie progimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie nowy rok szkolny rozpoczęli akcją *Kwiaty i serce dla hospicjum* – pieniądze, które mieli wydać na kwiaty dla nauczycieli, przeznaczyci na budowę działu dziecięcego Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki.

● 4 – Premierą *Lokisa* w reż. Łukasza Twarkowskiego otwarto 78. sezon w Litewskim Teatrze Narodowym w Wilnie, którego motto brzmi *Po śmierci prawdy*. Dramaturg Anka Herbut do powieści Prospera Mérimé dodała motywy z życia postaci, związanych z Wilnem – fotografa Vitasa Luckusa, wokalisty francuskiej grupy rockowej „Noir Désir” Bertranda Cantata i aktorki Marie Trintignant.

● 5 – Ok. 2 tys. polskich książek trafiło do bibliotek szkół rej. sołecznińskiego. Akcję tę przeprowadzili kibice „Odry” Opole.

● 5-30 – Wileńskie mosty były tematem wystawy w budynku Poczty Głównej w Wilnie z kolekcji zdjęć i pocztówek Henrikasa Kebeikisa.

● 6 – Zadaniem mediów polskich zagranicą jest kreowanie tożsamości narodowej, przywiązania do języka i kultury, budowanie więzi z Polską – zgodzili się uczestnicy panelu *Nowe i tradycyjne media w kreowaniu polskiej tożsamości wśród Polonii i Polaków za granicą* podczas obrad Forum Polonijnego w Krynicy. Przedstawiciela kwartalnika „Znad Wilii” tam nie było.

● 7-10 – Po raz 14 odbył się festiwal-kiermasz „Wilno w Gdańsku”, na który wyruszyło wielu reprezentantów litewskich, z polskich akcentów – „Kapela Wileńska” (na prośbę b. wilnian) i zespół „Lady Gothenburg” braci Witolda i Waldemara Łowczyków. W tej ogromnej prezentacji sztuki i gastronomii udział Polaków litewskich bywa marginalny, a często wprost niemożliwy. Organizatorami Festiwalu są miasta Gdańsk i Wilno, a także szereg polskich placówek kulturalnych.

● 8-9 – Na Festiwalu Dyskusji „Būtent!” (Dokładnie) w Parku Witolda Wielkiego Birsztanach uczestniczyli przedstawiciele Polskiego Klubu Dyskusyjnego, niektórych polskich mediów. Głos zabrali m.in. dyr. Radia „Znad Wilii” Mirosław Juchniewicz i red. jego portalu – Antoni Radczenko, Moderatorem jednego z panelów była dr Barbara Stankiewicz z Uniwersytetu Michała Romera w Wilnie, a wśród prelegentów – blogger Aleksander Radczenko, dr Andrzej Pukszo mówił o roli Polaków na Litwie jako mostu, który łączy Polskę i Litwę, ale i jest przyczyną sporów pomiędzy tymi krajami, by dojść do wniosku, że *wszystkie strony, uczestniczące w tych relacjach mają nieodrobione prace domowe*.

Festiwal zakończyła debata liderów litewskich partii parlamentarnych, w której swą obecność zaznaczyła Rita Tamašunienė z AWPL-ZChR.

● Pojawił się zwiastun filmu *Piosnka o Belinie*, zdjęcia do którego kręcono w litewskiej stolicy – *sentymalnie, po wileńsku, po polsku, po naszymu!*... – jak napisał jego reżyser Przemysław Bednarczyk. Jest to opowieść o twórcy legionowej kawalerii Władysławie Belinie-Prażmowskim.

● 9 – Na wileńskiej Rossie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomników – prof. medycyny Feliksa Rynkiewicza i psychiatry z Nowej Wilejki, Kazimierza Sylwanowicza, odnowionych staraniami Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie im. prof. Jana Nielubowicza i za pieniądze zebrane podczas sierpniowej kwesty (1000 euro) przez studentów z Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie, a także dzięki zbiórkom uczniów Szkoły im. Sz. Konarskiego w Wilnie.

● 16 – Na scenie przeznaczonych na koncerty kościoła św. Katarzyny w Wilnie w ramach spotkań wileńsko-gdańskich odbył się koncert jazzowy artystów z Wilna i Gdańska, zaś następnego dnia wystąpiła tworząca zespół rodzina Kaczmarek z Polski.

● 16 – W parku miejskim w Sołeczniakach Teatr Jednej Miny z Polski przedstawił 18-minutowy spektakl ogniowy *Vivi*, a nazajutrz – podczas obchodów dożynek w rozbudowanej części artystycznej wystąpił m.in. polski zespół „Zakopawer”. Prócz miejscowego Samorządu wsparcia udzielili: Senat RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Województwo Kujawsko-Pomorskie, Gmina Głogówek.

● 16-17 – W Wilnie w Jarmarku Narodów wystąpiły m.in. polskie zespoły dziecięce z Niemenczyna, Wilna i Pakieny.

● 18 – Polak z Wileńszczyzny Valerjan Romanowski (Walerian Romanowski), mieszkający w Polsce, ustanowił kolejny Rekord Guinnessa – w ciągu 12 godzin przejechał rowerem 314 km 650 m. Roweru użyczyła mu Katarzyna Sosna, kolarka Wileńszczyzny, obecnie we Włoszech.

● 19 – W Wilnie rozpoczęły się uroczystości ponarskie z udziałem polskiego Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska”. Złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową prof. Kazimierza Pelczara i przy symbolicznym grobie Henryka Piłsčia, harcerza i żołnierza AK na Cmentarzu Bernardyńskim, w Ostrej Bramie odprawiono mszę św., odwiedzano po Żułów, gdzie zapalono znicze pod Stelą i Dębem Ponarskim oraz tablicą pamiątkową marszałka Piłsudskiego w 150. rocznicę urodzin.

● 23 września, w Dzień Pamięci Zagłady Żydów, w Ponarach mszę św. odprawił ks. Jerzy Witkowski, któremu towarzyszyli ks. Tadeusz Krahel i księża wileńscy. Oddać hołd poległym przybyli m.in. Jan Ambroziak z MKiDN, dyr. Gabinetu Szefa Urzędu Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jacek Polańczyk, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego na Litwie, harcerze i mieszkańcy Wileńszczyzny.

• 25 – Prezes Zarządu i współzałożycielka Kulczyk Foundation, Dominika Kulczyk oraz dyr. zarządzająca Marta Schmude-Olczak spotkały się z uczniami w szkole im. Sz. Konarskiego, w Gimnazjum Jana Pawła II – z dyrektorami szkół, na którym fundację reprezentowali także Marta Tomaszewska oraz Mateusz Roszak.

• 26 – Bank Litewski wyemitował srebrną monetę kolekcjonerską o nominale 20 euro z wizerunkiem Pałacu Radziwiłłów w Wilnie, pierwszą z serii, upamiętniającej ma dziedzictwo litewskich pałaców i dworów.

27 – Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej i Związek Literatów Polskich podejmowały Rimantasa Šalnę, kierownika Muzeum Adama Mickiewicza, na spotkaniu literackim pt. *Mickiewicz w Wilnie wczoraj i dziś*.

• 27 – W Pałacu Balińskich w Jaszunach artyści litewscy wykonali kompozycję literacko-muzyczną *Juliusz Słowacki – zwiastun wolności* w ramach projektu *Z Wileńszczyzną związani*.

• 28 września – 13 października – w Wilnie trwał Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Sirenos” (Syreny) pod hasłem *Wylącz uprzedzenia*. Pokazano sztukę *Lokis* w reżyserii Łukasza Twarkowskiego.

• 28 – Polsko-Litewskie Forum Dialogu i Współpracy im. J. Giedroycia w Litewskiej Bibliotece Narodowej zorganizowało spotkanie z Adamem Michnikiem, który do „Braci Litwinów” mówił o Józefie Piłsudskim. Twórca „Gazety Wyborczej” i „Agory” uważany jest za zwolennika układania relacji z Litwinami bez oglądania się na litewskich Polaków, więc w środowiskach litewskich jest pozytywnie postrzegany i nagradzany, w tym Nagrodą im. Giedroycia, przyznaną mu przez owe Forum jego imienia.

• 28-29 – Na uniwersytecie Wileńskim trwała konferencja naukowa *Czesław Jankowski (1857-1929) – między „tutejszością” a europejskością*, z okazji 160. rocznicy urodzin poety, publicysty, tłumacza, krytyka literackiego i teatralnego.

• Reżyser Kinga Dębska dla Programu II TVP kręciła film dokumentalny o hospicjum im. bł. Michała Sopoćki w Wilnie oraz jego dyrektor i założycielce siostrze Michaeli Rak. Film ma być gotowy na wiosnę 2018.

WYDAWNICTWA

• W czerwcu 2017 nakładem Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego ukazało się opracowanie *Instytucja prezydenta w polskim i litewskim prawie konstytucyjnym* pod red. Dariusza Góreckiego, trzecia monografia polsko-litewskiego zespołu badaczy w tym zakresie, dot. prawa konstytucyjnego w Polsce i na Litwie. W 2015 w Łodzi ukazały się *Aktualne problemy polskiego i litewskiego prawa konstytucyjnego*, a w 2016 w Wilnie *Lietuvos ir Lenkijos konstitucinės teisės aktualijos: parlamentas (Aktualia litewskiego i polskiego prawa konstytucyjnego: Parlament)*.

• Ukazała się kolejna książka ur. w Wilnie prof. Władysława Zajewskiego pt. *Trudna droga do niepodległości (XIX-XX wiek)* – Wyd. Arkana

Historii, oprawa twarda, s.304, Kraków 2017. Autor w niej odpowiada m.in. na następujące pytania: Kto naprawdę zmierzał do rekonstrukcji państwa polskiego? Czy Aleksander I był szlachetnym idealistą, czy bardzo ostrożnym i przebiegłym politykiem? Jakie były rzeczywiste przyczyny wybuchu Powstania Listopadowego? Dlaczego Słowacki zniszczył II i III część *Kordiana*? Dlaczego „sprawy – „grecka” i „belgijska” zakończyły się pomyślnie, a „polska” zakończyła się niepowodzeniem; Czy Polska Piłsudskiego mogła zlikwidować władzę bolszewików?

• Ukazała się książka Zenowiusza Ponarskiego *Przyjaciel Litwy i ptaków. Wokół Oskara Miłosza*, w serii Biblioteka Znad Wilii (Wyd. Znad Wilii, s.196, Wilno 2017, patrz s.60).

• W pracy zbiorowej pod red. prof. Janiny Marciak-Kozłowskiej pt. *Wielcy Polacy z Ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów* (Wyd. Buk, Białystok 2016, w 1050. rocznicę Chrztu Polski, s.508) kilkunastu autorów opowiada o wybitnych Polakach, zaś czytamy na okładce – *książka przeznaczona jest dla każdego, szczególnie dla tych, którym szkoła nie stworzyła możliwości poznania wielkiego dorobku polskiej kultury, a tym samym pobawiła ich szlachetnej dumy z faktu, że są Polakami*.

• Ukazało się opracowanie o. Marka Dettlaffa *Bracia Mniejsi Konwentualni (Franciszkanie) w Wilnie do 1864 roku* (Studia Franciscana Lithuanica 6, 2017). Historyk litewski Darius Baronas napisał o niej: *Dzieło o. Marka Adama Dettlaffa OFMConv. przedstawia gruntowne opracowanie dziejów franciszkanów na Litwie, poczynając od czasów króla Mendoga (1253-1263), a kończąc na kasacie carskiej*. Dettlaff pracę na Litwie rozpoczął w 1993, po święceniach kapłańskich. W 1998 jego Zakon odzyskał kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Wilnie. Przygotowując publikację, korzystał ze źródeł w Polsce i na Litwie, Włoch, Białorusi i Rosji. Z kolei franciszkanin dr Józef Makarczyk napisał: *Jest to pierwsza tego typu monografia, która pomoże mieszkańcom Wilna zrozumieć pewne sprawy społeczne, które także dotyczą współczesnych wilnian oraz Kościoła*.

• Historię polskiego oficera Zygmunta Szeli-Szafrańskiego – kwatermistrza Garnizonu Wilno, intendenta 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich, przedstawił w książce *Ponas Zy* (Pan Zy. Wyd. Związku Pisarzy Litwy, s.408, Vilnius 2017) litewski pisarz, dziennikarz, muzyk i podróżnik Gerimantas Statinis, który zbierając materiał do programu TV o wileńskich bunkrach i fortyfikacjach z I poł. XX w. natrafił na wspomnienia polskich oficerów, a potem spotykał się ze świadkami wydarzeń tamtych lat. *Takich utworów literatury pięknej o tzw. „okresie polskim” bardzo brakuje. Ta książka z powodzeniem może się przyczynić do rozwoju dialogu pomiędzy Litwinami a Polakami* – stwierdził historyk, dr Arvydas Anušauskas.

• Przewodnik *Wilno – Betlejem Bożego Miłosierdzia* autorstwa ks. Mariusza Marszałka przede wszystkim jest skierowany do pielgrzymów, zawiera

cytaty z pism bł. s. Faustyny i bł. ks. Michała Sopoćki. Oprócz informacji związanych z kultem Bożego Miłosierdzia są też nt. historii świętyń wileńskich.

- Warto przypomnieć maleńką książeczkę pt. *Historia parafii kościoła św. Kazimierza Królewicza w Nowej Wilejce*, opracowaną przez miejscową nauczycielkę Teresę Brazewicz (Wilno 2011, s.64), adresowaną do tych, którym drogie są ich „małe ojczyzny”.

NAGRODY, WYRÓŻNIENIA, NOBILITACJE

- 14 września przewodniczący Knesetu Yuli Yoel Edelsteina podczas wizyty na Litwie wręczył odznaczenie „Sprawiedliwy wśród narodów świata” córkom Katarzyny i Ignacego Bujelów, którzy w czasie II wojny światowej uratowali 24-letnią Feję Dusiacką, która uciekła z miejsca kaźni Żydów w Ponarach i udało się ją ukryć przed policjantami litewskimi.

- 15 – Polak Antoni Mikulski został mianowany szefem litewskiej służby do badań przestępstw finansowych.

W INSTYTUCIE POLSKIM W WILNIE I PRZY JEGO WSPÓŁUDZIALE



- 14 lipca na Festiwalu Jazzowym na dziedzińcu Zamku w Taurogach odbył się koncert *Directions – Violin soul* – artystów z Polski: Anny Wandtke, Grzecha Piotrowskiego i Sebastiana Wypycha.

- 2 sierpnia z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Zagładzie Romów w Sali Szarej Ratusza Wileńskiego otwarto wystawę *Tradycje, zwyczaje i historia polskich Romów* ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

- 2-17 sierpnia na dziedzińcu kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Połędzie, a 18 sierpnia – 28 września przy Bibliotece Publicznej im. Birutė Baltrušaitytė w Taurogach trwała ekspozycja *Papież Wolności*, prezentująca Karola Wojtyłę, jako męża stanu.

- 3-31 sierpnia na zamku w Trokach czynna była wystawa *Cracovia.3D – przestrzeń miejska Krakowa w okresie funkcjonowania prawa magdeburskiego*. Dodatkową oprawę multimedialną stanowiły filmy *Cracovia. Origo*; *Cracovia A.D. 1650* oraz *Kraków. Dziś*.

- 9 sierpnia – 19 września w Galerii Litewskiej Narodowej Komisji UNESCO zaprezentowano wystawę *Ludwik Zamenhof – twórca esperanto*. *Kontynuowano ją 25 września – 31 października w Bibliotece Publicznej w Kownie*, a w jej ramach w Wilnie 7 września odbyły się warsztaty jęz. esperanto dla początkujących.

- 15-30 sierpnia na dziedzińcu Monastynu św. Ducha w Wilnie

czynna była wystawa z Polski *Kolory prawosławia*. Podczas jej otwarcia Aleksander Wasyluk, koordynator serwisu OrthFoto powiedział: *Okazuje się, że nawet nasi sąsiedzi – Litwini, Białorusini, którzy często przyjeżdżają do Polski, oglądając tę wystawę są zdziwieni, że tak dużo jest klasztorów, cerkwi, że tak pręźnie działa prawosławie w Polsce*.

- 24 sierpnia przy kowieńskim zamku, w programie *Lauko kinas* (Kino polowe), a następnego w Nidzie, podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Baltijos banga” (Fala Bałtycka) i w ramach obchodów Roku J.C. Korzeniowskiego pokazano film *Tajemniczy sojusznik* Petera Fudakowskiego.

- 24 sierpnia w Kowieńskiej Filharmonii Państwowej w ramach Festiwalu Muzycznego w Pożajściu odbył się koncert *Baltic Neopolis Virtuosi* w wyk. artystów ze Szczecina.

- 24 sierpnia w Planetarium w Wilnie odbyła się *Muzyczna wiedeopodróż do wnętrza wulkanu* z udziałem Macieja Fortuny (kompozycje, aranżacje, trąbka), Kamila Salach (wokół), Romana Chraniuka (kontrabas), Jakuba Miarczyńskiego (perkusja), Eryka Kozłowskiego (reżyseria dźwięku), Macieja Szalka (technika) i Przemysława Wawrzyniaka (video).

- 31 sierpnia w dzielnicy Justyniszki – przy fontannie na ul. Taikos i w amfiteatrze nieopodal mikroinstalacje prezentowali Magdalena Szwajcowska i Michał Majewski – architekci NO Studio we Wrocławiu.

- Od 1 września w Kownie trwała 14. edycja Międzynarodowego Festiwalu „KaunasPhoto”, którego motywem była woda. Jego organizatorzy dzięki współpracy z IP oraz Instytutem Adama Mickiewicza zaprosili polskich fotografów Mikołaja Nowackiego, Tymona Markowskiego, Filipa Ćwika, Krzysztofa Raconia, Adama Wilkoszarskiego oraz Dorotę Dawidowicz, która przez trzy tygodnie przebywała Kownie w ramach projektu. Jako jurorzy gościli Grzegorz Jarmocewicz, dyrektor festiwalu „InterPhoto” oraz Adrian Wykrota i Michał Sita, kuratorzy poznańskiej galerii „Pix.House”.

- W programie IP w ramach tegorocznego Narodowego Czytania *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego znalazł się wykład dr Ireny Fedorowicz z Uniwersytetu Wileńskiego, inscenizacja kilku scen z dramatu w wykonaniu Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie, występ tancerzy Zespołu Pieśni i Tańca „Wilenka” oraz czytanie fragmentów dzieła przez chętnych.

- Z inicjatywy IP patronką tegorocznej edycji Festiwalu Nauki „Erdvėlaivis Žemė” była Maria Skłodowska-Curie. 11 września otworzył go film *Maria Skłodowska-Curie Marie Noëlle*, odbyło się seminarium *Kobiety w nauce* z udziałem prof. Agnieszki Zalewskiej, b. przewodniczącej Rady Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN.

- 12, 19 i 26 września w kinach Wilna, Kowna i Kłajpedy w ramach Klubu Filmu Polskiego 2017 – *Młodzi zdolni. Pokolenie lat 80*. pokazano *Zud Marty Minorowicz*.

- 14-15 września w wileńskim Ogrodzie Bernardyńskim trwała

wystawa plenerowa Krzysztofa Hejke *Ostatni bartnicy Europy, których spotkałem*. Towarzyszyły jej warsztaty dla dzieci i młodzieży.

- 15 września w Gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Solecznikach prof. Jan Żaryn mówił o historii Polski – od chrztu Mieszka I do Żołnierzy Wyklętych i „Solidarności”, następnie uczestniczył w dyskusji *Polityka historyczna i bezpieczeństwo informacyjne w Europie Środkowej: jakie zadania przed nami stoją?* w IP, a planowaną w Domu Fundacji Otwartej Litwy – obok prof. Kęstutisa Girniusa, dziennikarza Rimvydas Valatki i moderatora – młodego politologa Mariusza Antonowicza. Następnego dnia prof. Żaryn w Domu Kultury Polskiej (DKP) promował swą nową publikację *Polska pamięć. O historii i polityce historycznej*.

- 16 września w Bibliotece Publicznej Samorządu Rej. Płungiańskiego odbyło się spotkanie autorskie z Anną Kamińską, która zaprezentowała swą książkę *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, poświęconą znanej alpinistce.

- 19 września z inicjatywy IP w DKP odbył się polsko-litewski koncert na pożegnanie lata. Wystąpiły zespół „Sutari” z Polski oraz trio kobiece „Sen Svaja” z Litwy.

- 20 września w ramach cyklicznych debat Polskiego Klubu Dyskusyjnego IP zorganizował spotkanie pt. *Józef Piłsudski: wielki Polak czy wielki Litwin?* – o współczesnym obliczu patriotyzmu z Piotrem Zychowiczem, red. naczelnym miesięcznika „Historia – Do Rzeczy”. *Jeszcze mój dziadek mówił o sobie, że jest Litwinem. Też uważam się za Litwina, czym oczywiście wzbudzam w Polsce rozmaite kontrowersje i ludzie nie są w stanie tego zrozumieć* – stwierdził Zychowicz. Projekt był współfinansowany przez Senat RP.

- 25, 26 i 28 września na XIV Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Wilnie pokazano film *21xNowy Jork* Piotra Stasika.

- 26 września – 10 grudnia 2017 w Muzeum Narodowym – Pałac Wielkich Książąt Litewskich trwała Międzynarodowa wystawa *Chrzest Litwy. Obraz Wojciecha Gersona* – jednego płótna, namalowanego z okazji 500. rocznicy chrztu Litwy, o wymiarach ok. 4x7 m. W otwarciu ekspozycji uczestniczył marszałek Marek Kuchciński, wysocy przedstawiciele litewskiego Sejmu, a także arcybiskupi – metropolita wileński Gintaras Grušas i metropolita warszawski, kardynał Kazimierz Nycz. Organizatorami są Muzeum Narodowe – Pałac Wielkich Książąt Litewskich, Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie; partnerzy – Ambasada RL w Warszawie oraz IP.

- 27 września w siedzibie Wspólnoty Żydów Litewskich odbyło się spotkanie z ks. Romualdem Waszkinelem oraz Dariuszem Rosiakiem, dziennikarzem Programu III, autorem książki *Człowiek o twardym karku*, wyświetlono film dokumentalny *...Wpisany w Gwiazdę Dawida – Krzyż* (reż. Grzegorz Linkowski), w którym głównym bohaterem jest ks. Romuald

Jakub Weksler-Waszkinel – ksiądz katolicki i Żyd. Spotkanie prowadził nauczyciel i społecznik Vytautas Toleikis.

W CENTRUM KULTURY LITEWSKIEJ W WARSZAWIE

- 6 lipca z okazji Dnia Koronacji Króla Litwy Mendoga attaché ds. Kultury Ambasady RL w Warszawie zaprosiła na TFH koncert i salon mody z udziałem marek litewskich. Natomiast w Ambasadzie RL odśpiewano tego dnia wspólnie Hymn Narodowy.

W DOMU KULTURY POLSKIEJ (DKP)



- 9 lipca bohaterom walk o Wilno w ramach Operacji „Ostra Brama” poświęcono koncert, zorganizowany przez Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK z Warszawy, w którym wystąpili m.in. chóry – „Tęcza” z Mińska oraz „Ojcowizna” z Wileńszczyzny, młodzież ze Szkoły im. Danuty Siedzikówny w Czarnem przygotowała spektakl *Wieczór Żołnierzy Wyklętych*.

- 18 lipca w finale Konkursu Piosenki im. Agnieszki Osieckiej Grand Prix przyznano dla Ewy Szturo, studentki filologii włoskiej. Wszystkich uczestników zaproszono do udziału w warsztatach wokalnych prof. Instytutu Muzyki UWM Honoraty Cybuli, laureaci wystąpili w Ogólnopolskim konkursie Piosenki im. A. Osieckiej w Ostródzie.

- 23 lipca – 2 sierpnia w plenerze uczestniczyła uzdolniona artystycznie młodzież, którą opiekowały się specjalistka ds. edukacji Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku Weronika Elertowska i dr Katarzyna Pietrzak z Radomia. Bożena Miežonis pracowała z młodymi fotografami. Projekt zrealizowano dzięki Dep. Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL i Ambasadzie RP, a także „Orlenowi Lietuva”.

- 15 sierpnia z okazji Święta Wojska Polskiego wystąpiła Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej w Dylągówce oraz Zespół Pieśni i Tańca „Suwalszczyzna”. Polskie Studio Teatralne przygotowało okazjonalny program patriotyczny. W przeddzień uroczystości odbyły przy Grobie Nieznanego Żołnierza Polskiego w Miednikach, Trokach i Starych Trokach oraz piknik w Żuławie.

- 5 września naukowcy z IPN w Białymstoku, stali goście w Wilnie, przybliżyli wileńskim uczniom zagadnienia polskiej konspiracji na Wileńszczyźnie podczas II wojny światowej w ramach projektu *Przystanek Historia*. Odbyły się lekcje *Bohaterowie niezwykłości – żołnierze „Wilka” i „Łupaszki” w obronie niepodległości; Pierwsza i druga konspiracja niepodległościowa w obliczu sowietyzacji Polski północno-wschodniej i Polskie podziemie niepodległościowe w latach II wojny światowej i po 1945*.

- 13 września odbyło się spotkanie przedstawicieli Fundacji „Pomoc

Polakom na Wschodzie” nt. składania wniosków o dofinansowanie projektów na rok 2018. *Reprezentujemy organizację rządową, która istnieje od 25 lat. Tak się składa, że nasz budżet w tym roku opiewa na ok. 25 mln. zł, z czego prawie 6,5 mln przekazaliśmy na Litwę* – powiedział prezes Fundacji Mikołaj Falkowski. Na zakończenie pobytu przedstawiciele Fundacji wzięli udział w warsztatach *Własna droga do sukcesu*, „Wileńskiej szkoły biznesu”.

- 16-18 września Katarzyna „Kate” Idzikowska z Fundacji „Ad Bonum” prowadziła warsztaty z zakresu Kompletniej Techniki Wokalnej, które odbyły się także w Rudominie i Zujunach.

- 26 września pokazano film *Historia Ireny Sendlerowej* Andrzeja Wolfa.

- 21-22 września Wydział Ekonomiczno-Informatyczny w Wilnie Uniwersytetu w Białymstoku z Katedrą Finansów Publicznych i Prawa Finansowego oraz Prawa Podatkowego Uniwersytetu w Białymstoku, przy udziale Centrum Informacji i Organizacji Badań Finansów Publicznych i Prawa Podatkowego Krajów Europy Środkowej i Wschodniej przeprowadził XVI Międzynarodową Konferencję Naukową nt. optymalizacji organizacji i rozwiązań prawnych dochodów i wydatków publicznych w interesie społecznym, prowadzoną w jęz. polskim, angielskim i rosyjskim.

W OKOLICACH „ZNAD WILII”

- Dominika Wasilewska z Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Wilnie – uczestniczka ub. Festiwalu „Maj nad Wilią” w Wilnie i Julia Guniewicz z Gimnazjum Jana Pawła II w Wilnie znalazły się w ścisłym gronie najlepszych maturzystów na Litwie. 27 lipca w siedzibie Rządu gratulacje im złożył premier Saulius Skvernelis.

- 3 sierpnia w TV Polonia Romuald Mieczkowski opowiadał o filmie o Sławomirze Worotyńskim, jaki powstaje według jego scenariusza.

- 14 sierpnia na www.przegladdziennikarski.pl została przedrukowana korespondencja Macieja Mieczkowskiego ze „Znad Wilii” pt. *Znad Dniepru, czyli wieści z Ukrainy*, z zapowiedzią dalszych odcinków.

- 26 września w Belwederze w Warszawie odbyło się walne zgromadzenie Stowarzyszenia Federacja Mediów Polskich na Wschodzie, poświęcone ich sytuacji na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie, z udziałem sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adama Kwiatkowskiego, a także wiceministrów – Jana Dziedziczaka i Michała Dworczyka. Red. „Znad Wilii” mówił o potrzebie lepszej jakości mediów polskich na Wschodzie, poświęceniu większej uwagi zagadnieniom rozwoju inteligencji polskiej – naukowej i twórczej. Organizatorami forum były Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacja „Wolność i Demokracja”.

ZW

*Niekóre działy wzajemnie się przenikają, a działalność poszczególnych placówek może być też szerzej odnotowana w innych działach.





LISTEM I MAILEM

BEZ NUTY REZYGNACJI

Zdaję się na mądrość i wiedzę Pana co do sytuacji w Wilnie, bo naturalnie tutaj w Gdańsku jestem pozbawiony doświadczenia, jakie posiada Pan. Raduje moje serce fakt, że broni Pan polskiej tradycji i tego, co nazywamy *pamięcią historyczną* całych pokoleń mieszkańców rodzimych Wileńszczyzny oraz ich kulturalnego dorobku na bardzo licznych polach, od poezji do architektury.

To przecież ci mieszkańcy pierwsi stanęli w szeregach Tadeusza Kościuszki, zaskakując swoim męstwem samego Naczelnika Insurekcji.

Jest u Pana, Drogi Panie Romualdzie, nuta mądrej zadumy i uzasadnionej troski o los kwartalnika, ale nie ma nuty rezygnacji, ani kapitulacji. Mam głęboką nadzieję, że Matka boska Ostrobramska pomoże w odzyskaniu lepszego zdrowia i większego uczucia satysfakcji z każdym nowym numerem kwartalnika.

Prof. Władysław Zajewski, Gdańsk

Z DOLINY ŁOSOŚNY – WIEŻE WILNA



Drogi Romualdzie! W Dolinie Łosośny – z wieczornym klangorem żurawi, zakończyłem fascynującą lekturę Twojej donacji – autorstwa Agnieszki Karaś pt. *Miał zbudować wieżę. Życie Witolda Hulewicza* (Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, Warszawa 2003, s.343).

Książka, wydana 14 lat temu, przedstawia kulturalną wieżę Wilna, tym razem zbudowaną w latach 1925-1935 przez Wielkopolanina, rodem z Kościanek. Budowa wieży nad Wilią na niwie kultury i sztuki, będącej symbolem doskonałości w architekturze, za sprawą Stanisława Przybyszewskiego i biegu historii, stanie się celem życia młodego Witolda Hulewicza. Dziesięcioletni pobyt w stolicy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, przerwany przez środowisko nie tylko „Słowa”, zakończył się zwieńczeniem budowli.

Monografia nasuwa pewne współczesne analogie, w odniesieniu również do osób znanych (w tym do Adresata tych słów), którzy



Szkic nieznanego autora

z mozołem pracy twórczej wzniesli kolejne literackie wieże Wilna, nie zawsze przynajmniej przy milczącej obecności ich adwersarzy. Budowa wieży, odwiecznego symbolu mądrości i doskonałości – towarzyszy od Stworzenia rodzaju ludzkiego. Jest i pozostanie twórczą inspiracją.

Prace artysty malarza, grafika Jerzego Lengiewicza (1931-2016), z ostatniego okresu życia, kierowały się w stronę chrześcijańskiej nadziei – wiecznego Jasnego Światła – w architekturę katedr i ich wież, symbolu (według Lengiewicza) – odbicia porządku człowieka i świata¹.

Zastanawiając się nad porządkiem człowieka i świata – chciałbym mimo wszystko wiedzieć w Wilnie wieże nie tylko nowego *city*, przytłaczające nie tylko wileński barok.

Drogi Redaktorze, pozwól pozostać optymistą...

Leonard Drożdżewicz, Sokółka

¹ Ilustracje do *Życia po życiu Jerzego Lengiewicza (1931-2016)*, „Znad Wilii”, nr 3 (67) z 2016, s.36-37.



NOTY O AUTORACH

Piotr Bojarski – ur. w 1990 roku w Olsztynie. Absolwent historii i administracji na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Jego zainteresowania koncentrują się wokół życia społeczno-politycznego Kresów Północno-Wschodnich II RP oraz roli ekspatriantów w powojennej rzeczywistości Warmii i Mazur. Pracownik Zakładu Badań Wschodnich Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Od pięciu lat jest członkiem Olsztyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej, gdzie w chwili obecnej sprawuje funkcję wiceprezesa.

Leonard Drożdżewicz – ur. 14 sierpnia 1960 w Sokółce. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (1984). Pracuje jako notariusz w Sokółce – od 1 czerwca 1986 do chwili obecnej. W latach 1997-2000 był sekretarzem Krajowej Rady Notarialnej w Warszawie, a następnie – sekretarzem Rady Fundacji Centrum Naukowe Notariatu, również w Warszawie (1999-2004), do połowy 2012 – członkiem Rady tej Fundacji. 9 października 1999 Krajowa Rada Notarialna przyznała mu odznakę honorową „Za Zasługi dla Samorządu Notarialnego RP”. Autor kilkudziesięciu publikacji z zakresu prawa, w tym prawa cywilnego, gospodarczego, notarialnego, fundacyjnego, opublikowanych m.in. w wydawnictwach, wpisanych do wykazu czasopism naukowych Min. Szkolnictwa Wyższego i Nauki RP.

Helena Głogowska – ur. 8 kwietnia 1959 w Jaryłowie na Białostocczyźnie. Studia na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Dr hab. nauk społecznych. Od 1984 – praca na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, od 1998 – w Katedrze Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, w 2004-2007 była dziekanem Wyższej Szkoły Komunikacji Społecznej w Gdyni, od 2014 – na Wydziale Socjologii i Pedagogiki Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie. W polu jej zainteresowań są problemy narodowościowe i etniczne oraz stosunki polsko-białoruskie. Autorka książek *Białoruś 1914-1929. Kultura pod presją polityki*; *Białorusini na Wybrzeżu Gdańskim*; *Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku. Od Imperium Rosyjskiego do Unii Europejskiej*. Jest redaktorem ponad 30 prac zbiorowych, m.in. „Zeszytów Gdynskich” oraz autorką artykułów, wchodzi w skład zespołu redakcyjnego miesięcznika polsko-białoruskiego „Czasopis”.

Mieczysław Jackiewicz (M.J.) – ur. 26 marca 1931 w Bokszyżkach (ob. Białoruś). Mieszkał w Wilnie na Zarzecz. W Kiemieliszkach uczył się w szkole rosyjskiej, zaocznie kończył Średnią Szkołę Pedagogiczną. Po służbie w wojsku radzieckim – nauczyciel w Brzozówce i Mickunach. W Polsce od 1956. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (filologia rosyjska). Pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie i na UAM w Poznaniu. Profesor. Przebywał na stażach w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Mińsku, Wilnie i Pradze; w 1997 stypendysta J. Giedroycia w Paryżu. W 1998-2002 – konsul gen. RP w Wilnie. Autor prac, m.in. *Literatura polska na Litwie XVI-XX*; *Polskie życie kulturalne w Republice Litewskiej 1919-1940*; *Literatura litewska w Polsce XIX i XX wieku*; *Dzieje literatury litewskiej (do 1918)*; *Leksykon kultury litewskiej*; *Polacy na Litwie 1918-2002*; *Wi-*

leńska Encyklopedia 1939-2005 (8 tomów), Encyklopedii Ziemi Wileńskiej, Krętyimi ścieżkami...; przewodników po Wilnie. Mieszka w Olsztynie.

Tamara Justycka – ur. 27 sierpnia 1946 w ob. Petersburgu, gdzie rodzice pochodzący ze Świącian studiowali na uniwersytecie. W wieku trzech miesięcy przywieziona do Świącian, do matki ojca, gdzie po wczesnej śmierci obojga rodziców była wychowywana przez babcię. Po ukończeniu tam czterech klas szkoły polskiej uczyła się w Wileńskiej Szkole Średniej nr 11 (Gimnazjum im. A. Mickiewicza). Absolwentka filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Wileńskim. Fascynacja pracą dziennikarską w „Czerwonym Sztandarze” i badawczą w Centralnym Archiwum Państwa Litewskiego sprawiły, że po wyjściu na emeryturę kontynuuje oba te zajęcia. Od lat w prowadzi poszukiwania dokumentów, dot. spokrewnionych rodzin z Wilna, Świącian, także na Litwie Kowieńskiej i Grodzieńszczyźnie, wykorzystując samodzielnie zdobytą, dotychczas niepublikowaną informację z dokumentów i obszernych zbiorów własnych.

Andrzej Kotecki – Absolwent historii Uniwersytetu Gdańskiego. Wieloletni pracownik Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku i Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Obecnie kurator Mauzoleum Walki i Męczeństwa – filii Muzeum Niepodległości w Warszawie, przy ul. Szucha 25. Zajmuje się różnymi aspektami dziejów Polski na morzu i nautologicznymi zagadnieniami historii Polski. Autor m.in. takich wystaw: *Polska Marynarka Wojenna*; *W świecie dawnych żaglowców*; *Polski plakat marynistyczny w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie*; *Powrót nad Odrę i Bałtyk*; *Plakaty ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie* (wspólnie z Janem Englgardem).

Maciej Mieczkowski – ur. w Wilnie 7 listopada 1980. Absolwent Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Łódzkiego, w 2004 – prezes Oddziału Łódzkiego Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków (SMOK). W 2008 – słuchacz Szkoły Ludowej Norgaards Hojskole w Danii w zakresie wiedzy o UE. W 2002 – stypendysta Fundacji International Committee on Journalism w redakcji „Nowego Dziennika” (Nowy Jork). Odbił podróże po wielu krajach, m.in. Australii. Autor książki *Być Polakiem na Litwie*. Laureat Nagrody im. Witolda Hulewicza (dwukrotnie). Od czerwca 2014 przebywa w Kijowie.

Romuald Mieczkowski – e-mail: znadwilii@wp.pl

Tomasz Mincer – redaktor naczelny i wydawca internetowego „Miesięcznika Ewangelickiego” (ewangelicki.pl), sekretarz redakcji kwartalnika i portalu internetowego „Liberté!”, w latach 2010-2013 zastępca radcy świeckiego konsystorza Kościoła ewangelicko-reformowanego w RP, w latach 2011-2016 związany z Instytutem Obywatelskim, think tankiem Platformy Obywatelskiej RP. Publikował na łamach „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”. Praprawnuk Michała Jastrzębskiego.

Tomasz Otock – ur. 19 sierpnia 1983 w Warszawie. Dziennikarz, zajmujący się tematyką litewską i bałtycką, w 2010 współzałożyciel Programu Bałtyckiego Radia Wnet, red. strony facebookowej „Znad Daugawy”, pisał o krajach bałtyckich

dla „Polityki Wschodniej”, „Nowej Europy Wschodniej”, Delfi, Wiadomości znad Wilii, „New Eastern Europe”, Eastbook.eu, Baltica-Silesia. Współpracuje z polską prasą na Wschodzie: „Znad Wilii”, „Echa Polesia”, „Polak na Łotwie”. Od 2015 pisze „Przeglądu Bałtyckiego”, którego jest wicedaktorem naczelnym. Członek Zarządu Fundacji Bałtyckiej. Członek-założyciel Towarzystwa Polsko-Estońskiego.

Tadeusz Pardej – ur. w Mołodecznie w 1935. W czerwcu 1946 roku jego rodzina znalazła się w zrujnowanym Piszcu, gdzie chodził do szkół, a później w Poznaniu studiował filozofię. Pracował w ówczesnej skarbowości (to rodzinna tradycja), w rolnictwie i w budownictwie na niezbyt odpowiedzialnych stanowiskach. Przez przypadek trafił do przemysłu poligraficznego. Tu zatrzymał się prawie na ćwierć wieku, aż do emerytury, kierując Zakładem Graficznym. Drukowano w nim także prasę lokalną – „Znad Pisy”, „Jaćwież”, „Echa Piskie”, „Goniec Kresowy”.

Tomasz Snarski – ur. 28 września 1985 w Gdańsku. Adwokat, nauczyciel akademicki, dziennikarz i poeta. Od 2009 pracownik naukowo-dydaktyczny Wydziału Prawa i Administracji UG, w 2010-2012 red. naczelny jego „Gazety”. Doktor prawa. W 2012 wydał debiutancki tomik poezji *Przepraszam*, a w 2016 *Werblista* (nagroda w Konkursie *Polacy Wielu Kultur* „Znad Wilii”). Obszary jego zainteresowań badawczych to prawo karne, prawa człowieka, teoria i filozofia prawa, a także prawne aspekty wielokulturowości – w tym zwłaszcza prawna ochrona mniejszości narodowych i etnicznych. W marcu 2011 wniósł do Komisji Petycji PE petycję dot. praw językowych Polaków na Litwie. Był stypendystą Min. Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP, laureat stypendiów i nagród naukowych – Konkursu *Czerwonej Róży* dla Najlepszego Studenta Trójmiasta, Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. S. Mikke dla aplikantów adwokackich, konkursów historycznych i humanistycznych. Autor prac naukowych i publicystycznych.

Grzegorz Żukowski – ur. 13 marca 1941 w Nowej Wilejce. W lutym 1946 wraz z matką i trojgiem rodzeństwa (ojciec zm. w 1945) przybył do Niedarżyna k/Bytowa na Kaszubach. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego pracował w szkole podstawowej, zaś jako absolwent Wydziału Rybactwa WSR w Olsztynie – od 1968 przez 18 lat zatrudniony był (z tego połowa w morzu) w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf” w Szczecinie. Był przedstawicielem tej firmy na Wyspach Owczych i w Manili na Filipinach. Przez dziesięć miesięcy pracował na statku rybackim pod banderą Iraku. Potem zatrudniony w Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu w Szczecinie (kontrakty w Chartumie i Pradze). Od 1993 do emerytury pracował w Zakładach Chemicznych „Police”. Startował w turniejach TV *Milionerzy* i *Jeden z dziesięciu* – z powodzeniem. Mieszka w Szczecinie.

GDZIE JEST DOSTĘPNE „ZNAD WILII”

Wszystkie numery:

- Litewska Biblioteka Narodowa im. Martynasa Mažvydas – Lietuvos nacionalinė Martyno Mažvydo biblioteka). Gedimino pr. 51, Wilno
- Biblioteka Publiczna Okręgu Kowieńskiego – Kauno apskrities viešoji biblioteka, Radastų 2
- Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich – Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka. Žygimantų g. 1, Wilno
 - Centralna Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego – Vilniaus universiteto centrinė biblioteka. Universiteto g. 3, Wilno
 - Biblioteka Wydziału Ekonomiczno-Informatycznego w Wilnie, Uniwersytet w Białymstoku – Balstogės universiteto filialo „Ekonamikos-informatikos fakulteto” biblioteka. Kalvarijų g. 143, Wilno
 - Biblioteka Narodowa, Al. Niepodległości 213, Warszawa
 - Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, ul. Dobra 56/66
 - Biblioteka Raczyńskich, Oddział Czasopism, Plac Wolności 19, Poznań
 - Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ul. Szewska 37, Wrocław
 - Dolnośląska Biblioteka Publiczna, Rynek 58, Wrocław
 - Biblioteka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, ul. Gagarina 13
 - Biblioteka Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, ul. Warszawska 46, Białystok
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny w Olsztynie, ul. 1 Maja 5

Część numerów posiadają:

- Biblioteki polskich gimnazjów w Wilnie i na Wileńszczyźnie
 - Biblioteka Jagiellońska, ul. A. Mickiewicza 22, Kraków
 - Galeria im. Slendzińskich, ul. Waryńskiego 24a, Białystok 1
- Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, ul. Kilińskiego 16
 - Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultury i Narodów”, ul. J. Piłsudskiego 37, Sejny
 - Biblioteka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, ul. Chodkiewicza 30
 - Biblioteka Uniwersytecka ul. Ratajczaka 38/40, Poznań
 - Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego, ul. Strzelców Bytomskich 2, Opole
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, ul. Sciegiennego 13
 - Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Mokotów m. st. Warszawy: Czytelnia Naukowa IV, ul. Wiktorska 10 oraz Czytelnia Naukowa XXI, ul. Bukietowa 4a.
 - Pedagogiczna Biblioteka w Kielcach, Filia w Starachowicach
 - Legnicka Biblioteka Publiczna, ul. Piastowska 22, Legnica
 - Biblioteka Śląska, Plac Rady Europy 1, Katowice
 - Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica, ul. Podgórna 15/16, Szczecin
- Miejska Biblioteka Publiczna im. Wiktora Gomulickiego w Ostrołęce, ul. Głowackiego 42
 - Wojewódzka i Miejska biblioteka Publiczna w Rzeszowie, ul. Sokoła 13
 - Muzeum Ludowe w Węgorzewie, ul. Portowa 4
 - Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Liszewskiego w Biskupcu, ul. Niepodległości 3
 - Miejska Biblioteka Publiczna im. K. K. Baczyńskiego, Rynek 2, Dzierżoniów
 - Miejska i Powiatowa Biblioteka publiczna, ul. Witosza 8, Nowy Tomyśl
- Biblioteka Instytutu Polskiego w Wilnie – Lenkijos Instituto biblioteka Vilniuje, Didžioji 23
 - Muzeum Lwowa i Kresów, Kukłowska Radziejowicka, ul. Biniszewicze 4

W innych krajach:

- Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych – Library of Congress, Waszyngton
 - Biblioteki Uniwersytetów – Harvard, Stanford (Kalifornia)
- Biblioteka Uniwersytetu w Toronto – University of Toronto Library
- Biblioteka Narodowa Wielkiej Brytanii – British Library, Londyn
 - Biblioteka Publiczna w Berlinie, Dział Prasy i Kultury – Staatsbibliothek zu Berlin, Preußischer Kulturbesitz, Berlin
- Bawarska Biblioteka Publiczna – Bayerische Staatsbibliothek, München
 - Biblioteka Uniwersytecka – Universitätsbibliothek, Greifswald
 - Instytut Herdera – Herder Institut, Marburg
 - Archiwum „Kultury” paryskiej, Biblioteka Polska POSK w Londynie, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu

Powyższe informacje są dopracowywane. Wydawca nie posiada pełnych danych, ponieważ niektóre placówki zamawiają pismo poprzez różne podmioty dystrybucyjne.

BIBLIOTEKA ZNAD WILII

Zenowiusz Ponarski, *Przyjaciel Litwy i ptaków. Wokół Oskara Miłosza*, Biblioteka Znad Wilii (dalej: BZW) 6, Wilno 2017, ISBN 978-9986-532-08-8, s.196

W latach 2012-2015 drukowana w odcinkach w „Znad Wilii”, rozbudowana – o „dziwnym krewnym” noblisty, znanym poecie – już francuskim z wyboru, mistyku, który nieoczekiwanie został rzecznikiem interesów odradzającej się Litwy w Paryżu. O człowieku dość skomplikowanego pochodzenia, z rodowodem herbowym na terenie WKL. Z nutką mistycyzmu i tego, co przeminęło.

Tomasz Snarski, *Werblista*, Biblioteka Znad Wilii 5 (dalej: BZW), Wilno 2016, ISBN 978-9986-532-07-1, s. 40

To drugi tomik młodego poety, wydany jako nagroda w konkursie kwartalnika ZW „Polacy Wielu Kultur”. Zawiera 28 wierszy, w których – jako też prawnik z zawodu – poeta w niejednoznacznej i wielowarstwowej przestrzeni szuka odpowiedzi na odwieczne ważne pytania. Jego wiersze to zamknięte historie z puentą, które mu podpowiada codzienna intuicja, a w sprawach zasadniczych – sumienie. Z rozterkami odwiecznego strażnika praw i narratora, którego słowa bywają werblami, jakie nie milkną, gdy mimo wszystko i nade wszystko wierzy w człowieka, ład i piękno naszego świata.

Romuald Mieczkowski, *Na litewskim paszporcie*, (BZW 4), Wilno 2011, ISBN 978-9986-532-06-4, s. 160

5 rozdziałów: *Canaletto maluje Wilno*, *Pytanie o korzenie*, *Pokochoć Warszawę*, *Białe i czarne* oraz *Dwa miody*, ze 134 wierszami z ostatnich 2-3 lat. I choć dotyczą one „różnych smaków”, to na plan pierwszy wysuwają się kwestie tożsamości w warunkach pogranicza kultur, szukania ojczyzny przez tych, których dzisiejsze uwarunkowania usiłują odciąć od wielowiekowych korzeni. Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie: co dziś oznacza pisać po polsku na Litwie i gdziekolwiek bądź poza Polską. Obok liryki znajdziemy strofy pełne humoru, a czasem i autoironii. Poeta jest autorem 28 fotografii wileńskich, zamieszczonych na oddzielnych wkładkach.

***Przenieść Wilno do serca. Portret Miasta*. Zebrał, opracował i zdjęcia wykonał – Romuald Mieczkowski, BZW 3, Wilno 2009, ISBN 978-9986-532-05-7, s. 160**

Wiersze 50 autorów – Polaków (z Wilna, Polski, na emigracji), m.in. Litwinów, Białorusinów, Tatarów, Rosjanina tworzą unikalny współczesny „portret Miasta”, są hymnem jego codzienności i święta. Wśród autorów są m.in. Tomas Venclova i Vytautas Landsbergis, Zianon Pazniak, Barbara Gruska-Zych i Leszek Długosz, Alicja Rybalko, Wojciech Piotrowicz, Henryk Mażul, Józef Szostakowski i Sławomir Worotyński. Szczęśliwe to miasto, o którym pisze się wiersze i śpiewa pieśni. Wilno nadal oczarowuje, zachwyca, czasami – boli. Obdarza swym natchnieniem kolejne już pokolenia twórców, inspiruje przybyłych do niego artystów i poetów.

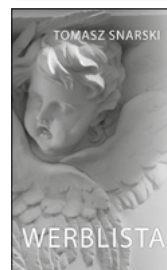
Romuald Mieczkowski, *Nikt nie woła*. BZW 2, Wilno 2008, ISBN 978-9986-532-04-0, s. 88

W wierszach zawarta jest złożoność nieodwracalnych zmian, autor stara się uzmysłowić sens wielkich i małych, straconych i pozyskanych Ojczyzn. Wilno w nich bywa zawsze, nawet gdy mowa jest o czymś innym. To widzenie świata dopełniają fotogramy, którymi szkicuje Miasto, potraktowane nie dosłownie, tylko jako otoczka dla zawartych przeżyć.

Książki do nabycia w Wilnie:

w Domu Kultury Polskiej, Naugarduko 76; w księgarni „Elephas”, Olandų 11, w redakcji „Znad Wilii” (pocztą).

Zamówienia pocztą: znadwilii@wp.pl, tel. 48 508764030, 370 62304830



Adres rejestracji redakcji i wydawcy:
Išganytojo 2/4, LT-01125 Vilnius

Adres do korespondencji na Litwie:
Laisvės pr. 44-63, LT-04342 Vilnius

Przedstawicielstwo w Polsce:

Romuald Mieczkowski, ul. Zamkowa 13 lok. 1, 03-890 Warszawa
Tel. na Litwie +370 62304830, w Polsce +48 508764030

E-mail: znadwili@wp.pl; www.znadwiliwilno.lt
www.facebook.com/znadwili; www.facebook.com/majnadwiliawisla

Druk: Drukarnia „Efekt” Jan Piotrowski, Tadeusz Markiewicz
Spółka jawna, 03-802 Warszawa, ul. Lubelska 30/32
10 arkuszy drukarskich, format A5, papier 80 g. Nakład: 800 egzemplarzy

*Z dbałością o tworzenie i wzbogacanie kroniki
naszej współczesnej obecności,
z pamięcią o spuściźnie Wilna i jego okolic*

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo
do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Warunki prenumeraty:

Prenumerata roczna na Litwie – 16 EUR, w Polsce – 96 zł,
w krajach Europy – 36 EUR
lub równowartość w innych walutach, na innych kontynentach – 44 EUR.
Prenumerata, dokonana bezpośrednio przez redakcję, jest nie tylko szybsza,
lecz i najtańsza.

Konto:

AB SWEDBANK kod banku 73000
konto: LT27 7300 0100 0246 6571

Konto walutowe:

Beneficiary's account number: LT27 7300 0100 0246 6571
Beneficiary's name: VIEŠOJI ĮSTAIGA „ZNAD WILIĮ”
KULTŪROS PLĖTROS DRAUGIJA
Beneficiary's bank's name: AB SWEDBANK
S.W.I.F.T. HABALT22
Beneficiary's address: Išganytojo 2/4, LT-01125 Vilnius, Lietuva

*Prenumerując „Znad Wili” i zamieszczając
w kwartalniku ogłoszenia, wspieracie Państwo
niezależną prasę polską na Litwie.*



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na Polonią i Polakami za Granicą.